

Mathilde Aloha

Feeria  
young

STORY OF  
**Bad Boys**  
TOM 4



Mathilde Aloha

STORY OF  
**Bad Boys**  
TOM 4

Przekład:  
**Elżbieta Derelkowska**

Feeria  
young

# Spis treści

Dedykacja  
Rozdział 1  
Rozdział 2  
Rozdział 3  
Rozdział 4  
Rozdział 5  
Rozdział 6  
Rozdział 7  
Rozdział 8  
Rozdział 9  
Rozdział 10  
Rozdział 11  
Rozdział 12  
Rozdział 13  
Rozdział 14  
Rozdział 15  
Rozdział 16  
Epilog  
Podziękowania

Tytuł oryginału: *Another story of bad boys – épisode 2*

Przekład: Elżbieta Derelkowska

Opieka redakcyjna: Maria Zalasa

Redakcja: Marta Stęplewska

Skład i adaptacja okładki na potrzeby polskiego wydania: Norbert Młyńczak

Projekt okładki: © Hachette Roman Studio

Zdjęcia na okładce: dell/Fotolia, theartofphoto/Fotolia,

Subbotina Anna/Fotolia, tverdohlib/Fotolia

Copyright © Hachette Livre, 2017

Copyright for Polish edition and translation © Wydawnictwo JK, 2019

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez uprzedniego wyrażenia zgody przez właściciela praw.

Wydanie I, Łódź 2019

**Wydawnictwo JK**

Wydawnictwo JK, ul. Krokusowa 3,

92-101 Łódź tel. 42 676 49 69 [www.wydawnictwofeeria.pl](http://www.wydawnictwofeeria.pl)

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie [Zecer](#).

Dla mojego ojca,  
który jest moim bohaterem

# Rozdział 1

**L**ili, chodź ze mną.

Jestem pewna, że znam ten głos, ale nie potrafię powiedzieć, do kogo należy. Otwieram szybko oczy, ale nic nie widzę, oślepią silnym światłem.

– Kto to? – pytam.

– Bo będzie zimna. Chodź!

– Nie – protestuję, zasłaniając oczy. – Nie chcę tam iść.

Przez przymrużone powieki rozglądam się wokół. Wszystko jest oślepiająco białe. Niczego nie rozpoznaję. Powoli jednak dostrzegam jakąś zbliżającą się sylwetkę. A gdy widzę już jej twarz, wydaje mi się, że śnię. Rosie tu jest. W długiej sukni z białej koronki, z cudowną twarzą o porcelanowej, pełnej blasku cerze. Widząc ją przed sobą po tylu miesiącach, przypominam sobie każdy szczegół jej twarzy. Wciąż ma te śliczne dołeczki; cała tchnie radością życia. Ale co ona tu robi? I gdzie my jesteśmy?

– Ale dlaczego? Potem wystygnie! A sama wiesz, że lepsza jest gorąca.

– Ale o czym ty mówisz, Rosie? Nic nie rozumiem.

– O czekoladzie!

– Jakiej czekoladzie?

– No przecież o czekoladzie babci Beth! – woła.

– Ale, Rosie, babcia Beth nie żyje. Miałyśmy siedem lat, kiedy umarła.

Moja przyjaciółka kiwa głową z wesołym uśmiechem na ustach.

– Oczywiście! I ja też umarłam. Lili, nie jesteśmy już na ziemi.

Co takiego?

– Jeśli chcesz wypić gorącą czekoladę, to trzeba już iść, bo inaczej pianki się rozpuszczą.

– Ale ja nie chcę iść, Rosie.

– Jak uważasz – wzdycha. – Ucieszyłam się, widząc cię, ale trudno. Wrócę, kiedy będziesz gotowa.

Przytula mnie szybko, odwraca się i odchodzi w stronę światła, wciąż tak samo oślepiającego.

– Rosie! – wołam. – Co mam teraz zrobić?

Zatrzymuje się, odwraca do mnie i mówi serdecznie:

– Musisz po prostu otworzyć oczy.

Zanim zdążę odpowiedzieć, znika w świetle. Przecież już mam oczy otwarte! Jak mam je otworzyć inaczej? Jestem sama, Rosie odeszła, już mi nie pomoże. Powinnam była iść za nią. A gdybym miała zostać tutaj, unieruchomiona? Nie mogę, zaczynam się dusić, muszę stąd wyjść.

Zaciskam powieki z całej siły, a potem je otwieram. Nic. Wciąż jestem w tym miejscu. Co mogę jeszcze zrobić? Powtarzam zamykanie i otwieranie oczu jeszcze kilka razy, ale wokół jest tylko pustka, tylko blask tego światła. Próbuję ostatni raz. Zamykam oczy na dłuższą chwilę. Chcę zobaczyć twarz Camerona, kiedy się obudzę rano. Chcę zobaczyć rodziców, rodzinę. Chcę zobaczyć Grace i Evana, Amber i całą naszą paczkę. Nie chcę, żeby wszystko się na tym skończyło. Chcę żyć.

\* \* \*

Nagle otwieram oczy. Jest ciemno, tylko cienki promyk światła wślizguje się do pokoju. Gdzie ja jestem? Nieprzerwany dźwięk bip-bip odzywa się po mojej lewej stronie i w tym momencie uświadamiam sobie, że leżę na szpitalnym łóżku. Odwracam głowę i widzę monitor, wyświetlający uderzenia serca dzięki czujnikowi umieszczonemu na mojej piersi. Unoszę się i natychmiast tego żałuję, bo czuję ostry ból głowy, zupełnie jakby ktoś walił w moją czaszkę młotem. Machinalnie dotykam dłonią czoła. Jest pokryte



grubą warstwą bandaży. Włosy owijają mi się wokół szyi, jest mi strasznie gorąco. Próbuję sobie przypomnieć, co spowodowało, że się tutaj znalazłam, ale niczego nie pamiętam. Mój umysł błądzi we mgle.

Zamykam oczy i głęboko oddycham. Nie znoszę tego uczucia kompletnie zaschniętego gardła. Widzę na stoliku obok szklankę z wodą, próbuję po nią sięgnąć, ale czuję, że coś mnie ciągnie za rękę. Uświadamiam sobie, że to kroplówka i że boli mnie ręką. Przez całe życie nie cierpiałam zastrzyków i rozmaitych wkłuć. Jako mała dziewczynka płakałam, krzycząc, że zastrzyk boli, jeszcze zanim lekarz dotknął mojej skóry. Myśląc o tym, leciutko się uśmiecham. A więc są rzeczy, które mimo upływu lat się nie zmieniają.

Charakterystyczny, typowy dla szpitali zapach aseptyki wywołuje mdłości. Nagle widzę przed sobą twarz Rosie. Narasta we mnie panika i znów cofam się o tę parę miesięcy, kiedy moja przyjaciółka leżała na szpitalnym łóżku jak ja teraz. Widzę ją, nieruchomą, wyciągniętą na wznak, walczącą o utrzymanie resztek życia. A może ja też jestem w śpiączce? Chwytają mnie gwałtowne mdłości i podrywam się. Udaje mi się podnieść szklankę. Jest do połowy pełna. Wypijam łyk wody i od razu czuję ulgę. Żyję. Zupełnie jakby ten jeden haust zmył moje koszmary.

W tym momencie drzwi do pokoju uchylają się. Cameron. Trzyma w ręku telefon, który właśnie wsuwa do tylnej kieszeni dżinsów. Przeczesuje dłonią włosy i spogląda na mnie. Pomimo panującego mroku zauważam na jego twarzy ogromną ulgę, kiedy widzi, że się obudziłam. Dwa kroki i jest tuż przy mnie.

– Lili! – szepcze.

– Tak, to ja!

Uśmiecha się i zbliża twarz do mojej. Zamykam oczy i czuję jego oddech na moich ustach. To takie znane, takie pokrzepiające, że bez wahania przyciągam go jeszcze bliżej. Pamiętam naszą kłótnię o Jace'a, a potem już nic, kompletne zaćmienie. Wiem tylko, że strasznie mi brakowało dotyku delikatnych ust Camerona. Oddychając szybko, siada na brzegu łóżka. Jego



dłonie natychmiast odnajdują moje. Ścisną je mocno.

– Jak się czujesz? – pyta.

– Trochę rozbita. Tak jakby ktoś mi ścisnął głowę w imadle. Mam okropną migrenę i nie pamiętam, co się stało. To frustrujące.

– To normalne – zapewnia Cam, kładąc dłoń na moim czole. – Lekarz mnie uprzedził, że taka amnezja pourazowa jest bardzo częsta.

– Czyli niedługo przypomnę sobie, co mi się stało?

Przytakuje i głaszcze mój policzek. Jego dłonie są zaskakująco zimne.

– Na ogół pamięć powraca w ciągu niecałej doby.

Tak długo? Kładę głowę na poduszce i krzywię się: nie jest tak miękka jak ta w akademiku. Kontakt z Cameronem wpływa na mnie dobroczynnie: nie pobudza mnie nadmiernie, lecz uspokaja. Spoglądam na niego i w jego spojrzeniu widzę ogrom niepokoju. Co zrobiłam, że jest taki zmartwiony? Widzę, że chce mi coś powiedzieć, ale nie wie, jak zacząć. Lekko masuje moją dłoń, a potem podnosi ją do ust. Korzystam z tego i głaszcze jego twarz. Zamyka oczy i widzę teraz tego Cama, którego bardzo lubię obserwować. Wygląda tak spokojnie. Kiedy otwiera oczy, porusza mnie intensywność jego spojrzenia.

– Gdybyś wiedziała, jak bardzo się bałem – mówi po długiej chwili ciszy.

Patrzę na niego uważnie i dopiero teraz zauważam jego opuchnięte oczy. Czyżby... płakał?

– Ale przecież jestem tu!

– Nigdy bym sobie nie darował, gdyby stało ci się coś poważniejszego. Tak strasznie mi przykro. To moja wina, Lili, to wszystko moja wina.

Słyszę te słowa i nagle jakbym się cofnęła o kilka godzin. „To wasza wina, Liliano. Wszystko to wasza wina”. Serce bije mi szybciej i przed oczyma pojawia mi się twarz Jace’a. Oddycham coraz szybciej i unoszę się z poduszki. Cam spogląda na mnie ze wzruszeniem. Niejasno przypominam

sobie ucieczkę i pogoń, oślepiające światło. Pytam drżącym głosem:

– Gdzie jest Jace?

– Wszystko skończone, Lili. On nie żyje.

Próbuję zrozumieć tę wiadomość. Głowa opada mi ciężko na poduszkę. Jace nie żyje. Szok. Przypomina mi się cała ta scena, ale w dziwny sposób, zupełnie jak gdybym była jej widzem.

– Cameron, on mi uratował życie – mówię bez tchu.

– Co powiedziałaś?

– Uratował mi życie. Gdyby mnie nie odepchnął, ja bym zginęła. Poświęcił się dla mnie. To bohater.

Czuję łzy napływające do oczu.

– Lili, ten facet był kompletnie szurnięty.

– Nie, życie strasznie go poturbowało. Zniszczyła go strata Rosie. Chciał tylko uciszyć swój ból. Jak ja...

Wpatruje się we mnie z napięciem, ale nie mam mu tego za złe. Milczy przez dłuższą chwilę. Nie mogę rozszyfrować błysku w jego spojrzeniu. Jego palce łagodnie głaszczą mój policzek.

– Zawiadomię lekarza, że się obudziłaś. Zaraz wracam.

Leciutko poruszam głową. Cam całuje mnie w skroń i wychodzi. Korzystam z tej chwili samotności, żeby sobie odtworzyć krok po kroku ten straszny wieczór. To już koniec, ostateczny koniec. Jace zginął zamiast mnie i na moich oczach. I zawsze już będę musiała żyć z tą świadomością. Uratował mi życie i jeśli chodzi o mnie, to ten czyn zmienia moją opinię o nim. W ostatnich minutach jego życia odkryłam to, co Rosie widziała w nim od pierwszego dnia. Duszę zranionego przez życie dziecka. To dlatego od razu tak się do niego zbliżyła. Przymykam znów powieki.

*Zrozumiałam, Rosie. Wreszcie zrozumiałam, co chciałaś nam powiedzieć.  
Życie w spokoju, gdziekolwiek jesteście.*

Drzwi się otwierają i wchodzi siwowłosy lekarz z młodym praktykantem. Ten ostatni zdejmuje zawieszoną w nogach łóżka podkładkę z informacją o pacjencie, a profesor podchodzi do mnie.

– Jak się pani czuje?

– Boli mnie głowa, ale ogólnie nieźle.

Prosi mnie, żebym patrzyła na jego ołówek, którym porusza na boki.

– Upadając, doznała pani urazu głowy. Nie ma poważnych obrażeń, ale zatrzymamy panią na obserwacji minimum przez czterdzieści osiem godzin, żeby upewnić się, że nie ma komplikacji. Poza tym chciałbym panią uprzedzić już teraz, że rekonwalescencja nie będzie łatwa. Przez pierwsze miesiące będzie pani cierpieć na zespół stresu pourazowego po wypadku. To oznacza bóle i zawroty głowy, zmęczenie, trudności emocjonalne i poznawcze. W większości przypadków te objawy mijają, ale dziś nie wiemy jeszcze, jak zareaguje pani ciało, a zwłaszcza pani mózg.

Słucham go uważnie, starając się przyswoić jak najwięcej informacji. Lekarz upewnia się jeszcze raz, czy dobrze się czuję, i zapowiada, że wróci za kilka godzin, ale jeśli ból będzie trudny do zniesienia, mogę wezwać pielęgniarkę.

– Twoja mama chciałaby z tobą porozmawiać – mówi Cameron, kiedy znów jesteśmy sami.

– Jest tutaj?

Cam kręci głową i pokazuje swój telefon.

– Chce porozmawiać na czacie. Zawiadomiłem ją, że się niedawno wybudziłaś.

– Skąd miałaś jej numer? – pytam zaciekawiona.

– Zadzwoiłem do Amber i poprosiłem o niego. Chyba będziecie miały sobie dużo do powiedzenia.

Przytakuję i biorę do ręki jego telefon. Po chwili na ekranie widzę

zaniepokojoną twarz mamy.

– Kochanie! – woła mama. – Tak bardzo się bałam.

– Chcesz, żebym wyszedł? – pyta Cameron bezgłośnie.

Zatrzymuję go i pokazuję, żeby usiadł koło mnie.

Mama wygląda okropnie. A ona przecież zazwyczaj nigdy nie pokazuje się bez makijażu!

– Twój chłopak opowiedział mi, co się stało – mówi. – Jak się teraz czujesz?

– Teraz w porządku.

Przygląda mi się podejrzliwie. Wiem, czego chce się dowiedzieć. Choć niektóre momenty już sobie przypomniałam, reszta pozostaje jeszcze za mgłą. Nie chcę o tym mówić. W ciągu następnych minut mama zasypuje mnie pytaniami. Chce przylecieć do Los Angeles, ale się na to nie zgadzam. Wobec tego postanawia, że codziennie będziemy rozmawiać na czacie, żeby mogła monitorować mój stan zdrowia. Z radością zgadzam się na taki kompromis. W tej chwili pragnę tylko odpoczynku i zapomnienia. Poza tym za kilka dni mój ojczym przylatuje do Los Angeles w sprawach zawodowych. Zobaczymy się wtedy, a mama uspokoi się po wysłuchaniu raportu Nicka o moim zdrowiu.

– Jesteś pewna, że wszystko w porządku? – nalega jeszcze.

Wzdycham i chcę coś odpowiedzieć, ale w tym momencie odzywa się Cam:

– Wydaje mi się, że Liliana jest jeszcze trochę oszołomiona – mówi ostrożnie, żeby jej nie urazić. – Wybudziła się zaledwie godzinę temu i boli ją głowa.

Mama przytakuje, trochę markotna.

– Chciałam się tylko upewnić, że czujesz się dobrze. Uspokoilaś mnie. Zawiadomię twojego ojca i zadzwonię wieczorem. Kocham cię!

– Ja też cię kocham.

Mama przesyła mi całusa i rozłącza się, a ja wzdycham i osuwam się na łóżko.

– Coś nie tak? – pyta Cameron.

– Nie, nie. Jestem po prostu trochę zmęczona, a mama jest dość uparta. Nie chcę o tym rozmawiać. Już słyszę, jak mi mówi, że jestem nieodpowiedzialna i że powinnam się uważać za szczęściarę, bo skończyło się tylko na urazie czaszki. Wiem, że ma rację, Cam – ucinam, gdy widzę, że chce coś powiedzieć. – Nie potrzebuję, żeby mi to powtarzano. Popełniłam błąd, a dziś z mojej winy zginął człowiek.

– Sam tego chciał, Lili. Nie możesz się obwiniać. Ten facet był szalony! Przecież on cię chciał zabić, do cholery!

Zaczyna buzować w nim wściekłość, którą do tej pory kontrolował.

– Cameron, on chciał pomścić swoją utraconą miłość! Gdybym to ja wpadła pod ten samochód, a on by z tego wyszedł, ty nie pragnąłbyś zemsty?

Patrzy na mnie bez słowa, a ja rozumiem, co znaczy to milczenie. Oczywiście, chciałby się zemścić.

– Widziałam w jego oczach cierpienie. Przed śmiercią powiedział mi, że nie chciał mnie zabić, tylko przestraszyć. Jestem odpowiedzialna za śmierć Rosie tak samo jak on.

Cameron nachyla się nade mną.

– Co ty opowiadasz?

– Rosie zmarła na skutek przedawkowania. Od samego początku myślałyśmy, że to z powodu Jace'a, że to on wciągnął ją w narkotyki. Myliłyśmy się. Rosie się nie narkotyzowała. Jace mi powiedział, że nigdy przed tym strasznym wieczorem nie brała twardych narkotyków. Nasza wcześniejsza kłótnia była tak gwałtowna, że okazały się one dla niej jedyną drogą ucieczki. Chciała po prostu zapomnieć.

– I ty mu wierzysz?

– Tak.

Cam kładzie się obok mnie i delikatnie gładzi mój policzek. Próbuje mnie pocieszyć, widzę to po jego oczach, ale nie wie, co powiedzieć. Uśmiecham się, żeby go uspokoić. Pochyliła się nade mną i przytula mnie. Wszystko jest dobrze. Nasz uścisk przerywa dzwonek jego telefonu. Cam prostuje się i patrzy na wyświetlacz.

– Chłopcy przyjechali i chcieliby cię odwiedzić. Nie będą ci przeszkadzać?

Kręcę głową.

– Z przyjemnością ich zobaczę.

– Wobec tego zejdę po nich.

Całuje mnie w policzek i wstaje. Patrząc, jak wychodzi, i zastanawiam się, czy to nie dzięki niemu przetrwałam. Przy życiu utrzymało mnie moje ogromne pragnienie zobaczenia go.

Czuję silny nawrót migreny, więc decyduję się wezwać pielęgniarkę. Po krótkiej chwili przychodzi i podaje mi pastylkę, którą połykam, krzywiąc się, bo zostawia w ustach okropny posmak. Pielęgniarka uśmiecha się i zapewnia, że wkrótce będzie mniej bolało i że szybko wrócę do zdrowia. Chociaż lekarz wyrażał się bardzo jasno, dobrze jest posłuchać i jej wyjaśnień, dużo mniej naukowych, po których już tak bardzo nie obawiam się następstw wypadku. Pielęgniarka sprawdza jeszcze, czy mam wszystko i wychodzi. Po kilku chwilach pojawia się Cameron z naszymi przyjaciółmi.

Grace pierwsza rzuca się w moim kierunku. Obejmuje mnie tak mocno, że szarpie kroplówkę. Krzywię się, ale nic nie mówię. Jestem szczęśliwa, widząc ich wszystkich. Grace odsuwa się i widzę, że płacze. Wyciera łzy i bąka coś pod nosem. Evan podchodzi do niej, całuje ją czule w skroń, a potem obejmuje mnie.

– Ależ potwornego stracha nam napędziłaś – szepcze mi do ucha.

– Bardzo mi przykro.

– To nic, najważniejsze, że już wszystko dobrze.

Potem wszyscy po kolei mnie przytulają. Ich widok tutaj działa na mnie jak balsam i od razu jest mi lżej. Nie wiem, czy to lekarstwo, czy ich obecność, ale ból głowy ustąpił.

– Cameron musiał oczarować pielęgniarkę, żeby pozwoliła nam wszystkim wejść – rzuca Rafael z uśmiechem.

Cameron wpatruje się we mnie niemal bez przerwy. Naprawdę bardzo się o mnie bał, widzę to po jego zachowaniu. Uśmiecham się, patrząc na niego. Jest już mniej blady niż przed godziną. Evan klepie go lekko po ramieniu. Ci dwaj to prawdziwi przyjaciele, są dla siebie oparciem i mogą na siebie liczyć. Nawet sobie nie wyobrażam, jak długo Evan musiał uspokajać swojego przyjaciela.

Przez następną godzinę moi goście rozśmieszają mnie do łez. Głowa znów trochę bardziej mnie boli, ale staram się nadrabiać miną, żeby ich nie martwić. Wysłuchuję wielu zabawnych historyjek. Rafael właśnie opowiada, jak kiedyś James i on umawiali się z tą samą dziewczyną, gdy drzwi się otwierają.

– Teraz będę musiała się zająć waszą przyjaciółką – przerywa nam pielęgniarka.

Wszyscy po kolei obejmują mnie, Grace zapewnia, że wszystko będzie dobrze i że mogę zawsze na nią liczyć. Dziękuję jej. Jako ostatni pochodzi do mnie Cameron. W pokoju jesteśmy tylko my i pielęgniarka.

– Wrócę wieczorem. Kocham cię, Lili.

– Ja też cię kocham.

Pochyliła się nade mną, delikatnie całuje w usta i wychodzi z pokoju. Pielęgniarka zerka na mnie. Uśmiecham się do niej, kiedy zaczyna zmieniać mi opatrunek.



– To wielkie szczęście, że ma pani obok siebie tego młodego człowieka – mówi.

Unoszę pytająco brwi.

– Był tutaj tuż po tym, jak panią przywieziono i właściwie prawie nigdzie się nie ruszał. Wszedł dopiero, kiedy trzeba było wypełnić dokumenty i zawiadomić pani rodziców. Rzadko dziś można spotkać takiego mężczyznę. Proszę docenić ten skarb.

Uśmiecham się, a ona smaruje mi czoło jakąś maścią. Zastanawiam się nad jej słowami. Mogłam go stracić, mogłam stracić wszystko. Byłam tak blisko śmierci, że nie chcę już być tą Lilianą z mroku. Moje życie powinno być wiecznym światłem. Tym razem wszystko się uda, obiecuję to sobie.

## Rozdział 2

Otwieram oczy i wpatruję się w biały sufit pokoju Camerona. Dziś mija miesiąc od chwili, kiedy omal nie straciłam życia; miesiąc od śmierci Jace'a.

Powoli wracam do zdrowia. Na zajęcia zaczęłam chodzić niecały tydzień temu. Wykładowcy i koledzy okazali się przychylnie nastawieni i dzięki ich pomocy mogłam bez specjalnego trudu nadrobić stracony materiał. Najpierw było naprawdę trudno, ale jakoś wdrażam się znowu do pracy. Może się to wydać małosłowne, ale blizna, która biegnie mi od góry czaszki po czoło, początkowo okropnie mnie deprymowała. Kiedy tylko wychodziłam z akademika, miałam paskudne wrażenie, że wszyscy się we mnie wpatrują, znają moją historię i wszystko o mnie wiedzą. Nie chcę, żeby patrzono na mnie z litością. Plusem długiej nieobecności na zajęciach było natomiast to, że mogłam skończyć mój projekt o Los Angeles, który wysyłam na konkurs dziennikarski. Dzisiaj oddam go mojemu profesorowi do recenzji. Włożyłam w niego dużo pracy i tym razem jestem z niego naprawdę dumna. Co prawda nie mam żadnych złudzeń; szanse na to, żebym wygrała, są niewielkie.

Odgarniam dłonią włosy i wyczuwam jeszcze wyraźniej szramę na głowie. Chociaż czuję się naprawdę dużo lepiej, nie ma dnia, żebym nie dostała migreny. Ból jest coraz słabszy, ale bardzo często muszę poleżeć w ciemności, żeby minął. W każdym razie nie mam już zaburzeń uwagi i pamięci, choć to jeszcze przed powrotem na zajęcia było dość częste. Czasem zapominałam, co robiłam rano, czasem nie przyswajałam tego, co mówili do mnie bliscy. Na szczęście od kilku dni powoli staję się dawną Lilianą. Lekarz uprzedził mnie, że powikłania mogą się utrzymywać od trzech do sześciu miesięcy. Rozmawiałam z Cameronem o moich wątpliwościach i obawach. Za kilka tygodni będzie sesja egzaminacyjna i nie mogę sobie wtedy pozwolić na słabość. Muszę te egzaminy zaliczyć albo

pożegnania się z dziennikarstwem. Cameron długo mnie uspokajał i wiem, że jeśli będzie mnie wspierał, wszystko się dobrze ułoży.

Na razie Cam śpi głęboko. Patrzę na niego i nie mogę powstrzymać uśmiechu. Jestem i zawsze będę mu niewymownie wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobił w tym tak trudnym okresie. W ubiegłym tygodniu, tuż przed powrotem na zajęcia, zaprosił mnie do kina, żeby zmienić otoczenie. Mimo radości, że wychodzę z domu po chorobie i że zobaczę film, który z założenia powinien mi się bardzo podobać, nie czułam się dobrze.

Po raz pierwszy od trzech tygodni wychodziłam z domu gdzieś indziej niż do szpitala. I choć wszystko było z góry ustalone, byłam przerażona koniecznością stawienia czoła zewnętrznemu światu. Zjedliśmy kolację w znakomitej włoskiej restauracji, którą Cameron wybrał ze względu na jej przytulne wnętrze. Potem, idąc w stronę kina, trzeba było przejść na drugą stronę bulwaru. W tym momencie stanęłam jak sparaliżowana. Nie mogłam zrobić kroku, zastygłam w bezruchu, przerażona pędem samochodów. Chciałam się cofnąć, ale Cameron wziął mnie za rękę i ramieniem otoczył w talii. „Lili, możesz to zrobić. Jestem z tobą, wszystko będzie dobrze” – szeptał. Pamiętam jego spokojne i krzepiące spojrzenie. On jest balsamem na moje rany. Odetchnęłam głęboko i razem przeszliśmy przez ulicę.

Nie mogę przestać żyć. Codziennie coraz bardziej zdaję sobie z tego sprawę. Zdarza mi się przeżywać tamten wypadek w najdrobniejszych szczegółach: widzę pędzący na mnie samochód, widzę zakrwawione ciało Jace'a na ziemi, słyszę rozdzierające krzyki. W takich momentach ból koją oczyszczające łzy. To najlepszy sposób na poprawę samopoczucia i nie próbuję tego płaczu powstrzymywać. Uśmiecham się, uświadamiając sobie, że Cameron w takich chwilach jest zawsze ze mną. Przytula mnie, kołysze w objęciach i powtarza, że jest obok, że nic mi się nie stanie, dopóki jestem w jego ramionach. Im więcej czasu mija, tym częściej się zastanawiam, co bym zrobiła bez niego.

Już w szpitalu spotkałam się kilka razy z psychiatrą. Te rozmowy odnoszą skutek. Mogę teraz mówić o wypadku bez szczególnych trudności. Wiem, że

tak właśnie należy robić, i choć na początku było to trudne, rozumiem sytuację i mówię o tym otwarcie. Ciało Jace'a zostało zabrane do Miami, żeby mógł spocząć obok swojej matki, która zmarła, kiedy był jeszcze dzieckiem. Kiedy pojadę na Florydę, złożę wiązanekę na jego grobie. Choć jest to w dalszym ciągu bolesne i wciąż nie mogę wymazać z pamięci bólu, który spowodował, to nigdy nie zapomnę tego, co dla mnie zrobił, tego poświęcenia, które kosztowało go życie... To, że dziś tu jestem, zawdzięczam jemu.

Jakiś czas temu policjanci odnaleźli w samochodzie jego dziennik. Opowiada w nim o wszystkim. Od swojego spotkania z Rosie do ostatniego dnia życia. Strata Rosie była dla niego strasznym, najbardziej traumatycznym przeżyciem. Czytałam, co o tym pisał, i wciąż na to wspomnienie przenikają mnie dreszcze. Ich związek był bardzo silny, namiętny. Czytając dziennik, w którym Jace opisuje każdy dzień, jaki spędzili razem, odkryłam inny punkt widzenia na sceny, których byłam świadkiem. To było okropne, ale potrzebne przeżycie. Wreszcie przejrzałam na oczy. Rosie miała rację, widząc w nim dobro; nie był takim potworem, jak mi się wydawało.

– Dobrze spałaś, kochanie?

Drzę, czując ciepły oddech mojego chłopaka na nagim ramieniu. Podnoszę oczy i widzę jego promienny uśmiech. Wydaje mi się, że jest w świetnej formie. Potakuję ruchem głowy.

– Zamierzałam wstać wcześniej, ale kiedy budzik zadzwonił, nie miałam siły się podnieść, więc go wyłączyłam i znów zasnęłam.

– Nic nie szkodzi – mówi, głaszcząc mój policzek. – Jeszcze nie ma siódmej, mamy czas.

Przeciągam się z westchnieniem zadowolenia. Świetnie spałam. W nocy budzę się coraz rzadziej, a to bardzo dobry objaw. Czuję się jak nowo narodzona. Cameron całuje mnie delikatnie w czoło i opowiada o wczorajszym wieczorze. Chłopcy poszli na mecz futbolu amerykańskiego drużyny naszego uniwersytetu z drużyną z Michigan. Wsłuchuję się w słowa

Cama, zauroczona jego spojrzeniem, a tymczasem mój telefon zaczyna wibrować. Odwracam się i podnoszę go ze stolika nocnego. Mama przysłała SMS-a, jak co rano od dnia wypadku. Rozumiem jej niepokój, ale czasami staje się on przytłaczający. Na próżno powtarzam jej za każdym razem, że czuję się dobrze i że wszyscy się o mnie troszczą; ona nie odpuszcza i wciąż mi matkuje. Czytam wiadomość od niej, wzdychając.

*Hej, kochana! Mam nadzieję, że dobrze się czujesz od rana. Chciałam cię uprzedzić, że po południu będziesz miała niespodziankę. Jestem pewna, że naprawdę się ucieszysz! Zadzwoń potem. Dobrego dnia. Całuję, kochana! Mama.*

– Kto to? – pyta Cameron, kiedy odkładam telefon na stolik. – Mama?

– Tak. Chyba chce się upewnić, że nie umarłam w nocy. Nigdy nie wiadomo, może jakiś inny psychopata znowu mógłby zaatakować jej ukochaną córeczkę. Mama chyba myśli, że ich przyciągam.

– Lili... Ona się o ciebie martwi – karci mnie Cam. – To normalne.

Chcę coś powiedzieć, ale uprzedza mnie, kładąc mi palec na ustach. Patrzy na mnie inaczej niż zazwyczaj, aż czuję się poruszona. To spojrzenie jest dużo głębsze, dużo poważniejsze niż zwykle.

– Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo się baliśmy. Dreszcz mnie przenika na wspomnienie twojego nieruchomego ciała na szpitalnym łóżku. Myślałem, że oszaleję. Kiedy przyjechaliśmy tam, zobaczyliśmy policję i karetki, ludzi wokoło, jakąś kobietę krzyczącą: „Na pewno jedna osoba nie żyje. Już się nie porusza. Wszędzie jest krew!”, Liliano, omal nie umarłem. Od razu pomyślałem, że to ty. Chciałem się przedostać przez blokadę policyjną, ale ci kretyni mnie nie wpuścili. Na szczęście jeden z ratowników zauważył moją rozpacz, podszedł do mnie i powiedział, że właśnie wiozą cię do szpitala. Odżyłem. Nawet sobie nie wyobrażasz, jakie to były straszne chwile. I ta bezsilność, która całkowicie paraliżuje. Wszystko widzisz wtedy w innym świetle.

Cameron nigdy dotychczas nie mówił mi o wypadku, w każdym razie nie

w ten sposób. Najczęściej słucha mnie, ale się nie zwierza. Dziś jednak musi wyrzucić z siebie wszystkie emocje, tak jak ja tego potrzebowałam. Uświadamiam sobie, jak wielu zmartwień przysporzyłam najbliższym. W ostatnim czasie widziałam tylko własny ból, nie myśląc ani przez chwilę o nich. Omal mnie nie stracili i wciąż jeszcze cierpią z powodu tamtych wydarzeń. Moja mama, Cam i wszyscy inni.

– Lili, nie płacz, nie chciałem cię krytykować!

– Wiem, wiem – mówię, szlochając. – Ale cały ten strach i te problemy to moja wina. Bardzo mi przykro.

Cameron przyciąga mnie do siebie i otacza ramionami.

– Ja też bardzo się bałam. W głowie miałam tylko jedną myśl: żyć, żeby zobaczyć ciebie, żeby zobaczyć tych, których kocham. Każda chwila z Jace'em oddalała mnie coraz bardziej od ciebie, od was wszystkich.

Cameron rozluźnia nieco uścisk i odsuwa kosmyk z mojego czoła. Widzę, że jest zakłopotany.

– Co takiego?

– Nie, nic – odpowiada.

– Na pewno? Dziwnie na mnie patrzysz.

Milczy przez długą chwilę. Niepokoi mnie ta cisza.

– Ja... Myśleliśmy, że specjalnie wbiegłaś na ten bulwar, żeby z tym skończyć.

– Co takiego?

Zupełnie nic nie rozumiem. Jak w ogóle mógł coś takiego pomyśleć? Nigdy nie chciałam skończyć z życiem. Chciałam uciec od Jace'a, a przebiegnięcie przez bulwar było w tamtej chwili jedynym wyjściem. Wsuwam się z jego uścisku i prostuję.

– Ale już tak nie myślimy! – dodaje Cam.

– Znaczy kto tak nie myśli?

– No... my.

– My?

– Ja, Evan, Amber, twoja mama, twój ojciec...

– Chcesz powiedzieć, że wszyscy sądzą, że jestem samobójczynią?

– Nie, wcale nie!

– Ależ tak! To właśnie insynuujesz, Cameron!

– Nie! – woła, podnosząc się również. – Ale bardzo się przestraszyliśmy, a gdy policjanci powiedzieli nam, co zrobiłaś, na kilka sekund taka myśl wpadła nam do głowy, i to wszystko.

– Jeśli mówisz o tym dzisiaj, to znaczy, że to nie trwało tylko kilka sekund. Teraz rozumiem lepiej... Ja nie żyję tylko dla siebie, żyję też dla tych, których już nie ma. A więc nie, Cameron, absolutnie nie miałam ochoty umierać – mówię, wymawiając te słowa z naciskiem. – W tamtych chwilach myślałam tylko o tym, że pragnę żyć. Chciałam was zobaczyć, chciałam wyjść z tego jak najszybciej. Gdybym uległa Jace'owi i została z nim, kto wie, co mogłoby się zdarzyć. Powiedział, że nie chciał mnie zabić, ale może to były tylko słowa. Cameron, od miesiąca żyję pełna wątpliwości i żalu, i tak już będzie zawsze. Ale gdyby trzeba to było powtórzyć, znów przebiegłabym przez tę ulicę, bo dzięki temu dziś żyję.

Jego oczy, zazwyczaj pełne uśmiechu, teraz wpatrują się we mnie ze smutkiem.

– Wiem, co myślisz. Kiedy ten samochód pędził na mnie, stałam jak skamieniała, a gdyby Jace mnie nie popchnął, nie poświęcił się, to ja wylądowałabym pod ziemią. Tylko że to nie było w najmniejszym stopniu spowodowane chęciami samobójczymi. To był strach przed śmiercią. Teraz, skoro już wiesz wszystko, koniec rozmowy na ten temat. Już nigdy więcej nie chcę o tym słyszeć. To przeszłość.



– Lili...

– Nie, żadna Lili! Przez cały ten cholerny miesiąc matkowaliście mi wszyscy po kolei, pilnując, żebym nigdy nie została zbyt długo sama. Żeby uniknąć czego? Jakiegoś głupstwa z mojej strony? Ale to mi nawet przez myśl nie przeszło! Nie mogę wiedzieć, co się zdarzy jutro, ale nigdy, przenigdy nie pomyślę o odebraniu sobie życia. Więc dajcie sobie spokój, czuję się dobrze.

Cameron chce mnie zatrzymać, ale wyskakuję z łóżka i wychodzę z pokoju. Nie do wiary. Oni naprawdę wszyscy uwierzyli, że wbiegłam na ulicę, żeby umrzeć? Po prostu słów mi brakuje. Uważają, że jestem słaba, ale ja jestem silna. Przyjmuję wszystkie ciosy, jakie na mnie spadają. Po wypadku mogłam się załamać, ale podźwignęłam się jeszcze silniejsza. Przeszłości nie da się zmienić, ale można ją zaakceptować i iść naprzód. To zdanie stało się moją dewizą. Nie ma dnia, nie ma nawet godziny, żebym nie widziała przed sobą twarzy Rosie i Jace'a. Zawsze będę się czuła odpowiedzialna za ich śmierć, ale gdzieś w głębi duszy mówię sobie, że oni ją dla siebie wybrali. Amber i ja nie zachowywałyśmy się najlepiej wobec Rosie, ale fakt, że wpadła w narkotyki, to nie całkiem nasza wina. Mówiła często, że trzeba zdać się na los, i ja jej wierzę. Co do Jace'a... Utracił miłość swojego życia, a przez to stracił własne. Nauczyłam się tak na to patrzeć dzięki Margareth, psychiatrze, z którą się spotykam. Ona otworzyła mi na to oczy i uświadomiła, że nie jestem morderczynią. Jace i Rosie sami się skazali na swój los. *Wyklęci kochankowie*. Historia jak z filmu. Ocieram łzę i idę do pustej kuchni. Nie cierpię, kiedy dzień zaczyna się w ten sposób. Biorę kubek i robię sobie mocne espresso lungo. Po pierwszym łyku krzywię się okropnie. Kawa jest gorzka i za mocna. Zazwyczaj dodaję odrobinę mleka, ale dziś potrzebuję naprawdę silnego kopa. Dołącza do mnie Cameron.

– Lili – zaczyna, siadając naprzeciw mnie. – Nie chciałem na ciebie naciskać.

– Wiem, w porządku, już zapomniałam.

– Kłamiesz, Lili. Widać to tak wyraźnie, jak nos na środku twarzy.

– Naprawdę? A skąd wiesz, że kłamię? O, przepraszam, zapomniałam – mówię, dotykając czoła teatralnym gestem. – I ty, i wszyscy inni bardzo dobrze potraficie wyciągać wnioski.

– Liliano, twój sarkazm jest nie na miejscu. Martwiliśmy się o ciebie. Chyba można to zrozumieć?

– Rozumiem to bardzo dobrze. Gorzej mi przychodzi zrozumienie, dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedzieliście.

– Żeby na ciebie nie naciskać. Baliśmy się twojej reakcji. Chcieliśmy tego uniknąć...

To silniejsze ode mnie, ale w tym momencie wybucham niepohamowanym, nerwowym śmiechem. Cameron patrzy na mnie skonsternowany. Teraz już na pewno weźmie mnie za wariatkę. Po kilku chwilach wreszcie się uspokajam i skupiam na moim espresso, żeby uniknąć uporczywego wzroku Cama.

– Nie powinniście byli się tym przejmować, czuję się świetnie – oznajmiam.

– Wiem.

– Więc dlaczego? Dlaczego mnie aż tak kontrolowaliście?

– Bo nam na tobie zależy, Lili. To, co przeżyłaś, jest ogromną traumą. Wygląda na to, że czujesz się dobrze, ale każdy reaguje inaczej. Nie można przewidzieć wszystkich reakcji, czasem zdarza się, że trauma dopada ludzi po kilku miesiącach, a nawet latach. Chcemy być przy tobie, gdyby to się zdarzyło.

Po raz pierwszy od chwili przebudzenia zastanawiam się nad tym, co Cameron powiedział, i próbuję się postawić na jego miejscu.

– Cam, bardzo przepraszam za to wszystko. Zachowałam się jak okropna egoistka. Troszczycie się o mnie, powinnam być wam wdzięczna. Jeśli Jace i Rosie są dziś tam, gdzie są, to dlatego, że tak naprawdę nikt się o nich nie

troszczył. Byli sami. A ja nie chcę być sama. Nigdy.

– Dopóki ja tu będę, Lili, nigdy nie będziesz sama. Obiecuję ci.

Wstaję i podchodzę do niego. Cam przyciąga mnie do siebie i otacza ramionami w talii. Ten uścisk mnie uspokaja. Myślę sobie, że teraz, kiedy wszystko już zostało powiedziane, najtrudniejsze chwile są za nami.

– Małe poranne przytulanki? – przerywa nam Evan.

Odsuwam się od Camerona i widzę naszego przyjaciela wchodzącego do kuchni z wilgotnymi jeszcze włosami.

– Dobrze spałeś? – pyta Cameron.

– Tak! Jestem tylko jeszcze trochę połamany po tym intensywnym środowym kursie. Boks z Fredem jest dość ciężki.

– Ćwiczysz boks? – pytam zdziwiona.

Evan rzuca znaczące spojrzenie na mojego chłopaka, a potem znów spogląda na mnie.

– Tak.

Nagle jego głos wydaje mi się pełen wahania.

– Nie wiedziałam. Od dawna?

– Nie, na razie tylko ten jeden trening, żeby zobaczyć, jak to wygląda. Moim zdaniem to dobry sposób na wyładowanie się. Człowiek o wszystkim zapomina.

– Wyobrażam sobie. W Brazylii próbowałam capoeiry i to było strasznie ciężkie. Potrzebowałam ładnych kilku dni, żeby przeszedł mi ból.

Cameron całuje mnie w czoło i wychodzi z kuchni. Po chwili idzie do łazienki wziąć prysznic. Zostaję z Evanem i kończę śniadanie. Dolewam troszkę mleka do kawy: od razu jest dużo lepsza! Staram się zręcznie naprowadzić rozmowę na trening bokserski, który mnie ogromnie interesuje.

– Myślisz, że mogłabym pójść z wami któregoś dnia? Pomyślałam sobie,

że po tym, co się wydarzyło, bardzo by mi się przydał jakiś kurs samoobrony.

– Nie! – woła Evan.

Unoszę brwi. Czy ja dobrze słyszałam?

– Dlaczego?

– Zapisy już się dawno skończyły.

– Chodzicie tam od dawna, a ty powiedziałaś, że właśnie zaczęłaś ćwiczyć.

Kręci głową.

– A gdybym poszła z wami? Mogę to zrobić bardzo dyskretnie, wiesz o tym!

– Bardzo mi przykro, ale naprawdę nie możesz tam iść, Lili.

Cameron mówi mi często, że jestem najgorszą kłamczuchą na świecie, ale w tej chwili mam szczerą ochotę roześmiać się Evanowi w nos. On jest na pewno najgorszym kłamcą we wszechświecie! Głos mu drży i unika mojego wzroku. Wiem, że mnie okłamuje.

– Ale ja naprawdę chciałabym iść z wami któregoś dnia – mówię z westchnieniem. – Jesteście strasznie tajemniczy, gdy o tym mowa, a ja chciałabym zobaczyć, jak trenujecie.

– Nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Strasznie mi przykro, Lili, ale to nie jest możliwe. Trzeba być członkiem klubu, żeby tam wejść.

– Och, naprawdę? A Jace w jaki sposób został członkiem?

Evan przełyka ślinę i widzę, że w najmniejszym stopniu nie spodziewał się takiego pytania. Nie ośmiela się nawet podnieść na mnie wzroku.

– No jak? – naciskam.

– Absolutnie nie mam pojęcia. Ale, Lili, posłuchaj: tak czy owak nie możesz tam pójść. Niedługo ci to wyjaśnimy.

Posępnieję. Zawsze ta sama odpowiedź. Coś przede mną ukrywają, to pewne. Muszę jak najszybciej się dowiedzieć, o co tu chodzi. Bardzo dużo

wieczorów spędzają na siłowni. Nie wiem, co knują, ale najwyższa pora skończyć z tajemnicami. Kilka dni temu próbowałam się dowiedzieć czegoś więcej, ale Cameron, nie mrugnawszy okiem, zapewnił mnie, że niczego nie ukrywa. Kłamstwa już kilka razy omal nie rozbiły naszego związku. Nie ma mowy, żeby to się powtórzyło. Nie wiem, czy mogę mu wierzyć, czy nie. Serce chciałoby zaufać, ale rozum wciąż wątpi. Ich zachowanie jest czasem tak dziwne, że nasila to moje podejrzenia. Bo jeśli chodzi tylko o zawody sportowe, to dlaczego mi o tym nie mówią? Nie jestem figurką z porcelany, mogłabym im przecież kibicować. Dawniej, kiedy rodzice byli jeszcze razem, zawsze towarzyszyłam tacie, gdy szedł na mecz bokserski. Bardzo lubiłam patrzeć na zawodników toczących walkę według określonych zasad. Ten sport pozwala przezwycięzać własne słabości i szanować przeciwnika. Jeśli chodzi tylko o to, to naprawdę się myślą, nic mi nie mówiąc. Grace uważa tak samo. Dość już tych tajemnic.

Wypijam ostatni łyk kawy i wracam do pokoju przygotować swoje rzeczy. Zaraz zadzwonię do mamy, bo tym razem jej SMS mnie intryguje. Niespodzianka w ciągu dnia. Co to może być? Po kilku minutach rozmowy telefonicznej wciąż nic nie wiem. Mama nie chce puścić pary z ust. Wiem tylko, że ta niespodzianka pojawi się wieczorem. Pozostaje więc tylko oczekiwać jej nadejścia. Kończę rozmowę i idę pod prysznic. Z lekko wilgotnymi jeszcze włosami wsiadam z chłopakami do samochodu. To początek ostatniego dnia zajęć przed weekendem.

\* \* \*

Od prawie czterech godzin pracuję w bibliotece. Powtórzyłam bardzo dużo materiału i posunęłam do przodu pracę nad esejem, który mam oddać w przyszłym tygodniu. Widząc przechodzącego obok mnie chłopaka o wściekle niebieskich włosach, przypominam sobie Sama, który rozśmieszył dziś do łez Grace i mnie, opowiadając, jak przegrał zakład z Andym. Przegrywający ma zrobić sobie na głowie różowy irokez punka. Uspokoiliam go, mówiąc, że różowy pasuje mu do cery. W odpowiedzi podniósł środkowy palec, a my parsknęliśmy śmiechem.

– Ciężko zapracowana Lili.

Ciepły oddech Camerona muska moje ucho, a na twarzy wykwita mi radosny uśmiech. Rozmasowuję sobie kark, a potem podnoszę głowę i spoglądam na Camerona.

– Nawet bardzo ciężko.

Cameron siada na krześle obok i całuje mnie w skroń, a ja zaczynam zbierać swoje rzeczy.

– Możesz skończyć robotę – mówi.

– Nie, nie, już skończyłam. A w każdym razie zaczynam mieć dość. Zabieramy Evana?

– Tak, właśnie mi przysłał SMS-a. Kończy za dziesięć minut.

Kiwam głową, a Cameron jak prawdziwy dżentelmen bierze moją torbę. Wychodzimy z biblioteki, jeszcze pełnej ludzi, i dochodzimy do zaparkowanego nieco dalej samochodu. Wieczór jest ciepły. Przypominam sobie nagle, że niedługo ma dotrzeć moja niespodzianka. Bardzo jestem jej ciekawa i chcę się jak najszybciej dowiedzieć, co to. Po kilku chwilach dojeżdżamy przed budynek, w którym miał zajęcia Evan. Czeka już na nas.

– I jak minął dzień? – pyta, sadowiąc się z tyłu.

– Zaliczyłem egzamin z prawa konstytucyjnego! – ogłasza Cameron.

– Super! – cieszy się Evan. – Dobry wstęp do egzaminu końcowego!

Cameron potakuje entuzjastycznie.

– A ty, Lili?

Nic im nie mówię o konkursie dziennikarskim, wiedzą o nim tylko Grace i Sam. Właściwie nawet nie wiem, dlaczego im o tym nie powiedziałam. Ostatnio mam dużo innych rzeczy na głowie, a poza tym uważam, że moje szanse są naprawdę minimalne, i nie chcę uprzedzać faktów. Jeśli zaowocuje to czymś konkretnym, to wtedy tak, powiem im wszystko. Mój profesor wyglądał na bardzo zadowolonego z przygotowanego materiału, który przy

mnie szybko przekartkował. Wyniki poznam za ponad miesiąc.

– Ja też miałam dobry dzień.

Evan o nic już więcej nie pyta i wracamy w milczeniu. Spędzamy we trójkę tak dużo czasu, że są chwile, kiedy nie mamy sobie nic do powiedzenia, ale nigdy nie są one kłopotliwe.

Po powrocie do domu nawet nie zadaję sobie trudu schowania swoich rzeczy, ale od razu padam na kanapę, która po tym ciężkim dniu wprost kusi miękkością. Zsuwam pantofle jeden po drugim, pomagając sobie czubkami stóp, i wzdycham z ulgą, czując, jak moje mięśnie się rozluźniają. Obaj chłopcy idą w moje ślady. Cameron siada obok mnie, unosi mi nogi i kładzie je sobie na udach. Choć go o nic nie proszę, zaczyna mi lekko masować stopy. To wspaniałe uczucie.

– SMS od siostry – mówi po chwili Cameron, spoglądając na ekran swojego smartfona. – Pyta, czy potwierdzamy jutrzejsze spotkanie na plaży.

– Tak, oczywiście!

– Chce przyjść z kilkoma koleżankami. Zgadza się?

– Jasne – odpowiadamy oboje z Evanem.

– OK, to oddzwaniam do niej. Może być o drugiej? O której idziesz do terapeutki? – pyta mnie Cameron.

Jutro mam ostatnie cotygodniowe spotkanie z Margareth. Potem będę się z nią spotykała co dwa tygodnie, a w przyszłym miesiącu jeszcze rzadziej.

– O dziesiątej. To potrwa godzinkę, więc druga może być.

Cam kiwa głową, bierze aparat i wychodzi na balkon. Patrę, jak chodzi po nim tam i z powrotem. To jego charakterystyczna cecha: nie może ustać w miejscu, kiedy rozmawia przez telefon.

– To jesteśmy umówieni, o drugiej w Santa Monica.

Przyjmujemy to z Evanem do wiadomości, a Cam znów siada na kanapie. Kilka minut później naszą rozmowę przerywa stukanie do drzwi.



– Czekacie na kogoś? – pyta Evan, wstając.

Cam i ja kręcimy głowami.

– Czy tutaj mieszka Liliana Wilson? – słyszę pytanie.

Zapomniałam o mojej niespodziance! A ten męski głos wydaje mi się znajomy. Prostuję się, żeby zobaczyć, kto to, ale Evan mi zasłania.

– Tak. A dlaczego? – pyta podejrzliwie.

– Jestem jej...

I nagle rozpoznaję ten głos.

– Ian! – wołam, wstając.

Evan się odsuwa, a ja wpadam w przyjazne ramiona. Tak się cieszę, że go widzę! A więc to on był tą niespodzianką. Okręca mnie w powietrzu, a ja, jak zawsze, śmieję się przy tym. Ian dobrze wie, że uważam ten sposób witania się za dość pospolity, ale mimo wszystko go lubię.

– Świetnie wyglądasz – woła, stawiając mnie na podłodze.

– Nie mówiłeś, że przyjeżdżasz!

– Twoja mama pomyślała, że to będzie miła niespodzianka.

– Tak, naprawdę cieszę się, że cię widzę.

Ian nie zdąża odpowiedzieć, gdy czuję na ramieniu dłoń Camerona i słyszę jego:

– Cześć!

Cameron wyciąga rękę do Iana, a ten, spojrzawszy na mnie, ściska ją. To ich powitanie trwa długą chwilę. Nagle napięcie staje się wręcz namacalne.

– Jestem Cameron, jej chłopak.

– Ian, jestem jej przyjacielem.

Zapada cisza, a ich ręce trwają w uścisku. Zerkam na Cama. Jest cały napięty, szczękę ma zaciśniętą. Nie lubię tego.

– Chodźmy może do salonu – proponuje Evan.

– Świetny pomysł – mówię.

Wymijam Iana i zamykam drzwi. Potem odwracam się i widzę, że Ian i Cam opuszczają dłonie, a mój chłopak odchodzi.

– Czuję, że będzie gorąco z tym twoim ukochanym – szepcze mi do ucha Ian. – Będzie zabawnie go trochę podrażnić.

Puszczam do mnie oko, kiedy na niego spoglądam.

– Dlaczego chcesz to zrobić? – pytam z naciskiem i możliwie jak najciszej.

– Bo pamiętam, że zachował się wobec ciebie jak palant. Lil, nieważne jak i dlaczego, ale on cię zdradził.

– Ian, to jest dużo bardziej skomplikowane, niż ci się wydaje.

Przyjaciółka patrzy na mnie przez chwilę bez słowa, a potem szepcze:

– Zaufaj mi. Tylko troszkę go podrażnię.

I nie czekając na moją odpowiedź, idzie za Cameronem, który poszedł do kuchni.

## Rozdział 3

### Z PUNKTU WIDZENIA CAMERONA

*Ian...* Gdy wymawiam po cichu to imię, w ustach czuję paskudną gorycz. *Kim jest ten facet?* – zastanawiam się, patrząc, jak Lili rzuca mu się w ramiona. Jedno jest pewne: ucieszyła się na jego widok. Wiesza się na nim, przytula całym ciałem i uśmiecha szeroko. Mam wrażenie, że oglądam jakiś zły film. A kiedy zaczynam odczuwać skurcze w żołądku, kiedy wydaje mi się, że ziemia usuwa mi się spod stóp, już wiem, że to będzie długi wieczór. W żyłach zaczyna mi pulsować zazdrość i chyba przestaję się kontrolować. Dlatego właśnie podchodzę do nich. Po chwili, która wydaje mi się wiecznością, odrywają się od siebie, a ja gestem posiadacza obejmuję Lili w talii. Wszystko jedno, kim on jest, musi wiedzieć, że Lili jest *moja*.

– Cześć! – mówię, wyciągając do niego rękę.

*Bądź uprzejmy, Cameron.* Staram się wyglądać naturalnie, ale mierząc go wzrokiem, nie mogę się powstrzymać od zaciśnięcia szczęki. Ten facet jest zupełnie przeciętny. Widzę w jego oczach wahanie, kiedy zerka na Lili. On też wyciąga rękę i nasz uścisk jest bardzo znaczący. Tą pozycją i milczeniem sygnalizuję mu, że nawet nie ma co myśleć o jakiegokolwiek przyszłości z Lili. Potwierdzają to moje słowa, kiedy się przedstawiam. Odpowiada natychmiast. Jego uśmiezek zaczyna mi działać na nerwy. To oczywiste, że facet doskonale wie, co czuję, i zaczyna ze mną pogrywać.

– Chodźmy może do salonu – proponuje Evan.

– Doskonały pomysł – woła Lili.

Odsuwa się ode mnie i zamyka drzwi za swoim „przyjacielem”. Mam wrażenie, że wymyka mi się, kiedy ręka, którą obejmowałem ją w talii, opada. Wysoki blondyn przede mną rzuca mi lekceważące spojrzenie, gdy szybko cofam swoją dłoń z uścisku. Lili spogląda na mnie, idąc do salonu,

a ja kieruję się do kuchni. Muszę się napić piwa. Otwieram lodówkę, wydaję butelkę i wypijam od razu połowę zawartości. Cholera, to mi było naprawdę potrzebne. Na szczęście James uzupełnił zapasy kilka dni temu. Mieć kumpla legalnie kupującego alkohol to naprawdę duża rzecz!

– Napijesz się czegoś? – proponuje grzecznie gościowi mój najlepszy przyjaciel.

Ten rozsiada się przy bufecie, tam, gdzie prawie zawsze siedzę ja. Powstrzymuję się od poinformowania go, że to moje miejsce, nie chcę się do tego zniżać. Nie spuszczam go jednak z oczu, podczas gdy on nie zwraca na mnie najmniejszej uwagi. Wprost pożera oczami moją dziewczynę i tylko to go zajmuje. Mały dupek. Gorzej, że Lili patrzy na niego z nieskrywaną sympatią. Czy ona nie widzi tej jego gierki?

– Wystarczy szklanka wody.

– Ja się tym zajmę, Evan! – woła Lili, wstając z kanapy.

Wchodzi do kuchni i wydaję szklankę z szafy.

Patrzę, jak się krząta, jak zawsze staranna i dokładna, jak wlewa do szklanki zimną wodę i wrzuca trzy kostki lodu.

– Będzie lodowata, Lili! – zauważa Evan.

– Ian taką uwielbia – usprawiedliwia się Lili.

– Skoro Ian taką uwielbia... – mruczę sarkastycznie.

Wydawało mi się, że jestem dyskretny, ale zauważam, że Evan patrzy na mnie z uśmiechem w oczach.

– Zjesz coś z nami? – pyta Lili.

– Nie chciałbym przeszkadzać.

– Ależ nie przeszkadzasz! – zapewnia go Evan, zerkając na mnie. Posyłam mu miazdzące spojrzenie, a on się uśmiecha. Chętnie bym mu ten uśmiech wymazał z paszczęki. Dolewa oliwy do ognia, choć dobrze wie, że mam ochotę przyłożyć temu Ianowi. I on śmie mi mówić, że jestem dla niego jak

brat?

– Zamówię coś meksykańskiego – oświadcza. – Może tacos?

Wszyscy się zgadzamy i Evan wychodzi z pokoju. Kiedy przechodzi za Ianem, pokazuje gestem duszenie go i po raz pierwszy od pojawienia się tego gościa, szczerze się uśmiecham. Evan jest czasem kretynem, ale nie wiem, co zrobiłbym bez niego.

– Pamiętasz Alice, dziewczynę, która chodziła z Rosie na katechezę? – pyta Ian, zerkając na mnie.

Lili, zaintrygowana, kiwa głową. Czy on naprawdę chce jej coś opowiadać o zmarłej przyjaciółce, podczas gdy ja od tygodni próbuję ją podnieść na duchu? Nie wiem, w co on pogrywa, ale jeśli to ma zdołować Lili, wykopię go stąd.

– Jej facet całował się ze swoją eks na jakiejś imprezie. Alice dała mu drugą szansę, a on teraz jest zazdrosny. Wyobrażasz to sobie? Co za palant może tak się zachowywać? Cam, co o tym sądzisz?

W mgnieniu oka zdaję sobie sprawę, co to miało znaczyć. Sztywnieję cały.

– To jakaś aluzja? – odparowuję, powstrzymując się od przyłożenia mu.

– A bierzesz to do siebie?

Ja. Go. Zabiję. Zaciskam rękę na butelce piwa, której jeszcze nie opróżniłem.

– Uważam, że jak na przyjaciela Lili jesteś totalnym głupkiem.

– Cam! – woła Lili. – Ian, bardzo mi przykro. Nie słuchaj go.

Rzuca mi mordercze spojrzenie i kładzie dłoń na ręce tego swojego przyjaciela. *Trzymajcie mnie, bo będzie nieszczęście.*

– Nie, to ja przepraszam. Chciałem zobaczyć, czy on jest taki, jak go opisywałaś, i widzę, że miałaś rację.

– To znaczy?

Mój głos aż wibruje gniewem. Zastanawiam się, jakim cudem jeszcze mu nie złamałem nosa.

– Że to facet, który dla ciebie jest gotowy na wszystko.

Te słowa uderzają mnie z wyjątkową siłą. On ma rację, a ja uświadamiam sobie, że właśnie mnie na swój sposób sprawdzał. Uśmiecha się do mnie triumfująco, widząc, że złapałem się w jego pułapkę. Wolę nic nie odpowiadać i siedzę nadąsany przy blacie, a oni wracają do rozmowy. Słuchając ich, uświadamiam sobie, że Ian szczerze interesuje się szczęściem Lili, a jego zachowanie pokazuje, że martwi się tym, co przeżyła. Napięta atmosfera powoli się rozluźnia.

– Kiedy wyjeżdżasz? – pyta Lili.

– W poniedziałek rano. Nie wiem, czy pamiętasz, że przeprowadziła się tu moja ciotka Helen.

– Pamiętam doskonale – odpowiada Lili, krzywiąc się.

– No więc właśnie wychodzi za mąż!

– Udało jej się znaleźć kogoś, kto chce ją za żonę?!

Grymas niesmaku na twarzy Lili wywołuje wybuch śmiechu u jej przyjaciela. Próbuję się powstrzymać, ale też się śmieję. Ona jest cudowna. Marszczy nos i mruży oczy. Nie mogę przestać na nią patrzeć. Wszystko wokół niej wibruje.

– Tak, i on wygląda przy niej na bardzo szczęśliwego – stwierdza Ian i znowu wybucha śmiechem.

– No to gratuluję mu odwagi. Jestem pewna, że go z rozmysłem upolowała albo że udaje aniołka, a po ślubie pokaże mu, jaka jest naprawdę. Wstrętne baba.

– Lili, jesteś dość surowa – wtrącam się.

Wzrusza ramionami i odwraca się do mnie.

– Gdybyś wiedział, jaka była dla mnie paskudna, żadnego mojego słowa

nie uznałbyś za wystarczająco surowe.

Odwraca się do Iana, który potakuje ruchem głowy. Teraz powracają do wspomnień z dzieciństwa. Nagle czuję się tu zbędny. Nie powinienem tak reagować, ale kiedy widzę ją śmiejącą się wesoło, budzi się we mnie uczucie zaborczości i zazdrości. A przecież kiedy Lili śmieje się z Evanem albo z chłopakami z naszej paczki, nic takiego nie odczuwam. Cieszę się wręcz, że ona się dobrze bawi. Jest taka śliczna, kiedy się śmieje. Robią jej się dołeczki w policzkach i odchyła głowę do tyłu, a wtedy wygląda niesamowicie sexy. Tylko teraz ten jej radość i uśmiechy są przeznaczone dla Iana, którego nie znam, i źle to wszystko znoszę. Zdaję sobie sprawę, że pięści mam wciąż zaciśnięte i jestem o włos od wciśnięcia się między ich dwoje, kiedy pojawia się Evan. Patrzy na mnie i gębę ma roześmianą od ucha do ucha.

– Co takiego? – pytam.

Wzrusza ramionami i woła tak głośno, żeby go wszyscy słyszeli:

– O, do diabła! Cameron, zapomniałem ci coś pokazać w laptopie. Możesz tu przyjść na pięć minut?

Wiem, że chce mi coś powiedzieć w cztery oczy, ale przez chwilę nie mam ochoty zostawiać ich sam na sam. Lili prawie nie zwraca na mnie uwagi. Chcę odmówić, ale Evan przywołuje mnie dość stanowczym gestem. W końcu idę więc do niego, przedtem spoglądając jeszcze raz na Lili i Iana. Wyglądają jak dwoje spiskowców.

– Jesteś zazdrosny – rzuca Evan, kiedy już jesteśmy u niego w pokoju. – I musisz się uspokoić.

– Nieprawda.

– Właśnie że prawda! – oświadcza, celując we mnie palcem. – Widać to na pierwszy rzut oka, Miller. Powstrzymujesz się od przyłożenia mu od chwili, kiedy się uściskali.

– Evan, nie jestem taki. Potrafię panować nad sobą.

To stwierdzenie powoduje u mojego przyjaciela wybuch wesołości i muszę

przyznać, że przez krótką chwilę marzę o uciszeniu go w sposób daleki od łagodnego.

– Możesz się uspokoić? – pytam, rozdrażniony.

– Tak, przepraszam – opanowuje się Evan, nie mogąc jednak powstrzymać uśmiechu. – Wiesz, kto to naprawdę jest? Pamiętam, że kiedyś odebrał telefon do niej i przedstawił się jako jej przyjaciel. Wspominała ci kiedyś o nim?

– Nie. Z jej przeszłości znam tylko tę historię z nią, Amber, Rosie i Jace'em. A i o tym nie mówi za wiele. Właściwie prawie nic o niej nie wiem.

Gdy sobie to uświadamiam, skręca mi się żołądek. Tyle jest białych plam w jej przeszłości. Ta Lili, taka inna w obecności swojego przyjaciela, nie jest moją Lili, tą, którą znam. Wydaje mi się kimś innym, pod każdym względem.

– Nie przejmuj się tym, Cam. Czy dzisiejszy Cameron jest tym samym, kim był w liceum?

Kręcę głową.

– Każdy z nas zmienia się, dorostając. Ten facet jest jej przyjacielem, mieli jakąś wspólną przeszłość, więc nic dziwnego, że Lili wydaje ci się inna.

– Ja to wszystko wiem, Evan. Nie jestem głupi.

– Na pewno ci się to nie spodoba, ale czy w święto Dziękczynienia nie zachowywałaś się tak samo, gdy pojawiła się Olivia?

Patrzę na niego ze złością. Ta dziwka to już przeszłość. Nie chcę nigdy więcej o niej słyszeć.

– Evan, to nie ma nic do rzeczy.

– Przestań wreszcie się wykręcać. Wszystko tu jest do rzeczy! Mam ci przypomnieć zmianę zachowania Lili, kiedy Jason wszedł do mieszkania?

– Nie! – rzucam suchym tonem. – Nie musisz mi tego przypominać. Wciąż mam to sobie za złe – dodaję od razu.



– Nie poznawałeś jej, uważałeś, że się zmieniła, a ona była przerażona! Wróciła przeszłość. Dziś dominuje u niej radość. Musisz to zrozumieć, Cameron. A poza tym to ty jesteś jej facetem. Nie on. Gdyby chciała być z nim, zeszliby się w grudniu, gdy nie byliście razem. Spróbuj o tym pamiętać.

Po tych słowach wychodzi z pokoju. Na długą chwilę zostaję sam. Siedzę na łóżku i myślę. Czasem jestem idiotą. *Nawet bardzo często...* – szepcze mój wewnętrzny głos, który, o dziwo, brzmi jak głos mojej siostrzyczki. Znowu kolejny raz myślałem tylko o sobie. Ale czyż egoizm to nie ludzka cecha? Potrząsam głową, żeby odgonić te filozoficzne refleksje z licealnych czasów. Lili jest po prostu szczęśliwa, spotykając się ze swoim przyjacielem z dzieciństwa. Wyglądają na bardzo sobie bliskich. Oddycham głęboko i wracam do nich. Siedzą na kanapie i śmieją się głośno. Czasem ich kolana stykają się i nie mogę się powstrzymać od położenia dłoni na udzie Lili, kiedy siadam obok niej. Wiem, że to nie jest dobry pomysł, ale w końcu zadam to pytanie, które męczy mnie od chwili przyścia Iana. Co było między nimi? Bo to ich wzajemne zrozumienie wydaje mi się za mocne jak na zwykłą przyjaźń. Zdaję sobie sprawę ze swojej nagłej nerwowości, odchrząkuję i wreszcie pytam:

– A tak w ogóle to co między wami było?

Patrzę na mnie, niemile zdziwieni. Po raz kolejny mam wrażenie, że wlażem z butami w czyjeś życie.

– Więc? – nalegam, patrząc na swoją dziewczynę.

– Chodziliśmy ze sobą – odpowiada po prostu Lili.

– Na poważnie? – dopytuję.

Lili przez chwilę nie odpowiada, tylko wznosi oczy do nieba. Napotykam spojrzenie Iana i – dziwna rzecz – nie mam już ochoty mu przyłożyć. Bardziej przypomina opiekuńczego brata niż ewentualnego kochanka. Widzę w jego oczach przyjaźń i czułość, jakie ma dla mojej dziewczyny.

– Tak. Straciłam z nim dziewictwo, jeśli chcesz wszystko wiedzieć.

Przełykam ślinę, krztuszę się i zaczynam kasłać jak gruźlik. Swoboda, z jaką to powiedziała, całkiem zbiła mnie z tropu. A gdybym się mylił? Znowu na nich spoglądam. Lili wygląda na rozbawioną moim zmieszaniem, a Ian patrzy na mnie trochę zażenowany. Jasna cholera, przecież wiem, że nigdy nie należy zadawać pytania, jeśli się wie, że odpowiedź będzie niemiła.

– Rozstaliśmy się tuż przed początkiem ostatniego roku w liceum. Szmata czasu! – dodaje pospiesznie Ian.

Wreszcie wraca mi oddech i kiwam lekko głową. Lili wydaje się wciąż rozbawiona i daję jej znak, żeby poszła ze mną do kuchni. Nalewam sobie szklankę wody, żeby dojść do siebie po tych emocjach.

– Cam, to było zbyt kuszące. Szkoda, że nie widziałeś swojej miny!

Śmieje się znowu, a ja rzucam jej gniewne spojrzenie.

– Lili, to nie było zabawne.

Usiłuję zachować oburzoną minę, ale jej radosny uśmiech mnie rozbija.

– Jesteś niepoprawna – mruczę pod nosem.

– Ale taką mnie kochasz.

Zbliża się do mnie i kładzie mi dłonie na torsie. Na pewno czuje bicie mojego serca przez cienki sweter.

– To prawda.

Nie czekając dłużej, zatapiam się w jej ustach. Prawdę mówiąc, jestem pewien, że Ian widzi wszystko z salonu, i odczuwam pewną złośliwą radość, doprowadzając Lili do granic wytrzymałości. Poddaje mi się całkowicie, wydając cichy pomruk rozkoszy, wprawiający mnie w drżenie. Ta dziewczyna jest nieprawdopodobnie podniecająca. Niemal bez tchu przerywam nasz uścisk. Muszę, jeśli nie chcę jej rozebrać i wziąć tutaj, na blacie. Oczy błyszczą jej z pożądania, a ja muszę poprawić ułożenie spodni przed powrotem do salonu. Lili wydaje się zachwycona tym, jak na mnie

działa. Siadam tam, gdzie poprzednio, i rozmawiam z jej przyjacielem. Muszę przyznać, że jest dość interesującym człowiekiem. Po chwili wraca Evan i rozsiada się w fotelu naprzeciw nas. Nie wiem, gdzie był, ale sądząc z tego, jak na mnie zerka, mogę podejrzewać, że nas podpatrywał. Dowożą nam zamówioną kolację i ostatecznie spędzam miły wieczór. Ja, który jeszcze przed chwilą chciałem zamordować tego typa, uświadamiam sobie, że jest całkiem w porządku. Nie jestem jednak naiwny, widzę, jak czasem patrzy na Lili. Tylko jak mogę mieć mu to za złe? Ona jest boska.

Przed wyjściem obejmuje ją mocno i umawiają się na spotkanie w niedzielę. Ian proponuje, żebym do nich dołączył, ale uchylam się od tego zaproszenia. Są przyjaciółmi i mam do Lili zaufanie. Poza tym wieczorem mówił nam o jakiejś Marii i wydaje się naprawdę zakochany w tej dziewczynie. Po wyjściu Iana Evan życzy nam dobrej nocy i idzie do siebie. Lili zamyka się w łazience, a ja wykorzystuję ten czas na uporządkowanie kuchni, zanim też pójdę pod prysznic. W łazience stoję pod strumieniem wody, która spływa mi po twarzy. Co za wieczór! Wchodzę potem do swojego pokoju i widzę Lili, wyciągniętą w łóżku i czytającą. Przez chwilę stoję bez ruchu i patrzę na nią. Kiedy coś czyta, jej mimika wywołuje mój uśmiech. Zawsze bardzo przeżywa lekturę. Kładę ubranie na krzesło obok biurka i wsuwam się do łóżka obok Lili. Podnosi na mnie oczy znad książki.

– Cieszę się, że się jakoś dogadaliście z Ianem.

– Jest w porządku.

Lili przytakuje i wraca do czytania. Mój wzrok zatrzymuje się na jej twarzy. Ma bardzo wyraziste oczy, wyraźnie zarysowane kości policzkowe, a usta wywołują pożądanie... Serce zaczyna mi bić szybciej i nagle przypominam sobie rozmowę z Evanem. Marszczę brwi i prostuję się, a potem siadam sztywno na łóżku.

– Coś się stało? – pyta Lili, kładąc dłoń na mojej ręce.

– Przyszło mi do głowy, że cię nie znam – mówię w końcu po chwili milczenia.

Zamyka książkę i kładzie ją na stoliku.

– Cameron, wiesz o mnie więcej niż większość ludzi.

– Nie to chciałem powiedzieć... Doskonale znam dzisiejszą Lili, ale ta Lili z przeszłości jest dla mnie tajemnicą. Nie znam dobrze tej, która była z Ianem.

Zapada cisza. Nie ośmielam się spojrzeć na Lili z obawy, że w jej wzroku zobaczę rozczarowanie. Jestem palantem. Powinienem był milczeć. To zazdrość każe mi tak mówić, tak bredzić. Już mam prosić Lili o wybaczenie za to, co powiedziałem, kiedy ona z kolei podnosi się i siada mi na kolanach.

– Co chcesz wiedzieć? – pyta cicho.

– Wszystko.

Kiwa głową i pochyla się do mnie. Chwilę później jej cudowne usta spotykają się z moimi. Ta dziewczyna to słodki i delikatny kwiat. Czasem mam wrażenie, że śnię. Nie chcę tego, bo wiem, że przebudzenie mogłoby być gwałtowne. Mój język styka się z jej językiem i pieści go namiętnie i zachłannie. *Ależ to cudowne.* Wszystkie uczucia, których doznałem, zanim spotkałem ją, zostały dawno zapomniane: Olivia czy Leila nie istnieją dla mnie. Naprawdę myślę o spędzeniu całego życia z Lilianą. Ona jedyna się liczy, jedyna będzie się liczyć zawsze. To bardzo dziwne wrażenie: uświadomić sobie, że na pewno spotkałem kobietę swojego życia... Znów odlatuję bardzo daleko. Muszę, jak mi się to często zdarza, zaserwować sobie mentalnego klapsa. Wyobrażam sobie nasze dzieci biegnące po plaży, tak jak robiłem to sam jako mały chłopak, i na tę myśl uśmiecham się jak głupi. Czuję, jak ogarnia nas gorączka, i wsuwam dłonie pod jej koszulkę, kiedy nagle Lili sztywnieje i lekko się odsuwa. Cholera jasna, co ja znowu zrobiłem? Chcę ją zapytać, ale kładzie mi palec na ustach i zaczyna opowiadać. Mówi o wszystkim, nawet o sprawach najbardziej nieprawdopodobnych. Oddech mam wciąż urywany, a ona cały czas mówi. Słucham jej bardzo uważnie, spijając każde słowo z jej ust. Ta dziewczyna, ta moja Lili jest po prostu niezwykła i nie chciałbym być w tym momencie

nigdzie indziej.

## Z PUNKTU WIDZENIA LILI

– Myślisz, że trzeba jej powiedzieć, że ten kostium w rozmiarze dla dziesięcioletki jest trochę śmieszny? – zaczyna Grace, podnosząc okulary słoneczne nad czoło.

– To bikini jest ładne, ale rzeczywiście trochę... przyciasne.

– Tylko trochę? – wykrzywia się przyjaciółka, opierając się na łokciach. – Widać takie części ciała, których istnienia nawet nie podejrzewałam, będąc w jej wieku.

Unoszę wysoko brwi.

– Ale zdajesz sobie sprawę, że one są od nas młodsze najwyżej o rok albo dwa?

– I co tego? To żaden powód.

Uśmiecham się wobec tej oczywistej złośliwości. Nie może znieść tego, że ten mały rudzielec kręci się koło Evana, i nie mogę jej tego mieć za złe. Sama widzę, jak jedna z koleżanek Eleny próbuje uwieść mojego chłopaka. Wiem, że nawet gdyby nie było mnie w jego życiu, to i tak na próżno by się starała. Cam nigdy nie wzięłby pod uwagę żadnego związku z przyjaciółką młodszej siostry, tak samo jak Evan, który patrzy na Elenę zupełnie jak Cameron, oczyma starszego, opiekuńczego brata. Zastanawiam się, czy Elena docenia swoje szczęście, mając za opiekunów dwóch takich chłopaków jak oni. Gdybyśmy my, Amber, Rosie i ja, miały kiedyś takich opiekunów, to jestem pewna, że wszystko potoczyłoby się inaczej.

Przyjechaliśmy tu prawie godzinę temu. W Santa Monica jesteśmy po raz pierwszy. Koleżanki Eleny wyglądają na miłe, choć są trochę głupiutkie. Przypominają mi chwilami Amber, Rosie i mnie, gdy byliśmy w ich wieku. Byliśmy naładowane energią, zwłaszcza w te dni, kiedy szliśmy na plażę. To było nieprzerwane świętowanie. Uśmiecham się do tych wspaniałych wspomnień i do głowy wpada mi myśl, żeby wysłać do Amber selfie.

Odpowiada mi po kilku minutach, życząc miłego czasu na plaży, jak w dobrych, starych czasach, kiedy byliśmy wszystkie trzy razem.

– Woda zimna, ale da się wytrzymać – woła Cameron, wracając do nas z Evanem.

– Powiedz lepiej, że lodowata – prostuje przyjaciel.

Cam wznosi oczy do nieba i klepie go po ramieniu. Chyba nigdy mi się nie znudzi patrzeć, jak są sobie bliscy. Któregoś dnia Evan powiedział mi całkiem poważnie, że gdyby był dziewczyną, to Cameron byłby jego siostrzaną duszą. Pamiętam, że zgodziłam się z tym stwierdzeniem z serdecznym uśmiechem, bo to bardzo prawdopodobne. Rosie mówiła często, że Amber i ja jesteśmy siostrzanymi duszami. Doskonale więc rozumiem ich wielką przyjaźń.

Leżymy wszyscy wyciągnięci na ręcznikach, schowani przed słońcem pod parasolem, aż nagle Elena i jej koleżanki zaczynają chichotać. Grace szturcha mnie łokciem. Podnoszę głowę i widzę niedaleko od nas paru chłopaków. Pewnie są w naszym wieku. Rozumiem od razu przyczynę tych chichotów. Chłopcy w spodenkach kąpielowych wyglądają świetnie, muszę to przyznać.

– Ten brunet jest boski! – zachwyca się Carrie, ruda przyjaciółka Eleny.

– Ja wolę tego blondyna – mówi Grace, zerkając na Evana, który podnosi głowę. – A ty, Lili?

– Brunet, bez chwili wahania! Widziałaś jego muskuły?

Chrząknięcie Camerona wywołuje mój uśmiech.

– Jakiś problem? – pytam, zdejmując okulary słoneczne.

– Żaden! Ja uważam, że ta mała blondynka jest bardzo *pociągająca*.

Mocno akcentuje ostatnie słowo i prostuję się, rzucając mu wymowne spojrzenie.

– Pójdę zresztą zobaczyć, czy nie potrzebuje pomocy w rozsmarowaniu kremu. Ma bardzo jasną skórę. Nie chciałbym, żeby dostała udaru

słonecznego.

Zaczyna się podnosić, a ja czuję narastającą panikę i złość zarazem. On chyba nie mówi tego poważnie?

– Cameron?

Mój głos wydaje mi się daleki, nie poznaję go. Patrzę na stojącego przede mną Cama i znów wyciągam się na ręczniku, a potem wkładam okulary, żeby nie widział mojego smutku. Ostatecznie ma prawo robić to, co chce.

– Chyba nie myślałaś, że naprawdę to zrobię, Lili?

Czuję jego oddech na szyi i widzę, że opiera się na rękach nade mną. Kilka kropli spływa po jego ciele i spada na mnie.

– Przecież żartowałem, Lili.

– Miałam krótką chwilę zwątpienia – szepczę.

– Nie powinnaś nigdy wątpić w moje uczucie do ciebie. Lili, kocham cię ponad wszystko.

– Wiem... Ja też cię kocham.

– No to mnie pocałuj.

Jego usta opadają na moje i zapominam, że jesteśmy w otoczeniu przyjaciół. Tylko on się teraz liczy. Moje dłonie, leżące dotychczas na ręczniku, wplatają się w jego jeszcze wilgotne włosy. Jego język ma smak soli i to mnie kompletnie oszałamia. Poddaję mu się całkowicie. Ciche westchnienie, jakie wrywa mi się z ust, wydaje się go zachwycać. Pogłębia pocałunek... i nagle znaczące chrząknięcie sprowadza mnie na ziemię. Nasze usta są wciąż złączone, kiedy nad nami rozlega się głos Evana:

– Nie chciałbym wam przeszkadzać, ale do... tego służą specjalne miejsca.

Zaczynamy się śmiać, Cameron odrywa się ode mnie powoli. Nagle dopada mnie chęć posmakowania po raz kolejny jego nabrzmiątych ust.

– Jesteście wyjątkowo słodcy.

Przed nami pojawia się Elena. Uśmiecha się do nas spod wielkiego, słomkowego kapelusza.

– Naprawdę jednak nie czuję się gotowa, żeby zostać ciocią – mówi poważnie. – Więc gdybyście zechcieli uważać, byłoby mi to bardzo na rękę, jeśli rozumiecie, o co mi chodzi.

Puszczą do nas oko i odchodzą do swoich przyjaciółek. Cameron wybucha radosnym śmiechem. Ta dwójka Millerów zdecydowanie jest do siebie podobna.

– A może pójdziemy się wykąpać? – pyta Cameron.

Odpowiadam mu uśmiechem. Wstaje i podaje mi rękę, a ja od razu ją chwytam. Słyszę za nami głos Evana, gdy podchodzimy do brzegu. Pogoda jest rzeczywiście piękna jak w lecie, ale temperatura wody – bynajmniej. Wilgotny piasek jest tak lodowaty, aż się cofam. Fala zalewa nasze stopy, a ja omal nie wracam biegiem na ręcznik. Tego się nie da wytrzymać!

– Cam, jest za zimno! – protestuję.

Jego ramię obejmuje mnie w talii i nie pozwala mi się cofnąć.

– Przyzwyczaisz się, zobaczysz.

Pełna wątpliwości krzywię się, ale w końcu idę za nim. Nie mam właściwie wyboru... Woda sięga mi do kostek, a ja mam wrażenie, że jakieś wielkie kleszcze zaciskają się na moich stopach.

– Cam!

Nie przestaję narzekać, a po jego twarzy widzę, że go to bawi. W tej chwili naprawdę go nienawidzę za takie tortury!

– No, Lili! – zachęca mnie. – Jeszcze trochę, a potem wracamy. Zimna woda jest doskonała na krążenie, wiesz? Skarżysz się czasem na bóle nóg.

Zabijam go wzrokiem i wchodzę jakiś metr dalej. Woda sięga mi do bioder. Jest tak zimna, że zmuszam się, żeby nie krzyżeć. Śmiech Cama z tyłu za mną motywuje mnie do wytrzymania. On ma rację. Zimna woda jest dobra



dla zdrowia. Mama zawsze kończy prysznic chłodnym natryskiem. A zważywszy, jaką ma piękną skórę, ta metoda musi działać.

– Jesteś bardzo odważna!

To jego dogadywanie wywołuje mój uśmiech, ale nie odwracam się i idę dalej. Gdy woda sięga mi do piersi, jest naprawdę trudno, ale zaciskam zęby i wkrótce tylko głowę mam nad wodą.

– Muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem, kobieto mojego życia.

Te ostatnie słowa uderzają mnie z całą mocą. Cam nigdy tak mnie nie nazywał. To jest niezwykle... wzruszające. Jestem tak zaskoczona, że nie zauważam nadpływającej fali. Nagle czuję się jak w bębnie pralki, przewrócona do góry nogami. W skroniach słyszę łomot. Kiedy wreszcie fala przepływa, wyglądam jak zmokły pies. Włosy lepią mi się do twarzy i nie mogę otworzyć oczu z powodu słonej wody i szczypiącego kremu słonecznego. I wtedy czuję, że obejmują mnie jego ramiona.

– Przestraszyłaś mnie! – woła Cameron, tuląc mnie do siebie.

Instynktownie otaczam go w pasie nogami. Jego włosy są mokre i nie mogę się powstrzymać od zanurzenia w nich palców. Czy to woda morska mi płata figle, czy naprawdę słyszałam, jak mnie nazwał?

– Powiedziałeś... – zaczynam, ale jego usta zaraz mi przerywają, całując milion razy czułe miejsce za uchem.

– Tak, powiedziałem – śmieje się cicho w zagłębienie mojej szyi.

Czuję, jak policzki mi czerwienieją, a Cam odgarnia mi kosmyk mokrych włosów za ucho.

– Jesteś niesamowita, Lili. Nigdy o tym nie zapominaj.

– Dlaczego mi to mówisz?

– Bo czasem masz tendencję do oceniania się poniżej własnej wartości, i to zupełnie bez powodu. Jesteś, jaka jesteś, i taka właśnie jesteś doskonała.

Cameron ma dar wprawiania mnie w zakłopotanie. To wariactwo. Całuję

go delikatnie i dziękuję za to, co powiedział. Czuję, jak łomocze mi serce, kiedy jego język przesuwa się po moich ustach. Tym razem obydwójce smakujemy solą. Zapominam o wszystkim. Zimna woda jest już tylko odległym wspomnieniem. Jesteśmy tylko my, pośrodku oceanu. No dobrze, dokładniej mówiąc – kilka metrów od plaży.

– Może już wyjdziemy? – proponuję, bo czuję, że stopy jednak mi drętwieją.

Kiwa głową, a ja odrywam się od niego.

– Kto ostatni, ten gapa! – wołam i zaczynam biec jak szalona.

Opór wody wyczerpuje mnie jednak i Cameron szybko mnie prześciga. Wzdycham, widząc, jak wbiega na plażę. Spogląda na mnie z szerokim uśmiechem.

– Pozwoliłam ci wygrać – oświadczam, podchodząc do niego.

Parska śmiechem.

– Nie umiesz przegrywać! – woła.

– Nieprawda!

– Prawda!

Staję obok niego i krzyżuję ręce na piersiach. Na plaży jest o wiele przyjemniej niż w wodzie!

– Oszukiwałeś! – mówię prowokująco.

– A niby jak?

Patrzy na mnie z udawanym lekceważeniem.

– Masz większe nogi i więcej siły, więc możesz biegać szybciej. To nieuczciwe!

Śmieje się znowu, a potem przyciąga mnie do siebie i całuje w czoło. Ja w końcu też parskam śmiechem i wracamy razem, żeby się wyciągnąć na ręcznikach.

Mogłabym spędzić na plaży całe życie. Uwielbiam, kiedy słońce ogrzewa mi skórę, kiedy woda unosi mnie w rytm fal. Ale kalifornijskie plaże nie przypominają tych na Florydzie, a zwłaszcza plaż w Miami. Tutaj do doskonałości brakuje im cieplejszej wody.

Po dobrej godzinie leniuchowania postanawiamy się ruszyć. Grace ma ochotę na wegetariańskiego burgera, idziemy więc na molo, pożegnawszy się z przyjaciółkami Eleny. Spędziłam z nimi bardzo miłe popołudnie. Są takie jak siostra Camerona, żywiołowe i radosne.

Trzymając się za ręce, spacerujemy z Cameronem wzdłuż Santa Monica Pier. Nigdy tu jeszcze nie byłam. Podoba mi się to miejsce, przypomina mi rodzinną Florydę. Jest pełne życia, ludzie są radośni i szczęśliwi; można tu spędzić uroczy dzień. W dali zachodzi słońce, rozsiewając blask na spokojnym oceanie. Jest naprawdę wspaniale. Elena uprosiła Cama, żeby mogła pójść dzisiaj z nami – wybieramy się do klubu Mayan na urodziny Rafaela. Elena zaraz dojedzie do nas do akademika i potem będzie u nas spała. Już dawno nie byłam w Mayan i muszę przyznać, że bardzo się cieszę na zabawę z przyjaciółmi w tym miejscu. A poza tym wieczór organizowany przez Rafaela zapowiada się epicko...

## Rozdział 4

**P**o powrocie do mieszkania, nie tracąc ani chwili, wskakuję pod prysznic. Choć prawie całe życie spędziłam na plaży, nigdy nie lubiłam zbyt długo czuć na skórze soli ani piasku. Namydlam się bez pośpiechu, nucąc melodię z *West Side Story*. Piosenka *I Feel Pretty* zawsze wprawia mnie od razu w dobry nastrój. Dokładnie spłukuję całe ciało i owijam się wielkim ręcznikiem. Nie wiem dlaczego, ale chcę być dziś wieczorem piękna. Nacieram się przysyłanym przez Amber balsamem „Zmysłowa Pieszczota”. Ta nazwa mnie rozśmiesza, ale muszę przyznać, że zapach jest cudowny i naprawdę bardzo zmysłowy. Balsam zawiera małe, lśniące drobinki, błyszczące w świetle łazienkowych reflektorków.

– Skończysz wreszcie? – woła Evan z drugiej strony drzwi.

Śmieszy mnie jego niecierpliwość. Zupełnie jak gdybym pod prysznicem spędzała całe godziny. Biorę więc wszystko, co mi będzie potrzebne, i wciąż owinięta w ręcznik zostawiam mu pole do działania. Ledwo zamknął drzwi do łazienki, a już słysząc szum wody.

U siebie w pokoju widzę Camerona, siedzącego na łóżku z laptopem na kolanach. Jest tak wpatrzony w ekran komputera, że nie od razu podnosi głowę. Zwraca na mnie uwagę dopiero wtedy, kiedy słyszy trzask zamykanych drzwi. Przygląda mi się długo, wpatrując się w moje gołe nogi. Czuję, jak pod wpływem tych miłych przecież oględzin dostaję wypieków. Cam zamyka laptopa. Pod wpływem dziwnego zawstydzenia otulam się szczelnie ręcznikiem. Nie ma mowy, żeby teraz ze mnie spadł! Cam zdaje się zauważać moje zakłopotanie i zbliża się do mnie z uśmiechem w kąciu ust.

– Rozbawiasz mnie, Lili.

– Co zrobiłam? – pytam, podnosząc brwi.

- Nic szczególnego.
- Jeśli nic nie zrobiłam, to czym cię rozbawiam?
- Bo jesteś sobą i kocham każdą część twojego ciała, w ubraniu albo bez.

Ta odpowiedź mnie uspokaja i wspinam się na palce, żeby dosięgnąć do jego ust. Cam nie każe się prosić i odpowiada z uniesieniem na pocałunek. Ja jednak nie puszczam ręcznika, wciąż mocno go przytrzymuję. Cameron śmieje się, całując mnie, a ja odważam się jedną dłoń wsunąć w jego włosy. Jakimś cudem wciąż jestem otulona ręcznikiem. W końcu odrywamy się od siebie, bez tchu. Stoimy przytuleni i z trudem odzyskujemy oddech. Po chwili Cameron pochyla głowę i całuje mnie w szyję. Ta pieszczota powoduje, że cała drżę i czuję mrowienie aż w dole miednicy.

- Twój zapach jest naprawdę upajający – szepcze Cam.
- „Zmysłowa Pieszczota”.
- Co takiego?
- Tak się nazywa balsam.

Wydaje mi się, że jego oczy zaczynają się iskrzyć, widzę w nich jakiś dziwny błysk, a potem znów czuję na szyi pocałunki. Ciepły oddech Cama wzbudza we mnie drżenie. *Lili, opanuj się.*

- Łazienka wolna! – krzyczy Evan, przechodząc obok moich drzwi.

Jego głos przywraca mnie do rzeczywistości. Cameron odsuwa się z figlarnym uśmiechem. Bierze swojego laptopa, wsuwa po pachę i pocałowałwszy mnie ostatni raz, wychodzi z pokoju zdecydowanym krokiem. Stoję jeszcze długą chwilę, próbując opanować wzruszenie. Czasem zazdroszczę Camowi. W przeciwieństwie do mnie nie pozwala, by włądały nim emocje. Jest silny, a ja okazuję się słaba. Zdarza mi się często żałować własnych czynów. Gdybym zawiadomiła policję, być może Jace wciąż by żył, a ten kierowca nie miałby na sumieniu niezawinionej śmierci. *Nie, Lili, nie możesz teraz o tym myśleć, skoro masz spędzić wieczór z przyjaciółmi.* Potrząsam głową, ocieram łzę z policzka i prostuję się. Nie mogę zmienić

przeszłości. Muszę iść naprzód i zapomnieć o tym drażącym mnie, zakorzenionym w moim sercu bólu. Życie trwa dalej, choćby nie wiem co się działo.

Zaglądam wobec tego do szafy, zastanawiając się, co włożyć na ten wieczór. Wyjmuję sukienkę w kolorze śliwki i nagle mój wzrok pada na komplecik bielizny z czarnej koronki. Kupiłam go już jakiś czas temu, w butik w Santa Monica, gdzie byliśmy z Grace. To ona nalegała, żebym go wzięła, i ostatecznie przekonała mnie jego atrakcyjna cena. Byłam jednak przekonana, że nigdy go nie założę, w każdym razie nie szybko. Ale właśnie nadeszła ta chwila: teraz albo nigdy. Rzucam ręcznik na łóżko i wkładam tę śliczną bieliznę, a potem przeglądam się w lustrze. Moje piersi są pięknie wymodelowane, a pośladki naprawdę kształtne. Nigdy jeszcze nie miałam na sobie tak kobiecej, seksownej bielizny. Aż dziwne, jak czuję się w niej piękna. Uśmiecham się do swojego odbicia. Nigdy nie przypuszczałam, że cudowna bielizna może dać tyle pewności siebie.

Kończę się przygotowywać, kiedy w drzwiach staje Cameron. Włosy ma jeszcze wilgotne i tym razem to on jest opasany ręcznikiem, trzymającym się nisko na biodrach. Jeden drobny ruch wystarczyłby, żeby się całkiem zsunął. Stoję jak zahipnotyzowana, wpatrując się w kropelki wody, spływające wzdłuż nagiego torsu Cama i kończące swą drogę gdzieś pod ręcznikiem. Dobry Boże... Czuję, że moje policzki rozpalają się niebezpiecznie i podnoszę wzrok na twarz Cama. Patrzy na mnie z uśmiechem. Czuję się jak podglądaczka...

– I jak ci się podoba ten spektakl?

– Widziałam lepsze – mówię nonszalancko.

Podkreślam te słowa wzruszeniem ramion. Cameron nie odpowiada, a ja zaciskam wargi, żeby nie parsknąć śmiechem. Prowokujący uśmiech znika z jego twarzy, a on wkłada na wilgotny tors białe polo.

– Cam, żartowałam. Spektakl był naprawdę bardzo pociągający.

Znów ma uśmiech na ustach, a ja uświadamiam sobie, że się ze mnie

nabijał. Doskonale wiedział, że będę udawać nadąsaną i że mu tak odpowiem. Wznoszę oczy do nieba, a on powoli, uwodzicielsko przeczesuje dłonią włosy. Trochę mu podrosły, dzięki czemu jest jeszcze bardziej czarujący. Cienki materiał koszulki uwydatnia jego mięśnie i nie mogę przestać się wpatrywać w mocno zarysowane bicepsy. Ten chłopak jest tak piękny, że można oszaleć. Przystaję się kontrolować, już po raz drugi w ciągu kilku minut. Dopiero kiedy słyszę jego chrząknięcie, przytomnieję. Policzki wciąż mi płoną. Podnoszę wzrok na jego twarz.

– Wyglądasz zachwycająco w tym polo – mówię, podchodząc do niego. – Naprawdę to uwielbiam.

Kładę dłoń na jego torsie. Moje zachowanie wywołuje jego śmiech, a ja z trudem opanowuję drżenie.

– Skończę się przygotowywać w łazience – stwierdzam wreszcie i omijam go.

Nie udaje mi się jednak wyjść z pokoju, bo Cam zamyka drzwi i przyciska mnie do nich. Jego gorący oddech działa jak pieszczota.

– A wiesz, co ja naprawdę uwielbiam?

Kręcę głową, a serce łomocze mi w piersi.

– Myśl, żeby zobaczyć ciebie w tym polo bez niczego pod spodem.

– Być może niedługo będziesz miał tego przedsmak.

Jego oczy dosłownie zaczynają lśnić. Uśmiecham się, dumna z osiągniętego efektu, całuję go w kącik ust i wychodzę. W łazience czeszę się i robię lekki makijaż. Nie używam teraz żadnego podkładu. W liceum nakładałam go prawie codziennie, ale od kiedy jestem w Los Angeles, nie czuję takiej potrzeby. Wystarczy mi tusz do rzęs i szminka w kolorze czerwonego wina. Wychodzę z łazienki po kilku minutach. W salonie Evan wkłada właśnie buty.

– Miły dzionek za nami, prawda? – pyta, kiedy siadam koło niego.

– Było super! Powietrze morskie jest niesamowite.

– Co prawda teraz woda jest zimna, ale zobaczysz latem, to naprawdę czysta przyjemność.

Przytakuję z uśmiechem. Bardzo czekam na lato w Kalifornii, żeby jak najwięcej z niego skorzystać. Na szczęście to jeszcze tylko kilka tygodni.

– Jak tam twoje dzisiejsze spotkanie w szpitalu?

– W porządku. W drodze powrotnej dostałam strasznej migreny, a ponieważ te leki działają lekko nasennie, przysnęłam. Dlatego przyjechaliśmy z Camem trochę spóźnieni. Staram się ich brać jak najmniej, ale dziś ból był zbyt mocny. Najgorsze, że powinnam powtórzyć materiał do egzaminu z literatury azjatyckiej na środę, a dziś nie miałam czasu, bo po południu byliśmy w Santa Monica.

– Może ci jakoś pomóc?

– Ja pomogę – przerywa nam Cameron, wchodząc do salonu. – Przepytam cię, jeśli chcesz.

Dziękuję mu, wzruszona jego propozycją. Wiem, że sam ma teraz bardzo dużo pracy na swoim kierunku, więc to, że jeszcze znajduje czas dla mnie, jest bardzo miłe. Chłopcy rozmawiają, a ja w tym czasie wysyłam SMS-a do Amber, dziękując jej raz jeszcze za przysłaną paczkę. Oprócz tego niesamowitego balsamu do ciała, który tak się podoba Cameronowi, zapakowała również osiem butelek mojego ulubionego soku pomarańczowego z Florydy, który można kupić tylko w niewielkim sklepie w Bayside. To się może wydać głupie, ale ten napój poprawia mi nastrój, kiedy coś się nie układa. Amber odpowiada natychmiast całym szeregiem emotikonów z wystawionym językiem. Mój wypadek miał przynajmniej dobroczynny wpływ na naszą przyjaźń. Jesteśmy bliższe sobie niż kiedykolwiek. Nie ma dnia, żebyśmy nie wymieniały z sobą wiadomości.

– Lili, gotowa?

Kiwam głową, biorę swoje rzeczy i idę za chłopcami do samochodu.



Cameron siada za kierownicą i tym razem to ja zajmuję miejsce obok niego. Elena jednak dojedzie prosto do klubu, razem z przyjaciółką z kursu tańca. Będzie też spała u niej, a nie w naszym akademiku.

Po jakichś dwudziestu minutach wchodzimy do holu budynku przypominającego Empire State Building i podchodzimy do wind. Tym razem działają wszystkie. Na piętrze Mayan nic się nie zmieniło. Te same bordowe kotary przy wejściu. Wita nas hostessa i prowadzi do ogromnego stołu, przy którym siedzą już nasi przyjaciele. Rozpoznaję kilka osób, które widziałam z Rafaelem albo z chłopcami na kampusie. Witamy się ze wszystkimi i siadamy, ja między Cameronem i Grace. Jest już Elena ze swoją przyjaciółką Aubree. Wygląda na bardzo podekscytowaną. Cam kilkakrotnie zwraca jej uwagę, kiedy jego zdaniem mówi coś trochę nie na miejscu, a ona wznosi oczy do nieba i zaczyna znów paplać.

Miałam rację: wieczór organizowany przez Rafaela zapowiada się naprawdę epicko. Alkohol leje się strumieniami. Nie czuję się najswobodniej wśród tych obcych mi ludzi, ale podejmuję grę i śmieję się z ich czasem sprośnych wypowiedzi. Grace wydaje się podzielać moje zdanie. Zazwyczaj rozluźnia się na takich imprezach, ale dziś wypila tylko jeden koktajl, a jesteśmy tu już ponad godzinę. Poza tym od kilku minut atmosfera zaczyna się zmieniać w sposób, jakiego nie lubię. Brett, jeden z przyjaciół Rafa, właśnie położył rękę na udzie Grace. Ta odsuwa ją gwałtownie i rzuca Brettowi ostre spojrzenie. Chłopak spogląda na nią i śmieje się, a potem znów sięga po kieliszek z wódką. Rysy Grace zmieniają się pod wpływem złości i oburzenia. Dobrze widzę, że powstrzymuje się od spoliczkowania Bretta, bo nie chce robić afery przy wszystkich.

– Chcesz wyjść na chwilę na powietrze? – pytam dyskretnie.

Kręci głową.

– Na pewno? – nalegam, ściskając jej dłoń.

– Na pewno, spokojnie. Po prostu trochę się zdenerwowałam, ale już w porządku. Nie mówmy o tym.

– Dobrze – ustępuję, nie całkiem przekonana. – Ale jeśli zmienisz zdanie, powiedz.

Dziękuję mi skinieniem głowy, zabiera rękę z mojej i podnosi ze stołu szklankę z wodą. Evan, siedzący naprzeciw, obserwuje nas. Stara się przyciągnąć uwagę Grace, ale ona udaje, że tego nie zauważa. Widzę, że Evan coś pisze na swoim telefonie, ale Grace wciąż nie reaguje.

Od Evana: *Co jej jest?*

Moje palce zatrzymują się nad klawiaturą. Nie wiem, czy mogę mu o tym powiedzieć. Tamten typ zdecydowanie przekroczył granicę. Grace i Evan weszli tu jako para, a ona w żadnym momencie nie dała znaku, że między nią a Brettem coś iskrzy. Wiem jednak, że jeśli powiem o tym Evanowi, to na pewno nie zawaha się dać facetowi w twarz. Cameron zresztą też.

Ja do Evana: *Po prostu czuje się zmęczona, ale reszta w porządku.*

Od Evana: *Naprawdę?*

Nie odpisuję, tylko w odpowiedzi kiwam głową, spoglądając na niego. Po chwili Evan odsuwa krzesło i staje za nami. Kładzie dłonie na ramionach Grace i prosi ją, żeby z nim wyszła. Widzę w jej spojrzeniu, że dziewczyna się uspokaja, będąc z Evanem. Oboje odchodzą od stołu, a Cameron pochyla się do mnie i pyta, o co chodzi.

– Po prostu mieli ochotę pobyć razem – mówię.

Cameron kiwa potakująco głową i wraca do rozmowy z Bradem i Enzem, którzy siedzą obok niego. Mam wrażenie, że nie bardzo zdaje sobie sprawę z tego, co się dzieje po drugiej stronie stołu. Spoglądam na Bretta i jego kumpli. Jeden z nich opowiada właśnie, co jeden z wykładowców powiedział którejś ze swoich studentek, „niezłej laseczki”, którą „chętnie by się poklepało tu i ówdzie”: „Na egzamin ustny powinna pani włożyć spodniczkę na tyle krótką, żeby wzbudzić zainteresowanie egzaminującego, ale na tyle długą, żeby zasłoniła cały przedmiot”. Wszyscy ryczą ze śmiechu, nie widząc w tym nic obraźliwego, a ja patrzę na nich dotknięta do żywego. I co gorsze,

dalej rozmawiają o kobietach, jak gdyby one były przedmiotami zaprogramowanymi dla ich przyjemności.

– Hej, widzieliście, jak ta dziewczyna się rusza? Na pewno miałyby chętkę na jakiś taniec w poziomie.

– I na dobre przetrzepanie tyłka!

– Jak wszystkie dziewczyny – dodaje jakiś brunet, rzucając mi wymowne spojrzenie.

Czuję się z nimi coraz gorzej. Nigdy tak nie było w towarzystwie przyjaciół Cama i Evana. Zastanawiam się, jak siedzące z tamtymi dziewczyny znoszą to ich seksistowskie zachowanie. Nie jestem wojującą feministką, ale uważam, że mężczyźni i kobiety są równi. Ten Brett i jego kumple nie powinni nas tak traktować. Początkowo mam nadzieję, że zachowują się tak dlatego, że są podpićci. Przyglądając im się dyskretnie, zdaję sobie sprawę, że te ich seksistowskie wypowiedzi w stylu macho stają się pod wpływem alkoholu coraz ostrzejsze. Nie wytrzymam z nimi ani chwili dłużej. Wstaję i wyciągam rękę do Camerona.

– Co byś powiedział na taniec ze mną?

Wydaje się wahać przez chwilę, potem kiwa głową. Wstaje, a ja biorę go za rękę i ciągnę, żeby odejść stąd jak najszybciej.

– Co się dzieje, Lili? – pyta, gdy odeszliśmy parę metrów.

– Mam ochotę potańczyć.

– Nie wątpię, ale skąd ten pośpiech?

– Bo śpieszy mi się do tańca.

– Lili... – nalega.

– Co takiego?

– Możesz mi powiedzieć, o co chodzi? Zrobiłem coś, co ci się nie spodobało?

– Nie, nic takiego nie zrobiłeś. Wszystko w porządku.

Nie odpowiada, tylko patrzy na mnie długą chwilę z rękami skrzyżowanymi na piersi. Wie, że się złamię i wszystko mu powiem.

– Nie czuję się dobrze z waszymi przyjaciółmi – wyrzucam z siebie w końcu.

Unosi brwi i czeka na ciąg dalszy.

– Nie są sympatyczni. Jeden z nich ośmielił się obmacywać Grace, a wszyscy cały czas opowiadają sobie obleśne żarty o kobietach. Jestem tolerancyjna, ale od pewnej chwili mam tego dość.

– Którzy?

– Co „którzy”?

– Którzy są tacy wkurzający?

Jego spojrzenie się zmieniło, widzę w nim wściekłość. Kładę dłoń na jego ręce i czuję, że jest gotów iść i porachować się z nimi.

– Cameron, to urodziny Rafaela. Nie chcę ich zepsuć. Puszczają im hamulce z powodu alkoholu. Nie bardzo wiedzą, co mówią i co robią, ale to nie powód, żebym ja to akceptowała.

– Bardzo mi przykro, ale nie mogę tolerować, żeby się naprzykrzali mojej dziewczynie albo dziewczynie mojego przyjaciela.

– Cam, popatrz na mnie.

Odwraca się w moją stronę i patrzy uważnie.

– To alkohol przez nich przemawia. Jestem pewna, że jutro nie będą o niczym pamiętali. Nie chcę żadnych afer... Proszę cię.

– Chcesz wracać?

Kiwam powoli głową i czuję się winna, że zepsułam wieczór.

– Ale jeśli ty chcesz zostać, zostaję z tobą – oświadczam.

– Dobre samopoczucie mojej dziewczyny jest najważniejsze. Nie chcę się bawić, wiedząc, że ty się nie bawisz. Rafael nie będzie mi miał za złe, jeśli wyjdziemy.

– A twoja siostra? – pytam jeszcze.

– Powiem Evanowi, żeby na nią uważał. Nie martw się, z Eleną wszystko będzie w porządku. Ostatecznie należy przecież do klanu Millerów. Ale może jednak zatańczymy przed wyjściem?

Zgadzam się z radością i tym razem to on mnie ciągnie za rękę, torując sobie drogę wśród tłumu tańczącego w rytm płynącej z głośników melodii.

Im dłużej tańczymy, tym Cameron jest swobodniejszy. Chwilami go nie poznaję. Pamiętam pewną rozmowę, jaką odbyliśmy już jakiś czas temu. Pytałam go, dlaczego wydawał się tak nienaturalny w tańcu. Krzywiąc się, odpowiedział, że wstydzi się spojrzeń innych ludzi. Zamurowało mnie. Cameron Miller, pewny siebie chłopak, który wyróżnia się we wszystkim, czego się tknie, boi się, że w oczach innych jest śmieszny. Bardzo się jednak mylił. W tańcu nikt nie jest śmieszniejszy od Evana. Kiedy powiedziałam to Camowi, roześmiał się w głos tak, że poczułam od razu motyle w brzuchu.

A dziś patrzę na niego, jak zmysłowo porusza biodrami w rytm perkusji, i widzę, że jest swobodniejszy niż kiedykolwiek. Wpatruję się w niego z zachwytem, nawet nie próbując tego ukryć. Jest doskonały i jest mój.

– Odpręż się, Lili – szepcze mi do ucha. – Tańcz ze mną.

Poddaję mu się i stopniowo rytm mnie unosi, a ciało zaczyna falować zgodnie z muzyką. To nie jest oryginalne wykonanie, ale i tak daję mu się porwać. Pragnę tańczyć aż do zatracenia. To niesamowite uczucie, zarazem dziwne i odurzające. Zupełnie jak upić się bez jednej choćby kropli alkoholu.

Kolorowe reflektory oświetlają nas, a potem gasną, pograżając w zaskakującej wszystkich ciemności, by za chwilę rozbłysnąć na nowo. Powtarza się to w trakcie naszego tańca dziesiątki razy. Ta gra światła i dźwięku mnie hipnotyzuje. Jedyнным stałym punktem odniesienia jest dla

mnie Cameron. Pożera mnie wzrokiem. Widzę jego błyszczące oczy, kiedy podnoszę ręce, żeby ruch ciała był płynniejszy. Nie poznaję sama siebie! Cameron nagle przysuwa się do mnie i czuję jego wargi na moich. Nieruchomiejemy w jednej chwili, a nasze usta zaczynają diabelski taniec. Cały świat wokół nas znika, pozostaje tylko nasza płomienna miłość. Czy jest coś bardziej poruszającego od tego, co w tej chwili czuję? Słyszałam często, że gorące uczucie i namiętność jest dla wielu par właściwe w pierwszych tygodniach ich związku, ale u Cama i u mnie dzieje się całkiem inaczej. Każda próba, przez którą przeszliśmy, wzmacniała nasze uczucie. Kocham go bardziej niż wczoraj czy trzy miesiące temu. Na parkiecie tanecznym nasze serca biją jak jedno. Rosie nazwałaby to Bożą opatrnością, ja mówię po prostu o przeznaczeniu. Zdaję sobie sprawę, ile naprawdę znaczy dla mnie Cameron. On jest nie tylko moim chłopakiem, ale też najlepszym przyjacielem. Mogę mu powiedzieć wszystko. Jest niezwykle znaczącą częścią mojego życia i wydaje mi się, że zawsze nią był. Nie wyobrażam sobie niczego innego, jak tylko długiej przyszłości z nim. Powiedział mi, że jestem kobietą jego życia. Wiem doskonale, że dla kogoś tak skrytego i powściągliwego jak on, jest to nieprawdopodobne wyznanie.

Gdy melodia dobiega końca, Cam przytula swoje czoło do mojego i uśmiecha się w ten szczególny sposób, przeznaczony tylko dla mnie.

– Teraz wracamy? – pytam cicho.

To zdanie brzmi bardziej jak stwierdzenie niż pytanie. Cameron kiwa głową i wyciąga do mnie rękę. Chwytam ją i idziemy do naszego stołu. Evan i Grace wrócili, a ja rozglądam się dyskretnie i z ulgą stwierdzam, że Bretta już nie ma. Żegnamy się z przyjaciółmi i raz jeszcze życzymy Rafaelowi wszystkiego dobrego. Jest tak pijany, że zastanawiam się, czy rozumie, co do niego mówimy. Wolę nie myśleć, jak się będzie czuł jutro, kiedy się obudzi. Wychodzimy i cisza w kabinie windy od razu mnie uspokaja. Już zaczynała mnie boleć głowa od tego zgiełku i nieustannego ruchu.

Na zewnątrz biorę Camerona za rękę i idziemy w milczeniu na parking. Tuż przy samochodzie podkradam mu kluczyki z kieszeni.

– Ja prowadzę – mówię, podzwaniając nimi przed oczami Cama.

On staje, wkłada rękę do kieszeni i odwraca się do mnie.

– Co takiego?

– Słyszałeś. Nie siądziesz dziś za kierownicę.

– Ale, Lili, spokojnie mogę prowadzić.

– Albo pijesz, albo prowadzisz. Jedno z dwojga. A jeśli się nie mylę, wypiełeś troszkę.

– Ale nie jestem zalany!

– Skąd możesz wiedzieć?

Patrzy na mnie przez chwilę, zastanawiając się, czy mówię poważnie. Wiem, że nie jest pijany, ale jednak wypił za dużo, żebym mu pozwoliła prowadzić. Zawsze czujemy się niezniszczalni i uspokajamy się, mówiąc: „To się zdarza tylko innym”. Prawda jest jednak taka, że to się zdarza nie tylko innym, a wtedy, kiedy to się zdarza nam, już za późno na żal. Nigdy w życiu bym nie pomyślała, że ktoś z moich bliskich wpadnie w narkomanię, a tymczasem fakty są takie, że Rosie już z nami nie ma. Widzę, że Cameron nie ma ochoty oddać mi kierownicy, ale nie będzie miał wyboru. Nie ma takiej siły, żeby powierzyć mu nie tylko moje, ale też jego własne życie i narazić innych na niebezpieczeństwo.

– Ja to czuję i tyle! – oświadcza Cam, przerywając moje rozważania.

Wznoszę oczy do nieba, a on idzie powoli wzdłuż białej linii, wyznaczającej miejsce parkingowe.

– Popatrz! – woła. – Idę prosto!

– Cam, to niczego nie dowodzi.

Chce zaprotestować, ale przerywam, kładąc mu palec na ustach.

– Ja mówię o czujności, o czasie reakcji w razie jakiegoś problemu. A udowodniono naukowo, że alkohol powoduje opóźnienie refleksu. Więc

albo ja prowadzę, albo śpimy tu, na parkingu. Możesz wybierać.

– Wiesz, że jesteś nudziarą?

Czuję się urażona tym zdaniem. Wiem, że jestem „nudziarą”, jak mnie nazywa, ale to przecież dla naszego bezpieczeństwa.

– Wiem – odpowiadam sucho. – Ale to jedyne opcje.

Patrzy na mnie uważnie. Jest taki ambitny, że nie zdziwiłabym się, gdyby powiedział, że woli spać tutaj niż pozwolić mi prowadzić. Jestem w Los Angeles od siedmiu miesięcy, a jeszcze nie miałam okazji usiąść za kierownicą jego bolidu. Za bardzo się boi, żebym mu go gdzieś nie zadrapała.

– No dobrze, możesz prowadzić. Ale uważaj.

Jestem niesamowicie zaskoczona. Naprawdę nie przypuszczałam, że się zgodzi. Z satysfakcją zdecydowanym gestem kręcę kluczykami na palcu, aż te nieszczęśliwie lądują na ziemi. Ośmielam się zerknąć na Camerona, który przygląda się temu wszystkiemu, kręcąc głową. Wygląda na zdruzgotanego. Chyba należy do tej grupy kierowców, którzy myślą: „kobieta prowadzi – wóz o śmierć zawadzi”. Powstrzymuję się od jakiegokolwiek komentarza i szybko siadam na miejscu kierowcy. Uśmiechając się dumnie, przesuwam fotel i reguluję lusterka.

– Pasy zapięte? – pytam.

Kiwa głową ze zrezygnowaną miną. Nie wiem, czy się śmiać, czy płakać na widok jego obaw. Wyrzucam z umysłu wszystkie negatywne myśli i ruszam.

Na autostradzie bardzo uważam, jadę dość wolno. Z jednej strony czuję narastające zniecierpliwienie Camerona, który wie, że bylibyśmy już w domu, gdyby to on prowadził, ale z drugiej – widzę, że się cieszy, bo nie jadę za szybko. Dziękuję za zaufanie!

Po mniej więcej dziesięciu minutach parkuję jego maszynę przed naszym akademikiem. Nie zrobiłam nawet najmniejszej rysy!



– I co? – mówię, odwracając się do Cama.

– Muszę przyznać, że dobrze prowadzisz.

– Dziękuję! Nareszcie wyrazy uznania! Będę mogła pożyczać samochód w razie potrzeby?

– Nie przesadzaj!

Parskam śmiechem na widok jego upartej miny. Na pewno nieprędko powierzy mi kluczyki do swojego skarbu.

– A poważnie – dodaje – dzięki, że nalegałaś. Często prowadzę po alkoholu, choć nie jestem zalany, ale uświadomiłem sobie, że to nieostrożne.

Odpinam pas i obejmuję Cama.

– Taka moja rola, żeby myśleć za nas oboje.

Śmieje się głośno. Dotykam dłonią jego policzka i opuszką palca gładzę ten uroczy dołeczek. Czuję, jak drży, i to drżenie przenosi się na całe moje ciało.

– Dlatego właśnie cię kocham, Liliano.

Uśmiecham się do niego z miłością i wysiadamy. Akademik wydaje się opustoszały. Wsiadamy do windy w milczeniu. W mieszkaniu Cameron zapala od razu światło, a ja zamykam za nami drzwi. Szybko zdejmuję botki na obcasie, bo uwierają mnie w kostki. Odwracam się, chcąc iść do swojego pokoju, ale Cameron kładzie dłoń na moim policzku i czuję na szyi jego wargi. Zapominam o wszystkim. Drżę na całym ciele i przytulam głowę do jego ramienia. Po chwili moja sukienka opada na ziemię, a ja czuję, że cała płonę, kiedy wzrok Camerona pada na moją bieliznę.

– *Credo non avere mai niente visto di così bello.*

Nie jestem pewna, czy wszystko zrozumiałam, ale znam niektóre słowa, więc odpowiadam:

– *Mi sento sempre bella con te, Cam.*

Patrzy na mnie, oszołomiony. Nauczyłam się tego zdania już jakiś czas temu i czekałam na jakąś specjalną okazję, żeby je wypowiedzieć. Kiedy widzę jego reakcję, nie posiadam się z radości.

– Specjalnie dla ciebie wzięłam parę lekcji – mówię, przesuwając palcem po jego torsie.

Jego spojrzenie mówi mi, jak bardzo jest tym wzruszony. I żeby mi udowodnić swoją miłość, całuje mnie do utraty tchu. To najwspanialszy dzień, jaki przeżyłam od bardzo dawna. Wiem, że teraz będzie już tylko lepiej.

## Rozdział 5

**N**iczego nie zapomnieliście? – pyta Grace, odwracając się do nas.

Szybko przypominam sobie, co powinnam zabrać, i stwierdzam, że prawdopodobnie wszystko wzięłam. Elena kiwa głową i ja też. A jednak jak zawsze w takiej sytuacji dręczy mnie wrażenie, że o czymś jednak nie pamiętałam. Grace zatrząskuje bagażnik. Nasza wyprawa może się zaczynać!

– Przede wszystkim uważajcie na drodze. To prawie sześćset kilometrów – zaczyna Cameron, zbliżając się do samochodu.

– Oczywiście – wzdycha Grace. – Nie uronię ani kropli krwi, czy twojej rodowej, czy twojej drugiej połowy, nie bój się. Jutro wieczorem, kiedy wrócimy na twoją imprezę urodzinową, obie będą całe i zdrowe – kończy, prawie podśpiewując.

Cameron z miną męczennika wznosi oczy do nieba, a potem obejmuje Grace. Po szybkim uścisku Cam spogląda na mnie. Wiem, że nie jest całkiem spokojny, gdy Elena i ja jedziemy z Grace, i nie mogę go za to winić. Choć generalnie mam zaufanie do przyjaciółki, to jednak trudno by mi było powiedzieć, że jest dobrym kierowcą. Odkąd ją znam, spowodowała już cztery kolizje, na szczęście niegroźne. Po ostatniej jej samochód był dziesięć dni w warsztacie. Wystarczy, że na zajęciach zobaczy latającą muchę, a już wyłącza się na dziesięć minut. To samo za kierownicą.

– Nie zapomnij zajrzeć do Bubba Gump Shrimp Company na Pier 39. I pamiętaj o jakimś fajnym zdjęciu dla mnie! – mówi Enzo, obejmując mnie.

– O tym na pewno nie zapomnę!

Ściskam go serdecznie i patrzę, jak idzie w kierunku stojącej trochę dalej całej naszej paczki. Enzo jest ogromnym fanem filmu *Forrest Gump*. Kiedyś opowiadał mi historię tej sieci restauracji, inspirowanej właśnie filmem.

W Los Angeles jest jedna, a w ogóle na Florydzie kilka, ale nigdy w żadnej nie byłam. Odwracam się do Camerona, który nie odezwał się jeszcze do mnie ani słowem i zauważam zmarszczkę na jego czole.

– To tylko jedna noc, Cam – mówię, patrząc na niego czule.

– Wiem.

Nie chce, żebym jechała, widzę to w jego oczach. Zanim Grace nakłoniła mnie do tej krótkiej dziewczynskiej eskapady, Cam i ja zamierzaliśmy dziś wieczorem pojechać do jego rodziców i spędzić piękny wieczór w Malibu. Chciał zabrać mnie do jednej z najpiękniejszych restauracji w mieście, ze wspaniałym widokiem na ocean.

– Widzimy się jutro, będziemy świętować twoje urodziny, jak należy.

Uśmiecha się lekko, a ja szepczę mu do ucha:

– Mam dla ciebie małą niespodziankę...

– Jaką? – pyta zaciekawiony.

– Zobaczysz jutro.

Całuję go w usta i zanim zdąży zareagować, biegnę do dziewcząt. Z tyłu słyszę jego śmiech, a my wsiadamy do białego kabrioletu. Popołudniowe słońce świeci mocno, więc ciemne okulary są niezbędne. Siadam z przodu, obok Grace, a Elena za mną. Tuż przed wyjazdem z parkingu, Grace z całej siły naciska klakson i trąbi jak wariatka. Wszystkie wybuchamy śmiechem i machamy uniesionymi wysoko rękami, żegnając chłopców stojących jeszcze przed budynkiem. San Francisco, przybywamy!

\* \* \*

GPS informuje, że do dzielnicy South of Market w San Francisco, gdzie mieszka Anya, trzeba jechać od nas prawie sześć godzin. Normalnie Anya przyjechałaby na ten weekend samolotem, ale Grace wpadła na pomysł, żeby zrobić dziewczynską wyprawę i pojechać po nią. Ustaliliśmy, że wracamy następnego dnia, w sobotę po południu. Cameron skończył dwadzieścia jeden

lat kilka dni temu, dwudziestego pierwszego marca, ale jego urodziny będziemy obchodzić jutro. Mam nadzieję, że spodoba mu się nasz prezent. Dużo czasu poświęcałam na to, żeby znaleźć coś, co będzie dla niego najodpowiedniejsze, a Evan od razu zaaprobował mój wybór. Przez minione miesiące poznałam Cama dość dobrze, wiem, co lubi, a za czym nie przepada. Każdego dnia odkrywam w nim coś nowego. Z każdą mijającą chwilą coraz bardziej kocham tego niezwykłego chłopaka. Problem polega na tym, że on ma już wszystko, czego chce i czego potrzebuje. Trzeba było znaleźć jakiś podarek jedyny w swoim rodzaju, nieprawdopodobny. Jestem niesamowicie ciekawa jego miny, kiedy otworzy kopertę, w której w kilku słowach wyjaśnimy, co to za prezent.

Wyjechałyśmy z doliny, w której leży Los Angeles, i jedziemy teraz autostradą międzystanową nr 5 już ponad dwie godziny. Po jej obu stronach, jak okiem sięgnąć – pustynia. Mam wrażenie, że jestem w samym środku niczego. Wkrótce po wyjeździe z Santa Clarita przejeżdżałyśmy obok wspaniałego jeziora Pyramid Lake. Grace zatrzymała się na parkingu przy autostradzie i zrobiłyśmy masę zdjęć oraz jedno selfie, które natychmiast wysłałam Cameronowi z tekstem: *Słońce świeci niesamowitym blaskiem. Jest cudownie. Piękno krajobrazu zapiera dech w piersiach.* Odpowiedź przychodzi od razu, a czytając ją, topnieję jak lody w słońcu: *Jedyne piękno, jakie tu widzę, to ty.* Nigdy się nim nie znudzę. Już na samą myśl o jego uśmiechu czuję skurcz żołądka. Brakuje mi Cama. Chciałabym, żeby był blisko mnie, chciałabym go dotykać, całować. Wyobrażam sobie Charliego, który mówi mi swoim cienkim głosikiem, że miłość jest do bani, a ja mu tłumaczę, że miłość to uczucie tak potężne, że czyni nas silniejszymi, że daje nam odwagę i siłę, by walczyć o to, co wydaje się nie do pokonania. Kochanie jest prawdopodobnie najpiękniejszym z darów.

Opuszczam wreszcie świat marzeń i włączam się do rozmowy moich przyjaciółek. Dyskutują właśnie o Złotym Globie za najlepszy film dramatyczny i o tytule, który najbardziej na niego zasługuje. Grace wydaje się zachwycona, że zwyciężyła *Zjawa*, częściowo chyba dlatego, że jej

ulubionym aktorem jest Leonardo DiCaprio, ale do tego się nie przyzna. Elena wolałaby, żeby nagrodę dostał *Pokój*, i zgadzam się z nią. Ten film jest niesamowity. A kiedy zaczynamy rozmawiać o rozmaitych reality show, oglądanych przez dziewczyny, samochód nagle zwalnia.

– Co się dzieje? – pyta Elena, wsuwając głowę między Grace i mnie.

Grace wpatruje się z uwagą we wskaźnik poziomu paliwa i widzę, że wzdycha, zerkając w lusterko wsteczne.

– No co? – dopytuję się.

Wpatruje się w drogę, a potem odpowiada zmęczonym głosem:

– Benzyna się skończyła.

W tej chwili mijamy drogowskaz informujący, że do San Francisco zostało trzysta kilometrów. To nie może być prawda...

– Co takiego? – wołamy obie z Eleną.

– Zapomniałam zatankować do pełna przed wyjazdem – przyznaje się Grace.

– Jak mogłaś zapomnieć o czymś tak ważnym? Jesteśmy na środku pustyni!

– Chyba byłam trochę rozkojarzona – broni się Grace.

Ale przecież sprawdzenie poziomu paliwa to podstawa przed każdym wyjazdem! Mimo wszystko powstrzymuję się od robienia jej dalszych wyrzutów. Widać, że i tak czuje się winna.

– Stacja benzynowa jest za pięćdziesiąt kilometrów – informuje nas Elena, wpatrując się w ekran swojego smartfona. – Myślisz, że uda nam się tam jakoś dotrzeć?

– Jestem na rezerwie, przy wolnej jeździe powinno się udać.

Posuwamy się teraz w ślimaczym tempie. Wszyscy nas wyprzedzają, nawet przeładowane ciężarówki. Żadna z nas się nie odzywa. Jesteśmy bardzo

skoncentrowane, choć dobrze wiem, że to głupie: koncentracja nie doholuje samochodu do stacji benzynowej. Grace zwalnia jeszcze bardziej i po chwili, która wydaje mi się wiecznością, włącza kierunkowskaz i zjeżdża w kierunku Kettleman City. Po paru metrach widzimy stację. Na twarzach naszej trójki maluje się uczucie nieprawdopodobnej ulgi. Nawet nie śmiem sobie wyobrazić reakcji Camerona, gdyby musiał przyjechać do nas z kanistrem benzyny... Młody pracownik podchodzi do nas i napełnia bak, a Elena i ja idziemy do sklepu. Popołudnie jest niesamowicie upalne i jazda kabrioletem nas zmęczyła. Bierzymy trzy napoje gazowane, butelki z zimną wodą i batony zbożowe na trzy kolejne godziny jazdy.

Kiedy wyjeżdżamy znów na autostradę, z radiowego głośnika leci jakiś kawałek Katy Perry. Grace zerka na nas, a potem podkręca dźwięk. Skutek jest natychmiastowy. Wszystkie trzy zaczynamy śpiewać, a właściwie krzyczeć. Ten nieoczekiwany postój przywrócił nam siły. Siedząca za mną Elena jest w swoim żywiole. Unosi ramiona w górę i tańczy, aż trąbi wyprzedzający nas samochód. Wszystkie trzy wybuchamy śmiechem.

*California gurls*

*We're undeniable*

*Fine fresh fierce*

*We got it unlocked*

*West coast represent*

*Now put your hands up*

*Ooh oh ooh*

*Oohohooh*

Euforia w końcu opada, a ja wyjmuję butelkę z leżącego na podłodze plecaka i odświeżam się zimnym płynem. Mój wzrok pada na drzewa pomarańczowe rosnące wzdłuż drogi, a myśl znów wędruje do Rosie. Jej dziadkowie byli właścicielami wielkiej farmy, na której uprawiali pomarańcze. Były ich co roku całe tony. Rosie uwielbiała siadywać pod drzewkiem pomarańczowym i czytać. Widzę ją jeszcze z długimi brązowymi włosami, powiewającymi na wietrze. Była wtedy taka spokojna i pogodna. Gdy przypominam sobie te

chwile, wciąż mam silne poczucie wolności.

Gwałtowny skręt samochodu i widok lewego boku ciężarówki, która trąbi na nas głośno, sprowadza mnie nagle do rzeczywistości. Odwracam się do Grace i widzę, jak wystawia palec i złorzeczy nieprawidłowo jadącym kierowcom. Spoglądam w lusterku na Elenę. Ma szeroko otwarte oczy i bezwiednie ściska mały medalion, jak gdyby dla ochrony przed możliwym wypadkiem. Grace kładzie obie dłonie na kierownicy i nasza podróż trwa dalej.

– A może macie ochotę w coś zagrać? – pyta Elena po chwili milczenia.

– W co na przykład? – pytam.

– W „dwa kłamstwa i jedna prawda” – odpowiada siostrzyczka Camerona z taką samą przekorną miną, jaką ma czasem jej brat.

Z tą grą wiążą się dobre wspomnienia. Grywałyśmy w nią całymi wieczorami z Amber i Rosie. Tylko że z nimi nie ograniczałyśmy się do jednego zdania, ale wymyślałyśmy całe historie. Najbujniejszą wyobraźnię miała Amber. Zresztą właśnie podczas jednej z partii tej gry dziewczyny dowiedziały się o moim pierwszym razie z Ianem i nie uwierzyły! Dobre, stare czasy.

– Ale tym razem – kontynuuje Elena – musicie odgadnąć prawdę, inaczej pozostanie tajemnicą.

– Ale przecież na pewno odgadniemy! – mówi Grace z przekonaniem. – Załóżmy, że Lili twierdzi, że pierwsze zdanie jest prawdziwe, a ja mówię, że drugie. Jeśli żadna z nas nie ma racji, to na pewno trzecie jest prawdziwe. Wystarczy, żebyśmy nie dały tej samej odpowiedzi.

– Właśnie chodzi o to, żebyście uzgodniły odpowiedź!

– Jedna odpowiedź na nas dwie? – dziwi się Grace, wzruszając ramionami.

Elena potwierdza.

– Tak jest zabawniej. Zobaczycie, to czasem bardzo zwodnicze.



Sama nie wiem, czego się spodziewać po tej wersji gry, ale w sumie mnie ona ciekawi. To w końcu jakiś sposób spędzenia czasu, a także dowiedzenia się czegoś więcej o Elenie, która, tak jak jej brat, bardzo mało o sobie mówi.

– No dobrze, to ja zaczynam! – woła od razu Grace. – No więc... Całowałam się dziewczyną, zakochałam się w najlepszym przyjacielu mojego brata i zwariowałam na punkcie jednego z moich profesorów.

Znam odpowiedź. Choć teraz Grace jest z Evanem, wciąż wydaje się jakoś związana z Alexem. Wiem, że kilka razy wpadli na siebie na kampusie, ale nie mam pojęcia, czy jeszcze się umawiają. Niezależnie od uczuć Grace dla Evana, nie byłabym zdziwiona, gdybym się dowiedziała, że Alex nie jest jej całkiem obojętny. Grace wygląda na dziewczynę, która niełatwo odcina się od przeszłości. Jeśli jednak wciąż kocha Alexa, powinna być uczciwa. Jest moją przyjaciółką, uwielbiam ją, ale nie może powodować cierpienia Evana, który kocha ją do szaleństwa, to pewne.

– Ja stawiam na to, że zwariowałaś na punkcie jednego ze swoich profesorów. Lili, co o tym myślisz?

Spoglądam na Grace. Zaciska ręce na kierownicy. Dlaczego wymieniła taką możliwość, skoro wie, że ja wiem? Jej nagłe napięcie mnie niepokoi. Czyżby była wciąż zakochana w Aleksie?

– Ja też – potwierdzam.

– Błąd! To nie to.

Grace się śmieje, ale widzę, że tylko stara się być naturalna i robić wrażenie, że wszystko jest OK. Ponieważ jednak nie jesteśmy same, powstrzymuję się od zadania jej gnębiącego mnie pytania.

– To co to... – zaczyna Elena, ale przerywam jej:

– Sama ustalałaś reguły, więc się ich trzymaj!

Siostrzyczka Camerona nachmurza się na chwilę, a potem oświadcza ze swego siedzenia z tyłu:

– To teraz moja kolej na trzy zdania! Cameron poprosił mamę o stary rodzinny pierścionek, całowałam się raz z przyjacielem brata czy może biłam się i zostałam na kilka dni zawieszona. No i co, waszym zdaniem, jest prawdą, a co fałszem?

To pierwsze zdanie zapiera mi dech na długą chwilę. Cameron by tego nie zrobił, to niemożliwe. Nie licząc naszych często głupich – przyznajmy – rozstań, jesteśmy razem od pięciu miesięcy. I chociaż ani przez chwilę nie mam wątpliwości co do moich uczuć do niego i jego do mnie, to na takie angażowanie się jest dużo za wcześnie. Wiążę swoją przyszłość z nim, ale w naszym wieku nie zniosłabym takiego zobowiązania, i jestem pewna, że on też nie.

– Myślę, że całowałaś się z którymś kumplem Cama – rzuca Grace.

– A ty, Lili?

– Ja bym powiedziała, że... – jąkam się trochę – że się biłaś i wydalili cię ze szkoły.

– Wasza ostateczna decyzja?

– Raczej zgadzam się z Lili. Jesteś Millerówną. Jestem pewna, że się biłaś i że cię wyrzucili.

– Pudło! – woła Elena. – Biłam się, ale nigdy mnie nie wyrzucili. Same mówicie, że jestem Millerówną! Jestem za sprytna, żeby dać się złapać.

Grace wybuchła śmiechem, a ja się wciąż zastanawiam, co wobec tego jest prawdą. Elena nie całowałaaby się przecież z którymś z przyjaciół brata. Gdyby to miała być prawda, to nie chcę nawet myśleć o reakcji Camerona, kiedy się o tym dowie... Ale kiedy Elena mówi o jakimś przyjacielem, to może chodzi o kogoś, kogo nie znam. Mam taką nadzieję, bo gdyby ten tajemniczy przyjaciel był którymś z chłopców z naszej paczki, to marny jego los. Chciałabym się dowiedzieć czegoś więcej, ale myślę teraz o czym innym. Cameron nie mógł poprosić matki o pierścionek, to w ogóle nie wchodzi w grę. Elena ma rację, ten sposób gry jest naprawdę frustrujący.

– Lili, teraz ty – przypomina Elena, dotykając lekko mojego ramienia.

Kiwam głową. Tak, teraz moja kolej na wymyślenie dwóch kłamstw i jednej prawdy. Co takiego mogę zaproponować? Zastanawiam się przez chwilę i wreszcie mam.

– Chodziłam tylko z dwoma chłopakami, nigdy się jeszcze nie upiłam, ściągałam na egzaminie.

– Na pierwszej naszej imprezie, w bractwie, pochorowałaś się, więc jestem pewna, że to kłamstwo – woła Grace, szturchając mnie łokciem.

– Ja też jestem tego pewna – dołącza się Elena. – Jesteś grzeczną dziewczynką, ale chyba nie aż tak bardzo, jak się wydaje.

Obie moje przyjaciółki wybuchają szalonym śmiechem i ja też się do niego przyłączam.

– Świetnie, macie rację!

Elena klaszcze z radości, a potem pyta, jak to było z tym ściągnięciem.

– To było w zeszłym roku, podczas któregoś testu. Za nic nie mogłam sobie przypomnieć wzoru. Byłam kompletnie zablokowana. Niedaleko mnie siedziała moja przyjaciółka Rosie, więc próbowałam zajrzeć do jej arkusza, ale jednak było trochę za daleko, żeby dokładnie zobaczyć odpowiedź. Bez wzoru nie mogłam dalej rozwiązywać zadania. A ponieważ w ogóle byłam słaba z matmy, musiałam zdać ten egzamin. Wymyśliłam więc sobie, że muszę koniecznie wyjść do toalety i że poszukam wzoru w smartfonie.

– Znalazłaś go chociaż?

Potrząsam przecząco głową i obie dziewczyny znów pękają ze śmiechu.

– Byłam tak zestresowana samym pomysłem oszustwa, że nie udało mi się go znaleźć. Wróciłam na salę przekonana, że wszyscy na mnie patrzą i wiedzą, co robiłam. To było okropne!

Opowiadamy sobie różne historyjki, aż mijamy drogowskaz informujący, że do San Francisco zostało niecałe dwieście kilometrów. Wreszcie

w perspektywie koniec podróży. Im bardziej zbliżamy się do miasta, tym ruch jest większy. Ta eskapada z Grace i Eleną jest na razie bardzo przyjemna, ale nie należę do osób cierpliwie znoszących jazdę samochodem. Jako dziecko przez cały czas marudziłam: „Kiedy dojedziemy? Daleko jeszcze? Strasznie długa ta jazda!”. Mama tego nie znosiła. Teraz też muszę się powstrzymywać, żeby nie robić głośno takich uwag.

Po czasie, który wydaje mi się wiecznością, wjeżdżamy na ostatnią prostą. Przed nami wspaniały most: Bay Bridge. Grace wjeżdża i stopniowo przed naszymi zachwyconymi oczami ukazuje się miasto. Zatoka San Francisco jest bez porównania piękniejsza od jakiejkolwiek innej znanej mi zatoki. Jest niezwykła. W dali widać Golden Gate otulony promieniami zachodzącego słońca. Jestem zachwycona. Wyjmuję telefon i filmuję ten widok.

– Cudowne – wzdycha Elena, najwidoczniej oczarowana tak samo jak ja.

Po kilku minutach Grace skręca w Dziesiątą Ulicę i zatrzymuje się przed niewielkim czteropiętrowym budynkiem, który doskonale wpisuje się w architekturę miasta. Tuż obok mieści się mała galeria sztuki.

– To tutaj mieszka Anya?

– Tutaj, według GPS-u.

– Uprzedzę ją, że już przyjechałyśmy – mówię, wyjmując telefon.

Niemal od razu przychodzi odpowiedź:

*Hej! Robię właśnie małe zakupy, ale już pędzę. Będę za 10 minut!:)*

– Zaraz wraca – przekazuję wiadomość przyjaciółkom.

– To ja rozprostuję nogi – oświadcza Elena, przeskakując nad drzwiczkami.

Jej zwinność mogłaby wywołać atak zazdrości u wielu tancerzy. Obserwuję ją, jak przechadza się po chodniku – również wtedy porusza się z naturalną gracją. Nie wiem, czy wciąż marzy o zawodowym tańcu, ale moim zdaniem jest do tego stworzona. Powinna iść za swoim marzeniem, nawet jeśli rodzinie się to nie podoba. Życie jest za krótkie, żeby rezygnować z marzeń.

Korzystam z tego, że siedzę jeszcze w samochodzie, i wysyłam SMS-a do Camerona.

*Ja: Jesteśmy już w SF i czekamy na Anyę. Miasto wydaje się niesamowite!*

*Cameron: Zobaczysz, SF jest zarazem podobne i bardzo odmienne od Los Angeles. Myślę, że pokochasz to miasto.*

*Ja: Chyba tak! Elena też wydaje się je kochać. Oczy jej błyszczą, od kiedy tu wjechałyśmy.*

*Cameron: Byliśmy już w San Francisco kilka razy, mieszka tam przyjaciółka mamy. A w ogóle jak wam minęła droga? W porządku?*

*Ja: Miałyśmy mały problem z benzyną, ale się udało.*

*Cameron: Co się stało?*

Nie widzę go, ale doskonale sobie wyobrażam jego zaniepokojoną minę.

*Ja: Grace nie zatankowała do pełna przed wyjazdem i wkrótce się okazało, że jedziemy na rezerwie. Na szczęście jadąc wolno, udało nam się bez problemów dotrzeć do stacji.*

*Cameron: To cholernie uspokajające. Uważajcie w drodze powrotnej.*

Już go widzę, jak wznosi oczy do nieba i przeklina, mówiąc, że Grace jest nieodpowiedzialna. Tych dwoje ceni się wzajemnie, ale często się ze sobą nie zgadzają.

*Ja: Oczywiście, nie martw się.*

W tym momencie zauważam na rogu ulicy Anyę. Wygląda jeszcze ładniej, niż kiedy ją ostatnio widziałam. Na ramiona opadają jej długie, miedzianobrazowe włosy. W dłoni trzyma torbę z zakupami i podchodzi do nas. Szybko kończę więc pisać wiadomość do Camerona:

*Muszę kończyć, Anya już przyszła. Miłego wieczoru, Kocham cię xx.*

Nie zdążam wysiąść z samochodu, a już mój telefon wibruje w dłoni:

*Cameron: I dla was pięknego wieczoru. I uważajcie, jeśli będziecie gdzieś*

wychodzić. *Też cię kocham, mi amore.*

Uśmiecham się, czytając jego opiekuńcze słowa. Wiem, że wzmacnia je jeszcze obecność Eleny z nami. Jako starszy brat zrobiłby dla niej wszystko. Chwytam torbę leżącą pod siedzeniem i wyskakuję z samochodu.

– Lili! – woła Anya, obejmując mnie mocno.

– Tak się cieszę, że cię widzę. – Ja też ją mocno ściskam.

Uśmiecha się szeroko, przytulając Grace.

– Anya, to jest Elena, młodsza siostra Cama – mówię. – Eleno, przedstawiam ci Anyę, dziewczynę Brada.

Obejmują się serdecznie.

– Cieszę się, że cię poznałam, Eleno!

– Ja też! – uśmiecha się radośnie siostra Cameron.

Wyjmujemy swoje rzeczy z bagażnika i wchodzimy za Anyą do budynku. Przez chwilę podziwiamy wspaniałą hol, urządzonej w stylu industrialnym. Anya opowiada nam o swoim życiu tutaj. Idąc do jej mieszkania, dowiadujemy się, że pochodzi z małego miasta w pobliżu Seattle i że poznała Brada podczas wakacji w Los Angeles. Oboje wiedzieli od początku, że ich związek na odległość może chwilami być trudny, ale mimo to Anya wyznaje, że jest bardzo szczęśliwa. Nieustannie wychwala miasto, w którym teraz mieszka, i gdybym tak nie kochała Los Angeles, naprawdę zachęciłaby mnie do przeprowadzki do San Francisco.

– A oto moje gniazdko! – woła, otwierając drzwi.

Wchodzę jako ostatnia i od razu uderza mnie, jak bardzo wystrój tego mieszkania pasuje do niej. Nie mogę powiedzieć, żebym znała Anyę doskonale, ale wszystko, co widzę, te poduszki w ramach na ścianach – to ona. Pokazuje nam całe dwupokojowe mieszkanie, które od razu robi na mnie wielkie wrażenie. Jest urocze i takie przytulne. Kładziemy nasze rzeczy w rogu dużego pokoju i natychmiast osuwamy się na kanapę, każda ze

szklanką mrożonej herbaty w ręku.

– Co chcecie robić wieczorem?

– A co proponujesz? – pyta Grace.

– Znam małą filipińską restauracyjkę, gdzie bosko karmią. Potem na zakończenie wieczoru można by pójść do jakiegoś baru w pobliżu Union Square.

– Ja jestem za! – odpowiada Elena, uradowana na myśl o wyjściu na imprezę.

Grace i ja również się zgadzamy. Im dłużej znam Elenę, tym wyraźniej widzę, jak bardzo różni się od swojego brata. Fizycznie bardzo są do siebie podobni. Elena nie jest tak wysoka jak Cam, ale i tak przewyższa mnie o dobre parę centymetrów. Obydwoje mają ciemne włosy, cienki, ale nie mały nos, oczy, w których błyskają kpiarskie iskierki. Kiedy jednak pozna się oboje lepiej, wyraźnie widać, że wcale nie są tacy sami. Cameron może czasem wydawać się szorstki i nadpobudliwy, ale potrafi też być bardzo spokojny. Elena jest bardziej ruchliwa i nerwowa niż brat. Zastanawiam się, czy ta cecha charakteru nie wynika z faktu, że jest młodszym dzieckiem i że zawsze była chroniona. Jedno jest pewne: uwielbia się bawić. Mam potwierdzenie tej opinii dwie godziny później, tuż po wejściu do baru.

– Tylko pamiętajcie, dziewczyny: to, co się dzieje w San Francisco, zostaje w San Francisco – zastrzega Elena, odwracając się do nas.

Po czym od razu nurkuje w tłum kłębiący się wokół baru. Elena zrobiła się na bóstwo. W krótkiej sukience bez ramiączek, z krótkimi włosami, ledwie zasłaniającymi kark, defiluje niemal jak na wybiegu. Obserwuję ją od początku wieczoru. Nie wiem, co ukrywa, ale najwyraźniej coś ją gryzie. Bez przerwy stuka w klawiaturę telefonu. Kiedy wydaje jej się, że nikt na nią nie patrzy, uśmiech znika bez śladu z jej twarzy, pozostawiając dojmujący smutek. Chciałabym się dowiedzieć, co jej jest – ale to Millerówna. Wydobywanie z niej jakichś informacji może się skończyć jak próba wyduszenia słowa z niemowy. Elena wygląda na jeszcze bardziej upartą niż

jej brat. Nic mi nie powie. Tylko że ja jestem nazywam się Wilson, a Wilsonowie nigdy nie dają za wygraną. Kiedy tylko wróci do stołu, porozmawiam z nią. Elena zachowuje się, jakby miała złamane serce. Może wyciągam ten wniosek za szybko, ale zastanawiam się, czy jednak prawdziwe nie było zdanie: „całowałam się z jednym z przyjaciół brata”. Na razie, czekając na nią, patrzę na Grace i Anyę, które zamawiają shoty z tequilą. Unoszę ze zdziwienia brwi, kiedy widzę przyjaciółkę mizdrzącą się do jakiegoś faceta obok niej. Rzuca mu swój najpiękniejszy uśmiech i trzepocze rzesami.

– Co ona robi? – szepczę, pochylając się do Anyi.

– Barman nie przyjął jej zamówienia, bo zobaczył, że nie ma dwudziestu jeden lat, więc ona teraz chce, żeby ktoś postawił jej drinka.

– I to działa?

Spoglądamy obie na Grace i widzimy jej szeroki, triumfalny uśmiech, kiedy barman stawia przed nią tacę z shotami. Bez wątpienia udało jej się oczarować tego bruneta.

– Idziemy, dziewczyny? – mówi do nas, wstając.

Bierze tacę i toruje sobie drogę do wolnego stolika między innymi klientami. Wszystkie trzy siadamy, a ja szukam wzrokiem Eleny, ale nie widzę jej w tym tłumie.

– Jak ci się udało przekonać tego faceta, żeby zafundował te shoty? – pyta Anya.

– Zaproponowałam mu, żebyśmy się później spotkali.

– I uwierzył ci? – pytam, opierając się łokciami na stoliku.

– No chyba tak!

– Ale jaką ma gwarancję? Chyba musiał chcieć coś w zamian, nie?

– Dałam mu numer telefonu. No, w każdym razie on tak myśli.

– Jak to?



– Bo dałam mu twój numer!

– Mój? – wołam. – Grace, jak mogłaś?

Ogarnia mnie wściekłość, czuję, jak czerwienieją mi policzki, a ona zaczyna się śmiać razem z Anyą. Jeśli przypadkiem ten facet zadzwoni, kiedy będę w domu, Cameron mnie zabije. Wciąż pamiętam nasz kryzys po SMS-ie Jace'a. Nie chcę, żeby to się powtórzyło.

– Ale cię nabrałam! – wydusza z siebie Grace, znowu wybuchając śmiechem. – A poważnie, to dałam mu jakiś fałszywy numer.

– I on się zgodził wydać trzydzieści pięć dolarów za jakiś numer telefonu?

Grace potrząsa głową.

– Nie jest kretynem. Chyba podejrzewa, że go naciągnęłam. Pewno nie pierwszy raz zdarza mu się coś takiego, ale najważniejsze, że mamy drinki!

Grace jest niepoprawna. Potakuję i właśnie w tym momencie wraca Elena. Kiedy siada koło mnie, korzystam z tego, że Grace i Anya rozmawiają o chłopaku z baru, i zwracam się do Eleny:

– Dobrze się czujesz? – pytam bez ogródek.

Bierze ze stołu szklankę z wodą i pije przez chwilę, a potem spogląda na mnie.

– Tak, dlaczego?

– Bo wydajesz mi się dziś jakaś inna.

– Mniej się hamuję, to wszystko. Wiesz, „kiedy kota nie ma, myszy harcują”.

– A kto jest kotem? – pytam, unosząc brwi.

– Cameron! – woła Elena. – W jego obecności muszę zawsze uważać, jak się zachowuję.

A kiedy widzi, że posępnieję, dodaje:

– Lili, ja strasznie kocham mojego brata, tylko zawsze boję się, że go

zawiodę, robiąc coś, czego on nie akceptuje. I widzę, jak na niego patrzą rodzice. On jest wspaniały, zdolny, piękny, ma wszystko, co chce, a ja jestem tylko Eleną, jego młodszą siostrą.

– Ależ twoi rodzice z ciebie też są dumni! Nie możesz się nie doceniać! Eleno, jesteś wspaniałą dziewczyną! Cam cię kocha i chce tylko twojego dobra, dlatego czasem może być wobec ciebie trochę zbyt opiekuńczy. Ale też jest dumny z ciebie takiej, jaka jesteś.

– Nie wydaje mi się, żeby zaaprobował wszystko to, co robię, gdyby dowiedział się o niektórych sprawach.

– Jak to?

Elena podnosi głowę i widzę w jej spojrzeniu głębię, o jaką jej wcześniej nie podejrzewałam. Mam wrażenie, że patrzę na jej brata w chwili, kiedy się uczy i musi zapamiętać niezliczone sądowe precedensy.

– Ale to nic poważnego, nie martw się – mówi pospiesznie Elena, pokazując w uśmiechu drobne białe zęby. – Nie będę ci psuć wieczoru swoimi czarnymi myślami.

Czuję, że nie chce powiedzieć nic więcej, a ja nie mogę jej zmuszać do wyznań. Najwyraźniej to, co robi, jest na tyle poważne, że nie chce, aby Cameron się o tym dowiedział. Nie mogę przestać się o nią martwić. Co się mogło zdarzyć? Jednak tym razem każę zamilknąć mojej dociekliwości. Elena ma prawo do swoich sekretów. Chcę tylko jej zasygnalizować, że może na mnie liczyć. Biorę jej dłoń w swoje.

– Jeśli kiedyś będziesz chciała porozmawiać, to pamiętaj, że jestem. I Cameron nie dowie się o tym, co mi powiesz, obiecuję.

– Dzięki, Lili. Naprawdę strasznie się cieszę, że cię poznałam. CamCam ma szczęście, że jesteś z nim.

Wzruszona tymi słowami, przytulam ją mocno i długo trzymam w objęciach. Mieć wsparcie jego rodziny to dla mnie naprawdę ważne. Po chwili Elena odsuwa się, zakłada za ucho kosmyk ciemnych włosów i woła:

– A może coś wypijemy?

Uśmiecha się, ale za tym uśmiechem wyczuwam smutek. Nie oszuka mnie. Coś nie jest tak, jak powinno być, i źle mi z tym, że nic nie mogę dla niej zrobić.

– Natychmiast! – dodaje Grace, klaszcząc w ręce.

Podaje każdej z nas shota, sól i plasterek cytryny. Próbowалаm już tequili, ale nigdy nie piłam jej w ten sposób. Patrzę, jak zabiera się do tego Grace, i naśladuję ją. Liżę wierzch dłoni i sypię w to miejsce trochę soli.

– Pierwszy shot? – pyta Anya.

Kiwam powoli głową i dalej naśladuję Grace. Biorę plasterk cytryny i trzymam go dwoma palcami, kciukiem i wskazującym. Teraz trzeba wziąć do ręki alkohol. Przed wypiciem wącham bursztynowy płyn. Czuję silny zapach drewna i nie jestem tym zachwycona.

– Lili, trzeba to zrobić jak najszybciej.

Patrzę na Anyę: robi to rzeczywiście bardzo szybko. Wobec tego nie zwlekam dłużej, liżę sól, przechylam głowę do tyłu, jednym haustem wypijam tequilę i wgrzynam się w cytrynę. Dobry Boże. Zupełnie jak gdybym połknęła ogień. To jest strasznie mocne! Widząc, jak się krzywię, Anya zaczyna się śmiać.

– I jak? – pyta.

– Bardzo... mocne i bardzo gorzkie – odpowiadam, wycierając usta wierzchem dłoni. – Ale potem nie takie złe.

– Pierwszy jest zawsze trudny do przełknięcia, ale szybko zaczyna smakować, zobaczysz.

Po godzinie mogę tylko zgodzić się ze słowami Anyi. Shotów tequili było więcej. Ja i Anya zachowałyśmy rozsądek, inaczej niż Grace i Elena. Właśnie tańczą o kilka metrów od nas. Zachowują się tak swobodnie, że przykuwają spojrzenia połowy gości wpatrujących się w ich zmysłowe ruchy.

– Chodźcie tutaj! – wołają i przyzywają nas gestami.

Zostawiam sweterek na ławce i podchodzę do przyjaciółek. W tym momencie Grace wskakuje na stół i zaczyna jakiś diabelski taniec, który rozśmiesza mnie do łez. Wyjmuję telefon z tylnej kieszeni spodni i filmuję tę scenę. Czas uwiecznić naszą eskapadę.

## Rozdział 6

Otwieram oczy i mam paskudne wrażenie, że stado słoni rozgniała mi czaszkę. Co takiego stało się wczoraj, że dziś rano jestem w tym stanie? Dotykam dłonią czoła i unoszę się lekko. Leżę na kanapie Anyi, a obok mnie śpi Grace. Do pokoju wpada słońce i w związku z tym jest bardzo gorąco. Odwracam głowę w kierunku kuchni i zauważam pustą butelkę po jakimś alkoholu. Natychmiast przypominam sobie shoty tequili. Naprawdę nie pamiętam, kiedy tyle wypiałam, i zdecydowanie nie lubię tego uczucia. W gardle sucho, w głowie migrena, w żołądku mdłości. Nie rozumiem, jak mogłam doprowadzić się do takiego stanu. Przechylam się i podnoszę z podłogi mój telefon. Jest trochę po dziesiątej i chyba jeszcze nikt nie wstał. W mieszkaniu panuje cisza, zza zamkniętych okien dochodzą tylko słabe odgłosy ruchu miejskiego. Ostrożnie, żeby nie obudzić Grace, wstaję i idę do łazienki. Pochrapywania z pokoju Anyi dowodzą, że obie dziewczyny jeszcze śpią. Wyglądam paskudnie. W nocy nie zadałam sobie trudu zmycia makijażu i teraz to widać. Wchodzę więc jak najszybciej pod prysznic. Nic lepiej nie stawia na nogi.

\* \* \*

– Musicie wypić dużo wody – mówię do trzech przyjaciółek, siedzących przy stole z filiżankami kawy w dłoniach.

– Ale kawa jest lepsza – protestuje Grace.

– Wiem, ale kofeina tylko wzmacnia odwodnienie już spowodowane przez alkohol. Pijcie wodę!

Wszystkie utyskują, ale biorą szklanki z wodą, które postawiłam na stole, i wypijają ich zawartość do dna. Nie wiem, jakim cudem, ale czuję się dużo lepiej niż godzinę temu.

– Jeśli nie chcemy się spóźnić, musimy zaraz wyjechać! – wołam, zbierając nasze torby.

– Lili – szepcze Elena – wiem, że się spieszysz, żeby zobaczyć mojego brata, ale proszę, przestań się tak kręcić, bo dostaję zawrotów głowy.

Nie odpowiadam i kończę pakować nasze rzeczy. Składam kanapę Anyi i zanoszę puste szklanki do zlewozmywaka w kuchni. Dziewczyny wzdychają, ale wstają i pomagają mi. Po dziesięciu minutach wszystkie cztery siedzimy już w białym kabriolecie, i tym razem to ja prowadzę!

Droga powrotna przebiega sprawniej niż w tamtą stronę. Obyło się bez niespodziewanego braku paliwa czy innych problemów i teraz jedziemy do Malibu, gdzie Grace zostawi Elenę i mnie. Grace wsiadła za kierownicę niedługo przed wjazdem do hrabstwa Los Angeles. Czyste niebo i dobra temperatura pozwalają mieć nadzieję na miły wieczór.

Grace zatrzymuje się przed wielką, szeroko otwartą bramą domostwa Millerów. Wyciągamy swoje rzeczy z bagażnika i żegnamy się z przyjaciółkami, które mają do nas dołączyć za jakiś czas. Impreza zacznie się dość wcześnie, koło szóstej, żebyśmy mogli podziwiać na plaży wspaniały zachód słońca. Zaraz przy wejściu widzę rodziców Cama, Ann i Lewisa. Obydwoje witają się z córką serdecznym uściskiem.

– Dawno cię tu nie było, Lili! – mówi matka Cama, obejmując mnie.

W odpowiedzi mówię, że bardzo się cieszę, widząc ich. Ojciec Cama też mnie przytula. Rodzice mojego chłopaka są naprawdę cudowni. To pewne – uwielbiam całą ich rodzinę. Bardzo lubię do nich przyjeżdżać, czuję się tu jak w domu.

Zauważam Cama, stoi trochę z tyłu, oparty o ścianę, z przekornym uśmiechem na ustach. Podchodzę do niego, a rodzice i Elena wychodzą z pokoju. Dzieli nas jeszcze kilka kroków, kiedy Cam gwałtownie, jednym susem pokonuje tę przestrzeń i przytula wargi do moich ust. Nie widzieliśmy się trochę więcej niż dobie i już się za sobą stęskniliśmy.

– Brakowało mi ciebie – szepcze Cam.

– Mnie ciebie też.

Dotykam palcem dołeczka w jego policzku i delikatnie go głaszczę. Jak można być w kimś tak bardzo zakochanym? Jak bardzo nasze szczęście może zależeć od jednej osoby? Te pytania przenikają mój umysł, ale odsuwam je, skupiając się bardziej na chwili obecnej.

– Dekoracje na zewnątrz już gotowe – mówi Ann, przechodząc obok nas.

– Już idę!

Cameron wciąż się uśmiecha, a ja całuję go jeszcze raz w kącik ust. Proszę, żeby wniósł moje rzeczy do pokoju i idę za jego mamą na zewnątrz. Na tarasie wprost zatyka mi dech w piersiach, zupełnie jak gdybym znalazła się w samym środku ogrodów Edenu. Nie rozpoznaję tego miejsca, tak wspaniale wygląda. Słyszę łagodną muzykę, a ja rozglądam się wokół, zachwycona. Wokół niskich stolików ustawione są duże wiklinowe kanapy. Oczekujemy mniej więcej pięćdziesięciu osób, ale jednocześnie chcieliśmy, żeby atmosfera podczas tego wieczoru była kameralna. Uważam, że to się udało. Poły lnianych obrusów lekko powiewają na wietrze, a w rogu ustawiony jest wielki bufet, na razie pusty.

– Po prostu bosko! – wołam.

Na palmach, które rosną przy schodach wiodących do morza, zawisły girlandy lampionów w pastelowych barwach.

– Ogromnie mi pomogła Beatriz, mama Evana – mówi Ann. – Wiem, że włożyłaś bardzo dużo pracy w przygotowanie tego wieczoru, ale chcieliśmy cię zapytać, czy miałabyś coś przeciwko temu, żeby wrzucić trochę zdjęć na stronę internetową butik. Te dekoracje są tak udane, że pewnie byłyby to dobry pomysł na reklamę.

– To doskonały pomysł, trzeba koniecznie to zrobić!

Moja radosna wypowiedź wywołuje uśmiech na twarzy Ann.

– Jeszcze muszę dopracować kilka drobiazgów do zdjęć – mówi.

– Mogę jakoś pomóc?

Potrząsa głową.

– Biegnij się przygotować.

Odpowiadam uśmiechem i wchodzę do domu. Tuż przed pokojem Cama słyszę:

– Lili!

Odwracam się. To Elena.

– Mogłabyś mi pomóc?

W tej chwili z pokoju wychodzi Cameron. Spogląda to na jedną, to na drugą z nas, a Elena wygląda na lekko zniecierpliwioną czujnym wzrokiem brata. Mam jeszcze sporo rzeczy do zrobienia, ale ponieważ wydaje mi się, że jestem jej potrzebna, idę za nią.

– Pamiętasz, że chciałam specjalnego dostawcę cateringu na dzisiaj?

Kiwam głową, bo doskonale pamiętam naszą dyskusję na ten temat. Mama Eleny i Cama planowała catering włoski, a Elena zachwalała taki, który obecnie uwielbiają gwiazdy Hollywood, i nie ustępowała. W końcu wygrała, ale czuję, że jest z tym jakiś problem.

– To nie ten facet dziś się nami zajmuje, tylko jego zastępca. Problem polega na tym, że jest na dole, a ja nie rozumiem, co on mówi. To Brazylijczyk, więc pomyślałam, że...

– Zaraz się tym zajmę – ucinam.

– Dzięki, Lili – rzuca Elena z widoczną ulgą. – Możesz to zachować dla siebie? Jeśli mama się dowie, że nie przeczytałam dokładnie umowy, ochrzani mnie. Myślałam, że oni wszyscy mówią po angielsku.

– Nie martw się, będę milczała jak głaz.

Schodzę po schodach i trafiam na dostawcę, czekającego przy wejściu



razem z dwoma kelnerami, również Brazylijczykami.

– *Olá* – mówię, wyciągając rękę.

Podaje mi dłoń i mówi, że przywieźli już wszystko na wieczór. Wydaje się zakłopotany tym, że nie mówi po angielsku, ale uspokajam go, że w razie problemów będę tłumaczyła. Uprzedziwszy Ann o przybyciu dostawców, zabieram ich do kuchni, gdzie od razu zaczynają przygotowywać posiłek. Zamawialiśmy aperitif i około trzydzieści rodzajów przekąsek.

Chwilę jeszcze rozmawiam z dostawcami, ale zerkam na duży ścienny zegar i widzę, że do przyścia gości mam tylko godzinę! Życzę więc ekipie powodzenia i znikam. Biegnę do pokoju Camerona. Biorę swoje rzeczy i chcę wejść do łazienki, ale jest zajęta. Przyklejam ucho do drzwi i słyszę Camerona nucącego którąś z piosenek The Weeknd. Ostatnio słucha tylko tego. Ponieważ drzwi nie są zablokowane, otwieram je. Nie mam już dużo czasu, a łazienka jest na tyle duża, że nie będziemy sobie przeszkadzać. Mój wzrok od razu pada na Camerona. Widzę kropelki wody na jego plecach i ręcznik przewiązany na biodrach. Nie zorientował się, że weszłam, więc na mój widok w lustrze drgnął wyraźnie i sarka pod nosem. Podchodzę i widzę w jego ręku maszynkę do golenia, a na umywalce kropelkę krwi.

– Lili! Nie strasz mnie, kiedy się golę! – fuka.

– A po co się golisz? Przecież nie masz brody.

– Nie mam brody, bo jej nie lubię, i dlatego golę się dwa razy dziennie. Nie chciałabyś czuć mojego sztywnego zarostu.

– Masz rację. Nie przepadam za brodacami. Ale teraz powinieneś zakleić to plastrem.

– O, nie! – oznajmia, odwracając się do mnie. – Nie ma nic bardziej absurdalnego od plastra. Wolę krwawić.

Wznoszę oczy do nieba.

– Jak chcesz – wzdycham. – Ale nie skarż się, jeśli będziesz miał wielkiego strupa na brodzie, a potem w tym miejscu zrobi się paskudna blizna.

Rozbieram się szybko i wchodzę do kabiny pod prysznic.

– Zamknij drzwi, wychodząc! – wołam, namydlając się.

Po kilku minutach słyszę, jak drzwi się zamykają. Zakręcam kurek, otulam się grubym ręcznikiem i uważając, żeby się nie poślizgnąć na mokrej posadzce, idę zablokować drzwi. Kończę się przygotowywać, zbieram rzeczy i wychodzę. Mam na sobie sukienkę inną niż ta, którą włożę na przyjęcie.

– Tak będziesz ubrana? – pyta zdziwiony Cameron, kiedy wchodzę do pokoju.

Kręcę głową.

– Zobaczysz moją suknię dopiero w ostatniej chwili.

Unosi brwi.

– Zupełnie jakby to miał być nasz ślub, kiedy powinienem cię zobaczyć tuż przed najważniejszym momentem!

Nic nie odpowiadam, tylko odwracam głowę, bo czuję, że policzki zaczynają mi płonąć. Nie pierwszy raz robi tego rodzaju aluzje i nagle przypominam sobie słowa Eleny. „Cameron poprosił mamę o stary rodzinny pierścionek”. A gdyby to była prawda? Ponieważ nie reaguję, podchodzi do mnie i całuje mnie w czoło, a potem oświadcza, że schodzi na dół do Evana i jego ojca, i że mogę się swobodnie przebierać.

Zostaję sama w pokoju i wreszcie odzyskuję równowagę. Wkładam suknię, przeznaczoną na ten wieczór. Przeglądam się w dużym lustrze i dokładnie sprawdzam, czy wszystko jest w absolutnym porządku. Odrywam jedną wystającą nitkę i uśmiecham się, dumna ze swojego wyglądu. Suknia jest długa, bez ramiączek, z wysoko sięgającym rozcięciem z jednej strony. Uważam, że jest naprawdę śliczna, i dobrze się w niej czuję. Robię lekki makijaż i nagle zdaję sobie sprawę, że zostawiłam w samochodzie Grace karbownicę do włosów. Nie zmieściła się do torby, więc położyłam ją obok. Oczywiście musiałam o niej zapomnieć! Sprawdzam, czy nie ma nikogo na korytarzu i biegnę do pokoju Eleny. Otwiera mi, jeszcze w bieliźnie,

z paskiem wosku do depilacji w dłoni.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale czy mogłabyś mi pożyczyć karbownicę do włosów?

– Jasne! – odpowiada. – Wchodź!

Pierwszy raz jestem w pokoju Eleny. Jest tak samo duży jak pokój Cama, ale inaczej niż u niego, bardziej widać indywidualność lokatorki. Jedna ze ścian jest cała obwieszona fotografiami, na niektórych rozpoznaję Cama.

– Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli puszcze Katy Perry? To na ogół odstrasza Camerona!

– Nie ma problemu – wołam. – Bardzo ją lubię!

Elena podskakuje z radości i podłącza telefon do głośników. Natychmiast rozbrzmiewają dźwięki *Hot n Cold*. Przy tej piosence dorastałam. Spędziłam całe godziny, śpiewając i tańcząc w jej rytm. Teraz też muzyka mnie wciąga i zaczynam kołysać biodrami, a Elena szybko się do mnie przyłącza. Wciąż w bieliźnie, ma na nodze wosk do depilacji. Gdy muzyka cichnie, wybuchamy śmiechem. Bardzo lubię to porozumienie, jakie udało mi się nawiązać z siostrą mojego chłopaka. Wracam jednak do rzeczywistości i kończę układać loki z pomocą karbownicy Eleny, która jest dużo lepsza od mojej.

– Wow! Uwielbiam twoją fryzurę, jest cudowna! A twoja bielizna wygląda wspaniale – mówi Elena, wskazując fragment koronki na plecach. – Chciałabym mieć bieliznę bardziej sexy, ale gdyby rodzice albo Cam ją zauważyli, wytargaliby mnie za uszy. A w tym tygodniu to nie moja kolej prania, więc...

– A gdybyś prała swoją bieliznę tylko wtedy, kiedy przypada twoja kolej?

Oczy Eleny robią się okrągłe.

– Dlaczego ja wcześniej o tym nie pomyślałam? To świetny pomysł!  
Dzięki, Lili, tak będę robić!

– Drobiazg. To mówisz, że Cam w domu robi pranie?

Elena kiwa głową.

– To teraz rozumiem, jakim cudem pranie naszych rzeczy idzie mu tak dobrze.

– Wytresowałam go jak należy! – śmieje się śliczna Millerówna.

Wkłada suknię w kolorze pudrowego różu, doskonale podkreślającą piękno jej oczu, tak podobnych do oczu brata.

– Wyglądasz cudownie, Lili – mówi, kiedy pomagam jej zapiąć zamek błyskawiczny na plecach. – Doskonale rozumiem, czemu Cameron tak cię kocha. Zawsze był czuły na naturalne piękno dziewcząt. Ty nie potrzebujesz żadnych sztuczek. Zachwycisz go.

Rumienię się z radości, słysząc taką ocenę. Wybrałam taki właśnie strój, żeby się podobał jej bratu. Spędziwszy trochę czasu z Eleną, zauważyłam, że doskonale wie, co Cam może myśleć.

– Czegoś jednak brakuje! – kontynuuje siostra Cama.

Unoszę wysoko brwi, a ona uśmiecha się lekko i prosi, żebym zamknęła oczy. Zaciekawiona, czuję, że zawiesza mi coś na szyi.

– Możesz otworzyć.

Spuszczam wzrok i widzę wisiorek od Cama, ten, którego nie chciałam przyjąć po powrocie z Miami. Odwracam się do lustra, dotykając go. Jest cudowny.

– Skąd go masz? Był w moim pokoju.

– Zabrałam go, kiedy byłam kiedyś w waszym mieszkaniu – odpowiada. – Cam opowiedział mi wszystko i wiem, że bardzo cierpiał z powodu tej historii. Wiesz, może i ja go przywiozłam z Chin, ale nie ma w tym żadnej mojej zasługi. Cam narysował mi, jak sobie go wyobraża, i poprosił, żebym znalazła jakiś w tym stylu albo kazała zrobić na zamówienie według tego rysunku. Uznałam, że ta druga opcja jest lepsza. Cam patrzy na ciebie tak, jak

mój ojciec patrzy na mamę. Wasza miłość jest jak marzenie. Chciałabym, żeby jakiś chłopak spojrział tak na mnie chociaż raz w życiu.

Na chwilę oczy zasnuwa jej mgła smutku, ale Elena szybko stara się uśmiechnąć i kontynuuje, tym razem weselszym tonem:

– Kiedy Cam zobaczy ten wisiołek na twojej szyi, bardzo się ucieszy, a jego poczucie winy zniknie. Jestem pewna.

– Masz rację, Eleno. To świetny pomysł.

– Wiedziałam! – mówi, puszczając do mnie oko.

Wracamy do przygotowań. Elena robi sobie makijaż, a ja poprawiam ostatnie niesforne loki, konwersując SMS-ami z Amber. Po chwili ktoś puka do drzwi.

– Wow, dziewczyny! – wykrzykuje Grace, wchodząc. – Bomba! A nawet dwie!

Śmiejemy się wszystkie, a Grace proponuje, że zrobi mi zdjęcie, żeby wysłać je do Amber. Zgadzam się z radością. Dużo jej mówiłam o mojej sukni, ale jeszcze jej nie widziała. Pozuję wobec tego z dumą, a Grace robi fotkę, którą od razu przesyłam przyjaciółce.

– Idziesz, Lili? – pyta Elena, kiedy zatrzymuję się przed pokojem Camerona.

– Tylko włożę buty i zaraz do was dołączam.

Wchodzę do pokoju i wkładam płaskie sandały. Będziemy prawdopodobnie iść po piasku, więc nie ma co zabierać butów na obcasach. Wsuwam telefon do białej kopertówki. Dołączam do dziewcząt na dole i natykamy się na Ann, piękniejszą niż kiedykolwiek. Patrząc na matkę i córkę, uświadamiam sobie, jak bardzo Elena jest podobna do swojej rodzicielki. Ann przystaje i spogląda na nas wzrokiem pełnym czułości.

– Jesteście absolutnie doskonałe. Eleno, goście zaczynają się już schodzić, możesz ich powitać?

Elena idzie z nią od razu. Nagle zaczynam odczuwać obawę. Po raz pierwszy spotkam wszystkich najbliższych Camerona. Będzie jego rodzina, ale też przyjaciele, których nie znam. A jeśli mnie nie polubią? A jeśli Cameron nie uzna mnie za tak ładną, jak bym chciała? Ale moje wątpliwości rozpraszają się od razu, gdy Cam wchodzi z ojcem i Evanem do salonu. Zobaczywszy mnie, zatrzymuje się jak wryty i czuję się, jak byśmy byli tylko we dwoje. Wyczuwam miłość – nie, ja czuję Miłość. Jej aura otacza nas obydwójce. W mgnieniu oka pokonuję ostatnie dzielące nas metry.

– *Sei reale o un sogno?*

– Jestem tutaj, Cameron. To nie jest sen.

Moja nauka włoskiego przynosi efekty i coraz lepiej rozumiem ten język. Cam uśmiecha się z czułością i muska delikatnie moje wargi.

– Gotów na świętowanie urodzin? – pytam.

– Bardziej niż kiedykolwiek.

Całuje mnie w policzek i kierujemy się na taras, gdzie są już pierwsi goście.

Głęboki wdech – i gotowa na uroczystość!

\* \* \*

Kiedy przechodzę obok kuchni, przywołuje mnie dostawca. Pojawił się pewien problem z kilkoma zaproszonymi osobami: ktoś z rodziny jest weganinem, koleżanka Camerona z dzieciństwa nie toleruje glutenu, ktoś inny jest wegetarianinem, a wujek Evana nie czuje się dobrze po zjedzeniu około dziesięciu coxinhas (brazylijskich krokietów nadziewanych siekanym mięsem). Francisco, dostawca, jest trochę zdenerwowany, że musi improwizować w ostatniej chwili. Zapewnia, że może przygotować danie dla każdego, ale musi wiedzieć, czy są jeszcze inne osoby, wymagające specjalnej diety. Elena powinna była sprawdzić to wcześniej i dać listę dostawcom, czego najwyraźniej nie zrobiła. Powstrzymuję się od niemilego grymasu, a Francisco zapewnia mnie jeszcze raz, że rozwiąże ten problem.

Muszę jednak porozmawiać z Eleną. Obchodzę taras, ale jej nie widzę. Nie ma jej z przyjaciółkami, a kiedy wchodzę do domu i wołam ją głośno, nie słyszę żadnej odpowiedzi. Gdzie ona jest?

Przechodzę jeszcze raz przez kuchnię i znów przepraszam dostawcę, który mówi mi, że udało mu się zapanować nad wszystkim, więc naprawdę czuję ulgę. Początek wieczoru udał się znakomicie i nie chciałabym, żeby jakaś nieoczekiwana sytuacja popsła to wrażenie. Cameron przedstawił mnie swoim przyjaciołom z dzieciństwa i swojej rodzinie, i na razie wydaje mi się, że mnie lubią. Już mam dołączyć do wszystkich na tarasie, kiedy dostaję SMS-a:

*Grace: Czy możesz mi przynieść plastry z mojej torebki? Są w pokoju Eleny.*

*Ja: Właśnie miałam do was dołączyć. :/*

*Grace: Lili, naprawdę bolą mnie stopy... Proszę!*

*Ja: OK, OK.*

*Grace: Jesteś cudowna, dzięki! Siedzę koło grilla.*

Wobec tego zawracam, żeby pójść na piętro. Czy Grace musiała wkładać nowe pantofle na imprezę na plaży? Wzdycham głęboko i kieruję się do schodów. Ja też chciałabym korzystać z tego wieczoru, nie musząc biegać tu i tam i rozwiązywać problemów innych. Jestem już prawie na górze, kiedy słyszę jakieś zduszone śmiechki. *Litości*. Wchodzę cicho, mając nadzieję, że nie trafię na żadną parę w krytycznym momencie. Obok pokoju Eleny jakieś dwie postacie przyklejone do ściany całują się namiętnie. W panującym mroku nie widzę, kto to jest, kiedy jednak chłopak zaczyna się głośno śmiać, od razu rozpoznaję zaraźliwy śmiech Rafaela. Wznoszę oczy do nieba. Nawet w urodzinowy wieczór Cama jeden z jego najlepszych przyjaciół nie może się powstrzymać od podrywu. Już mam im przerwać, kiedy słyszę dziewczęcy głos, na dźwięk którego staję jak wrośnięta w ziemię.

– Przestań się ze mnie wyśmiewać.

– Wyluzuj, El, żartowałem.

– Nie jestem tego pewna...

Nie kończy, bo wargi Rafaela opadają na jej usta. Dobry Boże. Elena i Rafael. Jeśli Cam się dowie, zamorduje Rafaela. Elena to oczko w głowie Cama, nie wolno jej dotykać! Wycofując się, o mało nie spadam ze schodów. Z bijącym sercem opieram się o ścianę, pragnąc jako tako odzyskać spokój. Niesamowite. Niemal wybiegam z domu, niektórzy goście patrzą na mnie dziwnie, pewnie uznają mnie za wariatkę.

Słyszę za sobą:

– Masz moje plastry?

Odwracam się i widzę Grace podchodzącą do mnie z Anyą.

– Nie... Nie znalazłam ich – jąkam się.

– No przecież są w tej różowej saszetce. Na pewno dobrze szukałaś?

– Tak! – wołam.

– To może zapomniałam włożyć nową porcję. Ostatnio dużo ich zużywam. Te pantofle męczą mnie coraz bardziej.

I obie zaczynają dyskutować o niezbędnym komforcie dla stóp, a ja wciąż widzę tych dwoje, splecionych w uścisku. W gardle mam gulę. Nie wiem, co robić. Czy opowiedzieć wszystko dziewczynom? Cameronowi? A może zachować to dla siebie? A gdybym poszła do Eleny i powiedziała jej, że ich widziałam?

– Lili, jesteś strasznie blada – niepokoi się Anya i wrywa mnie z moich rozważań. – Coś się stało?

Muszę szybko coś wymyślić.

– Przestraszyłam się, bo potknęłam się na schodku.

– Odetchnij głęboko.

Biorę naprawdę głęboki oddech.



– Trudno. Zostawię pantofle przy wejściu i będę chodziła boso – mówi Grace, wchodząc do domu.

Uśmiecham się do Anyi, ale puls mam wciąż przyspieszony, kiedy widzę, że chłopcy podchodzą do nas. Staram się niczego nie dać po sobie poznać, ale nie mogę wymazać sprzed oczu obrazu Eleny i Rafaela. „Całowałam się z przyjacielem mojego brata”. To teraz już wszystko jasne, to właśnie zdanie było prawdziwe.

– Lili! – Evan macha dłonią przed moimi oczami, wrywając mnie z zamyślenia. – Mogę wziąć twój smartfon? Chciałbym coś sprawdzić w internecie.

– Nie masz swojego?

– Ładuje się. Ale nie przejmuj się, mogę wziąć telefon Cama.

– Nie, w porządku. Proszę. – Podaję mu aparat.

Dziękuję mi, a ja odwracam się do Brada i Enza, siedzących obok mnie. Powoli się odprężam. Tak jak poradziłby mi mój ojciec, nabieram dystansu. Ostatecznie Elena i Rafael nie robili nic złego...

– A to co takiego? – rzuca Evan.

– O czym mówisz? – pytam, odwracając się do niego.

Zamiast odpowiedzieć, podsuwa mi pod oczy ekran, na którym leci wideo z wczorajszego wieczoru w barze, to z Grace tańczącą na stole. Uśmiecham się, patrząc znów, jak naśladuje Beyoncé.

– Nie wiem, o co ci chodzi. A jak wszedłeś w moje zdjęcia?

– Niechcący kliknąłem na SMS-a Sama i pokazało się wideo.

– Wciąż nie rozumiem, co jest złego w tym, że Grace tańczy.

– Zaczekaj chwilkę, to zrozumiesz.

Patrzę na niego, zaskoczona. Daje mi znak, żebym oglądała dalej, i wtedy go widzę. Facet, którego Grace uwodziła przy barze, chcąc zdobyć alkohol,

też wszedł na stół i klei się do Grace. Nie przypominam sobie tego momentu. Poruszają się tak zmysłowo, że czuję się okropnie. Nie do wiary! Typ całuje Grace w szyję, a ona się wygina. Zebrani wokół stołu oklaskują ich i w tym momencie wideo się kończy. Wpatruję się w swoje sandałki, nie ośmielając się zerknąć na Evana. Jest mi z tego powodu tak przykro.

– Evan... ja...

– Lili, nie rób sobie żadnych wyrzutów. To nie ty prowokowałaś tego faceta.

Olimpijski spokój Evana jest złudny, oczy błyszczą mu wściekłością. Cameron podszedł do niego i położył mu ręce na ramionach. Nie wiem, co szepcze mu do ucha, ale Evan zaciska zęby. Nigdy nie widziałam go w takim stanie. Nie wiedziałam, że może w sobie mieć tyle złości.

– Powiedz swojej przyjaciółce, że to koniec. Nie chcę jej więcej widzieć w naszym mieszkaniu.

To nie dotyczy mnie, ale mimo wszystko czuję się, jak gdyby ktoś wylał na mnie kubek lodowatej wody.

– Nie, Evan, proszę... – mówię bez tchu, podchodząc do niego. – Wiem, że to nie jest żadne wytłumaczenie, ale ona była wstawiona. Wyjaśni ci to wszystko, jestem pewna. Proszę cię, porozmawiaj z nią, zanim podejmiesz taką radykalną decyzję. To nie doprowadzi do niczego dobrego, uwierz mi.

– W tej chwili nie mam nic więcej do powiedzenia – odpowiada Evan zimnym tonem i odwraca się do Cama. – Muszę się przejść. Nie jestem pewien, czy wrócę. Przykro mi, że tak cię zostawiam, przecież odkąd się znamy, nie opuściłem ani jednych twoich urodzin, ale teraz muszę się uspokoić, jak najdalej stąd.

*Jak najdalej od niej.*

– Chcesz, żebym z tobą poszedł? – pyta Cameron.

– Nie psuj sobie wieczoru z tego powodu. Bawcie się dobrze. Liczę na ciebie, Lili, w kwestii prezentu.

Uśmiecham się do niego lekko, gdy on całuje mnie w czoło, a potem ściska Camerona. Wydaje mi się, że widzę łzy na jego policzkach, i naprawdę mam złamane serce. Evan na to nie zasługuje. Nigdy nie zapomnę, jak się czułam, kiedy Cameron pocałował Olivię. Nie wiem, co to była za gra ze strony Grace, ale moja przyjaciółka posunęła się zdecydowanie za daleko. I nieważne, czy to z powodu alkoholu czy też bez. Usiłuję sobie przypomnieć ten moment, ale zupełnie nic nie pamiętam. Musiałam wtedy wyjść, zostawiając telefon którejś z dziewczyn. Potem wideo zostało wysłane na jakąś grupę. Przytulam się do Camerona i oboje patrzymy, jak Evan się oddala, a jego sylwetka niknie wśród zaproszonych gości.

– Co możemy zrobić? – pytam, wtulona w Cama.

– Często mówisz, że jestem uparty jak osioł, ale nigdy nie widziałaś Evana w takiej sytuacji. To on podejmie decyzję, kiedy zechce porozmawiać z Grace albo jej wybaczyć. Nic, co mógłbym mu powiedzieć, nie zmieni tej sytuacji.

– Grace tego nie zrozumie.

– Chyba właśnie to się stało.

W tej samej chwili słyszymy błagalny głos Grace, wołającej Evana. Chcę do nich podejść, ale Cameron chwyta mnie za rękę.

– Zostaw ich.

– Jak możesz tak mówić! Kiedy między nami się nie układało, byłeś zadowolony, że nasi przyjaciele są z nami i chcą nam pomóc.

– To jest co innego – mówi Cameron.

– Ach tak? Jakim cudem? Cam, mówimy o twoim najlepszym przyjacielu!  
– wołam.

– Oni nie są dla siebie stworzeni. W którymś momencie to się musiało skończyć.

Odsuwam się gwałtownie od niego.

– Co ty powiedziałeś?

– Dobrze słyszałaś. Nie wydaje mi się, żeby Grace była typem dziewczyny odpowiednim dla mojego najlepszego przyjaciela.

– Ale co ty opowiadasz! Ta dziewczyna jest świetna! Evan jest świetny! Oni doskonale do siebie pasują!

– Później o tym porozmawiamy – wzdycha Cam po raz kolejny.

– Już i tak za dużo powiedziałaś, Miller.

Na ustach Cama pojawia się uśmiech, a ja w tym momencie zdaję sobie sprawę, że zwróciłam się do niego po nazwisku.

– Ponieważ to są moje urodziny, jestem królem wieczoru. I w tej chwili nie mam ochoty opowiadać ci ich historii, więc jeśli chcesz wiedzieć coś więcej, będziesz musiała poczekać.

\* \* \*

Dwie godziny później impreza trwa w najlepsze. Nikt chyba nie jest świadomy panującego napięcia. Wysłałam SMS-a do Grace, żeby mi wszystko wyjaśniła. Odpowiedziała w kilku słowach: *Wszystko kompletnie spaprałam. Tak strasznie mi przykro*. Próbowałam się do niej dodzwonić, ale od razu włączyła się poczta głosowa. Byłabym bardzo zaniepokojona, gdyby Anya po kilku minutach nie uspokoiła mnie, że jest z nią. Na szczęście dobra atmosfera imprezy pomogła mi się odprężyć. Sytuacja Grace i Evana spowodowała, że zupełnie zapomniałam o Elenie, która z szerokim uśmiechem dołączyła wreszcie do swoich przyjaciółek w chwili otwierania prezentów. Cameron został obsypany podarkami. Od swoich rodziców dostał wypasiony rower górski, od rodziców Evana, traktujących go też trochę jak własnego syna, popołudnie na jachcie żaglowym. Oglądając wszystkie te prezenty, Cam wydaje się wracać do czasów dzieciństwa. Z szeroko otwartymi oczyma ogląda wszystkie leżące przed nim pudełka i pudełeczka. Serce zaczyna mi bić szybciej, kiedy do Cama podchodzi Rafael i podaje mu kopertę. Kiedy Cam dowie się wszystkiego, nie chciałabym być w skórze Rafa. Targają mną dwa sprzeczne uczucia: potrzeba powiedzenia Camowi o wszystkim i chęć zachowania tego dla siebie. Ta sprawa dotyczy przecież

tylko ich. Jeśli są razem szczęśliwi, Cameron nie będzie miał nic do powiedzenia. Z drugiej jednak strony odczuwam to jako swego rodzaju zdradę, jako brak lojalności wobec mojego chłopaka. Rafael od początku wiedział, że Elena jest nietykalna. Od jak dawna trwa ta ich idylla? Jestem kompletnie zagubiona, nie mam pojęcia, co robić. Odsuwam jednak te myśli od siebie, to nie jest dobry moment, żeby się tym zajmować. Cameron otwiera kopertę. Wyjmuje z niej bilet na mecz Lakersów z Cleveland Cavaliers i oczy mu rozbłyskują. Dziękuje serdecznie Rafaelowi, Bradowi, Jamesowi i Enzowi, którzy złożyli się na zakup tej bardzo drogiej wejściówki. Teraz kolej na mnie, żeby wręczyć Camowi prezent, który przygotowaliśmy wspólnie z Evanem. Podchodzę nieśmiało, czując na sobie spojrzenia wszystkich zgromadzonych. Podaję mu maleńki karnecik, w którym znajduje się całe wyjaśnienie. Cam unosi brwi i otwiera zeszynek na pierwszej stronie, na której wykaligrafowane jest jego imię.

– To nad tym pracowałeś w takim skupieniu wtedy, kiedy nie wolno mi było wejść do twojego pokoju?

Kiwam głową.

– Przecież nie mogłeś tego zobaczyć!

Uśmiecha się z czułością i wraca do swojego prezentu. Odwraca kartkę i czyta słowa, które napisaliśmy razem z Evanem:

*Cameron,*

*już od tygodni obydwójce szukamy dla Ciebie jakiegoś prezentu.*

*Mieliśmy wiele różnych pomysłów, ale żaden nie był wystarczająco niezwykły, żeby ofiarować go komuś takiemu jak Ty.*

*Dlatego właśnie postanowiliśmy ofiarować Ci gwiazdę Twojego imienia*

*– i Cameron A. Miller świeci już na niebie. Życie nie jest wieczne, ale gwiazda – tak. W każdym razie jej trwanie jest bliskie nieskończoności!*

*No i mamy nadzieję, że nie staniesz się przez to megalomanem i że będziesz o nas myślał, patrząc w niebo.*

*Bardzo, bardzo Cię kochamy. I raz jeszcze życzymy Ci cudownych*

*urodzin.*

*Lili & Evan*

Kiedy podnosi głowę i patrzy na mnie, widzę w jego oczach morze emocji. Wygląda, jakby brakło mu tchu.

– To najpiękniejszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałem – szepcze. – Nawet nie wiem, jak mam wam dziękować.

– Nie musisz nam dziękować.

Odwracamy się i widzimy Evana. W mgnieniu oka obaj przyjaciele rzucają się sobie w ramiona, a ja czuję, że łzy napływają mi do oczu. Wiem, że czasami zachowuję się zbyt emocjonalnie, ale to jest silniejsze ode mnie. Po dłuższej chwili odsuwają się od siebie lekko i przygarniają mnie w uścisku.

– Jesteście najlepsi – szepcze Cameron. – Nie mam pojęcia, co mógłbym odpowiedniego powiedzieć. Gwiazdka z nieba! To niesamowite!

– Więc nie mów nic. Zupełnie nam wystarczy, że widzimy tę iskierkę szczęścia w twoim spojrzeniu – mówię.

Cameron jest tak wzruszony, że wraca do równowagi dopiero po kilku minutach. Otwiera ostatnie prezenty i dziękuje wszystkim pięknymi, płynącymi z głębi serca słowami – i wszyscy to czują. Oprócz gwiazdy na niebie Evan podarował mu jeszcze skok ze spadochronem, który wykonają razem, a ja postanowiłam zabrać Cama na obiad do najlepszego fast foodu w mieście. Nie jest to bardzo oryginalne, ale uważam, że dość zabawne, i wiem, że sprawi mu to przyjemność.

Kiedy kończymy deser, Evan mówi nam, że jutro spotka się z Grace, żeby porozmawiać o wszystkim. Trochę mi ulżyło na wieść, że tak szybko się zobaczą, ale jednocześnie jestem pełna niepokoju. Evan jest bardzo wzburzony i choć rozumiem jego stan, coraz bardziej odnoszę wrażenie, że nie wiem o rozmaitych sprawach, które powodują, że jest on tak zasadniczy. Cameron wydaje się wiedzieć o wszystkim, ale już dał mi do zrozumienia, że nic na razie nie powie.

Goście rozchodzą się w środku nocy. Cała impreza była bardziej niż udana, jeśli nie liczyć tych paru co najmniej kłopotliwych odkryć. Żegnam się z chłopcami, kiedy Cameron chwyta mnie za rękę i ciągnie na plażę. Idziemy w milczeniu przez kilka minut. Wilgotny piasek klei się do naszych stóp. Wreszcie siadamy.

– Wydajesz się jakiś nieobecny – szepczę, kładąc mu głowę na ramieniu. – Coś jest nie tak? To ta historia z Evanem?

Powstrzymuję się od zapytania, czy to może Elena jest powodem jego zatroskania, ale tłumaczę sobie, że gdyby chodziło o nią, nie reagowałby tak spokojnie. Cameron delikatnie przytula wargi do mojego czoła i mówi:

– Nie, nie, wszystko w porządku.

Nie jestem przekonana, ale nie nalegam i pozwalam się kołysać szumowi fal. Światła domu z tyłu za nami rozpraszają ciemność i odbijają się w oceanie. Jest po prostu cudownie. Zapamiętuję się w niezwykłości tej chwili, ale Cameron nagle wstaje i wyciąga do mnie rękę.

– Panno Liliano, czy zechce pani zatańczyć ze mną?

Uśmiecham się i kładę palce w jego dłoni.

– Nie mamy muzyki – mówię.

– Ależ mamy.

Kładzie telefon na rozłożonej na piasku marynarce i po chwili rozbrzmiewa jeden z moich ulubionych kawałków.

*Loving can hurt*

*Loving can hurt sometimes*

*But it's the only thing that I know*

*When it gets hard*

*You know it can get hard sometimes*

*It is the only thing that makes us feel alive*

*We keep this love in a photograph*

*We made these memories for ourselves*

*Where our eyes are never closing  
Hearts are never broken  
Times forever frozen still  
So you can keep me  
Inside the pocket  
Of your ripped jeans  
Holdin' me closer  
'Til our eyes meet  
You won't ever be alone  
Wait for me to come home*

Z dłonią w jego dłoni, pozwalam się prowadzić. I w tej chwili nic więcej oprócz niego się nie liczy.



## Rozdział 7

### Z PUNKTU WIDZENIA CAMERONA

Bieganie pod kalifornijskim słońcem należy od zawsze do tych rzeczy, które lubię najbardziej. Oczyszczam głowę z dręczących mnie myśli i jednocześnie trenuję. Depczę więc po asfalcie Gayley Avenue, kiedy przypominają mi się słowa mamy, które wypowiedziała podczas moich urodzin. Wzruszyły mnie bardziej, niż okazałem. Objąłem mamę mocno i szeptem powiedziałem jej, że ją kocham. Nie mówimy tego wystarczająco często tym, na których nam zależy. Jeszcze kilka miesięcy temu był to dla mnie tylko zestaw słów bez znaczenia, więc ich nie wypowiadałem. Dlaczego? Naprawdę nie wiem. Dobrze się czułem z myślą, że nie ma potrzeby mówić o jakimś uczuciu, żeby je odczuwać, że gesty zawsze więcej znaczą niż słowa. Wołałem okazywać miłość. Ale słowa znaczą ogromnie dużo, mają niewytłumaczalną moc wywoływania szczęścia. Lili codziennie okazuje mi swoje uczucia, a jednak, kiedy patrzy mi prosto w oczy i mówi, że mnie kocha, czuję, jak serce wyrывa mi się z piersi. Nie ma nic bardziej upajającego, jak usłyszeć te słowa z ust najbliższej osoby.

Przed Landfair Avenue muszę się zatrzymać. Czekać na zielone światło, wyrównuję oddech. Od dnia, kiedy tak mnie skopali, bieganie stało się trudniejsze, ale z każdym treningiem jest lepiej. Rozglądam się wokół i widzę sporo studentów, niektórych z mojego rocznika. Moją uwagę przyciąga jednak pewien śmiech, śmiech, który rozpoznam wśród tysiąca innych. Leila stoi kilka metrów ode mnie i rozmawia z chłopakiem, którego spotkałem kiedyś w bibliotece. Nie widziałem jej już od dłuższego czasu. Z radością widzę, że się uśmiecha, że wygląda jak dawniej w swojej krótkiej sukience. Kiedy spotkałem ją ostatnio, wydawało mi się, że tylko na złość przekonywała mnie, że jest szczęśliwa. Widzę, że się myliłem. Jej szczęście u boku nowego chłopaka jest prawdziwe i czuję z tego powodu ulgę. Nie

jestem jednak ślepy: kiedy patrzy na Lili, z jej twarzy można wyczytać urazę, i to jest zrozumiałe. Nie mogę jej za to winić. Ja sam czasem nie jestem całkiem spokojny, gdy Enzo jest zbyt blisko mojej dziewczyny, chociaż wiem, że nigdy nic między nimi nie było. Nie mam jednak wyboru, muszę to zaakceptować. W życiu nie zawsze dostaje się to, czego się pragnie.

Kiedy zapala się światło dla pieszych, przechodzę pierwszy. Kontynuuję bieg, teraz ze słońcem. Już późne popołudnie, ale jego blask jest nadal jaskrawy. Niemal całkiem oślepiony, mrużę oczy, prawie po omacku mijam slalomem przechodniów i wtedy omal nie wpadam na jakąś drobniutką babcię, która nagle zatrzymała się tuż przede mną. Odwracam się i przeproszam krótko, ale ona, nawet na mnie nie patrząc, daje znak, żebym biegł dalej. Kontynuuję więc trening, w żywszym tempie.

Jestem już niedaleko od wejścia do siłowni. Przechodzę przed barem Cole'a, również menadżera siłowni. Chociaż jeszcze dzień, neon już świeci i mruga nad ceglany budynek. Idę dalej i nagle widzę namalowaną na czerwonym murze czarną gwiazdę: od razu na myśl przychodzi mi podarunek od Lili i Evana. Gwiazda. Prawdziwa kurewska gwiazda. Nawet nie wiedziałem, że można nadać gwiazdzie czyjeś imię, ale z książki, jaką otrzymałem od NASA, wynika, że jest to naprawdę możliwe. Jest to coś tak wariackiego, że wciąż to do mnie nie dociera. Na niebie błyszczy gwiazda, która nosi moje imię. Miną stulecia, mnie już nie będzie, ale *Cameron A. Miller* wciąż będzie świecić. Czyste szaleństwo!

Kończę bieg sprintem. Przebywam te ostatnie metry przed siłownią w iście olimpijskim tempie i mam wrażenie, że moje nogi nie reagują już na polecenia mózgu. Opieram się o mur i przez kilka minut uspokajam oddech. Dochodzę do siebie z takim trudem, jakbym nie biegał od wielu miesięcy. Plecy mam złane potem, w gardle czuję suchość, a serce bije mi jak szalone. Nie ma mowy, żeby ktoś mnie zobaczył w tym stanie. Niektórzy obśmiali się zdrowo, kiedy dowiedzieli się o cięgach, jakie oberwałem od Trenta i Berniego. Uśmiechałem się, ale te kpiny były mi nie bardzo w smak. Gwizdzę na opinię innych ludzi o mnie. Jestem tym, kim jestem. Nie lubię

jednak, kiedy ktoś się zabawia moim kosztem. Ego faceta to raczej temat tabu. Zawsze trzeba się prezentować możliwie najbardziej „samczo”. Nigdy nie wolno okazywać słabości pod groźbą ośmieszenia – dlatego lata szkolne mogą się stać prawdziwym koszmarem. Wystarczy jeden gest, jedna chwila, żeby ci przykleili etykietkę. To okropnie głupie, ale niestety takie są twarde realia życia. Mentalność człowieka zmienia się bardzo powoli, w większości przypadków zdaje on sobie z tego sprawę dopiero później. Kiedy wchodzę do budynku, z głośników leci jakiś raperski kawałek. Witam się ze znajomymi i idę do szatni. Otwieram swoją szafkę i siadam na ławce. Muszę wytrzymać jeszcze tylko jeden dzień, kilka godzin tego wyzwania, żebym był pewien, że jestem najlepszy, a potem definitywnie z tym skończyć. Mogę to zrobić. Wypijam prawie całą butelkę wody i rzucam ją do kosza – tak jak koszykarz piłkę – i idę do przyrządów treningu siłowego. Jest tam Evan. Rozmawia z Rafem, który ma taki sam plan treningowy jak ja. Na tę ostatnią rundę obaj musimy być w formie. Różnica jest taka, że on ma dużo większą motywację i mniej cierpliwości. Z jego twarzy bije determinacja. Nie wiem, co on ma do swojego jutrzejszego przeciwnika, ale to pewne, że z każdym dniem czuje do niego coraz większą niechęć.

– Jaki miałeś czas biegu? – pyta Evan, a ja przygotowuję się do ćwiczeń na sąsiedniej ławce.

Trzyma w dłoniach swój notatnik, w którym zapisuje wszystkie nasze wyniki i swoje uwagi. Evan nie należy do tych, którzy wypruwają sobie żyły na treningach, ale jest największym fanem sportu, jakiego znam. Po studiach chce pracować z ekipą NFL. Wszyscy wiedzą, że futbol amerykański to sport powodujący najwięcej urazów. Doskonałe pole do popisu dla kinezyterapeutów.

– Trzydzieści dwie minuty dwadzieścia osiem sekund – odpowiadam, ustawiając uchwyt.

– W zeszłym tygodniu byłeś szybszy.

– Wiem – mruczę, biorąc na początek hantle czterdziestokilogramowe.

– Cam, od paru dni twoje wyniki są troszkę gorsze – robi mi wyrzuty Evan.  
– Jeszcze tylko kilka godzin. Wiem, że zżera cię stres, ale możesz to zrobić. Musisz to zrobić. Pomyśl o Lili. To ci pomoże.

Evan ma rację. Muszę wygrać, za wszelką cenę. Pamiętam koszmar, jaki przeżyłem tuż po Bożym Narodzeniu, kiedy ci dwaj opętańcy, Trent i Bernie, skopali mnie tak, że obudziłem się w szpitalu. Wyciągam się na ławce i ćwiczę ramiona. Mam coraz większą ochotę dać sobie z tym spokój, ale wytrzymuję. Godzina zemsty wybiła.

\* \* \*

– Obrona, Cameron! – krzyczy Evan. – Pilnuj, kurwa, obrony!

Odwracam się do niego na sekundę i to wystarcza, żeby przeciwnik mnie zaatakował. Aż przeklinam, kiedy jego pięść dosięga mojej twarzy. Zdejmuję rękawicę i dotykam palcami policzka. Boli. Widzę, jak Evan łapie się za głowę i znów coś do mnie krzyczy. Nie mogę usunąć z umysłu obrazu Lili. Czuję się strasznie, że ukrywam przed nią coś takiego. A fakt, że mój przyjaciel tego nie akceptuje, sprawia, że ja też mam coraz więcej wątpliwości. Teraz to już tylko kwestia minut, kiedy mój policzek stanie się fioletowy. Jak tylko wrócę do mieszkania, Lili zauważy siniaka i od razu zacznie zadawać pytania. Może powinienem jej o tym powiedzieć? I tak, nawet bez tego sińca, widzę, że ostatnio coś podejrzewa. Patrzy na mnie, kiedy wychodzę ze sportową torbą, a jej mina jest pełna sceptycyzmu i powątpiewania. Staram się wytrzymać, ale już kilka razy o mało jej wszystkiego nie powiedziałem.

– Słuchasz mnie czy nie?

Stanowczy głos Evana wyrywa mnie z tych rozmyślań.

– Możesz mi dać pięć minut? – rzucam ze złością, schodząc zringu.

Od kiedy zerwał z Grace, zachowuje się nieznośnie. Ma wszystko za złe całemu światu i wciąż jest poirytowany. Wiem, że myśli zajmuje mu jutrzejsze wieczorne spotkanie. Nigdy nie był tak bardzo zaangażowany. To

po prostu kłębek nerwów i zastanawiam się, czy jutro nie wejdzie na ring, żeby się pozbyć nadmiaru energii. Doskonale rozumiem, co w tej chwili odczuwa. Kiedy Lili nie chciała mnie widzieć, byłem w takim samym stanie.

– Zadzwoń do niej.

– Co takiego? – zrzędzi.

– Do Grace. Mówię, żebyś do niej zadzwonił.

– Nie.

– Kretyn z ciebie, Evan – oznajmiam, rzucając rękawice na ziemię. – Nie chcesz jej wybaczyć tego, co zrobiła, ale przecież widać, że bardzo ci jej brakuje.

– Nie brakuje mi jej.

– Nie, wcale.

– A poza tym nie mogę jej tak po prostu wybaczyć.

– Często wybaczenie jest jedyną rzeczą, jaka może pomóc nam ruszyć z miejsca. To trudne, ale trzeba się z tym pogodzić. Chyba nie zamierzasz roztrząsać przeszłości przez całe życie?

Mam wrażenie, że słyszę Lili, kiedy to mówię. Mój przyjaciel wznosi oczy do nieba, a ja mówię dalej, zanim zdąży cokolwiek odpowiedzieć :

– To odpowiedz mi uczciwie, bo chyba na tym polega cała sprawa: chcesz jej wybaczyć?

Widzę na jego twarzy wahanie. Najwyraźniej są jakieś sprawy, o których nie wiem. W przeciwieństwie do mnie, Evan nie jest zawzięty. Już od jakiegoś czasu narastało w ich związku napięcie, ale jeśli Evan ma takie opory, żeby zostawić to za sobą, to musiało się stać coś poważniejszego.

– Nie wiem...

– Co ona zrobiła?

– Przecież widziałeś filmik – mówi tonem przepojonym sarkazmem.

– Tylko to?

Rzuca mi wiele mówiące spojrzenie i siada na krześle stojącym trochę dalej. Podchodzę do niego.

– Spotykała się z Alexem.

– Tym swoim eks?

Potakuje, z oczyma wbitymi gdzieś w dal. A więc w tym jest problem.

– Nigdy nie byłem na sto procent przekonany o jej uczuciach do mnie, a kiedy się o tym dowiedziałem, zrozumiałem to od razu – mówi Evan martwym głosem, którego dotychczas nie słyszałem.

– Myślisz, że... że cię zdradziła?

– Nie wiem – odpowiada, wzruszając ramionami. – Ale wiem, że ona nie jest uczciwa względem siebie samej. I dopóki tak będzie, nie ma mowy o tym, żeby nasze sprawy ruszyły. Nie będę się angażował dla dziewczyny, która kocha innego.

– Co zamierzasz zrobić?

– Chcę postawić sprawę jasno, raz na zawsze. Tego dnia po twoich urodzinach Grace powiedziała tylko, że jest jej przykro i że mnie kocha. Błagała, żeby jej wybaczyć.

– Rozmawiałeś z nią o Aleksie?

– Nie, nie poruszałem tego tematu, bo dowiedziałem się o tym później.

– Jak się dowiedziałeś?

– Jedna z dziewczyn z jej rocznika przyszła mi o tym powiedzieć. Podobno czekał czasem na Grace po jej zajęciach.

Powstrzymuję się od komentarza. Czuję, że kiedy Lili się dowie, zamorduje donosicielkę, która pewnie chce rozbić tę parę, bo ma nadzieję uzyskać coś od mojego przyjaciela.

– I co, od tej pory cisza w eterze? Nie domagałeś się wyjaśnień?

– Przysłała mi jednego SMS-a, ale jej nie odpowiedziałem. Unikam jej już dwa tygodnie. Kilka dni temu widziałem ją, jak szła ulicą z Samem, ale przeszedłem na drugą stronę, żeby ich nie spotkać.

– Powinieneś z nią porozmawiać – mówię, wstając. – I zapytać o tego jej eksa, żeby wiedzieć, o co chodzi. Przecież z Lili kilka razy byliśmy o krok od zerwania tylko dlatego, że nie o wszystkim rozmawialiśmy. Proszę, nie powtarzaj naszych błędów.

Kiwa głową na znak zgody i też wstaje. Nie potrafię rozszyfrować emocji na jego twarzy. Wydaje się speszony. Chciałem po prostu zmotywować go do rozmawiania z Grace, a nie przyczynić się do tego, żeby poczuł się jeszcze bardziej zagubiony. Jest moim najlepszym przyjacielem i muszę go chronić. Jeszcze gdy byliśmy mali, z nas dwóch to ja byłem silniejszy. Evan był bardzo delikatny. Pamiętam dokładnie pewien dzień, kiedy mieliśmy chyba po osiem lat. Działo się to podczas przerwy śniadaniowej. Evan wyszedł na boisko i kilku starszych chłopaków zaczęło mu dokuczać. Nie mógł się obronić, a ja jeszcze dziś słyszę, jak krzyczy, że przemoc do niczego nie prowadzi. Nie mógł się wymknąć, więc musieliśmy się włączyć z kilkoma innymi kolegami. Do tej pory nic się specjalnie nie zmieniło. Evan nienawidzi przemocy. I gdyby nie chodziło o to, żeby mi pomóc, nie byłoby go dziś w tej sali.

– Wiesz może, czy... – zaczyna, ale nagle przerywa.

– Tak?

– Nie, nic.

– Na pewno?

– Na pewno. Czas ucieka, Cam – mówi, zerkając na zegarek. – Później pogadamy. Zbieraj rękawice.

Kiwa głową, zrezygnowany. Nie mam najmniejszej chęci na dalszy trening, dość już dziś ćwiczyłem. Policzek dalej piecze, nie miałem okazji, żeby przyłożyć kawałek lodu. Podnoszę rękawice i wychodzę. Przechodząc

przez korytarz, widzę, jak Rafael ćwiczy w sąsiedniej sali. Brad krzyczy na niego tak jak Evan przed chwilą na mnie, z tą różnicą, że Raf jest pełen zapału, widać to po jego dokładnych i zdecydowanych ruchach. Ta ostatnia walka zaczyna mi już bardzo poważnie działać na nerwy. Wszystko to doprowadza mnie do szału. Chłopaki od kilku dni nie gadają o niczym innym. Nie zniosę tego dłużej, wychodzi mi to uszami. Teraz chcę już tylko jak najszybciej wejść na ring i skopać dupę temu śmieciowi Trentowi. A wtedy będę mógł wyjść nareszcie z tego klubu.

Dla zachowania pozorów decyduję się jednak jeszcze na kilka minut wiosłowania. Stąd widzę dokładnie miejsce, gdzie rozmawiał ze mną Jace. Pamiętam każdy szczegół, każde wypowiedziane przez niego słowo. Jak mogłem być takim debilem, tak się dać podpuścić! Zawsze jestem nieufny, nigdy nie opuszczam gardy, a jednak pozwoliłem temu typowi zbliżyć się do mnie. Wpuściłem go do mieszkania, dałem mu możliwość zaatakowania Lili. Rozegrał to bardzo inteligentnie. Wciąż mam trochę za złe Lili, że cały czas go broni. Jace przygotowywał się do tego od tygodni! Jak ona może choć przez sekundę wierzyć, że nie chciał jej skrzywdzić? Jestem przekonany – i nie tylko ja tak myślę – że jeśli się poświęcił, to tylko dlatego, że nie chciał odpowiadać za swoje czyny przed sądem. Ten facet był szurnięty i choć śmierć człowieka jest zawsze smutna, to lepiej, że jest tam, gdzie jest teraz. O włos uniknęliśmy katastrofy. Wciąż dziękuję za to niebiosom. Nie wiem, co bym zrobił, gdyby Lili zabrakło. Tak się pogąrzyłem w tych myślach, że przestałem wiosłować. Nie, dalszy trening nie ma sensu, wystarczy na dziś. Podnoszę się, wycieram ślady potu z ławki do ćwiczeń i idę pod prysznic. Lili ma się dobrze, Jace już nigdy jej nie skrzywdzi, i to jest teraz najważniejsze. Niech ten skurwysyn smaży się w piekle.

\* \* \*

Kiedy wychodzę z szatni z torbą w ręku, Evan już czeka na mnie na ławce. Pochyliła twarz nad telefonem, a kiedy podchodzę bliżej, widzę, że patrzy na jakieś zdjęcie. Mógłbym się założyć, że to Grace, ale nic nie mówię. Evan podnosi oczy, trochę nieprzytomny.



– Idziemy? – pyta.

Potwierdzam i wychodzimy na parking, pożegnawszy się ze wszystkimi. Jutro spotykamy się o dziesiątej na ostatni trening. Czuję lekką obawę. Czekam na ten dzień od miesięcy, ale też boję się go. Te zawody nie są całkiem legalne. W zasadzie wszystkie ciosy są dozwolone. Jakiś czas temu pewien chłopak z Lakewood wylądował na wózku inwalidzkim, bo podczas walki naruszony został rdzeń kręgowy i to pozbawiło go władzy w nogach. Nie wiem, co nas czeka, ale jedno jest pewne: zrobię wszystko, żeby wyjść z tego cało.

Wsiadamy do mojego samochodu i w niecały kwadrans później parkuję przed akademikiem. Jest już dość późno, godzinę temu zrobiło się ciemno. Biorę swoją torbę z tylnego siedzenia i doganiam Evana w holu. W mieszkaniu widzę Lili siedzącą na kanapie z książką w rękę. Podłączyła swój telefon do mojego głośnika i wszędzie słychać muzykę filmową.

– Jak wam minął dzień? – pyta Lili, nie odrywając się od lektury.

Odpowiada jej Evan, a ja podchodzę do niej, przesuwam trochę jej nogi i siadam.

– A to co znowu?! – woła Lili, prostując się.

Patrzę na nią, zaskoczony, a ona, nie dając mi czasu na odpowiedź, ujmuję moją twarz w dłonie i przygląda się jej uważnie. Cholera. Zauważyła siniec pod okiem.

– Oberwałem przed chwilą – mówię, wstając.

– W jaki sposób?

– Boksowaliśmy się z Evanem i tak szybko rąbnął pięścią, że nie zdążyłem zrobić uniku.

– Ewaaan! – woła Lili, a mój najlepszy przyjaciel zjawia się po kilku sekundach. – To ty tak urządziłeś Cama?

Stoję za moją dziewczyną i kiwam głową, żeby przyciągnąć uwagę Evana

i dać mu znać, żeby się przyznał do winy. Patrzy na mnie z uniesionymi brwiami i wreszcie domyśla się, o co mi chodzi.

– Tak, bardzo mi przykro, trochę go uszkodziłem...

Kretyn wzrusza ramionami, a Lili uśmiecha się i wstaje.

– Jasne. Na pewno zasłużył.

Zaskoczony otwieram usta, a moi współlokatorzy parszczą śmiechem.

– Żartuję – mówi Lili, całując mnie w zdrowy policzek. – Nikt nie ma prawa cię uderzyć, nawet jeśli czasem trochę na to zasługujesz.

Evan śmieje się znowu, a Lili zostawia nas i idzie do kuchni.

– O mało mnie nie wkopałeś! – mówię cicho.

– To twoja wina, Cameron. Nie zdajesz sobie sprawy, ale jesteś okropnie denerwujący z tymi wszystkimi łgarstwami. Mam tego już naprawdę dość. Na szczęście moja historia z Grace skończyła się nie z tego powodu. Jedyne plus tego wszystkiego.

– Evan – wzdycham – proszę cię, żebyś wytrzymał jeszcze dwadzieścia cztery godziny. Myślisz, że uda ci się nic nie chlapać, czy to będzie za trudne?

Zirytowany moją ironią, zaczyna wzdychać.

– Ale uprzedzam, konsekwencje będziesz ponosił sam.

– Tak, wiem, już mi to mówiłeś. Nie musisz się powtarzać.

Podnosi oczy do nieba i wychodzi. On mnie wykończy. Też wstaję i idę do kuchni do Lili. Właśnie wyciąga jakieś naczynie z górnej półki.

– Pomóc ci?

– Nie, nie trzeba – mówi, obciągając sweterek, który odsłonił jej brzuch. – Zrobię pankejkę na kolację. Zostało trochę sałatki ryżowej, więc potrzebny będzie dobry deser.

– Mogę ci pomóc?

Lili odwraca się i patrzy na mnie ze zdziwieniem.

– Naprawdę chcesz gotować razem zemną?

Kiwam głową.

– No to będziesz moim podkuchennym – oświadcza. – Wobec tego wyjmij mąkę i wsyp dwadzieścia deko do tej białej miski. Dodaj szczyptę soli, troszkę cukru, jakieś dwa i pół deko, i pół torebki drożdży. Właśnie je wyjęłam.

Lili zachowuje się jak prawdziwy szef kuchni: wydaje polecenia, a ja je natychmiast wykonuję. Kiedy wszystko jest wymieszane, Lili dolewa trzysta pięćdziesiąt mililitrów mleka. Podaje mi mieszadło i każe mi to wszystko dobrze wymieszać.

– Mocniej, bo się porobią grudki.

Z trudem przetykam ślinę i mieszam szybciej. Kiedy Lili ocenia, że masa jest wystarczająco jednolita, dodaje dwa jajka. Naprawdę, niby nic, ale ta kuchenna robota jest cholernie wyczerpująca. Zaczyna mi cierpnąć ręka, ale oczywiście milczę. Chciałem jej pomóc, więc muszę podołać. Podczas gdy wciąż mieszam ciasto, Lili dodaje czterdzieści gramów roztopionego masła.

– Ubijaj jeszcze przez chwilę – mówi, nie zdając sobie sprawy, że zaczynam być naprawdę zmęczony. – Myślisz, że można dodać trochę ekstraktu z gorzkich migdałów?

– Tak! Smak będzie bardziej wyrazisty.

Kiwa energicznie głową i sięga po mały flakonik do szuflady, przeznaczonej na przybory i dodatki cukiernicze. Ta szuflada przedtem nie istniała... ale odkąd Lili mieszka z nami, trzeba było dokonać przeglądu i podnieść poziom naszych wymagań odnośnie do rozmaitych produktów i narzędzi kuchennych. Lili powiedziała mi już jakiś czas temu, że gotowanie pomaga jej się odprężyć i że to zamięłowanie przejęła od babci, która mieszka we Francji. Teraz wlewa kilka kropli ekstraktu do ciasta, a potem bierze łyżeczkę do kawy i kosztuje.

– I co?

– Ciasto jest znakomite! – oświadcza.

Podaje mi łyżeczkę i z kolei ja próbuję. Nie przepadam za surowymi ciastami, ale muszę przyznać, że to jest naprawdę bardzo dobre.

– Byłeś znakomitym podkuchennym – mówi Lili.

Dziękuję jej, a ona odkłada brudne naczynia do zlewu i podchodzi do mnie. Rozpuszcza włosy i wspina się na palce, żeby pocałować mnie w usta. Zatrzymuję ją i przyciągam do siebie. Jej język ma delikatny posmak migdałów, kiedy zmysłowo dotyka nim mojego. Stanowczo zbyt długo jej nie całowałem. W końcu odsuwamy się od siebie, bez tchu.

Lili wstawia ciasto do lodówki, a ja widzę przez okno grupę studentów, idących na święto bractwa Beta-Epsilon, kilka ulic dalej. Podobno oczekują tam setek gości.

– Naprawdę nie chcesz iść?

Ręce Lili obejmują mnie w pasie i czuję jej głowę przytuloną do moich pleców.

– Nie chcę cię zatrzymywać, Cam – odpowiada, a ja odwracam się, żeby na nią patrzeć. – Nie muszę tam iść z tobą. Ufam ci.

– Uświadomiłaś mi kiedyś, co oznacza jazda po alkoholu. Nie chcę schrzanić sobie życia przez takie głupstwo.

– Ale nie będziesz przecież prowadził.

– Wiem, ale nie mam dziś nastroju. Co innego impreza z przyjaciółmi, bez was nigdzie nie idę. A poza tym muszę jutro wstąpić wcześniej.

– Ja...

– Wolę zostać z tobą, Lili. Naprawdę – mówię stanowczo. – Kiedy byłem z Leilą, nie chciałem spędzać z nią całego wieczoru sam, więc wychodziłem. Teraz, przy tobie, mam wszystko, czego mi potrzeba.

Oczy Lili błyszczą, kiedy patrzy na mnie. I nagle przyciąga mnie do siebie i długo, powoli całuje.

– W przyszłym tygodniu ma przyjechać moja babcia. Chciałaby zjeść z nami obiad. Nie masz nic przeciwko temu? – szepczę w kącik jej ust.

– Twoja babcia? Ta, którą uwielbiasz, czy ta druga? – pyta Lili, zaciskając ręce na moich plecach.

– Ta, którą uwielbiam, oczywiście. Bardzo jej było przykro, że nie mogła przyjechać na moje urodziny. Bardzo chce cię poznać.

Wsuwam palce we włosy Lili i obserwuję jej reakcję. Mruży oczy, mam wrażenie, że jest pełna niepokoju.

– Liliano, nie denerwuj się – mówię z uśmiechem.

– To bardzo ważne, Cam – stwierdza z uporem Lili. – Mówiłeś, że pod wieloma względami traktowałeś ją jak drugą mamę.

– Moja mama cię uwielbia.

– Wiem... Masz rację, nie ma się o co martwić. Chyba rzeczywiście Millerowie mnie lubią. W każdym razie jeśli brać pod uwagę twoją siostrę.

Elena... Od moich urodzin nie przysłała mi żadnego SMS-a. Wydaje mi się to trochę dziwne, bo przecież potrafi zapchać moją pocztę głosową, opowiadając jakieś ploteczki z liceum, które naprawdę mnie nie obchodzą.

– Pisała coś do ciebie ostatnio?

– Nie, dlaczego?

– Bo wydaje mi się to dziwne. Nie wiem, o co chodzi, ale nawet na moich urodzinach nie była taka jak zawsze. Myślisz, że ma jakąś tajemnicę?

Lili milczy, a ja poważnieję. Czy ona coś wie?

– Lili?

– Mówię szczerze, wydaje mi się, że twoja siostra cię uwielbia i że starałaby się uspokoić cię, gdyby wiedziała, że się martwisz. Zadzwoń do

niej.

Całuje mnie lekko w policzek i odwracając się, rusza do salonu.

– Gdybyś wiedziała o mojej siostrze coś ważnego, powiedziałaabyś mi, prawda? To znaczy coś takiego, o czym powinienem wiedzieć, nawet jeśli ona...

Lili zatrzymuje się i odwraca. Jej oczy są alarmująco poważne.

– Gdybym była przekonana i całkiem pewna, że grozi jej niebezpieczeństwo, oczywiście powiedziałabym ci o tym i uprzedziłabym też twoich rodziców. Zrobiłam błąd, nie informując rodziców Rosie na czas i wiesz, jak to się skończyło. Więc nie martw się, nie powtórzę go z twoją siostrą. Nie grozi jej niebezpieczeństwo, Cameron.

Sam nie wiem, czy Lili jest szczerą, czy tylko chce mnie uspokoić, bo na pewno jest coś, co przede mną ukrywa. Chcę z nią o tym porozmawiać, ale w pokoju pojawia się Evan. Ma na sobie tylko i wyłącznie biały T-shirt i bokserki.

– Evan, czy ty widzisz, jak wyglądasz? – wołam, marszcząc brwi.

– No co – wzdycha. – Przecież jest tylko Lili.

– Żeby jeszcze było na co patrzeć – drażni się z nim moja dziewczyna. – Ale zostań w bokserkach, wcale mi to nie przeszkadza.

– Zdziwiłabyś się! To, że noszę luźne bokserki, nie znaczy, że nie jestem...

– W porządku, Evan, zrozumieliśmy! – przerywam mu.

Lili parska wesołym śmiechem, a mój przyjaciel sadowi się w fotelu z książką w ręku. Poważnie? Jesteśmy skazani na wieczór w czytelni? Idę do swojego pokoju po komputer i słuchawki, wracam i siadam przy blacie. Mam w poniedziałek oddać esej o prawie handlowym. Muszę napisać jeszcze dwa akapity. Pracuję nad tym, a Evan i Lili zaczynają rozmawiać o swoich lekturach.

– Cam – woła Lili, odwracając się do mnie. – Kiedy ostatnio czytałeś jakąś

powieść?

– Chyba jakieś dwa tygodnie temu, dlaczego?

– Zmusiłam go, żeby przeczytał jakiś romans dla dorosłych – mówi Lili do chichoczącego Evana. – Myślałam, że umrze od tego! Umierał pod koniec każdego rozdziału!

– Aha, to właśnie to tak szybko schowałeś, kiedy wszedłem! – woła mój przyjaciel. – Myślałem, że przypominałeś sobie jakiś komiks z dzieciństwa. A to coś dużo gorszego: Cameron schwytyany na gorącym uczynku czytania babskiego romansidła.

Lili śmieje się na całe gardło, a ja wznoszę oczy do nieba, nic nie mówiąc. Wiem, że Evan będzie sobie ze mnie pokpiwał przez dłuższy czas, ale choćby dla tego śmiechu Lili warto przeżyć to drobne upokorzenie. Zabieram laptop i siadam na kanapie. Lili wsuwa się w moje ramiona i znów pogrąża się w lekturze, a ja postanawiam obejrzeć jakiś serial. Evan czyta z uwagą podręcznik. Wiem, że rodzice mojego przyjaciela mocno na niego naciskają w kwestii egzaminów, uważając, że ma ostatnio gorsze oceny. Są wobec niego surowi, a on przecież zawsze ma znakomitą średnią. Jego starszy brat to genialne dziecko, ukończył szkołę średnią w wieku szesnastu lat, i Evan zawsze próbował z nim rywalizować. Teraz przestaje na chwilę czytać, bo jego telefon wibruje. Spogląda na wyświetlacz i widzę w jego oczach przebłysk smutku.

– Kto to? – pytam.

– Nikt.

Czyli Grace. Lili zerka na mnie i widzę, że też zrozumiała. Wstaje i oznajmia, że idzie smażyć pankejkę. Korzystam z tego i pochylam się do Evana.

– Czy to...

– Cam, rozmawialiśmy już o tym. Otóż nie. Zablokuję ją, tak będzie najlepiej.

– Nawet jeśli...

Ściszam głos i pochylam się do niego:

– ...jeśli jej zachowanie było złe, nie zapominaj, że ją kochałeś, i choć starasz się sam siebie przekonać, że wcale tak nie jest, wciąż ją kochasz. Nie rób czegoś, czego będziesz potem żałował. Kto wie, co się stanie w przyszłości.

– Masz rację, ale to koniec rozmowy.

Zamyka podręcznik i uśmiecha się blado.

– Lili, to bardzo ładnie pachnie! – woła. – Zaczynam być głodny.

Cierpi. Jestem teraz tego pewien. Wstaje i idzie do kuchni dołączyć do Lili. Patrzę na nich. Nie wiem, co ona do niego mówi, ale Evan zaczyna się szczerze śmiać. Moja dziewczyna jest niesamowita, szalona, dla mnie po prostu doskonała. Jak tylko to wszystko już będzie za mną, skoncentruję się na niej, na Elenie i na całej reszcie rodziny.



## Rozdział 8

### Z PUNKTU WIDZENIA LILI

„Pani Liliano, pozwoliłem sobie przeczytać pani pracę, zanim ją wysłałem, i mogę panią zapewnić, że to najlepsza praca, jaką czytałem w ciągu ostatnich lat. Nie chcę budzić pani fałszywych nadziei, ale jeden z moich kolegów, członek jury, potwierdził moją opinię: znalazła się pani w finale konkursu. W przyszłym tygodniu odbędzie się ostatnie posiedzenie jurorów, którzy wyłonią trójkę zwycięzców. Wolę nie uprzedzać faktów, ale sytuacja jest dla pani bardzo korzystna”.

Słowa mojego profesora dziennikarstwa brzmią mi w uszach, kiedy idę szybko alejką do domu. Wiem, że nie powinnam szaleć z radości, ale i tak odkąd wczoraj to usłyszałam, jestem w siódmym niebie. Choć wystartowałam w tym konkursie z przegranej pozycji, dałam z siebie wszystko. Może gdzieś w głębi duszy miałam nadzieję na wygraną? To by wyjaśniało, dlaczego tak bardzo się zaangażowałam. A usłyszeć komplement od Charlesa Vanderberga to prawdziwy zaszczyt. To znakomity dziennikarz, który przez lata przemierzał świat, by na emeryturze osiąść w Los Angeles. Teraz udziela się jako wykładowca na UCLA i od czasu do czasu pisze artykuły dla „Los Angeles Times”, najpoczytniejszego dziennika wybrzeża zachodniego.

*Nie wariuj, Lili* – upominam sama siebie po raz kolejny, ale niestety nie udaje mi się myśleć o niczym innym i maszeruję ze szczęśliwym uśmiechem na ustach. Jak słusznie mówi moja babcia, nie ma co dzielić skóry na niedźwiedziu. Dlatego właśnie nic jeszcze nie powiedziałam Cameronowi ani nawet Evanowi. O tym, że wzięłam udział w konkursie, wiedzą tylko Grace i Sam.

Kiedy spływając potem, wracam do mieszkania, bez zdziwienia

stwierdzam, że jestem sama. Cam i Evan wyszli razem ze mną, żeby spotkać się z chłopcami w kafejce, a potem iść na siłownię. Czeka ich długi trening. Po raz pierwszy jednak mieli się spotkać tak wcześnie, o wpół do dziesiątej. Cameron obudził mnie jeszcze godzinę wcześniej, robiąc w pokoju okropny hałas. Szukał szarej bluzy z kapturem, która akurat leżała w mojej szafie. Zjadłam z nimi śniadanie, cały czas usiłując namówić Evana, żeby pozwolił mi iść z nimi, ale po raz kolejny nie ustąpił i musiałam iść biegać sama jak palec. Dlatego właśnie powiedziałam Cameronowi, że zapewne spotkam po drodze jakiegoś przystojnego biegacza i skończę z nim jogging. Uśmiecham się, przypominając sobie niezadowoloną twarz Cama. Nie dając mu czasu na odpowiedź, odbiegłam truchcikiem. Jeśli czuje się sfrustrowany, to trudno. Ja się czuję tak samo przez te ich ciągle tajemnice, które muszą się wreszcie skończyć.

– Jak ty wyglądasz! – woła mama, kiedy moja twarz pojawia się na ekranie jej komputera podczas czatu. – Co się stało?

Wyszłam właśnie spod prysznic, włosy mam zawinięte w turban z ręcznika, a kiedy widziałam się w lustrze kilka minut temu, twarz i szyję miałam zaczerwienione.

– Dzień dobry, mamuś, tak, czuję się dobrze, dzięki, że zapytałaś – rzucam sarkastycznie.

Marszczy brwi i wzdycha. Jeśli jest coś, czego u niej nie lubię, to tej irracjonalnej potrzeby wyglądanania zawsze jak spod igły. W tym jestem bardzo podobna do taty. „Pamiętaj, Lili, wygląd nie może nigdy brać góry nad życiem” – powtarzał, a mama, kiedy była gdzieś w pobliżu, wzdychała za każdy razem. Teraz myślę sobie, że być może ta różnica spowodowała ich rozstanie. Nie postrzegali życia w ten sam sposób.

– Dzień dobry, kochanie! – poprawia się mama. – Jak się czujesz?

– Doskonale. Rano biegałam i właśnie wyszłam spod prysznic, co wyjaśnia, dlaczego wyglądam tak paskudnie.

– Nie opowiadaj głupstw, zrób dobry makijaż i nic nie będzie widać.

Powstrzymuję się od wzniesienia oczu do nieba. Nie zamierzam się stroić, bo przewiduję, że zostanę w mieszkaniu, dopóki moi przyjaciele nie wrócą.

– A co nowego w Miami? – pytam, chcąc zmienić temat.

I mama zaczyna sypać ploteczkami z mojego rodzinnego miasta. Dowiaduję się, że Katia, nasza sąsiadka, wyrzuciła męża z domu po tym, jak zastał ją w towarzystwie kochanka. Mama nie krępuje się i nie żałuje sobie złośliwych uwag. Nie komentuję żadnego z jej docinków, słuchając nabożnie i kiwając od czasu do czasu głową. Wiem, że bardzo jej brakuje mojej obecności, i mnie mamy także brakuje. Tylko że ja dorosłeję. Oddalenie od domu o te parę tysięcy kilometrów pozwoliło mi błyskawicznie dojrzeć. Prawdopodobnie nie odczuwam nieobecności bliskich tak jak ona. Od kiedy mój ojciec wyjechał kilka lat temu do Brazylii, przyzwyczaiałam się do dłuższej nieobecności ludzi, których kocham. A przy wszystkich współczesnych środkach komunikowania się nigdy tak naprawdę nie rozstajemy się z naszymi bliskimi.

Jedyne słowa, które przyciągają moją uwagę, dotyczą Violet Parker, młodszej siostry Rosie. Matka informuje mnie, że przez cały weekend będzie się opiekować Violet i że mała coraz bardziej przypomina Rosie. Na myśl o przyjaciółce ścisza mi się serce, a w moim gardle tworzy się gęsia skórka, którą z trudem przełykam.

Wracamy do rozmowy, a po godzinie słyszę dzwonek do drzwi.

– Muszę otworzyć. Przekaż wszystkim pozdrowienia! I nie zapomnij powiedzieć Violet, że może do mnie dzwonić, kiedy chce.

– Powiem jej, na pewno! Nick i Charlie są na turnieju golfowym, pewnie zaraz wrócą, a ja za godzinkę jadę po Violet. Dobrego dnia, kochanie! Całuję!

– Ja też cię całuję.

Uśmiecham się na pożegnanie i rozłączamy się. Dzwonek wciąż dzwoni.

– Już idę! – wołam, wychodząc ze swojego pokoju.

Otwieram drzwi i widzę Grace, z ciemnymi okularami na nosie

i z dzinsową kurteczką na rękę.

– Trochę to trwało! – stwierdza.

– Przepraszam, rozmawiałam z mamą.

– Wszystko u niej dobrze?

– Tak, po prostu rozmawiałyśmy – mówię, zamykając drzwi. – Co cię sprowadza? Myślałam, że miałaś się dziś spotkać z bratem.

– Odwołał spotkanie i nie chciało mi się siedzieć samej. Nie przeszkadzam ci?

Potrząsam głową.

– Chłopcy wyszli wcześniej na siłownię i jeśli dobrze zrozumiałam, wrócą dopiero za parę godzin.

– A jak... jak się czuje Evan?

Grace zadaje to pytanie dość niepewnym tonem. Wiem, czego się w głębi duszy obawia: że Evan ma się doskonale. Prawda jest jednak taka, że nie, że przez te dni nic się nie zmieniło. Ich radość życia ulotniła się w chwili, gdy się rozstali.

– Jako tako – oświadczam po prostu. – Śmieje się i żartuje dużo mniej niż przedtem.

– I to wyłącznie moja wina – wzdycha Grace, siadając na kanapie.

– Ależ nie – mówię, podchodząc do niej.

Wzrusza tylko ramionami, ale zanim znów zacznie się użalać nad sobą, pytam:

– Już po dwunastej, co myślisz o dobrej chińszczyźnie? Pójdziemy gdzieś do restauracji czy zamówić i zjemy tutaj?

– Wolę zjeść tutaj.

Kiwam głową, pytam, na co ma ochotę i składam zamówienie przez telefon. Po zaledwie dwudziestu minutach przyjeżdża dostawca. Daję mu

napiwek, zamykam drzwi i idę do Grace, siedzącej już przy kuchennym blacie.

– Proszę – daję jej pudełko z kaczką z ananasem i ryżem po kantońsku.

– Dzięki. A co ty wzięłaś?

– Smażony makaron z wołowiną. Klasyka, którą uwielbiam.

Grace uśmiecha się i zabieramy się do jedzenia. Wołowina jest tak pyszna, że wprost rozpływa się w ustach. Grace twierdzi, że jej kaczka też jest doskonała. Kończymy posiłek słodkim akcentem. Zamówiłam kokosowe perełki i ciasteczka z wróżbami. Wiem, że Grace szaleje za przepowiedniami, które można znaleźć w tych kruchych ciasteczkach.

– Co tam masz? – pytam, widząc, że marszczy brwi.

– „Szukaj nowych dróg” – czyta. – Co to znaczy?

– Nie mam pojęcia...

– Zresztą i tak w to nie wierzę.

– Ostatnim razem mówiłaś przecież, że to się często sprawdza.

– Tak, ale to było ostatnim razem. Ta przepowiednia jest idiotyczna i zupełnie nic nie znaczy.

– Jak sobie chcesz – mruczę.

– A tobie co się trafiło?

Wyjmuję delikatny biały papier z wykaliografowanym na czerwono tekstem: „Umysł próżno wiedzie dalszą drogą niż serce, nigdy nie dojdzie tak daleko”.

– Ja też nie wiem, co to znaczy, ale podoba mi się bardzo ten cytat.

Grace zgadza się ze mną i zabieramy się w milczeniu do kokosowych perełek. Są wyborne. Przyjaciółka wzdycha z zadowolenia, wgryzając się w swoją kulkę. Wydaje mi się, że zeszczupłała jeszcze bardziej od czasu, kiedy jej matka była tu na początku roku. Zresztą przypomniałam sobie, że moja przyjaciółka w tym tygodniu nie jadła ze mną i z Samem wszystkich

obiadów, a kiedy przychodziła, brała tylko sałatkę. Dziś po raz pierwszy od jej zerwania z Evanem widzę, jak normalnie je.

– A wiesz, że moja matka też do mnie dzwoniła? Powiedziała, że kupiła mi jakieś ciuchy i ma nadzieję, że się w nie zmieszczę. Całkiem straciłam przez to apetyt.

– Właśnie zauważyłam, że od jakiegoś czasu mniej jesz.

– Ale ja nie... Wiesz, dla mnie jedzenie to przyjemność. Tylko kiedy jestem nieszczęśliwa albo zmęczona, nie mam ochoty na jedzenie. I to wszystko. Zawsze taka byłam.

– Nie jesteś szczęśliwa, Grace?

Wsuwa pod stół drżącą rękę i powoli na jej ślicznej twarzy pojawia się sztuczny uśmiech.

– Ależ tak, jestem szczęśliwa. Tylko zmęczona po zajęciach. Na szczęście tym razem jestem do przodu z czasem – uśmiecha się. – A, póki pamiętam! Kiedy tu byłam ostatnim razem, zostawiłam swój szal.

– Włożyłam go do swojej szafy..

Wstajemy i idziemy do mojego pokoju. Podaję Grace szal, a ona uśmiecha się, czując jego zapach.

– Uprałaś go!

– To nie ja, to Evan! Na niego padło.

Już coś chce powiedzieć, ale rozdzwania się jej telefon. Staram się nie słuchać, ale chyba to jej brat, sądząc po tym, jak wzdycha. Wykorzystuję tę chwilę i biorę podręcznik, a kiedy się odwracam, widzę jej rozdrażnioną minę.

– Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli sobie trochę popracuję? Chciałabym podgonić robotę na przyszły tydzień.

– Nie będzie przeszkadzało. Pracuj. Mogę wziąć twój laptop i obejrzeć film? Bardzo potrzebuję dawki odprężenia.

– Oczywiście, bierz.

Daję Grace laptop, a ona podłącza do niego swoje słuchawki. Siadam przy biurku i otwieram podręcznik. Wyjmuję kartkę i zaczynam się zastanawiać nad tematem: „Czy media społecznościowe w zawodzie dziennikarza są hamulcem?”. Na razie jestem bardzo daleka od najmniejszej choćby dozy natchnienia. Nic nie przychodzi mi do głowy. Śmiech Grace kilkakrotnie zakłóca ciszę i powstrzymuję się od przyłączenia się do niej i sprawdzenia, co ją tak bawi. Nie wiem zupełnie, kiedy ona znajduje czas na pracę. Nie opuszcza zajęć, ale rzadko widzę, żeby powtarzała jakiś materiał. Na ogół, kiedy wraca do siebie po wykładach, siada na łóżku z lapkiem na kolanach i ogląda różne reality show albo skacze po mediach społecznościowych. Nie mam pojęcia, jakim cudem jej to nie męczy. Lubię to wszystko – w końcu jestem z pokolenia internetu – ale nie mogę spędzać życia przed ekranem. Czasem muszę pobyć trochę sama. Najczęściej biorę wówczas książkę albo idę na długi spacer po plaży. To ma znakomity wpływ na człowieka.

\* \* \*

– Poszłabym do kina – mruczy pod nosem Grace.

Podnoszę wzrok znad mojego eseju i odchylam się na krzesło, żeby na nią spojrzeć. Wpadłam na pomysł, co napisać, siedzę przy biurku i pracuję już ponad dwie godziny. Nie zdawałam sobie sprawy z upływu czasu. Grace leży na plecach na środku mojego łóżka i wpatruje się w wyświetlacz telefonu.

– A na co byś poszła?

– Nie wiem nawet, co grają...

Od czasu, kiedy dwa tygodnie temu te gołąbeczki się pokłóciły, Grace cały czas jest zde gustowana, nonszalancka i zgryźliwa. Oboje z Samem nie wiemy już, co zrobić, żeby przywrócić jej uśmiech. Przecież zazwyczaj jest taka radosna... Boli mnie serce, kiedy widzę ją tak nieszczęśliwą.

– Od kilku dni grają *Destrukcję* – mówi Grace, sprawdzwszy na swoim smartfonie. – Następny seans jest wieczorem o dziewiątej. Może być?

– A o czym to jest?

– Z tego, co piszą na stronie, to historia bankiera inwestycyjnego, któremu doskonale wiedzie się w pracy. Tyle że stracił smak życia po tym, jak jego żona zginęła w wypadku samochodowym. Nie pomaga nawet wsparcie rodziny. Któregoś dnia wysyła do producenta skargę na niedziałający automat z napojami. Potem pisze kolejne listy, aż zwracają one uwagę Karen, pracownicy działu obsługi klienta. Powoli nawiązuje się między nimi więź. Wiesz, wygląda to nieźle! – mówi Grace, spoglądając na mnie.

– Cameron mówił mi o tym filmie! – wołam. – Tam gra Naomi Watson, prawda? Uwielbiam tę aktorkę, jest znakomita!

Grace przytakuje, a ja rzucam propozycję:

– Co ty na to, żebym spytała chłopców, czy pójdą z nami?

Grace krzywi się. Znam z góry jej odpowiedź, ale nie odpuszczę. Ona i Evan muszą znów być razem, są stworzeni dla siebie! Nie mogą wszystkiego popsuć z powodu jednego głupstwa. Cameron i ja popełnialiśmy ten błąd kilkakrotnie, nie pozwolę, żeby oni robili to samo.

– Lili, nie jestem pewna... – zaczyna.

– Ale ja jestem pewna. To wystarczy!

Patrzy na mnie ponuro, a ja wstaję i podchodzę do łóżka.

– Daj spokój, Grace! Już dwa tygodnie się unikacie. Musicie porozmawiać, to nie może wiecznie trwać!

Patrzę na nią, ale ona nie odpowiada. Zamierzam nalegać, kiedy moja przyjaciółka nagle wybucha płaczem. Jej łkania rozdzierają mi serce. Nigdy nie widziałam jej w takim stanie, nawet następnego dnia po zerwaniu. Była smutna, to oczywiste, ale mówiła, że nigdy nie będzie płakać z powodu mężczyzny, bo to by mu nadawało zbyt dużą rangę. Przez dłuższą chwilę stoję oniemiała, a potem obejmuję ją. Opieram się o ścianę i przyciągam Grace do siebie. Poddaje się moim ruchom, kiedy głaszczę ją po plecach i zachęcam, żeby wyrzuciła z siebie całą złość i smutek, które za długo



w sobie wstrzymywała.

– Tak bardzo mi go brakuje – szepcze.

– Kiedy wrócą, porozmawiasz z nim.

Kiwa lekko głową, a ja ocieram jej łzę z policzka i podaję chusteczkę.

– A jeśli ci złamie serce, to ja mu zgniotę jego męskie atrybuty, obiecuję.

Uśmiecha się wreszcie, a potem przytula do mnie. Grace nie wzrastała w środowisku pełnym miłości. Jej rodzina nie troszczy się o nią. Jedyną osobą, której chyba na niej zależy, to brat. Widziałam go raz i zauważyłam, że kocha swoją młodszą siostrę, trochę tak, jak Cameron Elenę. Tylko że u Grace ta dobra relacja wydaje się jedyną w rodzinie. Matka przez cały czas powtarza córce, że jest gruba. Wychodzę z siebie, kiedy to słyszę. Grace jest doskonała, znakomita, właśnie taka, jaka jest. Chociaż staram się jej uświadomić, że nie musi niczego w sobie zmieniać, widzę, jakie drakońskie diety sobie narzuca. Zrobiłaby wszystko, żeby zdobyć uznanie matki... Ta sytuacja doprowadza mnie do szaleństwa, ale kiedy tylko próbuję rozmawiać z Grace na ten temat, moja przyjaciółka posępnieje.

Po jakiejś godzinie słychać trzaśnięcie drzwi: wrócili chłopcy. Grace wytarła łzy, poprawiła makijaż i czuje się dużo lepiej, choć w jej spojrzeniu widzę pewną dozę obawy przed rozmową z Evanem. Przyznała mi się, że w tym tygodniu wysłała do niego SMS-a, na który ten kretyn nie odpowiedział.

– Trzymasz się? – pytam przed wyjściem z pokoju.

Kiwa głową.

– Ja się zajmę Evanem, a ty spytaj Camerona o kino.

– W porządku. W razie potrzeby nie będę daleko. I pamiętaj, mogę mu zadać cios karate, jeśli jeszcze raz coś spartoli.

– Ćwiczysz karate? – dziwi się Grace.

– Nie, ale zawsze mogę znaleźć coś w Internecie

Grace obejmuje mnie szybko i wychodzi z pokoju. Słyszę, jak moi współlokatorzy rozmawiają w kuchni. Idziemy do nich, a ja ze zdziwieniem stwierdzam, że serce zaczyna mi bić szybciej, jak gdyby chodziło o mnie i o mój związek. Cameron siedzi przy blacie, a Evan szykuje produkty do zrobienia smoothie. Zauważywszy mnie, Cam przechyla się i przyciąga mnie do siebie. Wyszedł przed chwilą spod prysznic, włosy ma wciąż mokre. Całuje mnie czule.

– I jak tam trening? – pytam.

– Wyczerpujący. Evan mi nie odpuszczał. Jest upierdliwy.

Zerkam na naszego współlokatora. Usilnie wpatruje się w mikser, żeby nie spojrzeć na podchodzącą do niego Grace.

– Możemy chwilę porozmawiać? – pyta Grace cicho.

Ponieważ stoi tyłem do nas, Cameron i ja widzimy, jak drżą jej założone do tyłu ręce. Kiedy wymawia te kilka słów, wydaje się taka delikatna i krucha, że naprawdę mam chęć mocno potrząsnąć Evanem i zmusić go, by ją wysłuchał. Na szczęście nie muszę tego robić. Mój przyjaciel wyłącza mikser i kiwa głową. Grace jest wciąż bardzo spięta, ale rozluźnia trochę ramiona, kiedy Evan godzi się iść za nią. Wychodzą z kuchni i mimo ogromnej chęci, żeby ruszyć za nimi, siadam obok Camerona.

– Czy myśmy też tacy byli, kiedy się rozstaliśmy? – zastanawia się Cameron, odgryzając kawałek kanapek.

– Chyba jeszcze gorsi.

Parska śmiechem, a ja przyłączam się do niego. Wtedy nie zdawaliśmy sobie sprawy z absurdalności naszego zachowania. Byliśmy kompletnie niedojrzali.

– Na ogół zerwanie wydobywa na wierzch nasze najgorsze cechy – mówię, wybierając jabłko z koszyczka.

– Słuszna uwaga.

Wgryzam się w owoc i nalewam wody do szklanki.

– Evan myśli, że ona wciąż coś czuje do Alexa. Powiedziała ci coś?

– Podejrzewałam, że za tą całą historią stoi Alex – mówię po chwili. – Podczas naszego wypadu do San Francisco miałam wrażenie, że Grace zachowuje się jakoś inaczej. Teraz, kiedy o tym mówisz, tak bardzo mnie to nie zaskakuje. Alex i ona to było coś bardzo szczególnego. Była do niego bardzo przywiązana, a on ma na nią taki wpływ, że Grace nie może się z tego wyzwolić.

– Mogłaby wykorzystać Evana?

– Nie! – wołam. – Nie przypuszczam. Wydawała się z nim naprawdę szczerą. Tylko że nie zawsze można kontrolować swoje uczucia... Kiedy ze sobą zerwali, Evan bardzo to przeżywa. Albo są dla siebie przeznaczeni, albo to kwestia czasu. Uczucia nie znikają ot tak sobie. Trzeba czasu, żeby się wszystko ułożyło. Ale, Cam, ja naprawdę wierzę, że są sobie przeznaczeni. Oboje są tacy piękni. Jeszcze niedawno widać było w ich oczach, że wszystko zmierza ku dobremu, że są szczęśliwi, że się kochają. Musiało zajść coś, o czym żadne nie chce nam powiedzieć.

– Evan by mi powiedział.

– Nie musi ci mówić wszystkiego – zauważam.

– Wiem o tym, ale jako jego najlepszy przyjaciel wiem też z całą pewnością, że nie okłamał nie wczoraj, kiedy o tym rozmawialiśmy. Naprawdę wątpi w uczucia Grace, a ten filmik tylko te wątpliwości nasilił. Myślę natomiast, że Grace nie jest wobec ciebie uczciwa.

Próbuję podsłuchiwać, ale tamci są zbyt daleko, żeby dało się cokolwiek usłyszeć. A gdyby Cam miał rację? Coraz bardziej powątpiewam w szczerść mojej przyjaciółki i nie mogę się pogodzić z tym, że mogła zdradzić Evana. A przecież choć może nie uwolniła się całkiem od myśli o Aleksie, to jednak jej uczucia dla Evana są na pewno prawdziwe, w to absolutnie nie wątpię.

Cameron wstaje i zabiera talerz i szklankę, a potem wyjmuję z torby

telefon.

– Co byś powiedział na kino dziś wieczorem? – pytam. – Grace ma wielką ochotę, można by zobaczyć ten film, o którym mówiłeś mi niedawno. Grają go wieczorem.

Dopiero teraz podnosi głowę znad telefonu.

– Przepraszam, co mówiłaś?

– Proponowałam kino dziś wieczorem.

– Nie mogę.

Unoszę brwi.

– Jak to?

– Wychodzimy z chłopakami.

– A mówiłeś mi o tym, że wychodzicie?

– Chyba wczoraj.

– Cameron, absolutnie nic mi nie mówiłeś!

– Nie ma sensu się denerwować. Po pierwsze nie muszę ci wszystkiego mówić, a po drugie to wyjście jest przewidziane od dawna. Nie wystawię chłopaków do wiatru, żeby iść z tobą do kina.

No tak, ciągnie wilka do lasu. Krew się we mnie burzy, kiedy słyszę ten znany mi ton. Cam zachowuje się jak krety, jakim był na początku. Po chwili zdaje sobie chyba sprawę z tego, co powiedział, bo się poprawia:

– A poza tym lepiej, żebyś poszła sama z Grace. Nie sądzę, żeby to był miły wieczór, skoro między nią a Evanem jest takie napięcie. Mogłabyś zaprosić Sama, już dawno się nie widzieliście.

– Widzieliśmy się wczoraj na obiedzie – mówię niezadowolona.

– Chciałem powiedzieć, że nie spędziliście razem soboty.

Aha, tonący brzytwy się chwyta... Tę historyjkę o wieczorze z chłopakami

znam aż za dobrze. Ale dziś ostatni raz serwuje mi taką wymówkę. Jestem zdecydowana dowiedzieć się wszystkiego.

– I cóż to jest za wieczór, którego za nic w świecie nie możesz odpuścić?

– Nic specjalnego, po prostu spotkanie facetów.

– A dokąd idziecie?

– Jeszcze nie wiem. To Brad się tym zajmuje.

Zadaję kolejne pytania, ale Cam na każde z nich odpowiada natychmiast, bez cienia wahania. Wydaje się na wszystkie mieć gotowe odpowiedzi.

– A kiedy zamierzacie wyjść z Evanem?

– Niedługo.

– Przecież jest jeszcze tak wcześnie! – wołam, spoglądając na zegar kuchenny. – Może się na tym nie znam, ale chyba imprezy nie zaczynają się w ciągu dnia.

– Musimy jeszcze wstąpić na siłownię.

No tak, na siłownię...

– Po co?

Przeczesuje włosy dłonią i odwraca spojrzenie. Widzę, że ma zaciśnięte zęby. Chyba zaczynam go denerwować. Może zdecyduje się wszystko mi powiedzieć? Daję mu ostatnią szansę.

– Jesteś okropnie wkurzająca z tymi swoimi pytaniami, Liliano.

Uśmiecham się, kiedy słyszę, jak zwraca się do mnie pełnym imieniem. Najwyraźniej mu się to nie podoba. Dąsa się i wychodzi z pokoju, zabierając swoją sportową torbę.

Siadam na kanapie i niezadowolona rozważam jego zachowanie. Mam wrażenie, że znów robię wszystko nie tak, jak trzeba. Wiem doskonale, że Cam jest okropnie uparty, kiedy zbyt się na niego nalega. Powinnam była zabrać się do tej sprawy z większym spokojem. Idę do swojego pokoju po

telefon i wracam do salonu, a wtedy słyszę trzaśnięcie drzwi. Odwracam się i widzę, że Grace wyszła pospiesznie z pokoju Evana.

– Grace!

– Bardzo mi przykro, Lili. Dajmy sobie spokój z kinem.

– Co się dzieje?

Chwytam ją za ramię w momencie, gdy zamierza wyjść z mieszkania. Odwraca się do mnie i aż cierpnę, widząc jej przerażającą bladość.

– Ja... To koniec. Ja... chcę być z matką i z bratem. Zobaczymy się później, Liliana.

Wyrywa mi się i zbiega po schodach. Do moich uszu dobiega jej rozdzierające łkanie. Evan usłyszy coś ode mnie. Wchodzę do mieszkania i wpadam do jego pokoju, gotowa nawrzucać mu ze złości, ale na jego widok zatrzymuję się nagle. Okno w pokoju jest otwarte, a Evan siedzi na parapecie, z jedną nogą zwisającą za oknem, a drugą opartą na krześle. Zamyka oczy i widzę na jego twarzy ogromny ból. Robię krok w jego kierunku i zauważam lekkie drżenie jego zaciśniętych warg, jak gdyby chciał powstrzymać łzy. Już mam się odezwać, kiedy czuję na ramieniu dłoń Camerona. Daje mi znak, żeby zostawić Evana, więc wychodzimy z pokoju i zamykamy drzwi.

– Znaczy, że to koniec? – pyta Cameron cicho.

Potwierdzam i czuję, jak niebo wali mi się na głowę. Cam patrzy na mnie, nic nie mówiąc. W tej chwili Evan wychodzi z pokoju.

– Evan...

– Ja... Kurwa, Cameron, nie chcę o tym rozmawiać. Wychodzimy o wpół do siódmej?

Cam kiwa głową, a Evan idzie do łazienki i zamyka za sobą drzwi. Bez słowa wracam do swojego pokoju, bo właśnie wpadłam na pewien pomysł.

– Halo?

– Lili?

- Cześć, Sam! Jesteś może wolny wieczorem?
- Kończę pracę o szóstej. Bo co?
- Pamiętasz, jak Grace i ja mówiłyśmy ci o naszych podejrzeniach?
- Pewnie że pamiętam. Powiedziałem nawet, że przypominacie mi Sherlocka i Watsona.
- No właśnie! Więc wydaje mi się, że dziś wieczór pora przejść do czynu.
- Chcesz ich śledzić?
- Tak. Problem w tym, że Grace nie chce.
- A co się stało?
- Rozmawiała z Evanem, ale to chyba już koniec.
- O kurwa... – rzuca Sam.
- No właśnie... – szepczę. – Wybiegła stąd i pojedzie na kilka dni do matki.
- Jeśli jedzie do matki, to jest już całkiem niedobrze.
- Martwię się o nią, ale nic nie możemy zrobić.
- Ja mam wolny wieczór – mówi Sam.
- Jesteś pewien, że to cię nie znudzi?
- Na pewno nie. Zawsze chciałem być szpiegiem. Poza tym kupiłem sobie nowy trencz, powiesz mi, co o tym myślisz.

Śmieję się i umawiamy się po szóstej przed sąsiednim akademikiem. Z tego, co słyszałam z rozmowy chłopców, wyjdą z mieszkania jakieś pół godziny później. Sam oświadcza, że musi wrócić do pracy, bo jego przerwa się skończyła. Rozłączam się i opieram o drzwi. Czuję się dziwnie; mam w sobie trochę podekscytowania, trochę złości, ciekawości i rozczarowania. Nie wiem, jak to inaczej nazwać. Cameron, nadchodzi czas, żebyś wszystko mi wyznał.

## Rozdział 9

**J**esteś pewna, że chcesz to zrobić? – pyta Sam przed uruchomieniem silnika.

Kładę torbę i kurteczkę na tylnym siedzeniu i odwracam się do niego. Jestem absolutnie zdeterminowana i nic nie zmieni mojego postanowienia.

– Tak, dlaczego?

Mój przyjaciel wzdycha głośno i widzę, że będzie trochę marudził.

– Bo kiedy już ruszymy za nimi, nie będzie można się wycofać. Nie wydaje ci się, że Cameron może... się pogniewać?

– Nie mam zielonego pojęcia i prawdę mówiąc, nic mnie to nie obchodzi. Muszę sprawdzić, czy moje podejrzenia są słuszne. Przez całe miesiące traktowali mnie jak kretynekę i nie chcieli nic powiedzieć, więc teraz poniosą tego konsekwencje. Jasna cholera, nie jestem słodką idiotką! Mogliby mi zaufać. Bardzo jestem ciekawa ich min, kiedy zobaczą, że tam jestem.

– Ja niespecjalnie – szepcze mój przyjaciel.

– Ruszaj, Sam! Bo stracimy ich z oczu, jeśli się będziesz grzebał.

Wzdycha i nareszcie ruszamy. Wyjeżdżamy z parkingu sąsiedniego akademika i gonimy chłopaków. Terenówka Camerona i pick-up Enza są już daleko przed nami. Wpatruję się w te dwa samochody bez chwili przerwy. Czuję, że z każdą kolejną minutą ręce coraz bardziej mi wilgotnieją, a oddech przyspiesza. Wreszcie wyjeżdżamy z dzielnicy Westwood i jedziemy na wschód. Na Santa Monica Boulevard zatrzymują nas światła, więc rozglądam się uważnie. Chłopcy są o trzy samochody przed nami. Żeby nas nie poznali, mamy na głowach czapki, a jedziemy pożyczonym od Andy’ego sedanem.

Żeby uniknąć pełnej napięcia ciszy, Sam włącza radio. Przez telefon



wydawał się bardzo chętny do odegrania roli detektywa, teraz to zupełnie co innego. Dłonie ma zaciśnięte na kierownicy, butem stuka w podłogę. Ktoś mógłby pomyśleć, że do rytmu radiowej melodii, ale tak naprawdę to stres. Kiedy zapala się zielone, rusza z kilkusekundowym opóźnieniem, co wywołuje pełne niechęci klaksony kierowców stojących za nami.

Pozostała część trasy wydaje się nie mieć końca. Zjeżdżamy z drogi głównej w kierunku Highland Avenue, kiedy nagle chłopcy przed nami włączają prawe migacze. Sam podjeżdża powoli, też skręca w prawo i w tym momencie poznaję to miejsce. Jesteśmy przed Avalonem. To ten nieszczęsny bar, do którego Enzo zabrał mnie po wyjściu z restauracji. Na zawsze zapamiętam faceta, który ścigał mnie aż do toalety. Wtedy podjechaliśmy z innej strony, nie tą samą trasą.

Żołądek zaciska mi się w twardy kamień, kiedy Sam zatrzymuje sedana na końcu parkingu. Próbuję zidentyfikować samochody chłopaków, ale w tym tłumie ich nie widzę.

– Sam, stąd nic nie widać – skarżę się, odpinając pas.

– I bardzo dobrze, Lili. Nasz cel: nie być widzianym.

Wzdycham i rozglądam się we wszystkich kierunkach w nadziei, że zobaczę któregoś z chłopców. Jeśli mi znikną, cały wieczór będzie schrzaniony. Nie chcę, żeby tyle wysiłku poszło na marne. Myślę o Grace i jej złamanym sercu. Jeżeli odkryję, co przed nami ukrywali, może kiedy będę opowiadać o naszej wyprawie, choć na chwilę wróci jej uśmiech?

– Znasz to miejsce? – pyta Sam, przeczesując dłonią włosy.

– Tak, byłam tu raz z Enzem.

– Czy to jakiś... klub? – zastanawia się, patrząc na wielki budynek.

Potwierdzam i widzę niepewne spojrzenie Sama.

– Chyba nie ma tu innego wejścia. Na pewno za chwilę wysiądą z samochodów. Nie wiem dlaczego, ale nie wygląda mi to na zwykły klub.

Pochyłam się w kierunku przedniej szyby i potakuję Samowi. Pamiętam, że kiedy tu byłam wtedy, ruch był większy. Teraz oprócz dwóch reflektorów oświetlających wejście, nie ma innych świateł, nie słychać też żadnych odgłosów z wnętrza. Jest jeszcze dość wcześnie, może klub jeszcze nie jest czynny? W takim razie skąd tyle ludzi na parkingu?

– Z tego miejsca, gdzie jesteśmy, wejście widać bardzo dokładnie – mówi Sam, też pochylając się do przodu. – A to dzięki komu?

– Dzięki tobie, Sam – mówię nieswoim głosem, prostując się.

Milczymy przez chwilę, a ja korzystam z tego i rozglądam się wokoło. Na parkingu zostało tu i ówdzie tylko kilka wolnych miejsc. Ludzie rozmawiają, przeważnie z papierosem w dłoni. Obserwuję ich z uwagą. Ich postawa i ubiór raczej nie wskazują na to, że przyszli tu, żeby się zabawić.

– Lili?

– Tak?

– Nie przemknęło ci przez myśl, że może chłopcy chcą poimprezować w męskim gronie?

– Myślałam o tym.

Moja uwaga znów skupia się na ludziach na zewnątrz. Nie mam podstaw do uprzedzeń, ale widzę, że większość kobiet obecnych na parkingu nosi dzinsy. Jeśli dobrze pamiętam, kiedy byłam tu z Enzem, żeńska część gości była ubrana raczej szykowniej. To naprawdę zagadkowe. Mam coraz większe wątpliwości. Może to jakiś temat wieczoru? Kilka miesięcy temu atmosfera w tym klubie wydawała mi się dziwna, a dziś to uczucie niepokoju jest jeszcze silniejsze. Doskonale pamiętam kompletnie szalony długi korytarz z lustrami. A poza tym chyba mam rację, że coś tu nie gra. Jak zresztą może być inaczej, zważywszy na reakcję Camerona, kiedy po mnie przyjechał? Wpatruję się z uwagą w budynek. Czarne cegły wydają mi się jeszcze ciemniejsze. Oprócz napisu „Avalon”, świecącego nad budynkiem, nie ma żadnych ozdób. I gdybym tego nie wiedziała, ani przez chwilę nie

wierzyłabym, że może tu się odbywać jakaś impreza. Moje rozważania przerywa głos Sama.

– Są.

Odwracam głowę i z zaskoczeniem widzę w oddaleniu moich przyjaciół. Są wszyscy, bez wyjątku. Rafael prowadzi, za nim Enzo i James niosą wielkie torby. Tuż za nimi idą zatopieni w rozmowie Evan i Brad. Cameron podąża trochę z tyłu, ze spuszczoną głową. Co oni będą robić? Podchodzą do dwóch barczystych mężczyzn, stojących przed ciężkimi, czarnymi drzwiami. Ściskają sobie ręce, po czym wszyscy wchodzą do środka i tracę ich z oczu.

– Sam, musimy tam iść! – wołam i już chcę otwierać drzwi.

– Chwila! Naprawdę myślisz, że te dwa typki przed wejściem cię wpuszczą?

– Jestem dziewczyną.

– I co z tego?

– Na ogół wpuszczają dziewczyny wszędzie.

– Nawet na taką bardziej niż prywatną imprezę jak ta?

– No... tak?

Sam wznosi oczy do nieba, a ja już wiem, co mam zrobić. Wyjmuję szminkę, nakładam na usta grubą warstwę, odsłaniam trochę dekolt. Dłonią burzę gładką fryzurę, żeby upodobnić się do dziewczyn z parkingu. No, gotowe! Biorę torebkę i wysiadam z samochodu.

– Lili, zaczekaj! – woła Sam. – Nie wątpię ani przez chwilę w twoją uwodzicielską moc, ale chłopak, który właśnie wchodził, pokazał jakiś identyfikator.

– Sam, muszę spróbować. Dzisiaj albo nigdy. Idziesz ze mną?

Kręci głową. Zatrząskuję drzwi. Jestem trochę skrępowana swoją obecnością tutaj, ale trudno, kontynuuję, co zaczęłam. Jestem o włos od poznania prawdy. W środku mnie mały diablik zaciera łapy na myśl, że

zobaczę minę Camerona, kiedy stanę przed nim. Idę powoli w kierunku tych dwóch drabów, stojących z rękami skrzyżowanymi na piersi. Tuż przede mną wchodzi jakaś para. Sam miał rację, pokazują jakiś identyfikator. Rozglądam się szybko: wszyscy mają na szyi czarne smycze z plakietką. Co mam zrobić? Może wpuszczą mnie za jeden uśmiech? Jeszcze jeden krok i staję przed drzwiami, z głową podniesioną do góry i buzią bardziej niewinną niż kiedykolwiek. Jeden bramkarz przygląda mi się uważnie, a drugi pyta, na co czekam.

– Chciałabym wejść, po prostu.

– To prywatna impreza. Masz identyfikator?

– Zgubiłam – mówię z nadąsaną miną. – Ale znam organizatorów.

– Naprawdę? I myślisz, że to cię upoważnia do wejścia? Zjeżdżaj.

To niemożliwe... Próbuję nie okazać, że jestem zdruzgotana. Nie będę przecież wspinac się przez okno jak w filmach. Ponieważ nie odchodzę, jeden z cerberów pochyła się w moją stronę. Nie! Mógłby mnie rozgnieść pięścią! Co teraz zrobić? *Myśl, Lili, myśl*. Staram się szybko znaleźć jakies rozwiązanie, kiedy czuję czyjąś rękę na mojej talii i słyszę:

– Ona jest ze mną.

Zapiera mi dech w piersiach, odwracam się i widzę za sobą wielką ciemną postać. Z hebanową twarzą mężczyzny kontrastują jego jasne oczy. Uśmiecha się do mnie, pokazuje swój identyfikator i bramkarz musi nam otworzyć drzwi, nie zapominając spojrzeć na mnie wymownie. Zrobię wszystko, żeby się na niego później nie natknąć! Ciężkie drzwi zamykają się za nami i ląduję sam na sam z nieznanym w tym pamiętnym korytarzu z lustrami.

– Dziękuję – mówię, zatrzymując się, żeby na niego spojrzeć.

– Nie ma sprawy, jeśli tylko mogę pomóc.

Uśmiecham się do niego. Nawet sobie nie wyobraża, jak bardzo mi pomógł, wprowadzając mnie tutaj. No dobrze, czas ruszać. Z każdym krokiem, wiodącym mnie bliżej prawdy, wzrasta moje zaniepokojenie.

*Naprzód, Lili!* Unoszę włosy i przekładam pasek torebki przez pierś. Ponieważ nie wiem, dokąd dokładnie mam iść, wolę być ostrożna. Jeśli dobrze pamiętam, Enzo skręcił w korytarz, prowadzący do schodów. Muszę znaleźć to miejsce. Chcę iść dalej, ale z tyłu dobiega mnie głos mężczyzny:

– A czemu tak bardzo chciałaś tutaj wejść? Jeśli to nie tajemnica...

Patrzę na niego dłuższą chwilę.

– Kim jesteś?

– Co takiego? – mówi, parszkając śmiechem.

– Muszę wiedzieć, z kim mam do czynienia, zanim ci zaufam – odpowiadam, krzyżując ręce na piersiach.

– Rozumiem doskonale.

Zatrzymuje się i czeka, aż przejdą idące naprzeciwko nas dwie dziewczyny, po czym kontynuuje:

– Nazywam się Ayden, a jestem tu, jak wszyscy, żeby obejrzeć wielki show.

Wielki show? To ma być jakiś spektakl? Cameron chyba by nie robił takiej tajemnicy z powodu jakiegoś przedstawienia? Chyba że chodzi o jakiś szczególny pokaz, a on nie chce, żebym to zobaczyła. Na przykład show z nagimi dziewczynami. Czyżby więc Avalon był też klubem striptizowym? Zaczynam wymyślać różne historie i nagle widzę, że Ayden przygląda mi się z uwagą.

– Nie wiesz, dlaczego tu jesteś, prawda?

Jego przenikliwość mnie zaskakuje i nawet nie próbuję zaprzeczać.

– Faktycznie, nie wiem, co tutaj robię.

– Ale jakiś powód jest, prawda?

– A do czego ta wiedza jest ci potrzebna? – odpowiadam, marszcząc brwi.

Patrzę na niego wyzywająco, a on przygląda mi się zagadkowym

wzrokiem. Fakt, jestem dziewczyną, ale nie jestem pierwszą naiwną. Mam nadzieję, że nie oczekuje niczego w zamian za swoją pomoc. Ostatecznie mogę mu postawić drinka w barze, ale to wszystko.

– Żeby wiedzieć, kim ty jesteś.

– Jestem Lili.

– Coś jeszcze?

Widzę, że zaczyna tracić cierpliwość. Na razie to jest mój jedyny sprzymierzeniec. Jeśli chcę otrzymać odpowiedzi na moje pytania, muszę zdobyć jego zaufanie. Tylko czy mogę mu zaufać? Nie wiem, czy to z powodu jego szczerego uśmiechu, czy jasnych oczu, ale w końcu uznaję, że mogę mu wyjaśnić, dlaczego tu przyszedłam. Mówię więc, ostrożnie dobierając słowa.

– No więc... od jakiegoś czasu podejrzewam mojego chłopaka, że coś przede mną ukrywa, i dziś postanowiłam go śledzić.

Unosi brwi i przechyla głowę na bok.

– A co ci przychodzi na myśl?

– Nie wiem, dlatego tu jestem.

Postanawiam nie mówić mu, że podejrzewam Camerona o udział w nielegalnych walkach. Lepiej udawać całkowitą niewiedzę.

– Jak się nazywa twój chłopak?

Rozglądam się dookoła. Wolę nie ujawniać osoby Camerona, a czuję, że Ayden jest gotów zacząć mówić.

– Jeśli chcesz, żebym ci wyjaśnił, jak to miejsce funkcjonuje, muszę to wiedzieć.

– Evan.

Co ja mu opowiadam? Próbuję powstrzymać uśmiech, gdy widzę, jak Ayden potrząsa głową i mówi, że nie zna żadnego Evana. *Wcale mnie to nie*

*dziwi...*

– Skoro już ci powiedziałam, jak ma na imię, możesz mi powiedzieć, co wiesz?

Jego nagłe milczenie mnie przestrasza. A jeśli mnie tu zostawi? Ale jego napięte rysy twarzy stopniowo się rozluźniają

– A więc witam cię w Avalonie! Chodź, pokażę ci go. Tędy. Od razu cię uspokoję: twój facet cię nie zdradza. Możesz odetchnąć – mówi, spoglądając na mnie. – Avalon to naprawdę klub nocny. Wiem, to się może wydać dziwne, bo miejsce nie robi takiego wrażenia. Wygląda raczej jak jakiś bar w czasach prohibicji, prawda?

– Muszę przyznać, że brak świateł, dekoracji... To wygląda jak wejście dla obsługi.

– Bo tak właśnie jest. To nie jest główne wejście, tamto znajduje się od strony ulicy. Tędy wchodzi się do dużej sali – mówi dalej, pokazując korytarz prowadzący do schodów, który rozpoznaję, bo szłam tędy z Enzem. – Ale spokojnie, większość gości wchodzi od frontu.

Ayden omija ten korytarz, idąc dalej w mrok. Dlaczego jesteśmy sami, skoro zaledwie przed chwilą wyczuwałam obecność ludzi z tyłu za mną?

– Nie ma tu zbyt wielu ludzi.

– Zobaczysz publiczność za wejściem dla...

– Bardzo przepraszam, ale muszę ci zadać jedno pytanie – przerywam mu.

– Dlaczego mi pomagasz?

Uśmiecha się do mnie miło i zatrzymujemy się. Nagle czuję się strasznie niekomfortowo. Może Sam miał rację, może zrobiłabym lepiej, zostając z nim.

– Bo wzbudzasz we mnie zaufanie, po prostu. Trzeba sobie pomagać, nie? Poza tym nie wydaje mi się, żebyś była niebezpieczna. Nie sądzę też, że mogłabyś współpracować z policją. Pracujesz dla policji? – pyta, ruszając

z miejsca.

– Oczywiście że nie!

– To samo mógłby powiedzieć konfident.

– Naprawdę myślisz, że wyglądam na donosicielkę? Sam powiedziałeś, że nie jestem niebezpieczna.

Spogląda na mnie i uśmiecha się.

– To prawda!

– Przerwałam ci, mów dalej.

Chcę stąd wyjść jak najszybciej. Nagle Ayden znów się zatrzymuje.

– To, co ci powiem, ma zostać tajemnicą. Dotrzymasz sekretu?

Kiwam głową, naprawdę zaintrygowana.

– Chcę się tylko dowiedzieć, co robi mój chłopak. Naprawdę. Mówię ci to w dobrej wierze.

– No więc – mówi, znów ruszając naprzód – w niektóre weekendy organizowane są tu swego rodzaju spotkania...

– Takie jak dzisiaj, jak przypuszczam?

– No właśnie! I podczas tych spotkań można brać udział w różnych rozrywkach. Pamiętasz, jak mówiłem o prohibicji? No więc jest to swego rodzaju spadek po tamtej epoce. W pewnym tajnym pomieszczeniu Avalonu – dodaje tajemniczym tonem – jedni grają w pokera, inni przyglądają się rozebrany dziewczynom...

Dobrze przypuszczałam, że chodzi tu o striptiz, i w pewnym sensie mam o to żal do Cama.

– ...a jeszcze inni walczą.

Moje serce szaleje. Dobrze usłyszałam? Ayden chyba nie zauważył mojego wzburzenia – i całe szczęście – bo mówi dalej, cały czas idąc. Kiedy zatrzymuje się, żeby poprawić sznurowadło, przyglądam się lampkom,



okrytym pajęczynami. Przerazające. Nienawidzę pajaków.

– Jeśli postawisz na dobrego chłopaka, gwarantuję ci, że zarobisz grubą kasę, nie brudząc sobie rąk. Wyremontowałem sobie dzięki temu mieszkanie.

Zaczynam się bać, naprawdę. W co chłopcy się wmieszali? Odetchnąwszy głęboko, zadaję więc pytanie, które od dłuższej chwili ciśnie mi się na usta.

– Ale... to wszystko... nie jest chyba legalne, więc?... – jąkam się.

Spogląda na mnie i unosi brew.

– Powiedzmy, że nie zgłaszam tego w zeznaniu podatkowym, a walki odbywają się bez licencji... Lepiej, żeby organizatorzy nie dali się złapać, jeśli rozumiesz, co chcę powiedzieć. Ta konspiracja ma swoje przyczyny.

– A co w razie obławy?

Musiał usłyszeć strach w moim głosie.

– Zważywszy na twój wygląd niewinnej dziewczynki, dostaniesz upomnienie, a w najgorszym przypadku zostaniesz pouczone o obowiązującym prawie. Ale jeśli mimo anielskiego wyglądu okaże się, że masz już kartotekę, to sugeruję jak najszybsze opuszczenie tego miejsca – dodaje, puszczając do mnie oko.

– Nigdy nie miałam kłopotów z policją! – wołam.

– Więc nie masz się czego obawiać. Nikt się nie zaleje... ani nie będzie innych głupot.

Śmieje się.

– A poza tym – mówi, przeczesując dłonią włosy – to jest wieczór, kiedy można zarobić sporą kasę... A do tego trzeba mieć jasny umysł. Ludzie rozluźniają się raczej potem, kiedy po wszystkim idą do klubu. Jedni będą pić z radości, a inni żeby zapomnieć, że przegrali. Ale zawsze będą chcieli tu wrócić. Tędy – szepcze, wskazując mi schody wiodące do wielkich czerwonych drzwi.

*No to jestem tu.* Idę za nim, a ściśnięty żołądek znów o sobie przypomina.

Ayden chyba zauważa moje złe samopoczucie, bo wchodząc przez te wielkie drzwi, chwyta mnie za rękę. Natychmiast wydaje mi się, że jestem w jakimś równoległym świecie. Światło jest przytłumione, ale nie chodzi tu o styl, ale raczej o starą instalację elektryczną. Niski sufit tylko wzmacnia moje uczucie niepokoju. Mam wrażenie, że jestem w środku jakiegoś gangsterskiego filmu i że za chwilę pojawią się Bonnie i Clayde. Przebijam się przez tłum, cały czas szukając wzrokiem jakiejś znajomej twarzy. Głośne wybuchy śmiechu wśród zgromadzonych strasznie mi przypominają ostatnie chwile świadomego życia Rosie. Ayden trzyma mnie mocno i prowadzi tam, gdzie jest mniejszy tłok. Wszystko to jest zarazem fascynujące i przerażające.

– I co? – woła tuż przy moim uchu, żeby przekrzyczeć muzykę.

– Szaleństwo. Mam wrażenie, że jestem w jakimś remake’u *Podziemnego kręgu* i *Ojca chrzestnego*.

– Zawsze tak jest, kiedy przychodzi się tu pierwszy raz. Pojdę postawić na kogoś. Chcesz iść ze mną?

Ponieważ nie wiem, gdzie mam się podziąć, zgadzam się. Wydaje mi się, że w sali, do której mnie prowadzi, jest jeszcze więcej ludzi. Tu na szczęście jest więcej światła i mniej dymu. Ayden zatrzymuje się przed jakimś stolikiem, a ja stoję trochę z tyłu i rozglądam się. Niektórzy trzymają w rękach białe bilety, inni pliki banknotów. Gdzie ja trafiłam? Nadstawiam ucha, kiedy Ayden zwraca się do chłopaka siedzącego za stołem.

– Pięćdziesiąt na Alana w pierwszej walce i siedemdziesiąt na Cama.

Cam? Jak Cameron? Krew we mnie zastyga.

– A jeden na jednego? – pyta go głos, który od razu rozpoznaję.

Przesuwam się trochę i tuż obok widzę Brada. Nie zauważa mnie na razie. A więc wszystko jasne. Podejrzewałam mniej lub bardziej, co się święci, ale teraz nie mam już żadnej wątpliwości. Cameron bierze udział w nielegalnych walkach bokserskich, a wszyscy chłopcy o tym wiedzą.

– Lili... – rzuca Brad, który mnie nareszcie zauważył.

Nic nie odpowiadam i obdarowuję go moim najbardziej fałszywym uśmiechem. Widzę w jego wzroku panikę, zupełnie jak u łani znieruchomiałej w świetle reflektorów samochodu. Czy Anya o tym wie? Nie przypuszczam... Nie jestem w stanie reagować normalnie, muszę coś zrobić.

– Cześć – mówię w końcu, kiedy zdaję sobie sprawę, że Ayden nas obserwuje.

– Znacie się? – odzywa się zdziwiony.

Brad kiwa głową i szepnąwszy kilka słów chłopakowi obok niego, wstaje i podchodzi do nas,

– Co ty tu robisz?

– Przyszłam z moim przyjacielem. Brad, przedstawiam ci Aydena. Ayden, to jest Brad.

– Jeśli Cam cię zobaczy, to jesteśmy ugotowani. Lili, on nie może wiedzieć, że tu jesteś.

– No to macie przechlapane. Jestem tutaj i zamierzam się z nim zobaczyć.

Przesuwa dłonie po twarzy i widzę po jego oczach, że nie wie, co ma robić. Podnosi głowę i kompletnie zbity z tropu rozgląda się wokół.

– A co ty tu robisz z tym facetem? – pyta, wskazując podbródkiem mojego towarzysza.

– Pomogłem jej wejść – odpowiada Ayden zamiast mnie. – Nikogo nie osądzam, ale kłamstwo w związku to paskudna sprawa. Muszę dołączyć do przyjaciół – kontynuuje, odwracając się do mnie. – Nie przeszkadza ci, że cię zostawię?

– Nie, dziękuję ci bardzo za pomoc.

Obejmuję go szybko na pożegnanie. Mimo tego, co tutaj robi, wygląda na uczciwego... w przeciwieństwie do moich przyjaciół.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Jeśli się na mnie napatoczysz, jestem do usług. Do zobaczenia, Lili.

– Cześć, Ayden!

Patrzę, jak znika w tłumie i czuję na sobie inkwizytorskie spojrzenie Brada.

– Potrafisz zdobyć zaufanie każdego.

– To nie ma nic do rzeczy – odpowiadam. – Widział, że jestem zdesperowana, i po prostu mi pomógł.

– Nie chcąc niczego w zamian?

Muszę stwierdzić, że wcale mi się nie podoba jego ton i ten podtekst. Patrzę na niego surowo i odsuwam się, kiedy próbuje mnie dotknąć.

– Jak widzisz, nie. Są jeszcze ludzie mający dobre serce i jakiś honor. Kiedy robi się coś dobrego, nie zawsze oczekuje się wzajemności. Ale w porządku, może masz zaćmienie umysłowe, skoro możesz kłamać, patrząc mi prosto w oczy.

Brad przewraca oczami i oświadcza, że musi wracać na miejsce. Unika teraz mojego spojrzenia, mając bez wątpienia nadzieję, że nie będę zadawać więcej pytań.

– Lili, Cameron naprawdę się zdenerwuje, jeśli cię zobaczy. Nie może dziś przegrać. Proszę cię, bądź dyskretna. To naprawdę nie jest dobry moment na robienie scen.

Jego nagle poważny ton niepokoi mnie i powstrzymuję się od dalszego nalegania, widząc, jak kręci głową.

– Stawiam sto na Cama – mówię, podając wszystkie banknoty z mojego portfela.

– Lili, ja...

– Jestem tego pewna, Brad – ucinam. – Stawiam tylko sto dlatego, że nie mam więcej. Bierz.

Zrezygowany bierze plik banknotów, które mu podaję. Rozglądam się wokoło. Zaczyna się jakieś poruszenie. Niektórzy krzyczą, ubliżają sobie.

Znów zwracam się do Brada. Chłopak podaje mi charakterystyczny biały bilet, na którym wpisana jest suma, jaką wpłaciłam, i imię gracza, na którego stawiam. Chcę go spytać, gdzie jest Cameron, ale nie pozwala mi dojść do słowa.

– Lili, nie możesz tu zostać – mówi, patrząc gdzieś daleko nad moim ramieniem. – Wszystko ci potem wyjaśnimy, obiecuję. Uważaj na siebie, naprawdę. Widzimy się później, tak?

Kiwam głową, jednak już po kilku chwilach okazuje się, że w tłumie czuję się jak w pułapce. Pomocy! Serce bije mi coraz szybciej, oddech przyspiesza. Za duży tu ścisk. Duszę się, nerwy mi puszczają. Wycofuję się, popychając ludzi.

– Przepraszam, przepraszam...

Próbuję się jakoś precyzyjnie przesuwać, ale mi się nie udaje. Mam wrażenie, że cała krew spływa mi do nóg. Zaczynam widzieć nieostro, jest mi niedobrze. Odpycham ludzi i wreszcie docieram do ostatniego rzędu. Dlaczego nie dają mi stąd wyjść? Wiem, że tak nie jest, ale wydaje mi się, że wszyscy na mnie napierają. Wreszcie dochodzę do czerwonych drzwi, które otwieram szeroko i wychodzę na korytarz. Osuwam się po ścianie i siedząc, łapię oddech. Wyławiam z torebki telefon i piszę do Sama, jedynej osoby, która może mi pomóc.

*Proszę, przyjdź szybko.*

W korytarzu jest dużo chłodniej. Stopniowo mój oddech uspokoja się, przestaje mnie zalewać zimny pot, uczucie paniki się zmniejsza. Mijają minuty, siedzę wciąż pod ścianą, a przede mną przechodzi masa ludzi. Czuję się zdradzona. Ufałam im, im wszystkim, bez wyjątków. Jak mogli ukrywać przede mną coś takiego, skoro w każdej chwili groziło im znalezienie się na policji? Po policzku spływa mi łza, którą ze złością wycieram. Żaden z nich nie zasługuje na to, żebym płakała. W tej chwili słyszę moje imię. Odwracam się i widzę biegnącego do mnie Sama. Nie potrafię opisać ulgi, jaką czuję, kiedy mnie obejmuje. Nareszcie jest.

– Długo to trwało – mówię, wtulając się w jego szyję.

– Nie rozśmieszaj mnie. Musiałem udawać hetero, żeby móc wejść.

Uśmiecham się, rozbawiona jego zrzędzeniem.

– Jeśli chcecie wejść, to teraz się zaczyna – mówi do nas jakiś facet, przechodzący korytarzem.

Sam patrzy na mnie, zaintrygowany, a ja daję mu znak, że potem wszystko mu opowiem. Idziemy za tłumem do środka. Zerkam na mojego towarzysza, który wydaje się zafascynowany.

– Gdzie my jesteśmy? – szepcze.

– W innym świecie.

Zdaje się, że ta tajemniczość go oszalała. Trzyma mnie mocno za rękę, a tłum popycha nas w kierunku sali przyległej do tej, w której robi się zakłady. W głębi dostrzegam ludzi przy stolikach. Wspinam się na palce, żeby lepiej widzieć, i zauważam dwie aż nazbyt dobrze znane mi twarze: James i Enzo. Szturcham Sama łokciem, żeby spojrział w tamtym kierunku, a gdy mój towarzysz ich zauważy, marszczy brwi.

– Czy oni grają w pokera? – dziwi się.

– Chyba tak.

– Wyglądają na niesamowicie skoncentrowanych.

Kiwam głową i wciąż ich obserwuję. Siedzą w pięć osób wokół stołu, moi dwaj przyjaciele obok siebie. Jakaś kobieta rozdaje karty i przez twarz Enza przepływa uśmiech, kiedy zgarnia stos żetonów. Wydaje mi się, że jestem w jakiejś innej galaktyce. Zaabsorbowana tym, nie słyszę, co Sam do mnie mówi. Powtarza mi do ucha:

– Ogłosili, że zaczynają się walki.

– Ale gdzie to jest?

– Chyba trafimy, jeśli pójdziemy za tymi ludźmi – odpowiada.

Najwyraźniej moje zwiedzanie Avalonu jeszcze się nie skończyło, bo lądujemy w sali największej ze wszystkich. Inaczej niż w poprzednich wnętrzach, tutaj światło reflektorów jest oślepiające, hałas ogłuszający. Od razu dostrzegam ring do walk. Tłum liczy chyba kilkaset osób. Chwytam mocniej rękę Sama i ruszam przodem, torując nam drogę, żeby znaleźć się bliżej tego wielkiego ringu w środku sali. Na razie jest pusty. Wokół niego znajduje się strefa, izolująca publiczność od lin. Ta cała organizacja zatyka dech w piersi. Przypomina mi to turnieje bokserskie, na które chodziłam z ojcem. Nie wiem dokładnie, w co się wpakowałam, ale odczuwam pewną ekscytację. Serce bije mi jak młot na widok euforii tłumu. Kiedy krzyki jeszcze się nasilają, podnoszę głowę. Nie, to niemożliwe. Nogi mam jak z ołowiu, wpatruję się przed siebie i opieram o stojącego za mną Sama. Czuję strach. Wielki strach, wywołujący drżenie. Jest tam. Dokładnie przede mną. Wyprostowany, z gołym torsem, stoi na tym ringu. Cameron jest gotów do walki i wiem, że nikt ani nic mu w tym nie przeszkodzi.

# Rozdział 10

## Z PUNKTU WIDZENIA CAMERONA

Czy naprawdę musiała tak mnie zdenerwować przed wyjściem? Czy właśnie to mi było potrzebne? Nie, jasne że nie. Teraz siedzę na tylnym siedzeniu swojego samochodu i sam do siebie mam takie pretensje, że aż robi mi się niedobrze. Chłopaki myślą, że to stres przed walką, ale ja wiem, że nie o to chodzi. To Lili. Zawsze Lili. Ta dziewczyna mnie wykończy.

– No więc według moich informacji Trent nie jest u szczytu formy – zaczyna Brad z siedzenia pasażera.

– To jakieś źródło godne zaufania? – pyta Evan z wyczuwalnym napięciem w głosie i wjeżdża na jedną z głównych arterii miasta.

– Jeśli o tym mówię, to znaczy, że to jest pewne. Podobno w ubiegły weekend dostał wpierdol, kiedy wychodził z jakiegoś klubu. Znaście jego zamiłowanie do taniego alkoholu i zachowanie, kiedy jest pijany.

Przypominam sobie pewien wieczór z zeszłego roku. Nie byłem wtedy Cameronem, jakim jestem dzisiaj. Razem z Evanem mieszkaliśmy w jednym pokoju na kampusie. Zaczynałem właśnie chodzić na siłownię, z trudem wracałem do równowagi po zerwaniu z Olivią i miałem tylko jeden cel: wymiatać na studiach. Po którymś treningu siłowym natknąłem się na Rafaela. Zaczęliśmy rozmawiać i bardzo szybko się okazało, że nadajemy na tej samej fali. Jakiś czas później Rafael zaprosił Evana i mnie na imprezę poza kampusem. Poszliśmy i tam się to wszystko zaczęło. Nawet nie mając tego świadomości, wkroczyłem do bardzo mrocznego świata...

– *Myślisz, że naprawdę powinniśmy tam iść?* – pyta Evan.

*Odwracam się do niego. Leży na swoim łóżku ze słuchawkami na szyi.*

– *Tak, bo co?* – odpowiadam, unosząc się ze swojego łóżka.



– *Sam nie wiem...*

*Powstrzymuję się od wzniesienia oczu do nieba, widząc go w tak zręczliwym nastroju. Od kiedy Raf zaprosił nas w zeszłym tygodniu, Evan cały czas się tym niepokoi.*

– *Tchórzysz, Evan – podśmiewam się.*

– *Jak uważasz – oświadcza, rzucając mi ponure spojrzenie. – Po prostu nie wydaje mi się, żebyśmy tam byli mile widziani.*

– *Jesteśmy zaproszeni, a to znaczy, że będziemy mile widziani.*

*Przerywam dyskusję, zdejmuję laptop z kolan i wstaję.*

– *Wyjeżdżamy za pół godziny – mówię, wchodząc do łazienki, żeby się przygotować.*

*Nie wiem, dlaczego Evan ma tyle zastrzeżeń co do wspólnego wyjścia z chłopakami. Znamy się już prawie od miesiąca i zawsze są wobec nas bardzo mili. W zeszłym tygodniu po treningu poszliśmy z nimi na drinka do baru i fajnie spędziliśmy czas, nawet Evan. Nie rozumiem, co go niepokoi. Próbowałem coś z niego wyciągnąć, ale nie ma siły, żeby cokolwiek mi wyjaśnić.*

*Po wyjściu z łazienki widzę, jak stoi przed swoją szafką i jest pochłonięty wybieraniem odpowiedniego polo.*

– *Białe – mówię, przechodząc koło niego.*

– *Ale niebieskie jest chyba bardziej dopasowane...*

– *Tak, ale w białym lepiej wyglądasz. Przynajmniej jeśli chcesz kogoś poderwać, wtedy białe lepsze. Chyba że chcesz zostać całe życie niewinnym chłopczykiem.*

*Rzuca we mnie parą skarpetek i co prawda udaje mi się nie przyjąć tej szarej piłki na głowę, ale za to obrywam w nos. To, że stracił niewinność później niż ja, jest dla mnie często powodem do pokpiwania z niego. Odrzuca do tyłu swoje długie jasne włosy i wkłada białe polo. Uśmiecham się, widząc,*

*że – jak zawsze – słucha moich rad.*

*W milczeniu kończymy przygotowania; nie musimy ze sobą rozmawiać. Waham się przez chwilę, czy nie zawiadomić Leili, ale nie jestem pewien, czy zgodzi się iść z nami tak z marszu, zaproszona w ostatniej chwili. Jesteśmy razem dopiero od kilku dni, ale już zrozumiałem, jak ona funkcjonuje. Lubi mieć wszystko pod kontrolą i przygotowuje się do wyjścia godzinami. Raz tylko widziałem ją bez makijażu – na zdjęciu w telefonie, który mi szybko wyrwała. Nie miałem więc okazji powiedzieć, że wolę, jak jest naturalna.*

*– Ty prowadzisz? – pyta Evan w korytarzu. Potakuję i zamykam drzwi na klucz. W naszym akademiku jest dziś wieczorem naprawdę mnóstwo ludzi i wiem, że jeśli nie zamknę dobrze, możemy po powrocie zastać w naszym pokoju jakąś parę. Niektórzy się nie krępują. Czekam niecierpliwie na przeprowadzkę w przyszłym roku.*

*Po dobrych dziesięciu minutach wjeżdżamy na bitą drogę. Widzę, że Evan jest coraz bardziej nadąsany. Nie lubi oddalać się od kampusu i najwyraźniej uważa, że teraz jesteśmy zbyt daleko od niego. Pamiętam jedną z naszych rozmów, jakie toczyliśmy przed wstąpieniem na UCLA: on chciał należeć do bractwa, a w każdym razie być tam zapraszany jak najczęściej. Tymczasem jeśli o to zaproszenie chodzi – porażka. Zatrzymujemy się przed jakimś dość dużym domem, pełnym ludzi.*

*– W każdym razie to nie jest wieś. Tylko droga robi takie wrażenie.*

*Patrzy na mnie i zaczyna się śmiać. Jego twarz staje się coraz mniej napięta. Uspokaja go widok tłumu, a jeszcze bardziej – jak mi się wydaje – widok przechodzącej obok dziewczyny w minispódnicy.*

*Na zewnątrz słychać muzykę elektroniczną, a wysiadając z samochodu, widzę naszych znajomych, rozmawiających z jakimiś dziewczynami przed budynkiem.*

*– Jesteście! – woła Raf. – Nie przypuszczałem, że się zjawicie! Brad, stary, jestem ci winien pięć dolców!*

*Parskają śmiechem i Brad kładzie mi dłoń na ramieniu, kierując nas do środka.*

*– Mamy tutaj taką tradycję: nowi muszą wypić do dna! – śmieje się James.*

*Podaje mi shota, którego przyjmuję z uśmiechem. Płyn pali mi gardło, ale odstawiam kieliszek i od razu biorę drugi. Dość dobrze toleruję alkohol. Mam to po mamie, co zawsze mi powtarza ojciec. Muza jest tu świetna i czuję, że dziś zaszaleję. Tego mi właśnie trzeba. Miałem podły dzień. Moje oceny są na równi pochyłej, a z Eleną coraz gorzej się dogaduję. Nie wiem, co jej jest, ale wszystkie nasze rozmowy kończą się kłótnią. Na szczęście jest i jeden pozytywny punkt: coraz mniej myślę o Olivii. Wciąż jest obecna gdzieś tam w moim umyśle, ale to już nie boli tak jak przedtem.*

*Chłopaki chyba doceniają mój spust i biją brawo. Evan też nie opuszcza kolejek.*

*– Dzięki za zaproszenie! – mówię, podnosząc szklaneczkę.*

*– Nie ma za co, stary! U nas nowi zawsze znajdą miejsce. A poza tym taki postawny gość jak ty chyba będzie się dobrze czuł w naszym świecie.*

*– W waszym... świecie?*

*Rafael puszcza do mnie oko.*

*– Zrozumiesz to, stary... Ale powoli! Bo teraz się bawimy!*

*Muzyka zmienia się gwałtownie i Raf wkręca się w tłum, unosząc ręce do góry. Mam wrażenie, że wieczór dopiero się zaczyna. To środowisko undergroundowe, w którym Evan i ja się znaleźliśmy, jest... ekscytujące. Czuję, że alkohol uderza mi do głowy i uśmiecham się głupio, tańcząc z jakąś dziewczyną. Widzę tylko dym i fluorescencyjne bransoletki, które dano nam przy wejściu. Kątem oka zauważam szalejącego Evana i zapominam o wszystkim. Zamykam oczy, żeby poczuć w sobie pustkę. Odchylam głowę do tyłu i czuję wargi mojej partnerki na szyi. Nie mam już poczucia, że znajduję się na Ziemi i zastanawiam się, czy nie jest to po części spowodowane mdławym zapachem unoszącym się w powietrzu. Umieram z pragnienia*

*i widzę, że beczka z piwem jest dość daleko ode mnie. Kieruję się tam, prześlizgując się między ludźmi. James i Enzo dopingują jakąś dziewczynę, która wypija zawartość kufła na jednym wdechu, a kiedy się prostuje, wygląda na kompletnie pogubioną, ale rozbawioną. Śmieje się tak głośno, że prawie zagłusza muzykę.*

*– No, Cam, teraz twoja kolej! – prowokuje mnie Enzo.*

*– Nie jestem pewien...*

*– Nie bądź mięczakiem.*

*To z Enzem najtrudniej mi znaleźć wspólny język. Patrzę na niego surowo, napelniam kubek i małpuję tę dziewczynę.*

*– Popisujesz się – rzuca.*

*Spoglądam na niego kpiąco, a mój najlepszy przyjaciel powtarza za mną scenkę z piwem. Krztusi się w połowie i struga alkoholem lądując na jego białym polo. Wszyscy parskamy śmiechem, a Evan zdejmuje koszulkę, żeby ją wyjąć. Brunetka obok nas patrzy na niego pożądliwie.*

*– Będę cuchnął podłym piwkiem – śmieje się mój współlokator, wkładając znów polo, które teraz przykleja mu się do ciała.*

*Mam wrażenie, że zrobił to specjalnie, żeby wystawić na pokaz te swoje kilka mięśni. To zupełnie w jego stylu. Nie jest tak barczysty jak Raf czy nawet ja, ale zależy mu na wyglądzie. Wznoszę oczy do nieba. Po jakichś dziesięciu minutach czuję, że trochę mąci mi się w głowie. Postanawiam wyjść i odświeżyć umysł. Trzymam w ręku szklankę i nagle zbiera mi się na wymioty. Świeże powietrze mnie nie orzeźwiło. Muszę znaleźć toalety. Trochę zamroczony, popycham niechcący kogoś i słyszę przekleństwa. Nie zwracam na to uwagi i idę dalej, ale nagle zostaję gwałtownie pchnięty do tyłu. Wylewam na siebie całą zawartość mojej szklanki.*

*– Kurwa! – wybucham, odwracając się do winnego.*

*Facet stojący przede mną patrzy złym wzrokiem. Trochę jest podobny do mnie, z tą różnicą, że głowę ma prawie całkiem ogoloną.*

– *Jakiś problem? – rzuca, mierząc mnie wzrokiem.*

– *Tak, ty – odparowuję i staję twarzą do niego.*

– *Chcesz się bić? Tak?*

*Wygląda na naprutego... a ja jestem jeszcze bardziej wstawiony niż on.*

– *Zniszczę cię, żaloszny głupku!*

– *Cam!*

*Czuję czyjąś dłoń na ramieniu, a przed moimi oczami pojawia się twarz Rafa.*

– *Daj spokój – mówi, próbując mnie odciągnąć, ale się opieram i odwracam do nieznanego.*

– *Ja? Ja jestem głupkiem? – wrzeszczy.*

– *Nie nadajesz się nawet do lizania śladów po moich stopach.*

*W ułamku sekundy facet popycha mnie gwałtownie. Nie mogę ustać na nogach, tracę równowagę, to koszmarnie. Facet już chce mi przyłożyć, ale Raf staje między nami.*

– *Nie tutaj, Cameron! – szepcze.*

*Wcale go jednak nie słucham i spluwam pod stopy bruneta, który odbiera to jako największą zniewagę. Wrzeszczy, że czeka na mnie za budynkiem i że jeśli mnie tam za chwilę nie będzie, to przywlecze mnie za mordę, żebym się z nim bił. Patrzę, jak odchodzi i wzbiera we mnie wściekłość.*

– *Nie możesz tego zrobić!*

*Rafael znów stoi przede mną i czeka, aż na niego spojrzę, a potem kontynuuje:*

– *Ten facet to Trent. Nie powinieneś go prowokować. To stały gość...*

– *Stały gość czego?*

– *Nie musisz wiedzieć. Załatwię tę sprawę. Nie jesteś w stanie się bić.*

*Zostań tutaj. Mówię, kurwa, poważnie, nie idź za mną! – upiera się.*

*Ta sytuacja powoduje, że natychmiast trzeźwiejemy. Raf odchodzi, a ja, wbrew temu, co mi wyraźnie nakazał, idę za nim. Nie lubię, jak mi ktoś rozkazuje. Ten facet, Trent, zwołał grupę ludzi, którzy utworzyli krąg. Wiem, co to znaczy. Będę musiał oberwać, żeby on oberwał. Naoglądałem się dość filmów z takimi scenami. Ściągam T-shirt i jestem w pełni gotowy do walki. Nie wiem, skąd mi się wzięła ta nagła odwaga. Cały mój zdrowy rozsadek rozplynął się w alkoholu.*

*– Skończmy z tym. Przesuń się, Raf – mówię. – I postaw na mnie, stary, bo pošlę go na glebę, zanim zdąży zawołać mamusię.*

*– Cam...*

*Zerkam za siebie i widzę Evana, który patrzy na mnie osłupiały. Kręci głową. Wie, że nie można mnie powstrzymać. Wzdycha ciężko.*

*– Nie daj się zabić, Miller.*

*– Obiecuję, Carlson.*

*Obejmuję go szybko i przygotowuję się. Kurwa, nigdy w czymś takim nie uczestniczyłem. Przyłożyłem kiedyś koleśowi, który mnie wkurzał w liceum, ale to wszystko. Walki uliczne to nie dla mnie. Trent przybija piątki z kilkoma facetami i zbliża się do mnie. Szybko zauważam jego słabe strony: nie jest wystarczająco zwinny. Pierwszy cios, jaki przyjmuję, powoduje, że zginam się w pół z bólu. Ojacie, kurwa! Boli! Opanowany nagłą wściekłością, rzucam się na niego i serwuję mu prawy hak w szczękę. Chybiam o dwa centymetry, mijam go w rozpędzie i o mało nie padam na ziemię.*

*– Dziś wieczorem będę pieprzył twoją matkę – syczy.*

*Wydaję dziki ryk, odwracam się całym ciałem i pakuję mu pięść w brzuch. Nie widzę już nic oprócz niego i wiem, że muszę go załatwić tak, żeby nie mógł mi nic zrobić. Nie podoba mi się jego gęba. Robię półobrót i nagle wydaje mi się, że wszyscy są na zewnątrz i obserwują nas, bijących się jak szaleńcy. Instykt zwycięstwa bierze górę i walczę bez zahamowań. Trent*

*skacze na mnie z tyłu, więc daję się przewrócić, żeby go pozbawić równowagi. Zostały mi w głowie jakieś podstawowe zasady boksu po tych kilku treningach, jakie kiedyś odbyłem, i muszę przyznać, że kiedy moja pięść łąduje na jego twarzy, czuję wiele emocji na raz. Strach, że mu naprawdę złamię nos, ból palców, a oprócz tego radość sprawia mi to, że pokazałem, co we mnie tkwi. Mam wrażenie, że odradzam się na nowo, że nie jestem tu, w Kalifornii, ale z tym draniem, który skradł mi miłość mojego życia, Olivię. Znow go uderzam, a on pada na ziemię. Przytrzymuję go w parterze, gdy podnosi głowę, a ja szepczę mu do ucha:*

*– Jesteśmy kwita, kretynie.*

*Jęczy z bólu, a ja się podnoszę. Wszyscy wpatrują się we mnie, a tego nie znoszę.*

*– Ruszcie się, przedstawienie skończone! – wołam.*

*Ciekawscy stopniowo się oddalają, a ja widzę Rafa, patrzącego na mnie w osłupieniu.*

*– Dobrze, że na ciebie postawiłem. Dzięki tobie zarobiłem fortunę.*

*Klepie mnie w ramię, a ja krzywię się z bólu. Chwilę później podchodzi Evan z poważną miną.*

*– Drogo za to zapłacisz, Cam – karci mnie. Wie, co mówi, jest kinezyterapeutą. – Możesz się ruszać?*

*Ostrożnie poruszam rękami i powstrzymuję się od przeklinania, żeby go nie martwić.*

*– Taaa... Trochę boli, ale żyję.*

*– Musiałeś kompletnie zwariować, żeby się wplątać w coś takiego. Mógł ci zrobić większą krzywdę niż te kilka kontuzji.*

*– On bardziej oberwał.*

*Mój przyjaciel wzdycha, ale zanim zdąży coś powiedzieć, wraca Rafael. Szeroko otwieram oczy, gdy widzę w jego dłoniach wielki plik banknotów.*

– *Naprawdę obstawiałeś? – pytam.*

*Kiwa głową.*

– *Przy walkach zawsze tak jest. Odzyskuję swój wkład i biorę forszę innych. To bardzo proste. Masz.*

*Daje mi zwitek banknotów pięćdziesięci dolarowych.*

– *Zawsze tak jest? Często wygrywasz? – pyta Evan.*

– *Od czasu do czasu... Wystarczy, żeby sobie zafundować coś ekstra. A poza tym można się wyładować, nie?*

*Nie odpowiadam, ale wiem, że Raf ma rację. Po bijatyce czuję się lepiej. Tak jak gdyby całe nagromadzone przez minione tygodnie napięcie wreszcie się ulotniło dzięki moim pięściom.*

– *A jeśli idzie o legalność tej zabawy? Co powiesz? – dopytuje dalej Evan, zerkając na banknoty.*

– *Jesteście chyba pełnoletni?*

*Potwierdzamy.*

– *To myślę, że moglibyśmy zacząć współpracować – mówi dalej Raf. – Nie wiecie wielu rzeczy, ale możecie dołączyć do naszej grupy i wszystkiego się nauczyć. Cam, masz do tego talent i potencjał, ja ci to mówię. A ty, Evan, masz głowę na karku, mógłbyś nas trenować, jestem pewien. Słuchajcie, ludzie, wiem, że zdrowo się tu obrywa, ale przemyślcie to. Każdy z nas może coś zrobić, a wy chyba najwięcej.*

*Spoglądam na tego osławionego Trenta, któremu jakaś dziewczyna pomaga się pozbierać. Uśmiecham się do siebie. Coś mi się wydaje, że to doświadczenie będzie dla mnie korzystne. Będę mógł wyładować się i zdobyć przy tym trochę forsy. Czego chcieć więcej? Od czasu do czasu załatwiam dostawy do butiku matki, ale to drobne sumki. Tutaj byłoby zupełnie co innego i nie ukrywam, że bardzo mnie to pociąga. Kiwam głową w stronę Rafa, który odpowiada szerokim uśmiechem.*



– Pogadamy o tym jutro – przerywa Evan. – Wracamy.

*Raf życzy nam udanego dalszego wieczoru i po chwili idę szybkim krokiem za moim przyjacielem. Potrzebuję jego zgody, nie mogę sam się w to angażować. Ale czy on się zgodzi? To już inna historia.*

Nie przypuszczałem, że to skinięcie głową, tak banalne, jak by się wydawało, doprowadzi mnie do tego miejsca, w którym dziś jestem. Po ponad roku wciąż nie wiem, jak to się stało.

– Cam, jesteśmy.

Podnoszę głowę. Stoimy o kilka metrów od czarnego budynku, który rozpoznałbym wśród tysiąca innych. Chłopcy już wysiedli, a ja właśnie odpinam pas. *Rusz się, Cam. Teraz nie możesz się wycofać. To nie jest moment, żeby sobie odpuścić.* Motywuję się w ten sposób, zanim stanę twarzą w twarz z rzeczywistością. Biorę swoją torbę i podchodzę do Rafa, przywołującego mnie do siebie.

– Cam, przez wiele miesięcy ciężko pracowaliśmy. Rozniesiemy ich.

– Mam nadzieję...

– Nie, nie, nie! Nie bądź takim pesymistą. Przypomnij sobie, jak to było pierwszy raz z tym gnojem. Skopałeś mu tyłek, choć sam ledwo trzymałeś się na nogach. Teraz jesteś po treningach. Wiem, że jesteś świetny, i masz to pokazać. To twoja ostatnia walka, Cam. Zakończ ją jako bohater.

Raf kładzie obie ręce na moich ramionach i przemawia do mnie jak starszy brat do młodszego. Widzę dumę w jego spojrzeniu. Ma rację. Muszę to zrobić dla nich, a kiedy wszystko już naprawdę się skończy, opowiem Lili i będę nareszcie wolny.

\* \* \*

– Jest jakiś problem z plakatami, muszę zobaczyć, o co chodzi. Kończ się przygotowywać, zaraz wrócę, żeby ci założyć owijki.

Evan wychodzi, a ja, siedząc na ławce, wkładam parę białych skarpetek

z wyhaftowanym słowem CAM. Patrzę na nie przez chwilę. Kumple ofiarowali mi je dla żartu, ale stały się moim talizmanem. Zawędrowałem myślami tak daleko, że nie zauważyłem, jak ktoś stanął przede mną. Powoli podnoszę głowę i widzę tego śmiecia Bernie'ego ze złym uśmiechem na ustach. Czego ode mnie chce?

– Zdaje się, że się jakoś wylizales po naszym ostatnim spotkaniu – rzuca, kopiąc mój but.

*Spokój, Cameron, spokój.* Jakikolwiek incydent w szatni oznacza wykluczenie. Nie mogę kusić losu.

– Chyba nie przyszedłeś porozmawiać – wzdycham.

– Dostajesz cztery tysiące i oddajesz walkę.

– Nic z tego – odpowiadam, wkładając buty.

– Nie będę ściemniał, Trent nie jest w najlepszej formie, ale absolutnie musi wygrać.

– I nie wie o tej ustawce, którą właśnie zaproponowałeś?

Bernie kręci głową.

– Nigdy nie może się dowiedzieć.

– A niby dlaczego mam się zgodzić na przegraną, jeśli zarobię dużo więcej, wygrywając?

– Bo wiesz równie dobrze jak ja, że Trent nie zostawi cię w spokoju, dopóki będziesz lepszy od niego. Pamiętasz ten miły wieczór, kiedy Enzo był w tak uroczym towarzystwie? Wydawało się nam, że ta dziewczyna dużo dla ciebie znaczy. Szkoda by było, gdyby miała jakieś kłopoty. Zawsze może się przecież zdarzyć jakiś wypadek.

Rzuca tymi groźbami, a ja czuję, jak pięści mi się zaciskają. Nikt nie może tknąć Lili. Już raz omal jej nie skrzywdzili, nie pozwolę, żeby teraz coś się jej stało. Między innymi dlatego ona nie może o niczym wiedzieć. Bóg jeden wie, co mogłaby zrobić, gdyby wiedziała. Właściwie Bernie ma rację. Nie

zależy mi na tym, żeby być najsilniejszym ani na tym, żeby wygrać. Chcę po prostu jak najszybciej z tym skończyć. A jeśli jedyny sposób na święty spokój to oddać walkę, zrobię to.

– Ale chcę dwa razy tyle – oznajmiam.

– Cztery tysiące to już dużo.

– Ale nie dosyć.

W zamyśleniu przesuwa dłonią po twarzy.

– Mogę podnieć do sześciu tysięcy.

– Osiem – powtarzam.

– Siedem i oddajesz walkę.

Zastanawiam się długo, wreszcie kiwam głową. Teraz albo nigdy. Trzeba wyjść z tego kręgu, a że nie przez bramę triumfalną, to trudno.

– Masz – mówi, podając mi kopertę. – Tu są cztery tysiące, reszta po walce.

Biorę kopertę i otwieram ją, podczas gdy Bernie wychodzi z szatni. W kopercie widzę dziesiątki banknotów pięćdziesięciodolarowych. Przed powrotem Evana szybko chowam je do torby. Nikt nie może się o tym dowiedzieć. Kumple by nie zrozumieli, a przede wszystkim nie zaakceptowałyby mojej decyzji, wiem o tym dobrze. Nie chcę utracić przyjaciół. Tymczasem najlepszy z nich spokojnie się uśmiecha. Nie wiem, czy tylko na pokaz, żeby mnie uspokoić, czy też jest naprawdę spokojny. W każdym razie dobrze go widzieć w takim nastroju.

– Jesteś gotowy?

– Tak.

– Załatwisz go, Cam – mówi Evan, zakładając mi owijki. – Dużo trenowałeś. Wiem, że wszystkie twoje wysiłki teraz zaowocują. Rozgnieciesz tego gnoja przed wszystkimi i zarobisz trochę kasy.

– Tak.

Evan marszczy brwi, a ja udaję, że tego nie widzę. On wie, że w takich momentach potrzebuję absolutnej koncentracji i nie należy mi się naprzykrzać.

Parę minut później przychodzi chłopak od organizatorów i oznajmia, że niedługo moja kolej. Raf ma przed sobą dwie walki. Jestem go absolutnie pewien. Jego przeciwnik jest zawzięty, ale nikt nie jest tak zawzięty jak Rafael. Potrafiłby doprowadzić do szaleństwa trenera WWE. W drodze na ring Evan masuje mi ramiona. Znam wynik tej walki, ale mój poziom stresu osiąga szczyt. Przegram. Będę musiał przyjąć tę porażkę wobec wszystkich obecnych. Słyszę moje imię, powtarzane w tłumie. Informacja o złej formie Trenta rozeszła się wśród obecnych. Większość postawiła na mnie, wiem o tym. Chcą dobrego spektaklu, tylko na to czekają. Przeskakuję lekko z nogi na nogę w oczekiwaniu, aż zostanę wywołany. Nie widziałem dziś tego kretyna i bardzo dobrze. Będę mógł wyładować całą wściekłość na ringu. Przecież fakt, że mam przegrać, nie oznacza, że mam nie walczyć. Mam nadzieję ostatni raz skopać Trentowi dupę tak, żeby nie zapomniał Camerona Millera.

Spiker w końcu mnie wywołuje. Evan dopinguje mnie jeszcze, a ja biegnę na ring. Nigdy się nie przyzwyczaję do oślepiającego blasku reflektorów. Ustawione są tak, żebyśmy nie mogli widzieć publiczności, nie mam pojęcia dlaczego. Wchodzę na ring i staję naprzeciwko Trenta. Ma na twarzy cyniczny uśmiech. Pewnie jest przekonany, że rzuci mnie dziś na deski. Gdyby wiedział...

Kiedy zbliżam się do przeciwnika, tłum szaleje. Podajemy sobie ręce, a ja po jego zaciśniętych zębach widzę, że ma zamiar upuścić mi krwi. Powstrzymuję śmiech i cofam się. Uderzać jak najbardziej precyzyjnie i pilnować obrony. Na tym muszę się skoncentrować.

Gong. Trent atakuje pierwszy, ale szybko się uchylam. Ja z kolei uderzam pięścią, ale w pustkę, o kilka centymetrów od jego twarzy. Jak na kogoś bez

formy Trent prezentuje formę całkiem niezłą. Udaje mi się trafić go tylko dwukrotnie, podczas gdy sam oberwałem już kilka razy. Słyszę, jak Evan wrzeszczy z tyłu: „Pilnuj tej kurewskiej obrony!” – kiedy przyjmuję cios, po którym tracę równowagę. Padam na liny, a zanim zdążam się wyprostować i ocenić sytuację, mój przeciwnik uderza mnie w żebra tak mocno, że upadam na wznak. Ten cios poznałem już, kiedy Trent ze swoim pomagierem dorwali mnie na parkingu. Ból mnie paraliżuje i sędzia musi interweniować, żeby Trent nie wykończył mnie całkowicie.

*Tak nie może być, Cam. Nie, nie, nie. Wstań, natychmiast! Chcę wstać. Chcę mu przyłożyć w żebra, usłyszeć, jak jęczy z bólu, ale nie robię nic. Leżę na ringu i wściekam się na siebie wewnętrznie, że zgodziłem się na ten deal, ale tak było trzeba. Teraz wiem, że to już koniec. Koniec z walkami. To wszystko już za mną, wreszcie będę mógł skoncentrować się na przyszłości. Kiedy sędzia zaczyna nareszcie liczyć, uświadamiam sobie, że wszystko skończone. Przeżywam właśnie ostatnie chwile na tym tak dobrze mi znanym ringu.*

# Rozdział 11

## Z PUNKTU WIDZENIA LILI

Wstrzymuję oddech. Ostatni raz czułam taki lęk, kiedy Rosie leżała na tamtym materacu i powoli uchodziło z niej życie. Lęk przed utratą bliskiej osoby paraliżuje mnie tak, że nawet nie zauważam, że Sam trzyma mnie mocno, przyciskając do siebie. Duszę się, nogi mam jak z waty, ziemia usuwa mi się spod stóp i tracę z nią kontakt. Tymczasem Cameron naprawdę stoi tam, kilka metrów od Trenta, który patrzy na niego ze złośliwym uśmiechem na twarzy. Koncentruję się na tych dwóch samcach alfa, tkwiących naprzeciwko siebie, i wiem, że tylko jeden z nich wygra.

Nie dociera do mnie ani jedno słowo spikera. Nie spuszczam wzroku z Camerona. Wokół mnie rośnie ożywienie, to znaczy, że walka zaraz się zacznie. Puls mi przyspiesza. Miętosząc rubinowy wisiołek, czuję, jak poca mi się dłonie. Żeby tylko się wycofał... Nigdy nie widziałam, żeby się bił. Jedyne cios, jaki przy mnie zadał, wymierzony był w Enza, który sam się o to prosił. W głębi duszy wiem, że to był tylko przedsmak siły, jaką Cam może pokazać. Odwracam wzrok i dostrzegam Evana. Stoi pod ringiem. Jest skupiony jak nigdy. Na jego twarzy widać stres. Muszę się uspokoić. Wdech, wydech. Nie pomaga, jest jeszcze gorzej.

Kiedy widzę, jak Cam poprawia rękawice, tracę całą nadzieję. Sędzia daje im znak, by się przywitali, a wtedy widoczna niechęć obu mężczyzn staje się bardziej niż namacalna. To się skończy przelewem krwi, ktoś musi ich powstrzymać. Odwracam głowę i wpatruję się w ludzi stojących najbliżej mnie. Nikt nie wygląda na zszokowanego sceną, rozgrywającą się na naszych oczach. Przeciwnie, wszyscy czekają na gong. Czuję się tak, jakbym zamiast w dwudziestym pierwszym wieku, znalazła się na rzymskiej arenie, na której zaraz odbędzie się walka gladiatorów. Brakuje tylko broni. Sędzia cofa się, zawodnicy zajmują pozycje. Najchętniej przerwałabym ten koszmar, ale nic

nie mogę zrobić. Jestem tylko widzem. W moim odczuciu czas płynie zdecydowanie za wolno; sekundy wloką się jak godziny. Chcę, żeby to przedstawienie jak najszybciej się skończyło. Tłum zaczyna skandować imiona zawodników, zwiększając i tak już ogromne napięcie.

Gdy walka się rozpoczyna, omal nie tracę przytomności. Wszystko dzieje się zbyt szybko. Cameron nie zdąża nawet mrugnąć okiem, gdy Trent go dopada. Mam wrażenie, że czuję każdy cios wymierzony mojemu chłopakowi. Niestety Trent wygląda na sprawnego boksera, uderza precyzyjnie, chyba silnie, natomiast Cam wydaje się zdezorientowany jego kolejnymi atakami. Zahipnotyzowana brutalnością tego spektaklu, nie mogę oderwać od niego oczu. Cam jeszcze nie doszedł do siebie, a już otrzymuje kolejny cios. *Dalej, Cameron, walcz.* Przełykam gulę tkwiącą mi w gardle i zaczynam krzyczeć z całych sił. Nie powinien wiedzieć, że tutaj jestem, ale w tym ogłuszającym zgiełku nie ma szans mnie usłyszeć. Tymczasem czuję, że muszę go wesprzeć. Więc zdzieram sobie gardło i słyszę, że Sam robi to samo. Jego niski, mocny głos niesie się dalej, nie docierając jednak do ringu.

– WYKOŃCZ GO, CAMERON!

Fala dopingu spada na mojego chłopaka. Cam próbuje zebrać się w sobie i przejść do ofensywy, ale zaczyna mu brakować tchu. Widać, że opada z sił. Porusza się ciężiej i wolniej. W końcu po bardzo długiej chwili dochodzi do siebie. Zadaje mocny cios z dołu, który powala Trenta na kilka sekund. Cameron wykorzystuje to, by uderzyć ponownie, a zadowolony tłum skanduje jego imię. Tylko że sytuacja szybko ulega odwróceniu, kiedy Trent się prostuje i wsuwa nogę między nogi Cama. Rękami opartymi na torsie mojego chłopaka popycha go z całej siły. W ułamku sekundy Cameron traci równowagę i ląduje plecami na linach. Tłum wyje. Wpatruję się w twarz Cama. Ma zamknięte oczy, zaciska zęby. Wiem, że to pojedynek, ale nie umiem pogodzić się z myślą, że przegrywa, a przede wszystkim, że tak bardzo cierpi. Widok jego napiętych rysów i grymasu bólu wprost mnie paraliżuje. Ten moment wykorzystuje Trent, żeby uderzyć jeszcze raz. Jego pięść wbija się w żebra Camerona, a z moich ust wyrywa się kolejny krzyk.

Ten ostatni cios wykańcza Cama. Pada ciężko na ring.

Nie, to nie może być prawda... Dlaczego nie odkryłam tego wcześniej? Przecież to było oczywiste! I ta historia z Evanem, w którą w głębi duszy nie chciałam wierzyć. Ten idealny pod każdym względem Cameron nie mógł się bić w podziemiach klubu nocnego. Patrzę na niego i oprócz strachu czuję rozczarowanie. Mam do siebie żal, wielki żal. Powinnam była zacząć go śledzić dużo wcześniej. Mogłam mu to wyperswadować i nie dopuścić do tego.

– Wstawaj, Cameron! – wrzeszczę z całych sił. – Błagam cię, wstawaj...

Przy tych ostatnich słowach mój głos zamienia się w szept. W głowie mam jedną obsesyjną myśl: niech się podniesie. Mijają sekundy, a on leży bez ruchu. *Błagam*. Ocieram łzy spływające mi po policzkach. Sam, który stoi za mną, nie mówi nic, ale jego palce wbijają się w moje ramiona.

Niektóre walki kończą się śmiercią. Wystarczy jeden cios i jest po wszystkim. Przed oczami pojawia mi się obraz Rosie i ludzi w kościele przed jej trumną. Czuję ucisk w żołądku. Dopiero dochodzę do siebie po stracie przyjaciółki, nie mogę stracić Camerona. Nie zgadzam się.

– Jest silny, Lili – szepcze mi do ucha Sam. – Podniesie się.

Potakuję słabo głową, próbując przekonać samą siebie. Kiedy wracam spojrzeniem na ring, Cameron nadal leży. Trent wali się w pierś i uszczęśliwiony podnosi ręce do góry. Uważa się za zwycięzcę i daje znak sędziemu, żeby ogłosił koniec walki. Sędzia kręci głową i cofa się kilka kroków w stronę przyzywającego go Evana. Tak chciałabym wiedzieć, o czym teraz rozmawiają. Sędzia kuca przy Evanie, tymczasem Trent pochyla się nad Camem. A jeśli jeszcze bardziej mu dołoży? Nie mogę tak stać, nie mogę na to patrzeć. Przedzieram się przez tłum w kierunku ringu, gdy nagle Cameron się podnosi. W sali zapada śmiertelna cisza, a ja wracam do życia. Cam ma zakrwawioną twarz, ale do mnie dociera tylko to, że stoi, żywy. Po tej krótkiej chwili zawieszenia wszystko nabiera tempa. Publiczność na nowo zaczyna krzyczeć, a Cameron, który rusza na Trenta, promieniuje aurą



wojownika. Wzięty przez zaskoczenie Trent znajduje się w pułapce. Chwieje się już po pierwszym ciosie, wymierzonym przez Cama. A to dopiero początek. Cameron wali w niego jak szaleniec. Napędzają go siła i gniew, jakich nigdy u niego nie widziałam, i nie umiałabym ich sobie nawet wyobrazić. Teraz boję się nie o niego, a o Trenta. Jeśli tak dalej pójdzie, Cam go zabije. Rozsądek bierze górę i krzyczę, żeby przestał. Tylko że mój marny głosik natychmiast niknie w masie innych okrzyków.

Trent ledwo się trzyma na nogach. Cameron uderza go w brzuch i z ust Trenta wypływa strużka krwi. Nie poznaję swojego chłopaka, to zupełnie inna osoba. Sprawia wrażenie, jakby napędzała go wyłącznie chęć sprawienia przeciwnikowi bólu. Czuję, że robi mi się słabo, ale w tym momencie sędzia decyduje się odciągnąć Cama siłą. Trent jest już tylko cieniem tego faceta, który rozpoczynał walkę. Jego pierś szybko unosi się i opada, i w następnej sekundzie chłopak upada na kolana. Ma zakrwawioną twarz, wygląda prawie, jakby konał. Ten koszmarny widok przenosi mnie kilka tygodni wstecz. Martwe ciało Jace'a leżące na asfalcie. Wciąż jeszcze zdarza mi się obudzić w środku nocy z wrażeniem, że tam jestem. Na nowo przeżywam to, co się stało, czuję okruchy szkła pod palcami, intensywny zapach krwi. Zdarza się, że we śnie to ja jestem na jego miejscu i wtedy budzę się, zrywając gwałtownie, a potem wybucham płaczem, najczęściej w ramionach Camerona.

– O kurwa...

Słowa Sama wyrywają mnie z zamyślenia i kiedy spoglądam w górę, dostrzegam uniesioną rękę Camerona. Nieprzytomnego Trenta znoszą z ringu na noszach.

– ZWYCIĘŻA CAM!

Odwracam się do Sama, który patrzy na mnie prawdopodobnie z takim samym osłupieniem, jak ja na niego. Niemożliwe... Udało się! Cameron wygrał walkę. Jak większość zgromadzonych wokół nas, zaczynamy szaleć z radości. Sam chwyta mnie w ramiona, a ja nie jestem w stanie powstrzymać

łez. Wreszcie opada ze mnie całe napięcie. Cam uśmiecha się triumfalnie, przebiegając wzrokiem po sali. Ze wszystkich stron dochodzą entuzjastyczne okrzyki. Z objaśnień Aydena wiem, że niektórzy sporo zarobią na tym zwycięstwie, ja zresztą też! Nie wiem ile, ale jedno jest pewne: wyjdę stąd z większą ilością pieniędzy, niż przyszłam.

– Ależ nam napędził strachu ten wariat! – krzyczy Sam, opuszczając mnie z powrotem na ziemię.

Już chcę mu odpowiedzieć, kiedy wszystko nagle staje w miejscu. Spojrzenie Cama napotyka moje. W jego oczach dostrzegam wielką dumę. Szybko przenosi wzrok dalej, a ja odnoszę wrażenie, że tak naprawdę mnie nie widział. I wtedy zauważam, że znowu na mnie patrzy. Na jego twarzy malują się trudne do określenia emocje. Potrząsa głową, zastanawiając się pewnie, czy mu się to nie śni. Ale nie, to nie sen. Widzę, że wypowiada moje imię. Szybko odwraca się do Evana i coś do niego mówi. Mój drugi współlokator wpatruje się w tłum i mówi coś do osoby, która za nim stoi.

– Chyba nas namierzili – szepcze Sam.

– To dobrze.

– Chodź, wycofajmy się, zanim nas tłum strati.

Sam bierze mnie za rękę i ciągnie za sobą, tymczasem na ring wchodzi następni faceci. Zaraz zaczną się bić jak szaleńcy. Z trudem łapię oddech. Gdy docieramy w spokojniejsze miejsce, Sam puszcza moją dłoń i podaje mi baton czekoladowy.

– Zjedz to. Wyglądasz, jakbyś miała zaraz zemdleć.

– Skąd to masz?

– Andy choruje na cukrzycę. Zawsze noszę przy sobie coś słodkiego, nigdy nic nie wiadomo.

Dziękuję mu, odgryzam kawałek i w tej samej chwili czuję czyjąś dłoń na ramieniu.

– Lili...

To Brad. Na widok mojej bladej twarzy lekko się cofa.

– Chodźcie ze mną. Znajdziemy resztę.

Dzięki połączeniu cukru i wściekłości powoli wracam do sił. Cameronowi nie ujdzie to na sucho.

Z każdej strony ktoś zaczepia Brada, który odpowiada z uśmiechem, jakby chciał ukryć wewnętrzny niepokój, spowodowany moją obecnością. Gdy dochodzimy do szatni, Brad otwiera drzwi. Słychać śmiechy, wewnątrz panuje autentyczna radość.

– Aj...

– Cameron, jeśli nie opatrzę tego teraz, będziesz wył z bólu przez dwa tygodnie. Pomyśl, co na to twoja dziewczyna.

– No właśnie, co na to Lili?

Wszyscy nieruchomieją i patrzą na mnie. Cameron siedzi na ławce, a jakiś chłopak, którego nie znam, stoi przy nim z wacikiem w dłoni.

– Lili – odzywa się cicho Cam.

– Chyba mamy do pogadania.

Spuszcza głowę, a ja proszę Sama, żeby nas zostawił samych. Podaję mu swój biały bilet i widzę, jak Cam blednie. Evan, wychodząc razem z innymi, dotyka mojego ramienia.

– Wrzeszcz, jeśli zauważysz, że mówi niezbornie. Przy takich urazach różnie może się zdarzyć. Będę w pobliżu, Liliana.

– Jasne, zawołam cię w razie czego.

Cameron nie wie, co ze sobą począć, a ja na razie tylko piorunuję go wzrokiem. Chcę, żeby zrozumiał, że myślałam, że tam umrze. Spuszcza oczy, a kiedy znów na mnie spogląda, widzę, że jest mu przykro. Jego piękna twarz jest w paru miejscach opuchnięta. Podchodzę do niego, a on sztywnieje, jakby

spodziewał się, że go spoliczkuję. Biorę wacik porzucony przez tamtego chłopka i w milczeniu dezynfekuję mu rany. Kiedy naciskam nieco za mocno, syczy z bólu, ale nie przerywam.

– Dlaczego mnie okłamywałeś?

– Żeby cię chronić. Nie chciałem widzieć rozczarowania w twoich oczach w chwili poznania prawdy. Rozczarowałem w życiu wiele osób, ale nie mogłem znieść myśli, że zrobiłbym to tobie. Miałem zamiar ci powiedzieć.

– Jasne, łatwo powiedzieć po fakcie!

– Ale to prawda – broni się Cam.

– Wybacz, Cameron, ale twoje postrzeganie prawdy różni się nieco od mojego – wybucham.

Jego oczy ciemnieją i przypomina dziecko przyłapano na gorącym uczynku. Myślę, że najgorsze jest to, że nie mam do niego pretensji o hobby na granicy prawa. Nie ćpa, nie pije... Siadam obok niego i unoszę jego twarz, żeby wyłapać ewentualne symptomy niezborności.

– Nie lubię się bić... ja tylko... to łatwe pieniądze. Nie robię tego po to, żeby...

– Ty naprawdę nic nie rozumiesz! – prawie krzyczę.

Wstaję i zaczynam chodzić tam i z powrotem. Nagle zatrzymuję się i pochylam głowę, żeby spojrzeć mu prosto w oczy.

– Nic mnie nie obchodzi, że się bijesz, żeby „łatwo” zarobić! Jesteś dużym chłopcem, wiesz, co robisz. I zakładam, że ludzie, którzy są na tyle głupi, żeby wejść z tobą na ring, też wiedzą.

Marszczę brwi. Teraz już nie jest z siebie taki dumny. Mam ochotę się roześmiać, kiedy widzę jego minę zbitego psa, a jednocześnie jestem wściekła, że zataił przede mną coś tak ważnego. Nagle odnoszę wrażenie, że gram rolę mamusi besztającej synka, który nabroił i nie wie, gdzie się schować. Za to ja wiem, że to jest moment na wyrzucenie z siebie

wszystkiego, co mi leży na sercu.

– Zdajesz sobie sprawę, że to ani specjalnie mądre, ani bezpieczne? Popatrz, w jakim stanie jest teraz Trent. Jego twarz była zalana krwią. Jak mogłeś pomyśleć choćby przez sekundę, że to dobre zajęcie? Przecież to wręcz idiotyzm.

– Wiem.

– Tylko mi nie przerywaj, Miller! – rzucam, znużona jego potulnością. – Nawet jeśli uważam, że to skrajna głupota, to twój wybór i akceptuję go. Z trudem, ale akceptuję, o ile to właśnie lubisz robić. Tylko dlaczego nic nie powiedziałeś? Nigdy, rozumiesz, nigdy nie postawiłabym cię przed wyborem: ja albo walki.

Cam sprawia wrażenie lekko oszołomionego, a ja z rozpędu ciągnę dalej:

– Mój ojciec jako młody chłopak trenował boks, a mój wujek wolnoamerykanekę! Potrafię zrozumieć takie rzeczy, ale nie toleruję kłamstwa!

Czuję, że gniew bierze nade mną górę i zaczynają mi się trząść ręce.

– Do cholery, Cameron! Obiecaliśmy sobie mówić prawdę, nawet gdyby miała boleć! Nie masz nic do powiedzenia? Nie wiem już, co robić. Tyle czasu zajęło nam uporanie się z naszymi dawnymi kłamstwami, a ty zaczynasz na nowo?

– Kończę z tym – przerywa mi nagle Cam.

– Co? Jak to?

Podnosi wzrok i patrzy na mnie z determinacją w oczach.

– Z walkami. To już koniec. Nie mówiłem nic, bo czekałem z tym wyznaniem do czasu, aż się całkowicie wycofam. Nie chciałem cię przestraszyć, chciałem ci tego oszczędzić, więc milczałem. Naprawdę myślałem, że źle na to zareagujesz.

– No więc nie. Jestem tylko rozczarowana, że mnie okłamywałeś.

Odwracam się, żeby nie widział, jak powoli schodzi ze mnie adrenalina. Ogarnia mnie chłód. Spuszczam oczy i nagle czuję jego ciepłe ciało obok mojego. Widzę, jak jego dłoń przybliżyła się do mojej ręki, nie dotykając jej. Odwracam się, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Wybaczysz mi? – pyta cicho.

– To zależy.

Unosi brew, widząc mój surowy wyraz twarzy, i myślę sobie, że nie zaszkodzi potrzymać go trochę w niepewności. Cała złość już ze mnie uleciała. Jego kłamstwo mogło wszystko zepsuć, ale wiem, że dziś powiedział mi całą prawdę.

– Wybaczę ci pod jednym warunkiem.

– Co tylko chcesz! – odpowiada pośpiesznie.

– Żadnego więcej kłamstwa między nami.

Potakuje z zapalem, a potem mnie obejmuje.

– Zaraz, twój wujek trenował wolnoamerykanke?

– Musisz się jeszcze sporo o mnie dowiedzieć, Cam.

Drzwi szatni uchylają się i pojawia się w nich głowa Evana. Patrzy, jak stoimy przytuleni, i odwraca się w stronę korytarza.

– Mówiłem, że będą jeszcze ubrani. Wszystko w porządku? Pogodziliście się?

Patrzę na Camerona. Uśmiecha się, a jego mały dołeczek w policzku jak zwykle mnie rozbija.

– Tak.

– Wszystko dobre, co się dobrze...

– Dla Camerona tak, ale nie dla ciebie, Evanie Carlson.

Staję naprzeciwko niego ze zmarszczonymi brwiami, rękami na biodrach i widzę, jak zmieniają mu się rysy twarzy.

– Sprawy między sobą załatwimy później, Lili – odpowiada z pełną powagą. – Raf potrzebuje nas wszystkich.

Raf? Evan daje znak, żeby iść za nim. Trzymając się z Cameronem za rękę wracamy do głównej sali, w której nadal panuje wrzawa i poruszenie. Raf stoi kilka metrów od ringu i rozmawia z sędzią. Na nasz widok oczy robią mu się okrągłe. Brad w skrócie relacjonuje mu to, co się wydarzyło, a Raf zwraca się do mnie z błyskiem w oku.

– Czy gdybym miał umrzeć, zgodziłabyś się... mnie pocałować?

– Będziesz miał prawo do mojego pocałunku tylko wtedy, gdy rozłożysz przeciwnika na łopatki.

– Pani życzenie jest dla mnie rozkazem, Liliputinko – odpowiada, wchodząc na ring. – Ale nie chcę, żebyś to oglądała... nie chcę, żebyś zaczęła postrzegać mnie inaczej.

Te ostatnie słowa bardzo mnie poruszają. Chwilę wcześniej widziałam taką brutalność Cama, że nie sędzę, abym mogła być bardziej zszokowana. Mimo to zgadzam się i wtulam się w ramiona swojego chłopaka. Stoję plecami do ringu, twarzą do tłumu. To jeszcze gorsze niż obserwowanie walki. Tak jak przedtem rozlegają się okrzyki i kilka razy czuję, że Cameron kurczy się w sobie. Muszę to zobaczyć. Kiedy się odwracam, widzę, jak Raf obrywa w żołądek i równie szybko oddaje cios. Uderzenia są jeszcze bardziej bezwzględne. Tego jest już dla mnie za wiele. Daję znak Cameronowi, żeby mnie puścił.

– Czy ty...

– Nie, zostań – ucinam. – Poczekam na was w szatni, muszę usiąść.

Uciekam, nim zdąży coś powiedzieć. Kiedy zostaję wreszcie sama, kładę się na ławce i głęboko oddycham. Muszę się uspokoić. Przypomina mi się mama, bo pierwszy raz od bardzo dawna zaczynam robić ćwiczenia oddechowe, jak mi radziła przed przyjazdem tutaj. Chciałabym do niej zadzwonić, ale teraz nie mogę tego zrobić. Martwiłaby się, a poza tym nawet

w szatni słychać krzyczący tłum. Wdech, wydech. Mijają minuty i powoli zaczynam się rozluźniać.

Kiedy mój puls jest już w normie, do szatni wchodzi Cam. Ma poważną minę. Już mam pytać, co się stało, ale zjawia się też triumfujący Raf. Aż krzyczę z radości.

- Należy mi się całus.
- Nie zapędzaj się, Rafael – odburkuje Cam.
- Nie, ma rację. Obiecałam mu pocałunek.

Podchodzę do niego i szepczę mu do ucha coś, co mnie korci od dobrych paru dni:

- Jestem pewna, że Elena z radością obdaruje cię całusem.

Czuję, że chce się cofnąć, ale przytrzymuję go.

- Graj do końca, jeśli nie chcesz, żeby Cam zaczął cokolwiek podejrzewać.

Potrząsa głową, a ja cmokam go w policzek.

– Cudownie, teraz mogę umrzeć szczęśliwy. Jeśli nie macie nic przeciwko, wziąłbym prysznic i przebrał się. Ty też powinienes – zwraca się do Cama. – Śmierdzisz jak stary cap.

Śmieję się i wychodzę z Samem, który odebrał moje pieniądze. Rzadko się zdarza, żebym miała w ręku tyle banknotów.

- Tu jest ponad pięćset dolarów, Lili! Włóż je do torebki i pilnuj jej!
- Masz rację.

Rozmawiamy, aż dołącza do nas Cameron ze swoją wielką sportową torbą na ramieniu. Wciąż ma jeszcze mokre włosy. Idziemy do wyjścia. Cam żegna się z ochroniarzami na bramce i wracamy do jego auta, żeby poczekać na pozostałych. Sam postanawia zostać. Andy ma do niego dołączyć. Najwyraźniej Samowi bardzo się podoba tutejsza atmosfera. Ścisną mnie mocno i ulatnia się w kierunku głównego wejścia do klubu. Zostaję sam na



sam z Camem.

– Jesteś tu ostatni raz, Lili.

– Może nie... Kto wie, czy kiedyś nie zechcę znowu na kogoś postawić!

Całuje mnie w skroń, a ja się uśmiecham. Kocham go bardzo i czuję ulgę, że wyszedł z walki bez większej szkody. Wspinam się na palce, żeby go pocałować. Ma rozciętą wargę i dlatego wzdycha z bólu po jej zetknięciu z moimi ustami.

– Dziękuję, że się nie gniewasz.

– Gniew jest niepraktyczny.

Widzę kilka wychodzących osób, wśród nich Aydena. Widocznie jego auto stoi niedaleko samochodu Camerona. Patrzy na mnie, otwierając ze zdziwienia oczy, i dyskretnie się uśmiecha.

– „Evan”? – pyta bezgłośnie.

– Spokojnej drogi, Ayden! – rzucam w jego stronę, tuląc się do Cama. –  
I jeszcze raz dzięki!

Ayden kiwa głową i wsiada do auta z dwiema innymi osobami. Cam patrzy na mnie podejrzliwie.

– Nie tylko ty masz znajomych w dziwnych miejscach!

Chce coś odpowiedzieć, ale w tym momencie dołącza do nas reszta paczki. Wszyscy są zachwyceni wieczorem i dzielą się wrażeniami na temat walk. Nie słucham ich za bardzo. Kiedy opadły już ze mnie emocje, zaczynam odczuwać zmęczenie. Mam ochotę tylko na to, żeby wrócić do siebie i położyć się spać. Całuję chłopaków i zajmuję z Cameronem miejsca z tyłu terenówki. Przymykam oczy i pozwalam się po prostu wieść. Powiedział, że kończy z walkami i ja mu wierzę. Kiedy mnie kołysze do snu, wtulona w jego pierś czuję, że się śmieje. Jeśli dobrze wnioskuje z ich rozmowy, chcą się zatrzymać się w jakimś fast foodzie, chociaż ja nie jestem głodna.

– Podrzucie mnie i Lili do domu – mówi Cameron.

Bez patrzenia wiem, że Evan przystaje na tę propozycję. Wysiadając z samochodu, życzę chłopakom miłego wieczoru. Cameron mówi im coś jeszcze, a ja idę do budynku. Otwieram drzwi wejściowe i czekając na Camerona, zaczynam ziewać. Ale nie pójdę spać, dopóki mi wszystkiego nie opowie.

## **Z PUNKTU WIDZENIA CAMERONA**

Poczułem na karku jego gorący oddech. Żeby nie złamać umowy, powinienem leżeć nieruchomo i nie podnosić głowy. Miałem pokazać publiczności, że jestem znokautowany. Tymczasem Bóg jeden wie, jak wielką miałem ochotę spuścić mu łomot życia. Publiczność krzyczała, a ja musiałem powstrzymać tę irracjonalną potrzebę. Przez dłuższą chwilę leżałem na deskach z zamkniętymi oczami.

– Jak już cię wyjebię, to samo zrobię z twoją kobietą... albo siostrą.

To, co powiedział, uderzyło we mnie z całą siłą i odezwał się we mnie niemal morderczy instynkt. Nikt nie ma prawa tknąć Lili ani Eleny. Nawet słowem. Miałem gdzieś umowę. Nie mogłem przegrać. Nie mogłem dać się pokonać w ten sposób. Przyjaciele, kibice – wszyscy na mnie liczyli. Musiałem pokazać siłę. A nade wszystko chciałem zobaczyć dumę w oczach Lili, kiedy już jej powiem, że walczę i jestem wielkim zwycięzcą ostatniego spotkania.

Musiałem poczekać na dobry moment. W dwie sekundy podniosłem się i zasunąłem w szczękę Trenta, aż rozłożył się żałośnie na linach. Podbiegłem do niego, żeby zadać mu kilka ciosów w brzuch. Wściekłość buzowała we mnie jak ogień w kotle. Musiałem wygrać. I przypomnieć temu idiocie, kim jest Cameron Miller. Tłum skandował moje imię, serce biło mi dokładnie w tym samym rytmie. Miałem wrażenie, że wraca do mnie życie i zdawało mi się nawet, że słyszę dopingującą mnie Lili. Robiłem to dla niej. Wymierzyłem Trentowi kolejne ciosy, jeszcze jeden, i jeszcze. Krew tej zakutej pały spływała mi po rękawicach. Pochyliłem się w jego stronę.

– To za ten łomot na parkingu, debilu.

Waliłem na oślep, aż sędzia musiał mnie od niego odciągnąć. Trent wyglądał jak ludzki wrak. Kiedy sędzia chwycił mnie za rękę, nie byłem w pełni świadomy tego, co się dzieje. Sekundę później usłyszałem jego głos. Wygrałem. Zamknąłem oczy i zalało mnie uczucie szczęścia.

Gdy uniosłem powieki, żeby rozejrzeć się po sali, mój świat nagle runął. Zobaczyłem stojącą nieopodal ringu Lili.

Tak jak podejrzewałem, w drodze do szatni natknąłem się na Bernie'ego. Oddałem mu kopertę i dorzuciłem tysiąc dolarów rekompensaty za zerwanie umowy. Ku mojemu zdziwieniu nie zasypał mnie groźbami, jak to on potrafi. Skinął tylko głową i powiedział:

– Miłej emerytury, a jeśli zmienisz zdanie... daj znać, żebym mógł na ciebie postawić.

Wkrótce dołączyli do mnie kumple i kiedy Matt robił szybki przegląd moich ran, zjawiła się Lili. Czekala mnie nieunikniona konfrontacja...

– Cam, chcesz wody?

Budzę się z zamyślenia i potwierdzam skinieniem głowy. Jesteśmy w mieszkaniu od kilku minut. Czuję pustkę. Koniec historii. Lili wie o wszystkim i nie ma mi tego za złe. Przysiadam na stołku przy kuchennym blacie.

– Jesteś głodny? Mogłeś pojechać z nimi do fast foodu.

– Nie przejmuj się, nigdy nie jestem głodny przed walką ani po. Za to mogę wstawać w nocy.

Uśmiecha się z czułością.

– To idziemy się położyć?

Zgadzam się, a Lili mówi, że pościeli łożko. Zdaje się, że była jej kolej na pranie, zawsze wtedy korzysta z okazji, żeby wyprać pościel w całym mieszkaniu. Pierwszy raz zauważyliśmy to z Evanem, kiedy jeszcze nie chodziłem z Lili. Evan przewrócił oczami i przypomniał jej, że jesteśmy

chłopakami i nasze łóżka służą nie tylko do spania. Lili zrobiła się czerwona i poprosiła go, żeby sam wrzucił brudną pościel do kosza.

Otwieram drzwi do swojego pokoju, gdzie Lili akurat kończy rozkładać kołdrę. Gdy zdejmuję ubranie, odwraca się i wtedy widzi wszystkie moje rany i rozległe siniaki. Ma przerażoną minę.

– To nic takiego – pocieszam ją. – Muszę tylko wysmarować się maścią.

– Ja to zrobię... jeśli chcesz.

Zgadzam się z przyjemnością. Zwykle zajmuje się tym Evan, ale wolę, żeby to była Lili. Ma dużo delikatniejszy dotyk!

– Zaraz wracam, pójdę po olejek rozgrzewający do masażu i po maść.

Siadam na łóżku i włączam muzykę. Mam wspaniałą dziewczynę. Wiem, że nigdy nie znajdę osoby, która miałaby do mnie większą cierpliwość niż Lili. Przypomina moją mamę: nawet kiedy już ma mnie dosyć, wciąż bez względu na wszystko mnie kocha. Ponieważ Lili nie wraca, a z kuchni dobiegają jakieś hałasy, wstaję i idę zobaczyć, co się dzieje.

– Co ty robisz?

– Napój wzmacniający, na mięśnie. Będą mniej bolały.

Patrzę, jak kawałki selera, marchewki i buraka lądują w blenderze.

– Nie lubię buraków, Lili.

Nie przerywając zajęcia, przewraca oczami.

– Wracaj do pokoju, zaraz przyjdę – rzuca.

Wykonuję jej polecenie, a kiedy zjawia się z pełną szklanką, krzywię się. Na samą myśl o wypiciu jej zawartości w kolorze błota robi mi się niedobrze. Kiedy Lili podaje mi naczynie, kręcę głową, ale ona nie odpuszcza.

– Mój ojciec zawsze to pił po walce. Ma świetne działanie tonizujące!

*Omal nie zszedłeś na ringu – pocieszam się w myślach. – Chyba nie stchórzysz z powodu napoju z warzyw? Biorę szklankę, wdycham ciężko*

i podnoszę ją do ust. Nie zastanawiając się dłużej, wypijam płyn jak najszybciej. Wiem, że to bomba witaminowa, ale ten ziemisty smak z trudem przechodzi mi przez gardło. Odstawiam szklankę, powstrzymując mdłości, i zamykam oczy. Słyszę, jak Lili siada za mną, kładzie mi dłonie na karku i zaczyna go delikatnie masować. Czuję dreszcz w każdym miejscu, którego dotyka. Ustami muska moje ramię, a po chwili wszystkie obolałe mięśnie powoli wracają do życia.

– Nie obszedł się z tobą zbyt delikatnie, Cam.

– Ja z nim też nie...

– Mogę cię o coś zapytać?

– Chcesz się dowiedzieć, czy mogę cię nauczyć, jak robić użytek z pięści?

– Nie, nie o to chodziło, ale skoro o tym mowa, czemu nie...

Siada naprzeciwko mnie i kładzie dłonie na mojej piersi. Jest skupiona, na jej szyi dostrzegam wisiorek, który jej podarowałem. Nie rozstaje się z nim od moich urodzin i cieszy mnie to. W ten sposób zawsze nosi blisko serca cząstkę mnie.

– Nigdy więcej już nie skłamię, Lili. Obiecuję. Wiem, że trudno w to uwierzyć, bo ukrywałem przed tobą coś tak... poważnego, ale przysięgam, nigdy więcej kłamstwa między nami. Zrozumiałem, że w związku nie ma na to miejsca.

– Tak – odpowiada szeptem Lili.

Kołyszę się na łóżku i patrzę na nią.

– Co to za pytanie?

– Opowiesz mi, jak to się stało, że zacząłeś walczyć?

Kładę się obok niej, głaszczę jej twarz i całuję pełne, słodkie usta.

– Nie mam już przed tobą tajemnic – mówię lekko ochrypłym głosem – i nigdy nie będę miał. Od dziś na zawsze już będę dla ciebie otwartą księgą, Liliano Wilson. *Wszystko zaczęło się rok temu, na pierwszym roku studiów...*

## Rozdział 12

**J**ak to spóźnia ci się?

Wyprostowuję się, założywszy sandaalki, i nagle widzę wielkie, przerażone oczy Cama. Ślady po walce zniknęły już prawie zupełnie.

– Chcesz powiedzieć, że...

– Nie mi, tylko ja. Właśnie się spóźniam na zajęcia.

Wybucham śmiechem, widząc, jak oddycha z ulgą.

– Cholera, ale się przestraszyłem... – mówi, przeciągając dłonią po twarzy.

– Nie żebym miał coś przeciwko takiej wersji mini ciebie i mnie, ale jesteśmy na to ZDECYDOWANIE za młodzi.

Jednym łykiem wypija kawę. Podchodzę do niego.

– Nie chciałabym być złośliwa – mówię, siadając na krześle obok niego – ale twoja mina sprzed chwili warta jest pięciu minut spóźnienia na lektorat z hiszpańskiego.

– Przestań się nabijać, Liliano. Prawie zszedłem na zawał.

– Zrobiłabym ci sztuczne oddychanie usta-usta.

Ta odpowiedź przywraca mu uśmiech. Nachylam się, żeby go pocałować w policzek.

– Naprawdę muszę już iść, jeśli nie chcę zostać na stałe wyrzucona z hiszpańskiego! Spotykamy się tutaj o osiemnastej, a potem idziemy na miasto?

Cameron potwierdza, a ja łapię torbę i wychodzę. Odpuszczam czekanie na windę i pędzę schodami po kilka stopni w dół.

Wieczorem zamierzamy zakończyć nasz obchód po pięciu najlepszych fast

foodach w mieście. Od poniedziałku co wieczór jemy kolację w innym, a na dziś został nam najlepszy. Jak dotąd świetnie się bawiliśmy i żaden nas nie rozczarował. Chociaż pewnie przytyłam parę kilo, ale warto było!

Dochodząc do auli, mijam Sama, który niesie dwie kawy.

– Rozumiem, że to nie dla mnie – mówię, krzywiąc się.

– Dobrze rozumiesz... Przed wykładem muszę jeszcze złapać Andy'ego. Masz jakieś wieści od Grace? Zostawiłem jej kilka wiadomości, ale nie odpowiedziała.

– Pojechała do matki.

– Znowu? – wykrzykuje.

Kiwam głową. Od kiedy Evan i Grace zerwali ze sobą, przyjaciółka nie wpada po mnie w drodze na zajęcia. Mam wrażenie, że jest cieniem samej siebie. A dokładniej, że tylko samą siebie odgrywa. Często widzę, jak na wspólnych wykładach patrzy przez okno albo tak mocno ściska ołówek, że gotowa jest złamać go na pół.

– Ale przecież w zeszłym tygodniu też była w domu – Sam wraca do tematu, wyraźnie zdziwiony.

– Pozostaje wierzyć, że dobrze się tam czuje.

Sam nie wydaje się przekonany. Wiem, co on o tym myśli, i jestem tego samego zdania. Tylko że nic nie możemy z tym zrobić. Grace nie chciała mi powiedzieć, co się wydarzyło w tamto słynne sobotnie popołudnie. To samo Evan. Ograniczył się jedynie do stwierdzenia, że wyjaśnili sobie różne kwestie. Jestem pewna, że to nie koniec ich związku. Przed nimi wciąż długa przyszłość, dłuższa niż te parę miesięcy. Ale Cameron ma rację. Evan jest uparty jak osioł, zbyt uparty, żeby odłożyć dumę na bok.

Żegnam się z Samem, bo mój lektorat z hiszpańskiego trwa już od ponad pięciu minut. Jestem spóźniona, ale trudno, postanawiam wstąpić jeszcze do mojego wykładowcy z literatury i oddać mu pracę. Kiedy potem wbiegam po kilka stopni na górę, na zakręcie korytarza słyszę rozmowę. Szybko

rozpoznaję samych rozmówców.

– Nie będziesz mogła wiecznie mnie unikać, Grace.

– Ależ tak, Alex. Mogę i będę to robiła.

– Nie możesz zaprzeczać, że...

– Alex – przerywa mu ostro. – Wszystko między nami skończone, rozumiesz? To, co się stało... bardzo tego żałuję. Przez ciebie straciłam szacunek osoby, która liczy się dla mnie ponad wszystko, dlatego nie mogę pozwolić, żebyś w jakikolwiek sposób znów wkroczył w moje życie.

– Grace... – wzdycha Alex. – Kocham cię, czy to ma dla ciebie żadnego znaczenia? Znamy się jak mało kto. Znam twoją rodzinę, ty znasz moją. Mam nawet błogosławieństwo twojego brata.

– Nie, Alex. Nie mogę.

– Ale dlaczego?

– Bo go kocham, rozumiesz? Kocham innego i nie mogę wymazać tego, co czuję. Więc nie.

– Byłabyś gotowa wystawić na szwank naszą relację dla jakiegoś studenckiego flirtu? Dlaczego w takim razie spędziłaś ze mną noc?

O Boże. To dlatego się rozstali? Grace zdradziła Evana? Nie wiem, co robić. Jestem zdruzgotana.

– Z braku lepszego zajęcia. Nie powinnam była.

– Jestem pewien, że sama siebie okłamujesz. Na razie odpuszczam temat. Widzimy się na zajęciach.

Gdy słyszę, że Alex się oddala, ruszam przed siebie. Od chwili, gdy nasze oczy się spotykają, Grace już wie, że byłam świadkiem całej sceny. Robię krok w jej stronę, ale zatrzymuje mnie gestem.

– Nie teraz, Lili.

– Grace...



– Powiedziałam nie.

Wymija mnie i widzę, jak zbiega pośpiesznie schodami. Rzucam ostatnie spojrzenie w kierunku auli, w której trwają moje zajęcia, i szybko wychodzę z budynku. Idę za przyjaciółką. Doganiam ją na parkingu, w chwili gdy wsiada do samochodu. Obchodzę go i zanim Grace zdąży ruszyć, otwieram drzwi od strony pasażera.

– Dokąd jedziemy?

– Ty wracasz na zajęcia, Lili.

– Nie – odpowiadam, odwracając się do niej. – Nie zostawię cię samej w takim stanie. Oddałam już pracę, której termin przypadał na dziś. To jak, dokąd chcesz jechać?

Grace nie odpowiada. Ostro rusza przed siebie. W aucie zapada cisza, a ja widzę, jak łzy spływają po jej delikatnej twarzy. Po mniej więcej dziesięciu minutach jazdy zatrzymuje się przed jakimś budynkiem. Podaję jej paczkę chusteczek, którą zawsze mam w torbie.

– Co tutaj robimy?

– Muszę się trochę rozładować – odpowiada Grace. – Współlokatorka pokazała mi to miejsce.

To ośrodek sportowy, podobny do tego, do którego chodzą chłopaki. Wsiadamy z auta i wchodzimy razem do środka. Grace cmoka na powitanie chłopaka z recepcji i pyta, czy może sobie trochę powalić. On odpowiada, że tak. Ich rozmowa brzmi intrygująco i zaczynam ją lepiej rozumieć dopiero, kiedy Grace wychodzi z szatni z parą rękawic bokserskich.

– Nie wiedziałam, że trenujesz boks.

Grace podchodzi do pierwszego wiszącego worka treningowego i zaczyna w niego bić, wkładając w ciosy cały swój gniew.

– Kiedy miałam piętnaście lat, zrobiłam kurs samoobrony, po tym jak moja najlepsza przyjaciółka została napadnięta w drodze do domu. Z tego powodu

musiała wyjechać z miasta. Nie jestem taka grzeczniutka, jak się wszystkim wydaje, Liliano. Wiem, że matka chciałaby mnie taką widzieć, Alex to samo, Evan też. Ale jestem bardziej skomplikowana. NIENAWIDZĘ, kiedy ktoś mi mówi, co mam robić i myśleć.

Nie mam pojęcia, co Grace przeżyła, ale na jej twarzy i w ruchach widzę ogromny ból. Patrząc, jak się wyładowuje na worku treningowym, nagle uświadamiam sobie, że wcale jej tak dobrze nie znam. Tyle rzeczy o niej nie wiem. Grace nie lubi się zwierzać. Nie opowiada o niczym. Jedyne informacje o jej dzieciństwie, jakie mam, zebrałam podczas gry w „dwa kłamstwa i jedną prawdę” w drodze do San Francisco.

– Wiesz, co Evan miał czelność mi powiedzieć? – Grace zatrzymuje się na chwilę, żeby odsapnąć. – „Powinnaś przyjrzeć się swojej postawie wobec facetów. Masz problem”.

Uderza tak mocno, że worekomal nie spada z zaczepu.

– Czy on mnie chociaż spytał, skąd się bierze mój problem z mężczyznami?! Oczywiście, że nie! – krzyczy. – Bo pan Carlson ma swoje przekonania, pan Carlson wie wszystko na temat kobiet, które wyrzuca się jak przedmioty używane do woli i według własnego upodobania!

Kopnięciem wysłała worek treningowy wysoko w górę. Widząc jej wściekłość, czuję ucisk w piersi, ale milczę i pozwalam jej wyrzucić z siebie wszystko, co jej leży na sercu.

– Myślałam, że mnie rozumie. Że rozumie, dlaczego jest dla mnie taki ważny. Bo był pierwszym facetem, któremu mogłam całkowicie zaufać.

– A Alex? – pytam.

– Alex?

Zatrzymuje się i odwraca w stronę worka, po czym znowu uderza w niego zaciekle.

– Alex był moim sposobem na ucieczkę, schronienie się i skorzystał z sytuacji.

– Nie rozumiem, Grace.

– Przed Alexem chodziłam tylko z jednym chłopakiem. Ale nigdy go nie kochałam. Ja... to matka chciała, żebym z nim chodziła, bo był z dobrej rodziny. Zgodziłam się. Rzuciłam go zaraz po zakończeniu liceum. Alex wydawał się mieć wszystko, co mnie pociągało. Myślałam, że go kocham, ale dopiero przy Evanie zrozumiałam, co to miłość.

Jestem zszokowana tym, co słyszę. Matka Grace jest jeszcze większą suką, niż sądziłam.

– Ale co to za problem z mężczyznami, o którym wspomniałaś? Nie ufasz im?

Ostrożnie, by nie wykazać się natarczywością wobec przyjaciółki, powoli przybliżam się do niej.

– Nie.

Nie przestaje okładać worka, w końcu jednak udaje mi się ją zatrzymać.

– Więc co, Grace?

– Kiedy byłam mała, jeden z facetów mojej mamy zachował się niewłaściwie w stosunku do mnie. Kiedy matka zdała sobie z tego sprawę, wywaliła go, ale zło już się stało. Dlatego nie, za grosz nie ufam facetom i nie sądziłam, że tak poturbowana dziewczyna jak ja może się kiedyś zakochać. Pojawił się Alex, ale bardzo szybko zorientowałam się, że nie tęsknię za nim aż tak bardzo, a potem nastał Evan i... brakuje mi go jak powietrza, Lili.

Grace nie wytrzymuje, więc podchodzę jeszcze bliżej, żeby ją przytulić. Przesuwa okulary na blond włosy i zalewa się łzami.

– Do tego wszystkiego Evan zaczął chodzić z dziewczyną z mojego akademika. Najgorsza zniewaga. Teraz spotyka się z Brittany, a ja mam kompletnie złamane serce. Nie umiem sobie radzić w takich sytuacjach. Nie licząc starszego brata, nigdy nie miałam męskiego wzorca i... jest mi tak źle, Liliano.

Mam wielki żal do Evana, że złamał serce Grace, ale nic nie mogę na to poradzić. Wiem już, jaki jest uparty i że nie ma takiej siły, która przemówiłaby mu do rozsądku.

– Evan myśli, że go zdradziłam w San Francisco. Tymczasem ja odepchnęłam tego faceta, jak tylko skończyła się piosenka, do tego Elena przyłożyła mu w intymną część ciała i zaraz potem wyszedł z baru. Nigdy w życiu nie zdradziłabym Evana. Ale on nie chce mnie słuchać.

Grace prostuje się i robi ćwiczenia na rozciąganie.

– Dał mi do zrozumienia, że nie chce mnie więcej widzieć. Było mi tak źle... wyjechałam do matki i... spotkałam Alexa. Czuję się tak słaba i bezwolna, że spędziłam z nim noc i od tamtej pory nie daje mi spokoju. Przepraszam, zwracam ci głowę swoimi sprawami.

Uśmiecham się do niej i całuję w policzek.

– Ależ skąd, Grace. Nie martw się. Nie zrobiłaś nic złego. Evan w końcu zrozumie swój błąd. Wszystko się ułoży.

– Evan nigdy mi tego nie wybaczy, wiem o tym, Lili. Nigdy mi nie wybaczy, że tańczyłam z innym facetem, mimo że liczy się tylko on. Widzi tylko to, co robię, nie biorąc pod uwagę mojego uczucia do niego. To, że z kimś tańczę, nie znaczy, że mam na niego ochotę. Po prostu lubię tańczyć, lubię się bawić. Nigdy nie zaakceptuje mnie takiej, jaka jestem, pokiereszowanej. On chce grzecznej, niesprawiającej problemów dziewczynki. A jeśli nie jest w stanie mnie zaakceptować, nigdy nie będzie mógł mnie pokochać. I myślę, że jeśli nawet taki człowiek jak Evan nie może mnie kochać, to nikt inny nie będzie mógł. Dlatego chcę stąd wyjechać, Liliano. Poza tym okazuje się, że nie jest aż tak godny zaufania. Miesiącami okłamywał nas w sprawie walk, choć wie, jak nienawidzę przemocy. Wiem, że w kontekście mojego kursu samoobrony brzmi to paradoksalnie, ale uczę się walczyć, bo nie chcę już nigdy być niczyją ofiarą.

Grace prostuje się, ociera łzę i znów uderza w worek treningowy. Po kilku minutach zdejmuje rękawice i daje mi znak, że skończyła. Wiem teraz

dokładnie, co zrobić, żeby ich pogodzić. I w tym celu muszę pogadać z Evanem.

\* \* \*

Kiedy wracam pod wieczór, Evan jest już w mieszkaniu. Cały dzień spędziłam z Grace. Bez wahania odpuściłyśmy sobie wszystkie zajęcia. Przyjaciółka mnie potrzebowała, musiałam przy niej być. Kiedyś zostawiłam Rosie i nigdy już nie popełnię tego błędu. Rodzina, którą sobie wybieramy, jest równie ważna jak ta, w której się urodziliśmy. Po boksie pojechaliśmy do Venice Beach. W kwietniu słońce już nieźle grzeje, więc lekko ubrane i okularach słonecznych wypożyczyłyśmy rowery. Przez prawie godzinę jeździliśmy promenadą, a potem zatrzymałyśmy się na obiad. W tym czasie Grace opowiedziała mi, jak od tamtej jedynej wspólnej nocy zachowuje się Alex. Kiedy o tym mówiła, widać było, że ma wyrzuty sumienia. W dużym skrócie powiedziała mi, że ten moment spędzony z jej byłym pozostawił w niej niesmak.

Wślizguję się do swojego pokoju, zdejmuję buty, biorę komputer i siadam obok Evana na kanapie. Pyta tylko, czy miło spędziłam dzień, i z powrotem zakłada słuchawki. Widząc, jak uśmiecha się do ekranu komputera, mam ochotę go zdzielić. Moja przyjaciółka cierpi, a ten tu wydaje się całkiem zadowolony. Przeganiam myśli o użyciu siły i zaczynam szukać potrzebnych mi informacji. Zachowanie Alexa niebezpiecznie przypomina nękanie. W sieci znajduję forum kobiet, które dzielą się swoimi doświadczeniami. Niektóre historie przyprawiają o dreszcze. W końcu natrafiam na interesujący przypadek, bardzo podobny do tego, co spotkało Grace: były chłopak, trochę zbyt natrętny i natarczywy. Czytam relację tej dziewczyny o tym, co zrobiła, żeby sytuacja jeszcze się nie pogorszyła. Píše, że czekała blisko pięć miesięcy, aż jej były się znudzi i zajmie czymś innym. Ponieważ jest kelnerką, w niektóre wieczory, kiedy bardzo późno kończyła pracę, czekał na nią przy wyjściu albo pod jej domem. To naprawdę okropne. Po jakichś dwudziestu minutach wstaję, żeby napić się czegoś zimnego. Wszystkie te opowieści o nękaniu napawają lękiem. Póki ktoś nie znajdzie się w tak

koszmarnej sytuacji, nie przychodzi mu do głowy, że ukochana osoba może być zdolna do takich czynów.

– Przyniesiesz mi wodę gazowaną? – pyta Evan, przekrzykując muzykę w słuchawkach.

Biorę z szafki drugą szklankę i podaję mu zimną wodę.

– Masz kłopoty? – pyta Evan, nagle poważniejąc.

– Nie, a co?

– Możesz mi w takim razie powiedzieć, po co szukasz informacji na temat nękania?

– Po nic.

Szybkim ruchem zamykam laptop, ale chwytam mnie dość mocno za przegub dłoni.

– Lili... Wiesz dobrze, że jesteś dla mnie kimś więcej niż przyjaciółką, jesteś trochę jak młodsza siostra. Jeśli masz jakieś zmartwienie, powinnaś mi o tym powiedzieć.

– Nie mogę, Evan...

– Dlaczego?

– Bo nie mogę. Nie tym razem.

– Już tak mówiłaś i wtedy o mało co nie straciłaś życia. Gdyby coś ci się stało, po pierwsze nigdy bym sobie tego nie wybaczył, a po drugie Cam by mnie zabił! Mów, co wiesz.

– Alex nęka Grace, rozumiesz? Łazi za nią i naciska, żeby się znowu zeszli, a ona nie wie, co robić, żeby się trzymał od niej z daleka. Więc szukam w internecie pomysłu na to, jak jej pomóc.

– Co?

Jego twarz gwałtownie blednie.

– Parę godzin temu przed zajęciami przycisnął ją do ściany. Nalega, żeby

znów byli razem, a ona kocha tylko ciebie, Evan. Tylko ciebie – podkreślam.  
– Ale znasz Grace. W pewnych sytuacjach jest bezbronna. Uzna, że nie ma innego wyjścia, i w końcu zgodzi się, żeby do niej wrócił, nawet wbrew sobie. On ma nad nią... pewien rodzaj przewagi, bo jest od niej starszy i zna jej brata. Przykro mi z powodu waszego rozstania, ale poproszę ją, żeby tutaj zamieszkała. Oddam jej swój pokój, przynajmniej nie będę się martwić o jej bezpieczeństwo. Alex jest asystentem jednego z naszych wykładowców, ma wolny wstęp do akademików, a ona nie jest teraz w najlepszej formie. Zadzwońię do Cama, żeby go uprzedzić.

– Nie ma po co, przecież zaraz tu będzie. Poczekaj na niego. Ja na chwilę wyskoczę.

– Evan...

– Muszę wysłać list. Wracam za moment.

Zakłada bluzę i już go nie ma. To najbardziej beznadziejna wymówka, jaką kiedykolwiek słyszałam. Problem z Alexem zostanie zaraz rozwiązany, jestem tego pewna. Potem Evan skoczy do Grace zapewnić ją, że nic jej już nie grozi i wszystko się dobrze skończy.

\* \* \*

– Szykujemy się do wyjścia? –pytam.

Cameron potwierdza skinieniem głowy, a ja idę do pokoju włożyć coś ładnego. Cam wrócił jakieś dziesięć minut temu i kiedy zapytał o nieobecność Evana, wzruszyłam tylko ramionami, mówiąc, że nie mam pojęcia, gdzie jest.

Sięgam po gumkę do włosów, która leży na biurku, i zauważam wsuniętą między dwie książki kopię zgłoszenia na konkurs. Wtedy uświadamiam sobie, że jeszcze nic nie powiedziałam Cameronowi. Muszę to zrobić, choć jest spore ryzyko, że i tak nie dojdę do finału. Niedługo powinni ogłosić wyniki, wolę być na to przygotowana. Pogrzebałam w sieci, szukając informacji na temat uczestników z Uniwersytetu Kalifornijskiego i osłupiałam, kiedy natrafiłam na blog jednego z nich. Wykonał naprawdę

świetną robotę! Nie mogę z nim rywalizować, nie mam szans. Potrząsam głową i spinam włosy. Nie powinnam myśleć tak negatywnie. W każdym razie kości zostały rzucone.

Kiedy jestem wreszcie gotowa i wychodzę z pokoju, zastaję Camerona w kuchni, gdzie wypakowuje zakupy przyniesione przez Evana po południu. Nasz współlokator ograniczył się do schowania wyłącznie rzeczy, które wymagały wstawienia do lodówki.

– Wyglądasz prześlicznie – mówi Cam, podchodząc do mnie.

Całuję go czule i gdy już szykujemy się do wyjścia, drzwi mieszkania otwierają się z trzaskiem. Zaskoczona, wychodzę do przedpokoju i widzę Evana w stanie, w jakim nigdy go nie widziałam: z krwawiącym nosem, w całkowicie podartej koszuli. Podbiegam do niego.

– Cam, przynieś torbę z apteczką! – krzyczę. – Co się stało?

Evan nie odpowiada i syczy, kiedy dotykam krwiaka na jego twarzy. Cam zjawia się z apteczką i na widok przyjaciela przeklina siarczyście. Nie zwlekając dłużej, biorę wacik i oczyszczam ranę, tak jak to robiłam, opatrując swojego chłopaka.

– Powiesz coś?

Evan cały czas milczy. Dokładnie dezynfekuję skaleczone miejsce, starając się zrobić to możliwie delikatnie.

– Powiedz Grace, że Alex nie zbliży się już do niej ani na krok.

Aż mi brak tchu ze zdziwienia i cofam się lekko. Evan nienawidzi się bić. Podczas walki, którą oglądałam, kilka razy zauważyłam, że odwraca głowę. Rzucam szybkie spojrzenie w stronę Cama, który aż przeciera oczy.

– Poszedłeś mu dokopać? Ale po co? Nic z tego nie rozumiem. Lili?

– Cam, Alex nękał Grace – odpowiada ze spokojem Evan.

– Dlaczego sam nie pójdziesz powiedzieć Grace, że Alex zostawi ją w spokoju? – pytam, marszcząc brwi.



Evan uśmiecha się gorzko, ale i z czułością.

– To niezależna dziewczyna. Nie życzyłaby sobie, żebym to ja ratował ją z opałów, skoro wcześniej z nią zerwałem. Ma swoją dumę, a do tego nienawidzi przemocy. Ale jeśli nie będę opiekować się nią, choćby na odległość, to kto to zrobi? Tylko ja, Liliano. Dlatego powiesz jej, że Alex przestanie ją nachodzić, ponieważ rozmawiałś z nim i dotarło do niego, że jego zachowanie było głupie.

– Evan... kochasz ją, prawda? Musicie ze sobą pogadać! – dodaję, widząc czułość na jego twarzy.

– Jeśli chęć, żeby była szczęśliwa i żeby nic jej się nie stało, świadczy o miłości, to tak, kocham ją. I jeszcze długo będę kochał. Ale nie mów jej tego. Nie jestem fajnym facetem i dziś chyba tylko to potwierdziłem.

– Przeciwnie, Evan. Jesteś superfacetem.

– Nie dla niej. Myli się co do mnie, jak sądzę, i czuje się zraniona, ale... w głębi duszy wiem, że nie zasługuję na nią. Może kiedyś... Cholera! Chcieliście wyjść? – pyta, patrząc to na mnie, to na Cama.

– Nic takiego – zapewniam go. – Jak chcesz, możemy zostać!

Cameron potwierdza zza moich pleców.

– Nie trzeba. Nie psujcie sobie przeze mnie wieczoru. I tak miałem zamiar położyć się wcześniej. Rano mam coś do zrobienia.

Bez słowa idzie do swojego pokoju. Oszaleję przez tych dwoje. Każde z nich uważa, że nie jest dość dobre dla drugiego, a dla mnie to zupełnie oczywiste, że Evan i Grace są dla siebie stworzeni. Grace potrzebuje mężczyzny, który będzie ją chronił i wyleczy z jej lęków, a Evanowi trzeba kobiety, która będzie go mobilizowała do dawania z siebie tego, co najlepsze.

– Domyślam się, że maczałaś w tym palce i że tobie zawdzięczamy pierwszy cios boksinerski wymierzony przez Evana i to z własnej woli? – Cameron uśmiecha się, siadając obok mnie.

– Alex naprawdę ją nękał. Ale ja...

– Lili! – przerywa mi. – Nie każe ci się tłumaczyć. Dziś zobaczyłem to, co Evan od tygodni próbował przede mną ukryć. Jest beznadziejnie zakochany w Grace i żeby o niej zapomnieć, sypia z Brittany. To mnie pociesza. Myślałem, że naprawdę coś czuje do tej zdziry. To co, idziemy?

Ten chłopak jest jednym wielkim żołądkiem na nogach. Skinąwszy lekko głową, chwytam wyciągniętą do mnie dłoń.

Evan i Grace muszą pokonać jeszcze długą drogę, ale wszystko między nimi się ułoży. Trzeba tylko pozwolić, żeby zadziałał czas. Razem można przezwyciężyć każdą przeszkodę. Absolutnie każdą.

## Rozdział 13

**N**ie mogę uwierzyć, że to powiedział. To było naprawdę okrutne z jego strony. Jak mam wybierać między swoją zawodową przyszłością a chłopakiem, którego kocham? Co mam zrobić? Z każdym krokiem coraz bardziej kręci mi się w głowie. Boję się, że zasłabnę. Kilka metrów przed sobą widzę ławkę. Siadam na niej, ale czuję, że jednak muszę się położyć. Przymykam oczy i pozwalam płynąć łzom. „Jeśli wyjedziesz, między nami koniec”. Jak on mógł?

### KILKA GODZIN WCZEŚNIEJ

Koniec ostatnich zajęć, zaraz zacznie się weekend, na który czekam z niecierpliwością.

– Panno Wilson, mogę panią prosić?

Odpowiadam skinieniem głowy, pakując swoje rzeczy. Podchodzę do profesora Vanderberga, który czeka, aż wszyscy studenci wyjdą. Potem uśmiecha się do mnie, poprawiając okulary.

– Mam coś dla pani.

Unoszę brew na widok koperty, którą mi podaje. To ta konkursowa, rozpoznaję ją po pieczęcie. Ogarnia mnie zarazem strach i podniecenie. Wykładowca daje mi znak, żebym otworzyła. Kiedy przesuвам palcami po zamknięciu koperty, czuję skurcz w żołądku i gwałtowną chęć rzucenia się do ucieczki. W środku znajduje się odpowiedź, od której zależy moja przyszłość. Szybkim ruchem otwieram kopertę i krzyczę z radości.

*Szanowna Pani Liliano Wilson,*

*po długich naradach, mamy przyjemność poinformować Panią, że znalazła się Pani w grupie laureatów naszego konkursu...*

– Udało się!! Udało się!!!

– Nigdy w panią nie wątpiłem.

Czytam to zdanie jeszcze raz i jeszcze, upewniając się, że to się dzieje naprawdę. Mam ochotę się uszczypnąć, ale przypominam sobie o obecności profesora. Mówi coś do mnie, a ja potrzebuję kilku sekund, żeby wrócić na ziemię.

– Proszę usiąść, wyjaśnię pani dalszą procedurę. Wprowadzono kilka zmian...

Przysiadam się do jego biurka i marszczę brwi, czekając z niecierpliwością na to, co powie. Wykładowca poprawia okulary i uśmiecha się.

– Jak pani wie, na trzymiesięczny staż miały zostać zaproszone trzy osoby.

Potwierdzam skinieniem głowy.

– Nie wiedzieliśmy jednak, że ta trójka laureatów zostanie wyłoniona dopiero z piętnastki wytypowanych kandydatów podczas zjazdu w Nowym Jorku, w przyszły weekend.

– To znaczy, że zamiast przewidywanej trójki najlepszych wybrali piętnastkę? Dlaczego?

– W tym roku do konkursu zgłosiło się bardzo dużo uczestników. Bardzo trudno było wybrać trzy najlepsze osoby spośród piętnastu reprezentujących równie wysoki poziom. Zjazd pozwoli wskazać finałową trójkę, która dostanie się na staż.

– Czyli nic jeszcze nie jest pewne – wzdycham.

– Wierzę w panią, Liliano. Pani praca jest doskonała. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, jestem pewien, że ma pani duże szanse na wygraną. W każdym razie będę pani towarzyszył.

– Jak to wszystko ma wyglądać?

– Zjazd rozpocznie się w sobotę i potrwa do niedzieli po południu. Będę tam przed panią, bo wyjeżdżam już we wtorek. Bilet na samolot dostanie pani

mailem. Myślę, że wylot będzie w piątek wieczorem.

Przecieram twarz dłonią.

– Jeśli chce pani dostać ten staż, musi pani o niego powalczyć. Jest pani na samym początku długiej kariery zawodowej. A tym wynikiem już osiągnęła pani wielki sukces.

Zapadam się trochę w krzesło. Trzymiesięczny staż – to było zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe. Myślałam, że najtrudniejsze mam już za sobą, ale najwyraźniej nie.

– Proszę nie tracić odwagi, Liliano. Ma pani ogromny potencjał. Jestem przekonany, że wstępnie dokonali już wyboru, a to spotkanie jest tylko formalnością administracyjną. I proszę pamiętać, że będę tam z panią. Proszę się nie stresować, będzie dobrze. Wierzę w to.

– Łatwiej powiedzieć, niż zrobić – mruczę pod nosem.

– I ostatnia sprawa. Może to panią nieco uspokoi... Jest piętnaście gwarantowanych staży. Ale tylko trzy w Sydney.

– Od tego powinien pan być zacząć! – wzdycham z ulgą.

– Przepraszam – śmieje się wykładowca. – Lubię budować napięcie.

– Czyli nawet jeśli nie wyjadę na trzy miesiące do Sydney, na pewno dostanę się na jakiś staż?

– Otóż to! Szczegóły poznamy już na zjeździe. Myślę jednak, że pozostałe staże będą krótsze i odbędą się w siedzibie organizacji w Nowym Jorku.

Kiwam głową, dziękuję wykładowcy i wychodzę. Nieźle mnie nastraszył. Chociaż całkowicie się z nim zgadzam: tym wynikiem już osiągnęłam wielki sukces. Zgłosiło się kilkuset uczestników. Nigdy bym nie przypuszczała, że znajdę się w gronie piętnastu najlepszych w całym kraju. Mam wrażenie, że mi się to śni. Tak bardzo, że nie zauważam grupki osób, która idzie korytarzem prosto na mnie. Ledwo unikam zderzenia. Zupełnie jak gdybym dostała skrzydeł. I te piękne skrzydła niosą mnie prosto do zwycięstwa.

Wygrałam! Nawet jeśli nie zdobędę stażu w Australii, choć mam na to nadzieję, i tak będę wniebowzięta. Zupełne szaleństwo!

W drodze powrotnej ściągam na siebie zaintrygowane spojrzenia paru osób. Gdy czuję radość, okazuję ją całą sobą. Idę dumna, z uśmiechem od ucha do ucha. Na widok mijających mnie zdziwionych twarzy wpadam w jeszcze większą euforię.

Tak jak myślałam, w mieszkaniu nie zastaję nikogo. Jest dopiero trzecia, a Cam zamierzał podjechać po zajęciach do Malibu i pożegnać się z babcią, która jutro rano wraca na Wschodnie Wybrzeże, gdzie mieszka. W zeszłym tygodniu jedliśmy razem obiad i, serio, babcia Camerona jest genialna! Taka Elena ze zmarszczkami. Już wiem, skąd rodzeństwo Millerów ma to szczególne poczucie humoru.

Rzucam się na łóżko, nie zdejmując nawet butów. Leżę w pozycji rozgwiazdy, z tylnej kieszeni džinsów wydaję telefon i dzwonię do Grace, żeby przekazać jej wielką nowinę. Dziś jest wtorek, a ona już od piątku nie pojawia się na zajęciach, bo źle się czuje i podejrzewa jakąś niestrawność. Wczoraj chciałam do niej zajrzeć, ale powiedziała, że ma się lepiej, a mimo to dziś rano znowu jej nie było.

– Halo? – odzywa się.

– Nigdy nie zgadniesz!!! – wykrzykuję.

– Spotkałeś w Starbucku jakąś gwiazdę z Hollywood?

– Nie, coś o wiele lepszego!

– Cameron ci się oświadczył?

– Daj spokój Grace, jesteśmy na to za młodzi – odpowiadam.

Słyszę jej cichy śmiech. Już od jakiegoś czasu opowiada mi o moich przyszłych dzieciach, małych Millerach, i do spółki z Samem przerzucają się tym dowcipem.

– Widziałam, że dasz się sprowokować! – żartuje. – Dobra, co się stało?

– Dostałam wyniki konkursu.

– I...?

– PRZESZŁAM!

W tym samym momencie obie wybuchamy śmiechem i niepoahamowaną radością. Wyjmuję list i na jej prośbę czytam go na głos. Moja przyjaciółka pokrzykuje i śmieje się tak głośno, że mam wrażenie, jakby wróciła dawna Grace, ta, którą poznałam we wrześniu.

– Wspaniale, Lili. Jestem z ciebie dumna!

– Od chwili, gdy Vanderberg dał mi tę kopertę, czuję się, jak gdybym fruwała nad ziemią.

– No chyba! Więc udało się, lecisz na trzy miesiące do Sydney? Wiesz już, kiedy?

– I tu się zaczynają schody...

– Ach tak...

– Ten staż dostaną tylko najlepsi.

– A to jeszcze nie jesteście najlepsi? – dziwi się Grace.

– Najwyraźniej nie. Chcą zrobić jeszcze jeden etap.

– Czyli nie ma pewności, że wyjedziesz?

– Wyjadę, ale staż może być krótszy i nie w Australii.

– Zawsze to coś!

– Tak! To naprawdę niesamowite.

Grace milczy chwilę i w końcu zadaje pytanie, które musi paść:

– Cameron już wie?

– Jeszcze nie... Dopiero co wróciłam, a Cam będzie za parę godzin, pojechał do Malibu.

– Stresujesz się?

– Tak – przyznaję. – Boję się, że będzie miał pretensje, że mu nie powiedziałam wcześniej o konkursie. Tyle razy obiecywaliśmy sobie, że „zero tajemnic”, a tu proszę...

– Nie gadaj głupot, Lili. Przecież nie skłamałaś. Wzięłaś udział w konkursie i żeby nie zapeszyć, nie chciałaś tego rozpowiadać na prawo i lewo. To chyba rozumiała, nie?

– Nie wydaje mi się, żeby inni też tak to postrzegali, ale w zasadzie o to chodzi!

– Jestem pewna, że Cameron będzie z ciebie dumny i ucieszy się twoim szczęściem! Bo jak inaczej? Dlatego nie ma sensu, żebyś się tym stresowała. Jak tylko wróci, weź go na bok i po prostu mu to powiedz.

– Masz rację. A potem uczymy mój sukces pyszną kolacją. Już teraz ją zacznę szykować!

– Świetny pomysł!

– Wpadniesz? – próbuję, choć znam odpowiedź.

– Znów nie czuję się najlepiej. Wciąż jestem jak balon, lepiej, jeśli zostanę w łóżku.

– Rozumiem, nie przejmuj się. Wracaj do zdrowia!

– Obiecuję! Miłego wieczoru, Lili, całuję cię!

– Tobie też, Grace. Ściskam mocno.

Rozłączam się. Nie wiem już, co robić, żeby przywrócić radość przyjaciółce. Cała ta sytuacja zaczyna mi ciążyć. Bardzo to przeżywam, choć to nie mój związek, i wyobrażam sobie, co muszą czuć oni, chociaż żadne z nich się do tego nie przyzna. Minął tydzień, odkąd Evan złożył wizytę Alexowi. Nadal ma spuchnięte oko, ale przynajmniej Alex nie zaczął już więcej Grace.

Teraz muszę wymyślić, jak przekazać nowinę Cameronowi. Delikatnie czy przeciwnie, jak tylko wejdzie, skoczyć na głęboką wodę i wyrzucić z siebie



wszystko, zanim zdąży zdjąć kurtkę? Chyba najlepiej zrobić to delikatnie albo chociaż trochę delikatniej. Wstaję z łóżka, zdejmuję buty i idę do kuchni. Nie wiem, czy to zasługa dobrego humoru, ale mam wielką ochotę upiec ciastka. Idę do pokoju Cama po głośnik, podłączam do niego telefon i stopniowo moje ciało daje się porwać muzyce.

Energicznie ubijam pianę z białek, gdy nagle zapada cisza. Odwracam się i widzę Evana wpatrującego się we mnie z rozbawioną miną.

– Nie zdradź się z tym, co przygotowuję, Carlson – grożę mu trzepaczką.

Kiwa głową, że zatrzyma tę wiedzę dla siebie, a potem zanurza palec w surowym cieście.

– Idę pobiegać – mówi, oblizawszy palec. – Mam dziś ochotę na rybę. Wstąpię gdzieś po sushi, a co dla was, makaron smażony?

– Tak. A że kolacja nie będzie ciężka, będzie można sobie pofolgować przy deserze!

Evan puszcza do mnie oko i wychodzi z kuchni. Właściwie powinnam była go wprowadzić w temat. Potrafi dobrze doradzić, poza tym zna impulsywny i wybuchowy temperament swojego przyjaciela. Zerkam na miskę z białkami i widzę, że piana nie jest jeszcze dość sztywna. Wzdycham. Ale właściwie czym ja się tak przejmuję? Jestem pewna, że Cameron ucieszy się tak jak wtedy, kiedy dostałam najwyższą ocenę za esej.

Do jego powrotu resztę czasu spędzam w kuchni. Korzystam z okazji, żeby wszystko uporządkować i spisać listę brakujących produktów, żeby to miejsce stało się prawdziwą oazą kucharzy. Kiedy wreszcie zjawia się Cameron, jest dopiero osiemnasta. Po jego zadowolonej minie widzę, że zapach dopiero co wyjętych z piekarnika ptysiów sprawił mu przyjemność. Zanim zdążam otworzyć usta, przyciąga mnie do siebie i delikatnie całuje.

– Masz we włosach mąkę – śmieje się.

Podnoszę rękę i próbuję wytrzepać włosy.

– Dlaczego akurat dziennikarstwo, Lili? – pyta nagle.

– Słucham?

– Powinnaś się zająć cateringiem.

Bierze ciepłego jeszcze ptysia i ostrożnie zatapia w nim zęby. Wydaje rozkoszny pomruk zadowolenia, który natychmiast odbija się echem w moim podbrzuszu.

– Przyznaję, że nigdy mi to nie przyszło do głowy – bąkam.

– A powinno. Uwielbiasz gotować dla innych. Pójdę pod prysznic, strasznie się dziś zgrzałem. Wracam za parę minut.

Całuje mnie w czoło, a ja wracam do pracy. Odklejam kolejno każdego ptysia od blachy. Muszę je już tylko napęlnić kremem i polukrować. Dobra, powiem mu, jak tylko wróci. Poczekam na moment, kiedy będzie miał ptysia w ustach. Czuję lekką obawę, ale chcę zobaczyć jego minę, kiedy usłyszysz wieści.

Zgodnie z zapowiedzią, kilka minut później Cam w białym T-shircie i kolorowych szortach zjawia się w kuchni.

– Miałeś dobry dzień? – pytam.

– Bardzo dobry, a ty?

– Ja też.

Zawieszam lekko głos na ostatnich słowach. *No dalej, Lili, zaczynaj.* Już mam otworzyć usta, a wtedy on wchodzi mi w słowo:

– Należesz mi czegoś? Strasznie mi się chce pić.

Kiwam głową i wyjmuję z lodówki butelkę gazowanego napoju. Gdy się odwracam, siedzi przy blacie i bacznie mi się przygląda. Podaję mu napełnioną szklankę i kiedy nasze dłonie się stykają, Cam marszczy brwi.

– Zdaje się, że chcesz mi coś powiedzieć.

– Dlaczego tak sądzisz? – uśmiecham się.

– Myślę, że jestem dość bystry, żeby to zauważyć... Ale dobrze się składa,

bo ja też mam ci coś do powiedzenia.

– W takim razie ty pierwszy. Nie poruszyłbyś tematu, gdybyś nie chciał się tym podzielić.

Pije kilka łyków ze szklanki i uśmiecha się szeroko.

– W przyszły weekend jedziemy razem do Aspen!

– Co takiego?

– W piątek jestem wolny, bo moi wykładowcy mają konferencję. Sprawdziłem twój plan, masz tylko dwa wykłady. Spokojnie możesz je opuścić i...

– Nie, Cam – przerywam mu. – Nie mogę jechać.

– Nie masz wyboru, kupiłem już bilety.

Wstaje i idzie po torbę, która leży przy wejściu. Potem pochodzi do mnie, wyjmuję dwa bilety i macha mi nimi przed nosem.

– Naprawdę nie mogę.

I tyle zostało z mojej delikatności... Widząc jego zaskoczenie, biorę głęboki wdech i skaczę na głęboką wodę:

– Tego dnia będę w Nowym Jorku.

– Słucham? Jak to?

– Zostałam dopuszczona do ostatniego etapu konkursu dziennikarskiego.

– I od kiedy o tym wiesz?

– Od paru godzin, dostałam wiadomość po zajęciach z dziennikarstwa. Dopóki wykładowca nie dał mi koperty i nie zobaczyłam, że jestem w grupie finalistów, nie wierzyłam, że to się uda, a jednak... udało się, Cam!

Rozpiera mnie radość, ale zamiast wybuchu entuzjazmu, którego się spodziewałam, widzę tylko jego lodowate spojrzenie.

– Kiedy się zgłosiłaś do konkursu?

- No... kilka miesięcy temu.
- Jego dłoń zaciska się wokół szklanki.
- Czyli, jeśli dobrze zrozumiałem, wzięłaś udział w jakimś konkursie wiele tygodni temu i dopiero teraz mi o tym mówisz?
- Nie słyszałeś, co powiedziałam? O tym, że przeszłam, dowiedziałam się kilka godzin temu! Jadę do Nowego Jorku!
- Usłyszałem to już wcześniej, Liliano.
- To dlaczego się nie cieszysz?
- Cieszę się! Jestem tylko zaskoczony, że mówisz mi o tym konkursie dopiero teraz. Więc jedziesz tam odebrać nagrodę?
- Tak!
- Świetnie! Zwrócę bilety i pojedziemy do Aspen latem! Domek należy do kolegi mojego ojca, nie powinno być problemu.
- Nie, Cameron...
- Nie mów mi tylko, że nie lubisz Aspen, wiem, że nigdy tam nie byłaś.
- Nie wiem, czy będę mogła pojechać latem.
- Pamiętam, musisz spędzić trzy tygodnie u matki w Miami, a potem lecisz do Brazylii, ale mówiłaś, że znajdziesz czas na nasz wspólny wypad we dwoje. Zapomniałaś już?
- Nie, ale trochę mi się zmieniły plany.
- Jak to?
- Weekend w Nowym Jorku to dopiero początek. Wygrałam staż. Nagrodą za trzy pierwsze miejsca są trzymiesięczne praktyki w Sydney. Dwunastu kolejnym osobom zaproponują krótszy staż, najprawdopodobniej w Nowym Jorku. Jeśli przyznają mi ten w Sydney, wylatuję zaraz po egzaminach.
- Cameron chce coś powiedzieć. Otwiera usta i zaraz je zamyka. Kiedy zrywa się ze stołka tak gwałtownie, aż ten zaczyna skrzypieć, zaciskam usta.

Nie sądziłam, że tak to się potoczy. W mieszkaniu zapada cisza, a Cameron podchodzi do drzwi balkonowych. Po chwili zaczyna się śmiać. Ostro, złośliwie. Koszmar. Kiedy się odwraca i wbija we mnie oskarżycielski wzrok, już wiem, że zaraz zbiorę solidne cięgi.

– Przyganiał kocioł garnkowi, co? Wymagasz ode mnie, żebym cię nie okłamywał, inaczej mnie zostawisz, a sama z tego, co się dowiaduję, od miesiący nie mówisz mi o czymś tak ważnym?

Chodzi tam i z powrotem, w końcu się zatrzymuje.

– „Nie, Cameron, przysięgam ci, nie mam żadnych tajemnic” – rzuca, przedrzeźniając mój głos.

– To nie jest żadna tajemnica... – mówię, podchodząc do niego.

– KURWA, LILI – krzyczy – ZDAJESZ SOBIE SPRAWĘ Z TEGO, CO MÓWISZ, CZY NIE? Strasznie mnie zawiodłaś. Nie dotykaj mnie!

Ręka opada mi bezwładnie. Jego zupełnie nieuzasadniony napad złości powoduje, że mnie również ogarnia gniew.

– Wszystko ci wybaczyłam, Cam. Absolutnie wszystko. A ty nie jesteś w stanie cieszyć się razem ze mną? Widzisz tylko kłamstwo? Jesteś cholernym...

– No kim, Lili? Śmiało, powiedz to!

– Egoistą! – wykrzykuję. – Kiedy jaśnie pan Miller ma chęć zgrywać dorosłego i silnego, wszyscy muszą to pochwalać. Ale kiedy biedna mała Lili chce raz coś zrobić dla siebie, nie ma nikogo, kto by ją wsparł, za to wszyscy wytykają ją palcem! Mam już dość tego, że jesteś takim macho!

– Ja jestem macho? To nie ja dla jakiegoś kaprysu postanowiłem wyjechać na drugi koniec świata!

– To nie jest kaprys!

– No proszę, robimy postępy! Czyli świadomie wzięłaś udział w konkursie, wiedząc, że być może to nas rozdzieli, tak?

– Ja...

– Wow. Nawet nie zaprzeczasz! Myślałem, że cię znam, ale najwyraźniej się myliłem. A kiedy zamierzałaś mi o tym powiedzieć? W dniu wyjazdu? I ty śmiałaś powiedzieć, że nigdy nie zrobisz mi tego co Olivia!

– Świetnie, skończyłaś już? – mówię niemal bez tchu, marszcząc brwi. – Nie jestem i nigdy nie będę Olivią! Ona odeszła od ciebie, Cameron. A ja chcę tylko wykorzystać szansę, zrobić dla siebie coś, na czym bardzo mi zależy.

Głos mi się załamuje na ostatnich słowach.

– To zabawne, bo ona powiedziała mi dokładnie to samo. Nie jesteś ani trochę od niej lepsza.

– Za kogo ty się uważasz?

– Od razu widać, że jesteś niedojrzałą dziewczynką i miałaś do czynienia tylko z jednym facetem w życiu.

Powstrzymuję łzy, ale ten cios zabolął. Każde kolejne słowo rani mnie jeszcze bardziej.

– Uważasz, że związek na odległość ma szansę przetrwać? No więc nie, panno Wilson, to tak nie działa! Jeśli masz nadzieję, że się na to zgodzę, grubo się mylisz.

– Może przetrwać, jeśli oboje będziemy tego chcieli. Jeśli wyjadę, co jeszcze nie jest przesądzone, to tylko na trzy miesiące, Cam. One szybko miną, damy radę.

– Do diabła, skończ z tą swoją utopią! Jesteś strasznie naiwna, Liliano, jeśli myślisz, że to się uda! Zaznaczam, że już tego próbowałem! Przez kilka miesięcy i... Nie rozumiesz mnie.

– Ależ tak, doskonale rozumiem, chcesz mieć przy sobie spokojną, staromodną dziewczynę! Która będzie sprzątać, gotować i zaspokajać twoje potrzeby. Nigdy nie oddam niezależności w ręce mężczyzny. Nie pozwolę,

żebyś mnie stłamsił! – krzyczę.

– Stłamsił? Naprawdę tak o mnie myślisz? Tylko dlatego, że nie chcę, żeby nam się rozpadł związek? Bo cię kocham? Bo w moich marzeniach o przyszłości jestem z tobą, a nie z kimś innym?

Nie dopuszczam do siebie jego słów, inaczej będzie po mnie i zrobię dokładnie to, czego ode mnie oczekuje.

– A wiesz, jakie jest moje marzenie, Cameron? Jeszcze przed trzydziestką dostać Pulitzera. Odkrywać świat dla siebie i dla innych. Chcę zostać reporterką, podróżować. Mam dopiero osiemnaście lat, chcę zaznać życia!

– Możesz zaznawać życia, nie kłamiąc, Liliano. Oszukałaś mnie, zgłaszając się na konkurs, i nadal oszukujesz, udając, że ewentualny wyjazd na trzy miesiące to nic takiego. Mnóstwo rzeczy może zdarzyć się w ciągu trzech miesięcy. Zostawiłem dla ciebie Leilę w mniej niż trzy miesiące, Olivia znalazła sobie kogoś w mniej niż trzy miesiące. Ludzie się zmieniają i ty też się zmienisz. Znajdziesz kogoś lepszego i zostawisz mnie. Tak czy owak – dodaje, śmiejąc się pogardliwie – ucieczka to rzecz, która wychodzi ci najlepiej.

– Słucham?

Jestem tak ogłuszona, że nie wiem, co powiedzieć.

– Uciekłaś tutaj z Florydy, uciekłaś ode mnie w Boże Narodzenie, a teraz uciekasz znowu. Bo tak łatwiej.

– Mówisz od rzeczy, Cameron.

– Czyżby?

– W święta byłam w Miami, żeby pożegnać Rosie. Kocham cię ponad wszystko. Jesteś moim sercem i myślałam, że umrę z dala od ciebie. Potrzebuję cię.

– Ach tak? W takim razie zostań. Zostań ze mną. Wygrałaś konkurs na pierwszym roku studiów, to ci powinno wystarczyć. Jeśli wyjedziesz, z nami

koniec.

– Nie zrezygnuję. Możesz mnie prosić, o co chcesz, ale nie o to. To moje marzenie.

– Myślałem, że to my jesteśmy twoim marzeniem, Lili. Teraz rozumiem. Zjeżdżaj stąd, nie chcę cię więcej widzieć.

– Cam...

Bez słowa odwraca się i idzie do swojego pokoju. Jestem załamana. Co tu się właśnie wydarzyło? Czuję, że mój oddech staje się coraz krótszy i nadchodzi atak paniki. Muszę stąd wyjść. Otwieram drzwi i wybiegam z mieszkania.

Nie mogę uwierzyć, że to powiedział. To było naprawdę okrutne z jego strony. Jak mam wybierać między swoją zawodową przyszłością, a chłopakiem, którego kocham? Co mam zrobić? Z każdym krokiem coraz bardziej kręci mi się w głowie. Boję się, że zasłabnę. Kilka metrów przed sobą widzę ławkę. Siadam na niej, ale czuję, że jednak muszę się położyć. Przymykam oczy i pozwalam płynąć łzom. „Jeśli wyjedziesz, między nami koniec”. Jak mógł?

Nie chce mnie znać. Mam złamane serce, dusza wyje mi z bólu. Nic nie potoczyło się tak, jak miało się potoczyć. Cam skupił się tylko na długoterminowym stażu, a ja nie wyprowadziłam go z błędu, bo skupiłam się na swoim gniewie. Choć mijają kolejne minuty, wciąż zanoszę się płaczem. Zostałam całkiem sama. Bałam się powiedzieć mu o konkursie i miałam rację. Nigdy mi tego nie wybaczy. Kazał mi się wynieść z mieszkania. Nie chce mnie już widzieć ani spotykać na swojej drodze. Jego wzrok był zimny, wręcz lodowaty. Nigdy nie widziałam takiej nienawiści w jego oczach.

Nawet gdybym chciała, nie mogę zostać na tej ławce. Zapada zmierzch, muszę się ruszyć. Idę więc przed siebie, aż w końcu docieram do akademika Grace. Pukam do drzwi. Otwiera z książką w ręku i nieruchomieje na mój widok.



– Lili...

– My... się... To już...

Znów płaczę jak idiotka, przez co na korytarzu zaczyna się zbierać grupka dziewczyn. Grace łapie mnie za rękę i wciąga do środka. Siadam na jej łóżku, tymczasem ona czeka, aż zacznę mówić. Ale gdy tylko otwieram usta, czuję, że brak mi tchu, zupełnie jakbym się dusiła.

– Ja... ja...

– Chcesz? Będę mówić za ciebie. Chodzi o Camerona i konkurs?

– Tak...

– Pokłóciliście się.

Pociągam nosem, więc Grace podaje mi chusteczkę.

– To było straszne! – łkam. – Powiedział mi takie rzeczy... Nawet sobie tego nie wyobrażasz, Grace!

Podaje mi szklankę wody i opowiadam jej wszystko po kolei. Nie mogę przestać mówić i tylko wciąż pociągam nosem.

– Nie mam pojęcia, co robić.

– Przede wszystkim zamieszkas u mnie.

– Dowie się o tym... a poza tym Leila tu mieszka. Nie chcę patrzeć, jak cieszy się z mojego nieszczęścia.

– Masz rację. Zadzwonimy do Sama, ale nie teraz. Jest u Andy'ego na spotkaniu z jego starszą siostrą. Pojedziemy po twoje rzeczy. Jestem pewna, że Sam cię przyjmie u siebie. Jeśli nie będzie mógł, wrócisz tutaj.

– Jesteś wspaniałą przyjaciółką, Grace.

– W każdym razie staram się.

Uśmiecha się do mnie i idzie do łazienki. Wraca ze zmoczoną myjką i przeciera mi twarz. Nie wiem, co bym bez niej zrobiła. Przygląda mi włosy i wychodzimy z pokoju. Idziemy na parking, do jej auta. Droga powrotna do

mieszkania jest dla mnie najgorszym koszmarem. Mam wielką nadzieję, że Camerona nie będzie...

Na korytarzu oddycham z ulgą, kiedy Grace daje mi znak, że w środku nikogo nie ma. Prześlizguję się prosto do swojego pokoju. Grace idzie za mną. Wyciąga spod łóżka walizkę i otwiera szafę na oścież. Wrzuca do walizki moje ciuchy jak leci, więc nie wszystko się w niej mieści.

– Po resztę przyjadę później – mówi. – Musimy się stąd zmyć, zanim wróci. Kazał ci się wynieść, ale wierz mi, przeżyje szok, kiedy zobaczy zupełnie pusty pokój. Zasłużył na to, mimo że go kochasz. Musi zrozumieć, że nie może cię w ten sposób traktować. To mu trochę utrze nosa. Będzie jeszcze tego gorzko żałował.

Grace ma rację. Biorę kartkę, piszę kilka słów i zostawiam ją na swoim biurku, tymczasem przyjaciółka pakuje do mojej torby podręczniki. Pokazuję jej list, a ona żywo potakuje, potrząsając swymi pięknymi lokami. Gdy zamykam za sobą drzwi, ścisza mi się żołądek. Nigdy już nie wrócę do tego mieszkania. Nigdy. Znów pieką mnie oczy. Wypadamy z windy i wrzucam swoje rzeczy na tylne siedzenie kabrioletu. Nie mam pojęcia, dokąd Grace mnie wiezie. Włącza muzykę na cały regulator i milczy. Kładzie dłoń na moim kolanie. Wie, co czuję. Przeżyła tę samą burzę z Evanem. Wyjeżdżamy z miasta i chwilę potem widzę nad głową mewę. Zabiera mnie nad morze. Kiedy wyłącza silnik, zachodzi już słońce. Jesteśmy nad oceanem.

– Zostaniemy tu, aż wróci Sam i poprosimy go, żeby cię przyjął do siebie. To najlepsze rozwiązanie. Nie martw się, Lili. To minie.

– Właśnie straciłam swoją największą miłość...

– I czujesz się, jakby stado koni stratowało twoje serce. Wiem. Jutro będzie jeszcze gorzej, a pojutrze gorzej niż jutro. Ale wiesz, co? Jestem przy tobie. Zawsze. Sam również. Jeśli będziesz chciała wyrzucić to z siebie, zawsze będziesz mogła na nas liczyć, obiecuję. Bo lepiej się wygadać. Często popełniam błąd i zamykam się w sobie, ale nie pozwolę ci go powtórzyć. Będziemy twoimi terapeutami.

– Musiałabym zapłacić wam fortunę.

– Zrobisz nam pankejki! No już, podwijaj nogawki, pochodzimy trochę po wodzie.

Łapie mnie za rękę i zaczynamy biec po piasku. Obie jesteśmy w ubraniach, ale nie myśląc o tym, wskakuję do wody. Całkowicie zanurzona, pozwalam się jej nieść, koić. Gdy brakuje mi powietrza, wypływam na powierzchnię, biorę oddech i znowu nurkuję. Cameron mnie nienawidzi, odeszłam, uciekłam, tak jak powiedział. Gdybym mogła wyrwać sobie serce i odrzucić je jak najdalej, zrobiłabym to. Bycie człowiekiem boli. Miłość boli. Nie ma co do tego wątpliwości. Obracam się na plecy i pozwalam unosić falom. Dlaczego mi to wszystko powiedział? Te wszystkie okropieństwa, które teraz bez przerwy do mnie wracają. Widocznie nie kocha mnie tak, jak ja jego. Kolejny raz dałam się złapać w pułapkę uczucia. Idiotka. Miałam mieć spokojny rok, bez zmartwień, bez dramatów. Miałam realizować swoje marzenie i proszę, do czego doszłam. Zaczyna mi być zimno, więc wychodzę z wody i wracam na plażę, gdzie czeka Grace. Siadam i znów zaczynam płakać.

– Niedługo będziesz już w Nowym Jorku, Lili. Skup się na celu. Nie masz pojęcia, jaka jestem z ciebie dumna! Włóż całą swoją energię w wyjazd i ten konkurs, a wierz mi, poczujesz się lepiej.

Ma rację. Cameron mnie zostawił z powodu moich marzeń, ale nie mam zamiaru z nich rezygnować. Zrobię wszystko, żeby ten weekend był tak wspaniały, jak to tylko możliwe.

## Rozdział 14

### Z PUNKTU WIDZENIA CAMERONA

– Nie zrezygnuję. Możesz mnie prosić, o co chcesz, ale nie o to. To moje marzenie.

– Myślałam, że to my jesteśmy twoim marzeniem, Lili. Teraz rozumiem. Zjeżdżaj stąd, nie chcę cię więcej widzieć.

– Cam...

Bez słowa wychodzę i zamykam się w swoim pokoju. Pierwsze, co widzę, włączając telefon, to jej zdjęcie, na którym ustami wciąga nitkę spaghetti. Jak mogła mi to zrobić? Jak mogła być taką... *hipokrytką*? Wciąż nie mogę w to uwierzyć. Na samą myśl o tym dostaję białej gorączki. I pomyśleć, że wymagała ode mnie, żebym mówił jej wszystko, co mi leży na sercu... Pomyśleć, że otworzyłem się przed nią bardziej niż przed jakąkolwiek inną osobą... I po co, skoro w końcu to ona mnie okłamała? Zakładam słuchawki i włączam heavy metal, żeby skutecznie zagłuszył moje myśli. Kiedy długi kawałek się kończy, w mieszkaniu panuje cisza. Podnoszę się z łóżka i idę do kuchni po piwo. Otwieram szklane drzwi i wychodzę na balkon. Mimo że dzień ma się ku końcowi, oślepia mnie słońce. Biorę duży łyk piwa, ale ani trochę mi to nie pomaga. Wciąż słyszę w głowie jej głos i czuję ból. Potworny ból.

– *Przyganiał kociół garnkowi, co? Wymagasz ode mnie, żebym cię nie okłamywał, inaczej mnie zostawisz, a sama z tego, co się dowiaduję, od miesięcy nie mówisz mi o czymś tak ważnym? „Nie, Cameron, przysięgam ci, nie mam żadnych tajemnic”.*

*Nie mogłem się powstrzymać przed tym przedrzeźniającym tonem i po jej zmarszczonych brwiach widzę, że to się jej nie spodobało.*

– *To nie jest żadna tajemnica...*

– *KURWA, LILI – krzyczę – ZDAJESZ SOBIE SPRAWĘ Z TEGO, CO MÓWISZ, CZY NIE? Nie dobijaj mnie jeszcze bardziej. Nie dotykaj mnie!*

Podnoszę głowę i zamykam oczy. Nigdy więcej nie chcę się tak czuć. Nigdy. Lewą ręką trzymam się balustrady, w prawej ściskam mocno butelkę. Opróżniam ją jednym haustem i z rozmachem rzucam z balkonu. Roztrzaskuje się na chodniku. Para, która stoi nieopodal, piorunuje mnie wzrokiem, ale nie reaguję i wracam do środka. Muszę iść na siłownię, wyżyć się na worku treningowym. Jeśli tu zostanę, walnę czymś w plazmę i Evan nigdy mi tego nie zapomni. Wciskam do torby zwinięte byle jak rzeczy, wychodzę na parking i wsiadam do wozu. Choć ruch jak zwykle o tej porze jest spory, bez większego problemu przemykam między innymi samochodami, żeby jak najszybciej dotrzeć na miejsce. Zaciskam dłonie na kierownicy, z trudem się opanowując.

Mocnym pchnięciem szeroko otwieram drzwi i pierwszą osobą, którą spotykam, jest Rafael. Rozmawia z grupą, która często tu bywa. Na mój widok podchodzi do mnie szybko.

– Widzę po twojej minie, że musisz się wyładować. Zakładaj rękawice, czekam na ciebie w sali, tej co zwykle.

Idę do szatni się przebrać. Nareszcie będę mógł spuścić trochę powietrza. Po wejściu do sali, nie tracąc czasu, z dużą siłą uderzam w worek treningowy. Odczuwam taką ulgę, że w następnej sekundzie uderzam drugi raz. Powoli czuję, że wyłażą ze mnie wściekłość, rozpacz i rozczarowanie. W tym momencie podchodzi Raf. Podpiera worek z drugiej strony, z trudem amortyzując siłę moich ciosów.

– Co się dzieje?

Nie odpowiadam i walę dalej.

– Niech zgadnę. Chodzi o Lili? Pokłóciliście się?

– Nie, Raf. Zerwaliśmy. Wymagała ode mnie rozmaitych rzeczy, ale jej

samej zabrakło uczciwości, żeby się stosować do swoich zasad. Wolę o tym nie gadać. Niedobrze mi się robi na samą myśl.

– Czyli nie mam co liczyć na małą retrospekcję?

– Mam powyżej dziurek w nosie dziewczyn, które mnie traktują jak niższy byt. Najpierw Olivia, a teraz ona. Kurwa, co ja zrobiłem, żeby zasłużyć na taką gównianą karmę? Nie jestem niczym poddanym!

– Nie, jesteś Cameron Miller. I jak tak dalej będziesz walił, przedziurawisz w końcu worek i mnie przy okazji. Wolałbym tego uniknąć.

– Powinniśmy wieczorem wyjść na miasto. Chcę się spać do nieprzytomności.

– W tym bractwie niedaleko Grace jest impreza. Możemy się tam umówić. Tylko my dwaj.

Kiwam głową na potwierdzenie i walczę z workiem, aż Raf daje mi znać, żebyśmy weszli na ring i rozegrali mecz zgodnie z wszelkimi zasadami. Trafiam go ledwie kilka razy, za to on idzie na całość. I spuszcza mi regularny łomot, ale raczej mnie to bawi. Jego ojciec trenował boks zawodowo, więc Raf doskonale umie się bić, bez dwóch zdań. Dopiero kiedy jestem już ledwo żywy, przyjaciel klepie mnie w ramię, przekonując, żebym już wracał do domu. Nie mam siły, żeby iść tutaj pod prysznic. Zabieram swoje rzeczy i czym prędzej wracam do siebie. W przedpokoju uświadamiam sobie, że drzwi do pokoju Lili są otwarte.

– Evan, co robisz w jej pokoju?

Odwraca się do mnie i podaje mi do przeczytania jakąś kartkę.

*Nie będziesz musiał mnie już oglądać. Sam i Grace niedługo wpadną po resztę rzeczy. Za jakiś czas podeślę wam czek za czynsz. Liliana T.*

*Wilson.*

– Co tu się stało, do cholery? Jakiś żart? – krzyczy Evan.

Odchodzi od biurka i zagląda do szafy. Nieruchomieje.

– Miller?

– Nie wiem, dlaczego to zrobiła.

– Ach tak, serio? No to zaraz się dowiemy.

Sięga po telefon, a mnie znów zalewa krew. Będzie teraz podburzać przeciwko mnie mojego przyjaciela, no po prostu genialne. Lili nie odbiera i Evan głośno wzdycha, przerywając próbę połączenia. W jego oczach widzę wahanie i wiem, że jest o krok od wybrania numeru Grace. W końcu decyduje się to zrobić, z większym powodzeniem:

– Cześć, Grace. Miło cię słyszeć... Posłuchaj, przepraszam, że ci zawracam głowę, ale martwię się o Lili, wyprowadziła się od nas... Aha... Dobrze. Czekam na sygnał. Do usłyszenia.

Wychodząc z pokoju, trąca mnie w ramię.

Przez chwilę stoję bez sił, potem idę do kuchni, gdzie zastaję Evana. Odwraca się i oskarżycielsko wyciąga w moją stronę palec.

– Jesteś pewien, że nie wiesz dlaczego?

Jego spojrzenie odbiera mi pewność siebie i teraz ja z kolei wzdycham.

– Pokłóciliśmy się.

– No proszę. Nie domyśliłbym się. Znowu odstawiłeś klasycznego Millera. Wiesz, że jesteś królem palantów?

Wstaje ze stołka i idzie do przedpokoju po bluzę.

– Dokąd się wybierasz?

– Potrzebuję jakiejś obiektywnej opinii o tej sprawie.

*Obiektywnej opinii. Zaciskam pięści i podchodzę do niego.*

– Wiedziałeś o jej konkursie i o tym, że najprawdopodobniej wyjedzie na trzy miesiące do Sydney? Najwyraźniej nie. No to cię informuję. Wyprowadziłaby się, tak czy owak, to tylko kwestia czasu. Związki na odległość to nie moja bajka. Raz spróbowałem i nie wypaliło. Może iść do

diabła, mam to gdzieś.

Widzę, że Evan jest na mnie wściekły. Odwraca się i kiedy już kładzie rękę na klamce, odzywam się znowu:

– Nie wiem, kiedy wrócisz, ale my z Rafem idziemy dziś na imprezę. Mam zamiar pić, aż zapomnę, że po raz drugi w życiu oddałem serce kłamliwej suce i hipokrytce. Ty rób, co chcesz.

Evan odwraca się i wychodzi, trzaskając drzwiami. Wiem, że spotka się z Lili i będzie ją próbował namówić do powrotu. Ale dziś wieczorem mam tylko jeden cel: zapomnieć, zapomnieć i jeszcze raz zapomnieć.

\* \* \*

Dni mijają, a każdy następny przypomina poprzedni. Nazajutrz po imprezie obudziłem się na jakiejś ławce. Gardło i usta miałem suche jak wiór, czułem potworne mdłości. Enzo przygarnął mnie do siebie i nie musiałem nic mówić, żeby zrozumiał, gdzie leży problem. Tak było przez cały weekend. Chciałem tylko o niej zapomnieć na kilka godzin i całkiem nieźle mi to wychodziło. Alkohol za bardzo zajmował mi myśli, żeby choć na chwilkę poświęcić jej Lili.

Ale za każdym razem, kiedy jestem w mieszkaniu, dopada mnie rzeczywistość. Jest piątek po południu i właśnie mija tydzień od jej wyprowadzki. Wieki już nie spędzałem tyle czasu sam. Evan prawie przestał tu bywać. Nienawidzę samotności, a jestem sam, beznadziejnie sam. Wszystko w tym mieszkaniu przypomina mi Lili i doprowadza mnie to do szału. Widzę, jak leży na kanapie z książką. Widzę, jak oparci o ścianę całujemy się namiętnie i każdy taki obraz pali mnie w środku coraz mocniej.

Zadziwiające, że to, co teraz czuję, jest połączeniem wściekłości i głębokiego smutku. W ubiegły piątek nienawidziłem jej. Dziś za nią tęsknię. Potwornie wręcz. Jak się czuje? Cierpi tak samo jak ja czy już sobie kogoś znalazła? Zawsze się podobała chłopakom. Czy byłaby do tego zdolna? *Nie. To niemożliwe. To Lili.* Bez przerwy powtarzam w duchu te słowa. Kazałem jej odejść i zrobiła to. Nawet nie próbowała o nas walczyć... Widocznie nie



byłem dla niej dość ważny, choć ja poza nią świata nie widzę. Zaczyna mi kompletnie odbijać. Mam wrażenie, że tracę rozum i poczucie rzeczywistości. Mam ochotę umrzeć. Łapię za telefon i wysyłam SMS-a do mojego najlepszego przyjaciela:

*Potrzebuję cię.*

Odpowiada mi kilka minut później. Będzie za godzinę.

Kiedy wchodzi do mieszkania, bez pytania wiem, że spędził czas z Brittany. Wystarczy spojrzeć na jego zadowoloną minę. Nie znoszę tej dziewczyny nawet na zdjęciach. Czas, by Evan uświadomił sobie, że jego przeznaczeniem jest Grace. Wiem, długo sądziłem, że ona do niego nie pasuje, ale powoli dociera do mnie, że się myliłem.

– Co tym razem? – pyta, nalewając sobie wody do szklanki.

– Brakuje mi jej. Mam wrażenie, że spieprzyłem sprawę – wyznaję.

– Zapewniam cię, że to tylko wrażenie, bo tak naprawdę to cholernie spieprzyłeś sprawę!

Wzdycham ciężko, a on ciągnie dalej:

– Ale dobrze się składa, bo wczoraj wieczorem dzwoniłem do Lewisa.

– Dzwoniłeś do mojego ojca? Mówisz poważnie, Carlson?

Piorunuję wzrokiem tego głupka, tymczasem on spokojnie przenosi się na kanapę. Nie mam ochoty na spotkanie z ojcem. Nie mam ochoty nikogo widzieć. Nie powinienem był kończyć z walkami, bo tam przynajmniej mogłem się jakoś wyżyć. Kiedy się biłem jak szalony, zapomniałem o wszystkim.

– Najpoważniej. Powiedziałem mu, że go potrzebujesz. Będzie czekał na ciebie za godzinę.

– *Nikogo* nie potrzebuję – odpowiadam gderliwie.

– Właśnie że tak. Nawet mi to sam napisałeś, niecałą godzinę temu. Ponieważ nie chcesz słuchać mnie, powinieneś posłuchać kogoś, do kogo

masz zaufanie. Przed chwilą powiedziałaś, że brakuje ci Lili. Odłóż na bok dumę i spróbuj wszystko naprawić!

– Evan, najlepszy doradca matrymonialny, powrócił! Ciekawe, czemu nadal nie jesteś z Grace, skoro twoje rady są takie świetne.

– Nie pogrywaj w ten sposób, Miller – odpowiada surowo. – Przypominam ci, że to nie ja dwa razy dałem koszmarną plamę. Najpierw gdzieś w przelocie całowałaś się ze swoją byłą. A teraz zawałeś kolejny raz. I wplątałaś świetną dziewczynę w swoje rozmaite sprawy. I nie mówimy o tu o byle kim, tylko o Lili. Naszej współlokatorce, która gotowała nam pyszne jedzenie.

– Wow, miło słyszeć, że tylko tego ci brakuje.

– Dbała o nas, Cameron, i przez ciebie odeszła. Przykro mi to mówić, ale związek z Lili jest z całą pewnością najlepszą rzeczą, jaka ci się zdarzyła w ostatnich latach. Zgrywając dorosłego i silnego, niezdolny Cameronie Alessandrze, zraniłaś ją, i przy okazji mnie też.

Nie chce mi się go słuchać. Poza tym czeka na mnie ojciec – jest dziś sam w domu, bo matka i siostra są w butik w San Diego. Niespecjalnie mam ochotę dyskutować o zerwaniu, ale wiem, że ta rozmowa mi pomoże. Biorę kurtkę, klucze i wychodzę, nie oglądając się za siebie. Słyszę tylko przeciągłe westchnienie.

Nie spodziewałem się, że Evan zadzwoni do mojego ojca. Gdy dojeżdżam w końcu do Malibu, czuję wielki ból. Kiedy ostatni raz widziałem się z rodziną, byłem w szczęśliwym związku. Chodziłem uskrzydłony, a moja dziewczyna promieniała razem ze mną.

Skręcam w ulicę, przy której stoi mój dom, i parkuję tuż przed nim. Biorę kilka głębokich wdechów i wydechów. Nie wiem, dlaczego nagle odczuwam lęk. W końcu zbieram się w sobie i wysiadam z auta.

– Tato! To ja! – wołam, wchodząc do środka.

Dom bez matki i siostry wydaje się pusty.

– Cześć, Cameron!

Ojciec wychodzi z salonu i idzie w moją stronę.

– Jak twoje plecy, lepiej? – pytam, ściskając go.

– Powiedzmy, że maratonu nie przebiegnę, ale nie najgorzej.

Gestem zaprasza mnie na taras. Krzywię się, widząc nasz ogrodowy salon. Najwyraźniej matka znowu go zmieniła. Opadam na niewielką kanapę i zdejmuję buty.

– Co u ciebie? – pytam. – Elena ma się dobrze?

– Jest zakochana, jak sędzę, ale nie mam całkowitej pewności. Wiesz, dziewczęta stają się dość dziwne, kiedy się zakochują. Bardzo szybko sprawa może się okazać tajemnicą państwową.

Unoszę brew. To prawda, że moja siostra jest ostatnio jakaś inna. Ale to Elena. Jeśli pytam ją o cokolwiek, co jej się nie spodoba, zamiast odpowiedzi rzuca kąśliwą uwagę.

– A mama? W zeszłym tygodniu wyglądała na lekko zestresowaną z powodu butiku...

– Wspólnie z matką Evana chcą rozszerzyć profil działalności i zdobyć nowe klientki. Myślę, że jeszcze dużo się o tym nasłucham. Co dwa dni zmieniają zdanie, którą strategię marketingową przyjąć. Ale powiedz, Cameron, co u ciebie? Kiedy Evan zadzwonił wczoraj, wydawał się zaniepokojony.

– Dostałem najwyższą ocenę za referat z prawa prywatnego międzynarodowego. Profesor uznał, że to świetna praca i że jestem brany pod uwagę do roli prokuratora w symulacji procesu karnego!

– Zawsze wiedziałem, że jesteś stworzony do prawniczego świata.

– Pytałem już nawet wujka Bena, czy latem ewentualnie mógłbym pracować w jego kancelarii jako asystent prawny. Zgodził się.

– Nie wyjeżdżasz z Lili? – pyta ojciec, popijając jakiś napój ze szklanki.

– Nie.

– Dlaczego?

– Zerwaliśmy w zeszłym tygodniu.

Patrzę mu w oczy. Wiem, że jest na bieżąco. Sądząc po wykrzyczanej wiadomości, którą we wtorek dostałem od siostry, na pewno słyszał, jak mi ją nagrywała. Nie wiem, kto jej powiedział, ale jedno jest pewne: nie przepuściła okazji, żeby zmyć mi głowę.

– To... ostateczna decyzja?

– Chyba tak. Zabrała swoje rzeczy i wyprowadziła się z mieszkania. Od tamtej pory nie mam od niej żadnych wieści.

Ojciec przez chwilę milczy, przeciera dłonią twarz i wzdycha.

– Nie rozumiem, jak mogło do tego dojść. Zdradziła cię?

– Nie!

– To co się stało?

– Okłamała mnie. Wcześniej obiecała nigdy więcej tego nie robić. Wiele razy nasz związek omal się nie rozpadł przez kłamstwa... I znowu się zaczęło. Zapytałem ją, czy chce mi coś powiedzieć. Popatrzyła mi prosto w oczy i...

Łamie mi się głos, ojciec przysuwa się i kładzie mi dłoń naramieniu.

– Mam do niej wielki żal, tato. Zaufałem jej, rozumiesz? Otworzyłem przed nią serce, zwierzałem się z rzeczy, o których nikt inny nie wie. Wie o mnie wszystko, ale nie była tak miła, żeby zrewanżować się tym samym.

– Wiem, że może ci się to wydać dziwne, ale nie możesz oczekiwać od kogoś, że powierzy ci wszystkie swoje tajemnice. Jest taka część nas samych, której nie możemy lub nie chcemy odkrywać przed innymi.

– Zgadzam się z tobą, ale ona wzięła udział w konkursie dziennikarskim i wygrała go. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, wyjedzie na kilka miesięcy za granicę. Ukryła to przede mną. Pamiętasz, jak to się skończyło w przypadku Olivii, a...

– Boisz się, że ją stracisz w taki sam sposób, jak utraciłeś swoją pierwszą miłość. Bardzo dobrze to rozumiem. Ale widzisz, Liliana wygląda mi na porządną dziewczynę. Nie przypadkiem twoja matka i Elena bardzo ją lubią.

– Wiem, ale...

– Chcę tylko powiedzieć – przerywa mi – że już na pierwszy rzut oka widać, że to świetna dziewczyna. Ale przy kolejnych spotkaniach dało się zauważyć, że nie jest typem osoby, która wszystko uzewnętrznia. Chyba nie jest zbyt pewna siebie. Może po prostu obawiała się twojego rozczarowania, gdyby powiedziała ci o konkursie, a potem by się okazało, że nic z tego nie wyszło, nie sądzisz?

– Niby dlaczego miałyby tak pomyśleć? Dobrze wie, że jej nie oceniam! Że nigdy bym tego nie zrobił, przeciwnie, wspierałbym ją!

– Tymczasem właśnie to robisz. Oceniasz i ją, i to, co, jak uznała kilka miesięcy temu, będzie dla niej dobre. Sam mi mówiłeś, że dziennikarstwo to jej pasja.

– Tak – odpowiadam cicho, spuszczaając wzrok.

– Nie jesteś idiotą, możesz jej wierzyć, kiedy...

– Dlaczego ją bronisz? – przerywam. – Złamała mi serce, do cholery!

– Cameron – ojciec podnosi głos. – Rozumiem, o co masz do niej pretensje, ale to nie powód, żeby aż tak reagować. To prawda, że powinna była ci powiedzieć wcześniej, ale kiedy ktoś kieruje się pasją, zdarza mu się zrobić coś głupiego. Kiedy robisz coś i obawiasz się, że rozczarujesz innych, zdarza ci się zachować nierozsądnie.

– Mieszasz mi w głowie, tato.

– Próbuję ci tylko pokazać, że na każdą historię można patrzeć z dwóch punktów widzenia. Ty w niej widzisz tylko kłamstwo i zdradę osoby, którą kochasz tak bardzo, że nie posądzałeś jej o takie postępowanie. Bo nie mam żadnej wątpliwości, że ją kochasz, Cam. Ale jest też druga strona medalu, dlatego staram się uświadomić ci, że lęk przed porażką i rozczarowaniem

drugiej osoby może skłonić do ukrywania prawdy.

– Skąd to przekonanie, że wciąż ją kocham? – odcinam się, patrząc mu prosto w oczy.

– Inaczej nie przyjechałbyś do mnie po ojcowską radę. Kiedy Olivia odeszła, też przyjechałeś. Pamiętasz, co mi wtedy powiedziałeś? Że w chwilach zwątpienia pomaga ci rozmowa ze mną, bo cię nie osądzam. I nie osądzam cię, Cameron. Wyjaśniam ci pewien fakt. I prawda jest taka, że kochasz tę dziewczynę.

Nie odpowiadam nic, bo doskonale wiem, że ma rację. Kocham Lili jak nikogo dotąd.

– Co w tej chwili czujesz? – pyta.

Patrzy na mnie przenikliwie, a ja mam wrażenie, że w środku pęknie mi zaraz tama. Już wiem, skąd moja siostra ma tę cechę, że potrafi skłonić mnie do mówienia, nawet kiedy nie mam na to ochoty.

– Mam wrażenie, jakby w moim ciele nie było już serca. Że jestem tylko pustą skorupą. Że jestem sam na świecie – i oddałbym wszystko, żeby się tak nie czuć. Żeby znowu coś mnie poruszało. Spieprzyłem to. Kazałem się jej wynieść z mojego życia, więc się wyniosła. Nie sądziłem, że to zrobi, tato, a teraz... nie mogę się pozbierać. Wstaję, jem, idę na zajęcia, ale nie ma we mnie życia. Jestem jak duch, cień komunikujący się z żywymi. Cały czas muszę się powstrzymywać przed wysłaniem jej SMS-a, bo... kocham ją i okropnie mi jej brakuje.

– Więc idź do niej i powiedz jej to wszystko, co mi właśnie powiedziałeś. Zrób to, zanim będzie za późno.

– Ale ona...

– Szukasz wymówek, Cameron – przerywa mi z wyrzutem ojciec. – Nigdy nie przepadałem za Olivią i muszę ci się przyznać, że kiedy oznajmiłeś, że spotykasz się ze swoją współlokatorką, miałem obawy. Dziś mogę śmiało powiedzieć, że Liliana jest dziewczyną, której potrzebujesz. Kochacie się.

Nosisz nazwisko Miller, jesteś podobny do mnie, czy to się podoba twojej mamie czy nie, i zapewniam cię, że jeśli nie zareagujesz teraz, stracisz ukochaną dziewczynę i będziesz miał do siebie pretensje do końca życia.

– Mówisz, jakbyś znał to z własnego doświadczenia...

– Bo tak jest. Spotkałem twoją matkę, kiedy byłem mniej więcej w twoim wieku. To już wiesz. Nie wiesz jednak, że to nie z nią chodziłem, studiując w Stanford, tylko z jej współlokatorką, mimo że od pierwszego spojrzenia wiedziałem, że ją kocham. To było oczywiste. Pewnego dnia, w chwili zapomnienia, pocałowałem ją. To był najpiękniejszy pocałunek w moim życiu. Tylko że twoja mama zawsze stawiała na pierwszym miejscu lojalność i zmieniła uczelnię, żebym nie musiał zrywać z jej koleżanką i łamać jej serca. Woląca nie wystawiać na próbę swoich uczuć. Przez prawie pięć lat żyłem, żałując, że nie pojechałem za nią do Nowego Jorku. A kiedy spotkałem ją znowu, trudno mi było ją odzyskać, bo chodziła już z innym chłopakiem. Chcę ci przez to powiedzieć, Cameron, że musisz zrobić wszystko, żeby nie żałować tej straty przez całe życie. Nie chcę, żebyś cierpiał, a gołym okiem widać, że cierpisz. Kochacie się, więc odzyskaj ją.

– Boję się, tato – wyznaję mu jednym tchem. – Boję się bardzo, że znowu wszystko zepsuję.

Ojciec wzdycha ciężko i całuje mnie w skroń, tak jak wtedy, gdy byłem mały.

– Jedno wiem na pewno: z wielką miłością nie ma żartów. Zwykle zjawia się tylko jeden jedyny raz w życiu człowieka. Nie pozwól Lili odejść. Drugiej takiej dziewczyny możesz już nigdy nie spotkać. Kiedy poślubiłem twoją matkę, twoja babcia przekazała mi ważną prawdę: „Miłość jest zbyt cenna, żeby ją stracić i pozwolić jej odejść, dobrze, że o nią zawalczyłeś”. Do dziś szkoda mi tych długich zmarnowanych bez mamy lat. Jeśli zrezygnujesz z walki o Lilianę, nigdy sobie tego nie darujesz.

– Będzie tak jak z Olivią, tylko sto razy gorzej. Ale co mam zrobić? Nawet nie wiem, gdzie ona teraz jest! Tato, jestem kompletnie zagubiony.

Odrzucam głowę do tyłu i czuję, jak w kącikach oczu zbierają mi się łzy.

– Spróbuj porozmawiać z jej bliskimi. Na pewno mają od niej jakieś wieści albo znają sposób, żeby się z nią skontaktować.

– I co jej powiem, kiedy już się z nią spotkam?

– To zależy, jak widzisz waszą wspólną przyszłość.

– Jak widzę naszą wspólną przyszłość? Chcę tylko jej szczęścia, po prostu.

– Pozwól jej stać się kobietą, jaką chce być, nie wymuszaj niczego. Uczynisz ją jeszcze szczęśliwszą. Nie psuj wszystkiego tylko dlatego, że chce skorzystać ze wspaniałej okazji związanej ze studiami i przyszłą karierą. Znajdź ją i powiedz jej, że ją kochasz i będziesz na nią czekał, kiedy wróci.

– Nie wiem, co ja bym bez ciebie zrobił, tato.

– Byłbyś bardziej podobny do swojej mamy i uciekłbyś przed uczuciem. Ale ty jesteś mężczyzną, Cameronie. Prawdziwy mężczyzna godny tej nazwy nie czeka, aż kobieta rzuci mu się do stóp z przeprosinami, tylko bierze sprawy w swoje ręce. Pokaż jej mężczyznę, który kryje się za chłopakiem. Pokaż jej mężczyznę, którym się staniesz.

Odwracam się do ojca i ściskam go. Trwamy w objęciach dłuższą chwilę i czuję, jak mi to dobrze robi.

– Jesteś dobrym chłopakiem, CamCam, jestem z ciebie naprawdę dumny. Może reagujesz trochę impulsywnie, zdarza ci się robić głupstwa, ale jesteś dobrym człowiekiem. Nie widzę powodu, dla którego miałaby odrzucić twoją miłość, jeśli pokażesz jej swoją prawdziwą twarz. Zdejmij zbroję, stań przed nią nago.

Uśmiecham się, tymczasem ojciec aż się zanosi ze śmiechu.

– Nie dosłownie, Cameronie. Doprawdy, nic nie umknie twojej uwadze. Lepiej ci już?

– Tak, nawet dużo lepiej. Dodałeś mi sił, tato. Muszę wracać.

Wstaję, zakładam buty i wybiegam z domu. Nawet nie witam się



z sąsiadami, których widzę kilka metrów dalej, i ruszam z piskiem opon. Muszę znaleźć Lili. Jeśli mnie pamięć nie myli, kończyła zajęcia w południe. Zbliżam się do kampusu. Uświadamiam sobie, że jestem niedaleko Starbucksa, w którym pracuje Sam. Prawdopodobnie mam większe szanse, żeby spotkać właśnie jego niż ją. Skręcam w ulicę i parkuję samochód wzdłuż chodnika, nie wrzucając pieniędzy do parkometru. Wchodzę do kawiarni i nawet nie próbuję stać w kolejce, tylko natychmiast przepycham się do przodu. Słyszę oburzone pokrzykiwania, ale interesuje mnie tylko Sam, który stoi za barem.

– Gdzie jest Lili?

– Nie mam pojęcia, pewnie z Grace...

Po głosie poznaję, że coś ukrywa.

– Sam, posłuchaj. Wiem, że jesteś przyjacielem Lili, ale mógłbyś okazać trochę męskiej solidarności. Próbuję odzyskać osobę, w której jestem zakochany jak wariat. Powiedz mi, gdzie mogę znaleźć obie dziewczyny, proszę.

Najwyraźniej moja krótka przemowa nie zrobiła na nim wrażenia, bo patrzy na mnie surowo.

– Powiem ci, ale pod jednym warunkiem, Cameron. Chcę, żebyś przysiągł na głowę najdroższej ci osoby, że jeśli po tym spotkaniu Lili będzie przez ciebie nieszczęśliwa, przestaniesz za nią łązić.

– Przysięgam, Sam! To gdzie one są?

– U mnie. Lili nie chciała, żebyś ją odnalazł, więc przeprowadziła się do mnie. Zatrzymanie się u Grace byłoby zbyt oczywiste.

– To prawda. Możesz...

Burcząc pod nosem, podaje mi serwetkę, na której zapisał swój adres.

– Dzięki, Sam. Ja...

– Pospiesz się – przerywa mi – zaraz ich tam już nie złapiesz.

Wybiegam z lokalu i wskakuję do auta. Przekraczam dozwoloną prędkość, ale mam to gdzieś. Z piskiem opon zatrzymuję się pod akademikiem Sama. Kiedy docieram pod drzwi jego pokoju, walę w nie z całych sił. W końcu otwierają się, ale nie stoi w nich Lili, tylko Grace. W ręce trzyma torbę.

– Czego chcesz, Cameron?

– Zobaczyć się z Lili.

– Za późno.

– Kocham ją, Grace. Kocham ją do szaleństwa, do nieprzytomności. Potrzebuję twojej pomocy, żeby ją odzyskać.

– Nie rozumiesz. Wyjechała.

– Co? – krzyczę na cały głos.

To niemożliwe, nie mogę uwierzyć w to, co słyszę. Studenci odwracają się w naszą stronę i Grace rozgląda się z lekkim zawstydzeniem. Wciąga mnie do środka i zamyka drzwi na klucz.

– Poleciała do Nowego Jorku. Właśnie odwiozłam ją na lotnisko.

– Muszę tam jechać.

– Musisz się pospieszyć, jeśli chcesz ją złapać, nim wsiądzie do samolotu. Cameron! – krzyczy za mną, a ja już pędzę w dół po schodach. – Poczekaj, jadę z tobą!

– Pospiesz się, Grace. Nie ma czasu!

Wsiadamy niemal w biegu do mojego samochodu i ruszam z piskiem opon prosto na lotnisko. Cholera, dlaczego to tak daleko od Westwood? Czas mija i z każdą minutą topnieją szanse, że porozmawiam z Lili, zanim odleci.

– Wiesz, co jej powiedzieć? – pyta Grace, kiedy utykamy w korku. – Mam nadzieję, że przygotowałeś sobie romantyczną deklarację na miarę tych, które słyszy się w filmach, inaczej wszystko stracone, Cameron.

Piorunuję ją wzrokiem, a ona zaczyna się śmiać. Na drodze jest potworny

korek, naciskam klakson jak szalony, ale nic z tego, jesteśmy zablokowani. Grace zaczyna wyzywać kierowców, którzy „jeżdżą jak za pogrzebem”, wywołując tym u mnie coś na kształt uśmiechu.

– Nic się nie stanie, jeśli nie zdążysz, Cam – mówi po chwili cicho. – Lili wraca w poniedziałek. Za trzy dni będziesz mógł jej powiedzieć, że ją kochasz. Będziesz miał czas, żeby przemyśleć swoje argumenty.

– Nie rozumiesz, Grace. Muszę z nią porozmawiać teraz. Mam okropne przeczucie, że jeśli polecą, nie wiedząc, co do niej czuję, później nie będzie mogła mi już wybaczyć. A ja nie mogę tak żyć, potrzebuję jej.

Grace kiwa milcząco głową.

Kiedy docieramy na lotnisko, parkuję auto możliwie najbliżej wejścia. Czym prędzej wysiadam i przemykam między ludźmi, a Grace za mną. Za wszelką cenę chcę złapać Lili i powiedzieć jej, co czuję. Patrę na tablicę informacyjną, żeby sprawdzić, na jakim etapie jest jej odprawa. Pasażerowie zaraz będą wpuszczani do samolotu. Pędzę do kasy po bilet. Muszę się z nią zobaczyć. Myśl o tym, że będę zmuszony czekać trzy dni, jest nieznośna.

– Dzień dobry, poproszę bilet do Nowego Jorku, na samolot, który startuje za trzydzieści minut.

Kasjerka kiwa uprzejmie głową, ale ja się niecierpliwie. Kiedy podnosi wzrok, widzę w jej oczach odpowiedź, nim ją usłyszę.

– Przykro mi, nie ma już wolnych miejsc.

– Niech pani zrozumie, muszę wsiąść do tego samolotu. Kobieta mojego życia leci nim do Nowego Jorku. Muszę dostać bilet, inaczej nie będę mógł jej powiedzieć, że ją kocham.

– To naprawdę urocze i romantyczne z pana strony, ale nie jesteśmy w komedii romantycznej, to *prawdziwe* życie. Proponuję zarezerwować bilet na następny lot, żeby wyznać jej swoje uczucie.

– Nie można...

– Nie ma żadnych wyjątków. Bardzo mi przykro.

Zamykam oczy. Nie ma mowy, żebym tu został, a ona poleciała tysiące kilometrów ode mnie, nie wiedząc, co do niej czuję. Muszę coś wymyślić. Kiedy otwieram oczy, kasjerka zajmuje się już innym klientem. Świat rozpada mi się na kawałki.

## Rozdział 15

### Z PUNKTU WIDZENIA LILI

Fantom. Duch błędzący. Tak właśnie się czuję, odkąd Cameron wypowiedział okrutne słowa: „Zjeżdżaj stąd, nie chcę cię więcej widzieć”. Nadal nie rozumiem, jak mogło do tego dojść. Byłam w siódmym niebie, a upadek okazał się koszmarnie bolesny. Runęłam, roztrzaskałam się, a teraz zadaję sobie pytanie, skąd wzięłam siły, żeby się podnieść. Jak Cameron mógł kazać mi wybierać między tą niezwykłą szansą a nim? To dla mnie zupełnie szalone i nieracjonalne. Gdyby sytuacja była odwrotna, nigdy nie pozwoliłabym sobie na postawienie go przed takim wyborem.

Minęło już parę dni, a ja wciąż czuję gorycz, gniew i rozczarowanie. Od naszego zerwania spędzam czas u Sama. Najczęściej jest tam też Grace. W środę wieczorem rozmawiała z Evanem, ale nie chciała mi nic więcej powiedzieć. Nie wiem, jak poradziłabym sobie bez nich z paraliżującym mnie bólem. Kiedy się obudziłam w sobotę, dzień po zerwaniu, miałam wrażenie, że pływam w lodowatej wodzie. To była najgorsza noc. Łzy przestały mi płynąć dopiero po kilku godzinach. W końcu zasnęłam, ukołysana, między Samem i Grace. Nie miałam żadnych wieści o Camie. Zupełnie jakby nasza historia nigdy się nie zdarzyła, jakbym ją sobie zmyśliła.

Dziś piątek, wylatuję za parę godzin. Wcześniej, zaraz po zajęciach, zdobyłam się na odwagę, żeby pójść do mieszkania po potrzebne mi na weekend rzeczy. Wysłałam Evanowi SMS-a, aby go uprzedzić, i kilka minut później odpowiedział mi, że nie będzie ich cały wieczór. Trochę się tego spodziewałam. Ani razu nie widziałam Camerona na kampusie. Zwykle nawet się nie umawiając, spotykamy się prawie codziennie, koło któregoś z budynków, w jakiejś alejce czy w kafeterii, ale nie w ostatnich dniach. Nie wiem, co jest bardziej żałosne: uczucie ulgi czy zawodu, że go nie widziałam. Zastanawiam się, jak w ogóle mogę tak myśleć. Przeżyłam koszmarnie dni,

a mimo to, w głębi duszy, chciałabym go zobaczyć. Tylko czy on cierpi tak samo jak ja, czy kompletnie go to nie obchodzi? Wolę nie znać odpowiedzi, za bardzo mogłaby mnie zranić. Zamykam właśnie walizkę, kiedy w drzwiach pojawia się Grace. Odwiezie mnie na lotnisko. Sam nie może, bo dziś wieczorem pracuje. Przyjaciółka podchodzi do mnie bez pośpiechu.

– Jesteś gotowa?

Kiwam głową na potwierdzenie i zdobywam się na słaby uśmiech, widząc jej uniesioną brew.

– Bierzesz tylko to? – dziwi się, wskazując niewielki bagaż, który mam zamiar zabrać.

– Wyjeżdżam tylko na weekend...

– Może spotkasz tam jakiegoś przystojnego chłopaka i nie będziesz chciała wracać z Nowego Jorku! Kto wie?

– Daj spokój... – mamroczę.

– Musisz iść do przodu, Lili! – wykrzykuje Grace. – Że też obie trafiłyśmy na tych przeklętych współlokatorów. Są nietolerancyjni, uparci i głupi. Życie jest zbyt krótkie, żeby zawracać sobie głowę facetami, którzy nie umieją zadbać o takie kobiety jak my.

– Próbujesz sama siebie przekonać?

– Nie, mówię poważnie. Przyszedł czas, by przestać kurczowo trzymać się przeszłości. Evan puścił mnie kantem, ciebie Cameron w pewnym sensie też. I co z tego? Nie będziemy przecież po nich płakać całe życie. Jestem pewna, że ktoś fajny już na nas czeka.

Tym razem nie znajduję w sobie siły, żeby kiwnąć głową. Nie jestem w stanie oswoić się z myślą, że mój związek z Cameronem już nie istnieje. Biorąc po uwagę to wszystko, co razem przeszliśmy, i łączące nas uczucie, jestem pewna, że to się nie może tak skończyć. Ale co robić? Jego ultimatum było jasne. Jeśli wyjadę, z nami koniec. Kocham go tak bardzo, że jestem gotowa wybaczyć mu wszystkie te okrutne słowa, które od niego usłyszałam.

Ale w żadnym razie nie zrezygnuję ze swojego marzenia. To ono trzyma mnie teraz przy życiu.

– Poza tym – ciągnie Grace, siadając na moim łóżku – ten weekend jest może przygotowaniem do wielkiej podróży!

– Wiesz, nie jestem pewna, czy wygram ten trzymiesięczny staż...

– Nie popadaj w czarnowidztwo! Jeśli Charles Vanderberg jest aż tak spokojny, to znaczy, że ma pewność, że ich wszystkich powalisz na kolana. Pewnie nie możesz się doczekać?

Powstrzymuję się, by nie pokręcić przecząco głową i przywołuję na twarz dyżurny uśmiech. Przez dobrą część nocy i dnia żałowałam uczestnictwa w konkursie, a zwłaszcza przejścia do finału. Oto, do czego mnie to doprowadziło, i nie cierpię tego stanu. To nie dla mnie. Życie jest zbyt krótkie na ciągle żałowanie czegoś. Jednak choć staram się zawsze iść do przodu, tym razem nie umiem. Wszystko bez przerwy kieruje moje myśli ku niemu. Wystarczy jeden dźwięk, zapach, obraz i już moje serce zaczyna krwawić.

– Hej, Lili!

Grace wstaje, podchodzi i bierze mnie w ramiona. Pozwalam sobie na kilka łez, a potem wychodzę za nią z mieszkania. To ona ciągnie moją walizkę i jako pierwsza wchodzi do windy. Usta mi drżą, pieką mnie oczy, próbuję powstrzymać łzy. Wyjeżdżam zaledwie na dwa dni, a mam wrażenie, że przez tę podróż wszystko stracę. Nie było mnie w mieszkaniu przez tydzień. Zanim tu weszłam, byłam przerażona myślą, że być może wpadnę na jakieś dziewczęce rzeczy.

Droga na lotnisko upływa w ciszy. Grace mniej lub bardziej udanie usiłuje przywrócić uśmiech na mojej twarzy, ale nic nie jest w stanie wyrwać mnie z posępnego nastroju. Gdyby wieźli mnie na szafot, wyglądałabym tak samo. Prawda jest też taka, że gdybym otworzyła usta, prawdopodobnie bym się rozsłochała. Z głową skierowaną do okna, patrzę na przesuwane się przed moimi oczami miasto. Ostatni raz czułam taką pustkę tamtego straszego wieczoru, kiedy Enzo wiozł mnie na lotnisko. Kiedy docieramy na miejsce,

Grace zatrzymuje samochód w strefie krótkiego postoju i pyta, czy chcę, żeby mnie odprowadziła do środka. Kręcę przecząco głową i ściskam ją mocno. Rozumiemy się bez słów. Wiem, że zawsze będzie przy mnie, a ja przy niej. Wsiadam, ocieram łzę, która spływa mi po policzku, i wyjmuję walizkę z bagażnika. Unoszę ostatni raz rękę na pożegnanie i kieruję się w stronę terminalu. Zostaję sama, gotowa wziąć przyszłość we własne ręce.

\* \* \*

Kiedy się budzę, promienie słońca przebijają przez cienkie zasłony do pokoju. Przez chwilę mam nadzieję, że tylko mi się wydawało, ale nie, jestem naprawdę w Nowym Jorku.

Sięgam ręką do stolika nocnego, na którym leży program dnia. Jest jeszcze bardzo wcześnie, mam jeszcze bardzo dużo czasu do zjazdu. Czuję się pusta, osamotniona, ale nie mam zamiaru marnować czasu na dołowanie się w łóżku. Kurczę, jestem w końcu w Nowym Jorku! Muszę to wykorzystać najlepiej, jak mogę. Odsuwam kołdrę i wstaję, wzdrygając się, gdy moje stopy dotykają zimnej wykładziny. Klimatyzacja pracowała całą noc i nie odważyłam się w żadnym momencie wstać, by ją wyłączyć. Kiedy wczoraj wieczorem położyłam się spać, była zaledwie dziewiąta, ale dzięki Bogu szybko zasnęłam. Lot minął raczej dobrze, a że ostatnie dni nie należały do relaksujących, udało mi się zdrzemnąć na kilka godzin. Jak tylko odebrałam walizkę, wskoczyłam do taksówki i pojechałam prosto do hotelu. Po zakwaterowaniu w pokoju i po kolacji było już za późno, żeby wyjść i nacieszyć się miastem, tak jak bym tego chciała. Wolałam więc wcześniej się położyć, żeby następnego dnia być w formie.

Wkładam sweter i uchylam okno. Zaskakuje mnie duży ruch na ulicy. Nowy Jork, miasto, które nigdy nie śpi. Bez przerwy słychać syreny i klaksony, a jednak nie przeszkadza mi ten hałas. Stwierdzam nawet, że działa na mnie kojąco. Skupiając się na miejskim zgiełku, nie myślę o otwartej ranie, którą Cameron zostawił w moim sercu.

Pogoda w końcówce kwietnia jest deszczowa. Padało przez całą noc. Nie



ma porównania z niemal już letnimi kalifornijskimi temperaturami. Niewielkie kałuże jeszcze lśnią na chodniku. Wyjmuję z walizki sukienkę z dzianiny oraz rajstopy i idę do łazienki. Kiedy zrzucam na posadzkę koszulkę nocną, jestem zaskoczona swoim odbiciem w lustrze. Włosy do niczego niepodobne, wielkie cienie pod oczami, nie wspominając o zapadniętych policzkach. Nie mogę pokazać się na zjeździe w takim stanie. Wczoraj podczas kolacji minęłam się z kilkoma finalistami i wszyscy byli wystrojeni jak spod igły. Klęłam w duchu na swoje džinsy, trampki, bluzę i włosy zebrane w luźny kok. Nie wiem, czy dokonano już rozdziału staży, więc nie mogę sobie pozwolić na zaniedbany wygląd. Muszę mieć wszystkie atuty po swojej stronie.

Nie zwlekając dłużej, wchodzę pod prysznic. Oparta o ścianę, pozwalam wodzie swobodnie spływać po moim ciele. Gdy tylko zamykam oczy, widzę jego twarz. Gdy podnoszę rękę, mam wrażenie, że czuję pod nią dotyk jego skóry. Chcę się od tego uwolnić. Nigdy nie zapomnę jego okrutnych słów: „Jeśli wyjedziesz, z nami koniec”.

Pozwalam, żeby woda spłukała złe myśli. Czas wziąć się w garść. Nie ma mowy, żeby Cameron zajmował dalej mój umysł, skoro nasz związek się skończył. To już przeszłość. Przyszłość czeka na mnie kilka pięter niżej. Teraz muszę się skoncentrować na niej i na niczym więcej.

Osuszam włosy i owijam je w ręcznik z logo hotelu. Wkładam bieliznę, pilnując, by nie zerkać w lustro. Mój wygląd budzi we mnie niechęć. W duchu dziękuję Grace, że zmusiła mnie do zabrania tylu przyborów do makijażu. Będę mogła zamaskować całą tę „twarzową” katastrofę. Wkładając rajstopy, pilnuję, żeby nie poleciały w nich oczka – byłby to koszmarny początek dnia, który nawet się jeszcze nie zaczął.

Kiedy jestem już w sukience, zdejmuję ręcznik i rozpuszczam jeszcze wilgotne włosy. Szybkim ruchem szczotkuję je i zbieram wysoko w koński ogon. Wracam do pokoju po kosmetyczkę, po czym zapalam w łazience wszystkie światła. Po kilku chwilach widzę, że powoli zaczynam jako tako wyglądać. Postanawiam śmielej zaakcentować usta, nakładając na nie

intensywną czerwień. Z całej twarzy teraz tylko one przykuwają uwagę. Tym lepiej. Skupiając się na nich, ludzie nie zauważą mankamentów. Tak jak w magicznych sztuczkach: cała tajemnica polega na zatrzymaniu uwagi widzów na jednym elemencie, aby nie zorientowali się, jaki trik magik stosuje gdzie indziej. Nie ma w tym żadnej magii, tylko pewien rodzaj manipulacji. I tak samo jest z moim makijażem. Potrząsam głową, by jeszcze raz ocenić nowy wygląd. Jestem gotowa. Zostaje mi tylko coś zrobić z włosami, ale tutaj będę potrzebowała pomocy.

Biorę telefon, nadal wyłączony, i chowam go do torby. Otwieram komputer i wpisuję w wyszukiwarce: *najlepszy salon fryzjerski w Nowym Jorku*. Wyświetlają się tysiące wyników, ale nie komplikuję sobie życia i klikam w pierwszy link. Czytam pobieżnie opis salonu i schodzę niżej, żeby zobaczyć kilka opinii klientów. Są ich setki i wszystkie pozytywne. Zapisuję w notesie adres, zamykam komputer i wkładam do i tak już ciężkiej torby. Nie lubię wychodzić na miasto obciążona, ze wszystkimi dokumentami i komputerem, ale nie chcę ryzykować spóźnienia, gdyby zabrakło mi czasu na powrót do pokoju.

W windzie spotykam biznesmenów, którzy w zaskakujący sposób przywołują mi na myśl Nicholasa. W tym momencie uświadamiam sobie, że coraz bardziej tęsknię za mamą i Miami. Dałabym wszystko, żeby spotkać się z nią, Nickiem i Charliem, choćby na kilka godzin. Przed hotelem ciągnie się długa kolejka czekających na taksówkę. Nie mam zamiaru jechać przez miasto taksówką. Nie ma jeszcze ósmej, ale promienie słońca powoli zaczynają ogrzewać miejskie ulice. Hotel mieści się przy Szóstej Alei, na wysokości Pięćdziesiątej Czwartej Ulicy. Stąd dostrzegam pierwsze drzewa Central Parku. Całkiem bezwiednie ruszam przed siebie. Jestem zadowolona z tego, jak się ubrałam. Co prawda ranek jest ładny, ale wieje lodowaty wiatr. Otulam się ciasniej kurteczką i tuż za ostatnim przejeżdżającym samochodem przechodzę na drugą stronę, wzorem spieszących się wokół mnie nowojorczyków. Szybko się przystosowuję i z podniesioną głową idę do przodu niesiona przez tłum.

Widok tych wszystkich wieżowców działa na mnie hipnotyzująco iomal nie upadam, potykając się o chodnik. Na szczęście nikt tego nie zauważa i kilka minut później jestem już przed wejściem do najsłynniejszego parku świata. Uwielbiam to miejsce. Oczarował mnie jego wyjątkowy klimat, kiedy dwa lata temu przyjechaliśmy na Boże Narodzenie do rodziny Nicholasów. Śnieg, padający na drzewa pozbawione liści, zamrożone stawy, a na nich nielegalni łyżwiarze. Myślę, że magia Nowego Jorku polega na tym, że za każdym razem, kiedy tu jesteś, odkrywasz to miasto na nowo. Nick często o tym mówił, ale dopiero dziś naprawdę to rozumiałam. Nie zwlekając, wchodzę w parkową alejkę i czuję, że odżywam. Zostawiam za sobą syreny, klaksony i cały miejski zgiełk. Słyszę tylko szum wiatru w gałęziach drzew i świergot ptaków.

Za zakrętem przysiadam na ławeczce, żeby odpocząć i zauważam wiewiórkę, która za moimi plecami w popłochu umyka na drzewo. Jest urocza. Otwieram torbę, wydaję herbatniki i rzucam pod nogi parę okruchów. Wiewiórka zbliża się do nich powolutku. Ale najdrobniejszy odgłos sprawia, że odskakuje na metr. Kiedy wreszcie udaje jej się sięgnąć po kawałki ciastka, nie zjada ich, tylko ucieka z nimi na drugie, bardziej oddalone drzewo. Uśmiecham się, poprawiam sznurówkę w trampku i ruszam dalej. Jest prawie wpół do dziewiątej, zaraz pewnie otworzą salon, który mieści się na Upper West Side, więc kieruję się na Columbus Avenue. Jakies dwadzieścia minut później staję przed wejściem do fryzjera. Otwieram ciężkie drzwi i od razu za progiem wita mnie młoda kobieta.

- Czym mogę służyć? – pyta uprzejmie.
- Chciałam się dowiedzieć, czy mogą mnie państwo przyjąć?
- Oczywiście, już sprawdzam terminy.
- A teraz? – próbuję.

Kobieta przygląda mi się, nieco zaskoczona, po czym kiwa głową.

- Może być teraz! Zapraszam!

Uśmiecham się, a ona odbiera ode mnie kurteczkę i torbę i wieszka je na ukrytym za kotarą wieszaku.

– Co robimy? – pyta, kiedy siadam do drugiego już dziś mycia głowy.

– Boba.

– Jest pani pewna? – wygląda na wyraźnie zaskoczoną moją odpowiedzią.

– Całkowicie!

– Ma pani bardzo długie włosy, miną lata, nim odrosną.

– Nie szkodzi – mówię. – Potrzebuję zmiany.

Nie odpowiada, tylko kiwa głową. Kładzie mi na ramiona ręcznik i prosi, żebym oparła głowę na umywalce. Zamykam oczy i oddaję się w ręce fryzjerki. Ostatni raz miałam boba w wieku dziesięciu lat. Jestem przekonana, że ta metamorfoza bardzo dobrze mi robi.

Wychodząc z salonu pół godziny później, jestem zdecydowanie nową Lili. Skrócone włosy fruują mi na wietrze, a ja czuję się lekka. Przez chwilę mam nawet wrażenie, że wszystkie moje smutki uleciały razem z obciętymi puklami.

W hotelu jestem trochę przed czasem. Zebranie zaczyna się za jakieś dziesięć minut. Poprawiam torbę na ramieniu i kieruję się do windy. Osoby jadące ze mną również udają się do sali konferencyjnej. Widząc ich identyfikatory na smyczkach, wyjmuję swój i też zakładam go na szyję. Jeden z chłopaków rzuca mi pogardliwe spojrzenie, na które odpowiadam uśmiechem. Jeśli chce mnie wytrącić z równowagi, musi się bardziej postarać. Moje śmiałe spojrzenie najwyraźniej go zaskakuje, bo szybko odwraca głowę i stuka butem o wykładzinę. Pan Vanderberg uprzedzał mnie, że niektórzy będą tworzyć atmosferę niezdrowej rywalizacji.

Ponieważ wsiadłam do windy ostatnia, wychodzę z niej jako pierwsza. Wczoraj wieczorem nie miałam już siły na zorientowanie się w rozkładzie sal i teraz żałuję. Stoję na środku kolejnego holu w otoczeniu kilkudziesięciu osób. To niemożliwe, żeby wszyscy oni starali się o staż dziennikarski. Idę

powoli, próbując wyłapać z rozmów jakąkolwiek informację.

– Tak to jest, jak ktoś bawi się w turystę. I już wiadomo, kto nie załapie się na staż w Sydney.

Odwracam się i widzę przed sobą chłopaka z windy. Wciąż patrzy na mnie z wyższością. Przez chwilę mierzę go wzrokiem i odpowiadam z sarkazmem:

– Wysztydzanie innych, żeby zwiększyć swoje poczucie wartości, to mi dopiero wartość. Mimo to nie chcę być niemiła i życzę ci powodzenia.

Nie dając mu czasu na reakcję, mieszam się z tłumem i idę w kierunku sali. Pod drzwiami dostrzegam swojego wykładowcę, który macha do mnie ręką.

– Przepraszam, że nie pojawiłem się wczoraj, żeby się z panią przywitać, ale miałem spotkanie z dawnymi kolegami.

– Nic nie szkodzi! – odpowiadam z uśmiechem. – Byłam zmęczona podróżą. Zjadłam kolację i zaraz poszłam spać.

Pan Vanderberg potakuje ze zrozumieniem i uściskiem dłoni wita mijającego nas mężczyznę. Szeroko otwieram oczy ze zdumienia.

– Czy to nie...

– Tak, to Mark Shepard – wykładowca uśmiecha się, widząc moje osłupienie.

– Co on tutaj robi?

– Jest ambasadorem konkursu zorganizowanego przez „The New York Times”. Innego niż „The Australian”. Ci wszyscy ludzie są albo uczestnikami konkursów dziennikarskich, albo też konferencji, która odbędzie się w tamtej sali – wskazuje na tłum skupiony pod wielkimi dwuskrzydłowymi drzwiami.

Naprawdę dużo ludzi.

– Czego dotyczy ta konferencja?

– Energii jądrowej w krajach trzeciego świata, jak sądzę.

Jestem pod niebywałym wrażeniem. Przyglądam się wszystkim wokół.

W pewnym momencie pan Vanderberg daje mi znak, żebym poszła za nim. Pokazujemy identyfikatory mężczyźni przy wejściu i wchodzimy do środka. Sala jest niezwykle wysoka, a na środku stoi ogromny stół, przy którym siedzi już około dwudziestu osób. Jakaś kobieta prowadzi nas na przysługujące nam miejsca. Na stole widzę tabliczkę ze swoim imieniem i nazwiskiem oraz mikrofon. Dziwne. Siadamy, a ja wyjmuję komputer, żeby móc robić notatki.

Każdemu finaliście towarzyszy jego wykładowca prowadzący. Jedni wyglądają dość sympatycznie, inni mniej. Kątem oka dostrzegam tego okropnego pretensjonalnego typka. Jest napuszony i patrzy na wszystkich z góry. Nie znam go, ale trzymam kciuki, żeby dostał tylko dwutygodniowy staż. Wiem, że nieładnie myśleć w ten sposób, ale nie znoszę takiej arogancji.

Nagle rozbrzmiewa próba mikrofonu. Zaczyna się. Odwracam głowę i na końcu stołu widzę dwóch mężczyzn i kobietę. Przedstawiają się krótko i okazuje się, że jeden z mężczyzn jest odpowiedzialny za staże w dzienniku, drugi to dyrektor działu komunikacji, a kobieta jest organizatorką konkursu. Gdy mówią o samym konkursie, słucham uważnie i notuję. Na koniec wspominają o tym, na co czekam najbardziej: o podziale staży. Każde z nas odpowiada wymogom głównego, trzymiesięcznego stażu, ale jest nas zbyt dużo, żebyśmy wszyscy mogli się o niego ubiegać. Dlatego zdecydowano o przyznaniu dodatkowych, ale krótszych staży. Prowadzący spotkanie podkreślają, że wszystkie one będą dla nas źródłem bogatego doświadczenia, a otrzymanie ich jest nie lada wyróżnieniem. Jest nas piętnastka i wszyscy zostaniemy przydzieleni do ich poszczególnych filii. Przygotowano dwanaście staży dwutygodniowych i – jak było przewidziane – trzy trzymiesięczne. Ostateczne decyzje zostaną podjęte po dwóch etapach. Najpierw będziemy musieli napisać artykuł na wybrany losowo temat. Ta część potrwa cztery godziny i odbędzie się dziś po południu. Natomiast jutro rano czeka nas część ustna. Wśród zebranych widzę sporo zdezorientowanych spojrzeń. Meta jest tuż tuż, ale nie wolno ani na moment odpuścić, bo wyścig trwa nadal.

Przerwa obiadowa nadchodzi szybciej, niż się tego spodziewałam. Rozmawiam z miłą dziewczyną z Iowa i postanawiamy zjeść lunch razem. Na dwie godziny zapominam, że połowa mojego serca mnie porzuciła.

Kiedy wracamy przed salę konferencyjną, niektórzy uczestnicy już tam czekają, powtarzając wiadomości z zajęć. Nie rozumiem, po co, skoro i tak będziemy losować tematy, a w trakcie pisania możemy korzystać z internetu. Opieram się o ścianę i wodzę wzrokiem po obecnych. Jestem coraz bardziej przekonana, że nie mam żadnych szans na główną nagrodę. Jestem najmniej doświadczona z całej grupy. Niektórzy z nich mają już na swoim koncie kilka nagród. Jak tu z nimi rywalizować?

Parę minut później drzwi się otwierają. Wchodzimy do sali w milczeniu. Podchodzę do swojego krzesła i siadam. Po lewej komputer, przede mną butelka wody, a po prawej notes i ołówek. Jestem gotowa na kilkugodzinne pisanie. Wreszcie wchodzi komisja konkursowa. Podczas tego etapu będziemy sami, nasi wykładowcy siedzą w innym pomieszczeniu. Pojawia się mężczyzna, którego jeszcze nie widziałam, z urną w ręku. Szepce coś do ucha organizatorce konkursu i odwraca się w naszą stronę.

– To losy z tematami. Jest was piętnaścioro, ale tematy są trzy, a więc jeden przypada na pięć osób. Do trzymiesięcznego stażu zostanie wytypowana ta osoba, która będzie miała najlepszą pracę z danego tematu. Wszystkim wam życzę powodzenia.

Stawia urnę na końcu stołu i wychodzi z sali. Osoby wywoływane w kolejności alfabetycznej pojedynczo podchodzą do urny. Po chwili na jednych twarzach widać napięcie, inne przeciwnie, rozpromieniają się. Idę jako ostatnia – nic dziwnego, kiedy ma się nazwisko na W – i wyciągam z urny ostatnią kartkę. Otwieram ją drżącymi rękami.

### *Zagrożenia klimatyczne w Japonii*

Pokazuję temat komisji i wracam na miejsce. Od razu zaczynam myśleć, w jaki sposób podejść do zagadnienia. Dobra wiadomość jest taka, że bardzo mi odpowiada ta problematyka.

Kiedy rozlega się sygnał, otwieram komputer i wchodzę w internet, żeby zebrać możliwie najwięcej informacji. Zapisuję wszystko w notesie, po czym przystępuję do etapu, który najbardziej lubię: do pisania artykułu. Rzucam okiem na zegarek: mam trochę ponad trzy godziny na napisanie czterech stron. Powinno wystarczyć.

Po jakimś czasie podnoszę głowę, wyczerpana i spragniona. Ani na chwilę nie oderwałam rąk od klawiatury. Teraz biorę butelkę i piję kilka łyków. Ależ tu gorąco! Przez kilka sekund obserwuję konkurentów. Każdy jest skupiony na ekranie swojego komputera. Odgłos klawiszy hipnotyzuje i niemal ogłusza. Odstawiam butelkę i szybko wracam do pracy.

\* \* \*

– Czas minął!

Kiedy padają te słowa, uśmiecham się lekko. Skończyłam swój artykuł jakieś dziesięć minut wcześniej. Zdażyłam go jeszcze dwa razy przeczytać i jestem z niego raczej zadowolona. Pozostaje tylko mieć nadzieję, że spodoba się komisji. Mężczyzna od urny wraca do sali i podchodzi do każdego z nas z pendrive'em, na którym zapisujemy mu nasze prace. Na koniec organizatorka konkursu przypomina nam, że jutro rano będziemy musieli zaprezentować swój temat ustnie przed członkami komisji.

Po wyjściu z sali zostaję wessana przez ludzką masę. Najwyraźniej wszystkie konferencje kończą się w tym samym momencie. Mimo to szybko docieram do głównego holu, gdzie zatrzymuję się, żeby kupić sobie coś do jedzenia. Widziałam kilka osób z sernikiem, który wygląda kusząco. Dochodzi siódma, mogłabym poczekać do kolacji, ale nie wiem, czy wytrzymam. Jestem wykończona fizycznie i psychicznie. Ten dzień dał mi się we znaki bardziej, niż przypuszczałam. Ludzie wokół mnie dyskutują, śmieją się, uśmiechają do siebie, a ja wrócę do pokoju i będę sama. Płacę za ciasto, chowam je do torby z laptopem i przeproszam starszą parę, blokującą przejście. Uśmiecham się do nich i idę do windy, a gdy podnoszę głowę, ni stąd ni zowąd mam przed sobą ostatnią osobę, którą spodziewałabym się tutaj



zobaczyć: Camerona.

## Rozdział 16

**P**rzez dobrą chwilę stoję jak wryta, nie mogąc wykonać najmniejszego ruchu. To nie jest sen, on naprawdę tu jest. W dzinsach i skórzanej kurtce. Patrzy na mnie z niezwykłym wyrazem twarzy. Gwarny tłum wokół mnie gdzieś znika i widzę już tylko jego. Dopiero kiedy rusza w moją stronę, odzyskuję poczucie rzeczywistości. Serce wali mi jak młotem. Mam wrażenie, że każdy jego krok dudni echem w mojej piersi. Mam ściśnięty żołądek i nawet gdybym chciała, nie byłabym w stanie niczego z siebie wydusić. A pragnęłabym zadać mu jedno dręczące mnie pytanie: co on tutaj robi? Zamiast tego stoję bez słowa i patrzę, jak się do mnie zbliża. Jestem potwornie zdenerwowana. Mięśnie mojej twarzy muszą być napięte tak samo jak jego. Jeszcze kilka chwil wcześniej słyszałam hotelowy zgiełk, a teraz jestem jak zahipnotyzowana. Wystarczy, że zrobi jeszcze jeden krok i nasze ciała się zetkną, ale on zastyga w bezruchu. To Cameron się tu zjawił i to on powinien zacząć rozmowę. Otwiera usta. Czekam cierpliwie, ale nie pada żadne słowo. Opływa nas fala zimnego powietrza i kiedy już mam ruszyć w swoją stronę, Cam pod wpływem nagłego impulsu pokonuje dzielący nas krok i przywiera ustami do moich ust. Ten pocałunek ma siłę równie niszczycielską, jak ozdrowieńczą. Jest tak gwałtowny, że omal nie tracę równowagi. Ale zaraz potem Cameron obejmuje mnie w pasie i mocno przyciska do siebie, prawie zgniatając mi torbę. Opieram dłoń na jego piersi i poddaję się temu upajającemu uczuciu, nawet nie próbując się bronić. Nasze usta trwają w pocałunku. Obecność jego ciała przy moim jest tak niezwykłym doznaniem, że za nic w świecie tego nie przerwę. Ale zmuszeni wziąć oddech, odrywamy się w końcu od siebie. Przez dłuższą chwilę żadne z nas się nie odzywa. Stoimy w milczeniu, a ja powoli odzyskuję zmysły.

– Ściąłaś włosy – szepce mi w zagłębienie szyi. – Cudownie wyglądasz.

Hałaśliwy hol przywołuje mnie do rzeczywistości i uwalniam się z jego

objąć. Robię to z bólem, ale nadal pamiętam, że złamał mi serce.

– Co ty tutaj robisz? – pytam go, usiłując wrócić do równowagi.

– Przyleciałem, żeby się z tobą zobaczyć. Mogę zostawić u ciebie torbę? Jeśli to problem, wezmę osobny pokój.

– Nie, możesz zostawić swoje rzeczy u mnie.

Moja odpowiedź chyba sprawia mu ulgę, mam wrażenie, że przez moment widzę cień uśmiechu na jego ustach. Schyla się po bagaż i idzie za mną do windy. Wciąż nie dowierzam, że tu jest. Niewiele ponad tydzień temu skreślił mnie ze swojego życia, a teraz ląduje w Nowym Jorku, mówiąc mi, że chce mnie zobaczyć. Niemal słyszę, jak wali mi serce. W windzie napięcie jest niemal namacalne, czuję się, jakbym miała na plecach jakiś ciężar. Jest z nami również inna para. Cameron stoi tak blisko mnie, że nasze ramiona się stykają. Nie wiem dlaczego, ale nagle odczuwam skrępowanie. Wydaje mi się, że zdecydowanie za wolno mijamy kolejne piętra. Para wysiada na dwunastym i wtedy zostaję z Cameronem sam na sam.

– Dobry miałaś dzień? – pyta.

– Tak, a ty?

– Ja też.

Podnoszę głowę i zauważam, że wpatruje się we mnie. Wyczuwam, że chce coś powiedzieć, ale w tym momencie dojeżdżamy na moje piętro i drzwi windy się otwierają. Wychodzę pośpiesznie i niemal biegnę przez długi korytarz prosto do pokoju. Zapalam światło w wejściu i zapraszam Camerona do środka.

– Możesz postawić torbę na fotelu – mówię, wskazując mebel w rogu pokoju.

Cameron posłusznie odkłada tam torbę. Wchodzę do łazienki, żeby przemyć twarz. Jak zawsze, kiedy zdaję egzaminy, pojawiają mi się na niej czerwone plamy. Teraz w kontakcie z wilgotną myjką powoli ustępują. Wracam do pokoju i zastaję Camerona siedzącego na skraju łóżka. Píše coś

w telefonie.

– Dałem znać Evanowi, że cię znalazłem. Całuje cię.

Kiwam głową i przechodzę obok niego, żeby podłączyć do kontaktu nieopodal nocnego stolika komórkę, która zupełnie się rozładowała. Nie wiem, czy Cameron też czuje, że powietrze w pokoju robi się ciężkie od napięcia, jakie panuje między nami.

– Zastanawiałem się... – zaczyna, rzucając na mnie okiem. – Może poszlibyśmy coś zjeść i porozmawiali przy okazji?

– A co miałyby być tematem rozmowy?

Znam odpowiedź, a jednak postanawiam trochę go sprowokować. Mimo że mam straszną ochotę pocałować go znowu, nie wywinie się tak łatwo po tym, co mi wcześniej powiedział.

– My – odpowiada Cam.

– A jest jeszcze jakieś „my”?

– Zawsze było, Lili.

– Ostatnio twierdziłeś zupełnie co innego – mówię, podłączając telefon. – Że jeśli wyjadę, z nami koniec. Gdybyś mnie słuchał, wiedziałbyś, że szanse na trzymiesięczny staż są znikome. Jest nas piętnaścioro na trzy miejsca. Dlatego jestem w Nowym Jorku. A ty dlaczego tu jesteś? Chyba nie ośmieliłbyś się przystąpić do konkursu, nie uprzedzając mnie o tym?

Daję się opanować żalowi i sarkazm jest moją jedyną bronią.

– Lili... – wzdycha Cameron.

– Nie ma już Lili. Dla ciebie jestem Liliana.

Marszczy brwi. Nie żałuję sobie. W trakcie naszej ostatniej rozmowy to on miał wyraźną przewagę. Ale minęło parę dni i miałam czas, żeby pozwolić rozkwitnąć swojej goryczy.

– Bardzo mi cię brakuje i...

– Trzeba było o tym pomyśleć, zanim zachowałeś się jak dupek – przerywam mu oschle.

– Wiem i okropnie mi przykro, zapewniam cię... Nie myślałem tego wszystkiego, co powiedziałem.

Mówi błagalnym tonem, ale mój rozum mu nie ufa.

– Skąd mam wiedzieć, czy teraz mówisz szczerze?

Zamiast mi odpowiedzieć, podnosi się z łóżka i staje tuż przede mną.

– Zawsze kiedy chodziło o moje uczucie do ciebie, byłem szczerzy.

– Zachowałeś się jak idiota, musisz ponieść konsekwencje.

– Lili, ja...

– Chciałeś, żebym zrezygnowała dla ciebie ze swojego marzenia, Cameron, i to jest nie do przyjęcia. Dziennikarstwo to całe moje życie. Żyjesz w strachu, że cię zostawię, ale nawet przez moment nie pomyślisz, że mogę czuć to samo. Rzuciłeś dla mnie Leilę. Jaką mam pewność, że nie zostawisz mnie dla innej dziewczyny, kiedy na dobre wyprowadzę się z mieszkania?

– Nie wyprowadzisz się, to wykluczone – unosi się.

– Nie jesteśmy już razem! – wołam, prostując się. – Nie będę twoją współlokatorką po tym, jak źle to się skończyło.

– Możemy jeszcze to wszystko naprawić, Liliano. Będę się starał, jeszcze nie jest za późno...

Kręcę głową, ale on nie pozwala mi odpowiedzieć, tylko chwyta moją dłoń i wsuwając ją pod T-shirt, kładzie na swojej piersi.

– Czujesz, jak mocno bije mi serce, kiedy jesteś obok? Jesteś sensem mojego życia, Lili. Kocham cię i nigdy nie opuszczę. Jeśli będzie trzeba, polecę z tobą do Australii.

– Nie możesz wszędzie za mną jeździć, żeby mnie kontrolować i mieć pewność, że nie spotkam kogoś innego, Cameron. Jestem wolnym

człowiekiem. Gdybyś mnie kochał, ufałbyś mi. A ty nie ufasz.

– Bo się boję, że cię stracę!

– NIE JESTEM OLIWIA, do cholery! I nigdy nie będę. Wbij to sobie do głowy, Cameronie Miller. Wyjeżdżam tylko na staż, a na dodatek prawdopodobieństwo, że to będą trzy miesiące, jest niewielkie. Moi konkurenci są jak rekiny. Ja przy nich jestem zwykłą płotką. Więc przestań sobie wyobrażać Bóg wie co, bo naprawdę mnie to irytuje.

Cameron patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami, po czym rzuca się na łóżko. Wydaje z siebie głęboki jęk, który wypełnia cały pokój. Dlaczego za każdym razem musimy dochodzić do tego momentu? Dwa koszmarnie rozstania na pół roku związku to zdecydowanie za dużo. Ale prawda jest taka, że nie jestem gotowa na utratę Camerona. Ten tydzień bez niego był jak wieczna mgła bez światła, a ja byłam tylko cieniem człowieka. Doprowadza mnie do szału, ale który związek jest idealny? Poza tym jesteśmy jeszcze bardzo młodzi. Nie od razu Rzym zbudowano i wiem, że jeszcze dużo musimy się nauczyć. Za bardzo go kocham, żeby tak to skończyć. Potrzebował czasu, ale pokonał kilka tysięcy kilometrów, żeby się ze mną zobaczyć. Poza tym nawet jeśli jego reakcja na wiadomość, że nie powiedziałam mu o konkursie, była przesadzona, w głębi duszy potrafię go zrozumieć. Boi się powtórki historii z Oliwią. Tylko że ja nią nie jestem. Nigdy nie zdradziłabym go w taki sposób. Zniszczyła go tym, a ja obiecuję sobie, że będę tą osobą, która uleczy go z jego demonów. Jestem bardziej niż kiedykolwiek gotowa dać mu drugą szansę.

– Zrobię wszystko, żebyś mi wybaczyła, Lili.

– Na przykład zapłacisz za usługę hotelową?

– Na przykład zapłacę za usługę hotelową?

Szeroko otwiera oczy, powoli powtarzając to, co powiedziałam, i wnioskuje, nie dowierzając:

– Chcesz powiedzieć, że...

– ... że nie potrafię podejmować decyzji z pustym żołądkiem.

– Już zamawiam.

Powstrzymuję uśmiech. Nie chcę, żeby pomyślał sobie za wcześnie, że sprawa jest wygrana, choć faktycznie tak jest.

– Makaron z sosem trzy sery, może być? – pyta.

– Świetnie.

Idę się odświeżyć do łazienki. Słyszę, jak Cam składa zamówienie przez telefon. Kładę dłonie na chłodnym marmurowym blacie umywalki i robię długi, powolny wydech. Mam wrażenie, że pierwszy raz od rozstania naprawdę swobodnie oddycham. Jakbym przez osiem dni żyła na bezdechu. Podnoszę oczy, żeby spojrzeć w lustro, i widzę w nim jeden wielki promienny uśmiech. To szaleństwo, że szczęście do tego stopnia może zależeć od jednej osoby. Potrząsam głową i zabieram się do tego, po co przyszłam. Zmywam makijaż, przeczesuję włosy i zakładam koszulkę nocną, na którą narzucam bluzę. Kiedy wracam do pokoju, dostarczone przed momentem jedzenie już czeka.

– Dlaczego przy moim talerzu jest róża?

– Zamówiłem ją dla ciebie – odpowiada z czułością. – Wiem, że lubisz różę, pomyślałem, że sprawi ci przyjemność.

– Jest piękna. Dziękuję, Cameron.

– Proszę.

Wygląda, jakby cała jego pewność siebie wróciła do Los Angeles. Teraz mam wrażenie, że nie siedzi przede mną mężczyzna, tylko mały chłopiec, który boi się, że dostanie burę. Tak bardzo obawia się, że każę mu zniknąć z mojego życia, że staje na głowie, by wypaść idealnie.

– A ty co zamówiłeś? – pytam, nachylając się w jego stronę.

Podnosi pokrywę ze swojego talerza, na którym spoczywa burger ociekający sosem barbecue i wielka porcja frytek.

– Zdziwiłabym się, gdybym zobaczyła sałatkę.

Cameron śmieje się cicho, nalewając mi mrożoną herbatę. Dziękuję i biorę do rąk sztucę. Nie wiem, czy to danie będzie smaczne, ale już od samego zapachu cieknie mi ślinka.

– Smacznego, Lili.

– Dziękuję, nawzajem.

Nie zwlekając dłużej, zatapia zęby w burgerze. Wydaje błogie westchnienie, które wywołuje mój uśmiech. Zapomniałam już, jak bardzo uszczęśliwiają mnie wspólne z nim zwykle codzienne czynności. Jemy w milczeniu. Makaron jest wyśmienity, ale mam zbyt ściśnięty żołądek, żeby go zjeść do końca. Wracam myślami do etapu ustnego, który mnie jutro czeka. Nie będzie łatwo...

– Nie jesz już? – dopytuje Cameron, kiedy zostaje mu tylko kilka frytek.

Kręcę głową, że nie, i podaję mu talerz. Wiem, na co liczył, zadając to pytanie. Uśmiecha się do mnie i pochłania resztkę makaronu.

Nie czekam, aż skończy, tylko od razu idę umyć zęby i kładę się do łóżka. Nie jest jeszcze późno, ale jeśli chcę być jutro w formie, muszę się porządnie wyspać. Kiedy wchodzę pod kołdrę, Cameron nadal siedzi w tym samym miejscu, co poprzednio, wpatrując się w ekran telefonu. Zastanawiam się, co robi. Wstaje, jakby usłyszał to pytanie. Sprząta tacę i odwraca się do mnie.

– Mogę spać z tobą?

– A widzisz tu jakieś wolne łóżko? – ripostuję.

– Nie, ale mogłabyś kazać mi spać na fotelu albo nawet na podłodze.

Wznoszę oczy do nieba i opadam na poduszkę. Próbuję przypomnieć sobie kilka najważniejszych punktów z mojego artykułu. Kilka minut później, Cameron wślizguje się do łóżka. Czuję jego zimne stopy ocierające się o moją nogę i przechodzi mnie dreszcz. W tej samej chwili przyciąga mnie do siebie, obejmując ręką mój brzuch, jak to robił co wieczór.



– Wybaczysz mi, Liliano?

– Tak.

Bez patrzenia wiem, że na twarz wypływa mu uśmiech.

– Chcę ci coś zaproponować – dodaje po dłuższej chwili.

– Słucham cię.

– Nigdy więcej kłamstw i tajemnic. Jak tylko zdarzy się coś, co nas dotyczy, obowiązuje nas pełna otwartość. Zgadzasz się?

Przyjmuję propozycję. Będę więc musiała mu powiedzieć o Rafaelu i Elenie. Swoją drogą, nie mam na ich temat żadnych nowych wieści. Chociaż trzeba przyznać, że ostatnimi czasy byłam zajęta czym innym... Poza tym nie chciałam mieszać się w ich sprawy, ale jeśli chcę dotrzymać umowy, muszę powiedzieć o nich Cameronowi, mimo że pociągnie to za sobą poważne konsekwencje. Na razie wolę o tym nie myśleć.

Kiedy zamykam już oczy, gotowa odpłynąć w sen, czuję, że ręka, którą trzymał na moim brzuchu, wędruje w kierunku piersi. Kładę swoją dłoń na jego dłoni, nie pozwalając jej posunąć się dalej. Cameron zdaje się nie rozumieć mojej intencji, bo zaczyna całować moje ramię, nagie, bo wcześniej zdjęłam bluzę. Jego pocałunki stają się coraz bardziej zuchwałe, więc odwracam się w jego stronę. Pokój nie jest pogrążony w całkowitej ciemności i widzę jego błyszczące oczy.

– Nie dziś, Cam.

– Ale...

– Nie.

– Lili – wzdycha. – Strasznie cię pragnę i jestem pewien, że ty mnie też.

– To, że ja też bardzo cię pragnę, nie znaczy, że to dobry pomysł. Dopiero co do siebie wróciliśmy, nie spieszmy się z tym, dobrze?

– Masz rację. No i musisz być jutro w formie, żeby komisja z wrażenia pospadała z krzeseł.

Uśmiecham się, całuję go w usta i wracam do poprzedniej pozycji: wtulenia w jego tors.

– Dobranoc, Cameron.

– Dobranoc, *mi amore*.

\* \* \*

Kiedy budzę się następnego dnia rano, Cameron śpi jak dziecko. Jest ósma, a spotkanie informacyjne przed ostatnim etapem zaczyna się za niecałą godzinę. Jeśli się pospieszę, zdążę jeszcze przeczytać swój artykuł i zjeść naprędce śniadanie. Ta noc z Cameronem u boku pozwoliła mi zapomnieć o stresie z powodu konkursu. Pierwszy raz od długiego tygodnia położyłam się w pogodnym nastroju i cudownie się wyspałam.

Wstaję po cichu, wybieram strój na spotkanie z komisją i zamykam się w łazience. To część ustna, więc wygląd ma znaczenie. Założę czarne wąskie spodnie i białą bluzkę z koronkowymi wstawkami na ramionach. Skromnie i elegancko. Po prysznicu rozczesuję włosy i pośpiesznie się szykuję. Rzucam okiem na telefon, który wyświetla ósmą dwadzieścia. Mam jeszcze trochę czasu, ale nadal muszę się pilnować. Dziesięć minut i jestem gotowa.

– Wyglądasz zabójczo.

Przytłumiony głos Camerona zaskakuje mnie, kiedy zabieram torbę i chcę wyjść z pokoju. Wstaje z łóżka i przeciąga się jak długi. Każdy włos sterczy mu w inną stronę, ale i tak jest nieludzko przystojny.

– Niedługo zaczyna się zebranie – mówię mu. – Zejdę na dół po jakieś śniadanie, potem wracam tu, żeby się przygotować. Chcesz coś?

– Kawa będzie idealna.

Potwierdzam skinieniem głowy i, nie zwlekając dłużej, wychodzę. W długim korytarzu prowadzącym do wind prawie biegnę. Naciskam wszystkie guziki, błagając, żeby któraś z nich przyjechała jak najszybciej. Na szczęście kilka sekund później rozlega się „ding” i drzwi się otwierają. Zaletą pobytu w tak wielkim hotelu na Manhattanie jest to, że windy jeżdżą bardzo

szybko. Na parterze przepycham się przez kilka osób i pędzę do Starbucksa po drugiej stronie ulicy.

– Dzień dobry, co podać?

– Dzień dobry. Poproszę dwie duże latte i dwa muffiny czekoladowe.

– Pani imię?

– Lili.

Pięć minut później jestem z powrotem w windzie. Dochodzi za piętnaście dziesiąta, zostaje mi dziesięć minut na zjedzenie śniadania i przejrzenie artykułu. Napięty plan, ale dam radę, zresztą nie mam innego wyjścia.

Kiedy otwieram drzwi, słyszę Camerona pogwizdującego pod prysznicem.

– To ja! – krzyczę.

Nie czekam na odpowiedź, tylko od razu siadam przy biurku. Wyjmuję z papierowej torebki muffina i nadgryzam go. Jest pyszny, a z kawą smakuje jeszcze lepiej. Nareszcie mam chwilę, żeby przeczytać dwa razy artykuł. Zebranie zaczyna się za kilka minut, nie chcę się spóźnić. Biorę butelkę wody, komputer, notes i pakuję je do torby.

– Muszę już iść, Cam.

Odwracam się, gotowa do wyjścia, a wtedy on wychodzi z łazienki, w samym ręczniku owiniętym wokół bioder. Czując, że zaczynam się czerwienić, spuszczam głowę, żeby tego nie zauważył. Ale jego krótki śmiech mówi mi, że już za późno.

– Wzięłam ci muffina do kawy, jest na biurku.

Uciekam, zanim zdąży odpowiedzieć. Naprawdę musiałam się tak rumienić jak idiotka? Wystarczy, że przez tydzień nie widzę jego pięknie wyrzeźbionego torsu, żebym stała się kulą buzujących hormonów? Po prostu żałosne. Potrząsam głową, żeby uporządkować myśli i docieram na piętro, na którym znajdują się sale konferencyjne. Tuż przed rozpoczęciem zebrania spotykam mojego profesora.

– Dostałem kopię pani pracy, jest doskonała, Liliano. Napisać artykuł na takim poziomie w tak krótkim czasie to naprawdę godne podziwu.

– Dziękuję za komplement – odpowiadam i czuję, że czerwienię się już drugi raz w ciągu paru minut.

– Nie mam zwyczaju prawić komplementów. Kiedy jakaś praca zasługuje na pochwałę, należy ją wyrazić. Zostaje pani ostatni etap, ustny. Nie będzie należał do najłatwiejszych. Będzie o tym mowa, ale wolę panią uprzedzić. Komisja składa się z trzech wpływowych osobistości, z których każda jest odpowiedzialna za jeden temat. Znam poszczególnych członków komisji, ale nie wiem, do którego jest pani przypisana. Niezależnie od tego, na kogo pani trafi, musi pani wiedzieć, że wszyscy będą mocno onieśmielający. Będą zadawać pytania pułapki, czasem bardzo trudne, żeby sprawdzić, jak dobrze zna pani swój temat. Mam nadzieję, że przeczytała pani swój artykuł.

– Tak, rano. Pewnie wejść jako ostatnia, więc kiedy inni będą odpowiadali, zdążę sobie jeszcze wszystko powtórzyć.

Wykładowca wzdycha.

– Liliano, pani nazwisko jest może ostatnie na liście, ale niekoniecznie to właśnie zadecyduje o kolejności przesłuchania. Mam nadzieję, że stanie się tak, jak pani przewiduje. Inaczej może pani stracić szansę...

W tym momencie robię się blada. Nie przeszło mi nawet przez myśl, że mogłabym wejść jako pierwsza. Całe życie byłam wzywana jako jedna z ostatnich. Kiedy wchodzę do sali, czuję na sobie pełne dezaprobaty spojrzenie Charlesa Vanderberga i irytuje mnie to. Przecież poważnie podchodzę do tego, co robię! Siadam na swoim miejscu i cierpliwie czekam, aż wejdą organizatorzy konkursu i komisja. Trzymam kciuki, żeby przynajmniej nie była pierwsza. Moje zdenerwowanie sięga szczytu, kiedy pojawia się organizatorka, staje na końcu ogromnego stołu i zabiera głos. Wszyscy milkną. Trzęsą mi się ręce, ale słucham jej uważnie.

– Przed wami ostatnia prosta – mówi poważnym tonem. – Zostaje ważny etap: rozmowa. Na drzwiach wywiesimy kolejność wejść, zależnie od tematu.

Musicie wiedzieć, że zwycięstwo będzie wymagało sporego wysiłku, ale nie jest stracone. Wasza obecność tutaj oznacza, że widzimy w was elitę przyszłych dziennikarzy. A o ostatecznych wynikach zdecyduje ten właśnie etap. Życzymy wam powodzenia.

Odwracam się w stronę swojego wykładowcy, który daje mi znak, żebym nie wstawała. Wnioskuje, że chce udzielić mi ostatnich wskazówek.

– Nie wolno pani zapomnieć, jaki jest cel części ustnej, Liliano. Ale poza wszystkim, niech pani do tego podejdzie z radością. W kraju mamy tysiące dziennikarzy, ale tych dobrych nie spotyka się codziennie. Poprzez staże i konkursy organizatorzy szukają młodych pasjonatów, ludzi, którzy mają zapał konieczny dla tego zawodu. Wiem, że pani ma zapał i pasję, niech pani im to pokaże. Wierzę w panią, Liliano. Nie przypadkiem stała się pani moją ulubienicą. Daleko pani zajdzie, jestem tego pewny.

Nie wiem, czy to jego wsparcie czy stres przed ustnym powodują, że ogarnia mnie wzruszenie.

– Chciałam panu podziękować za wszystko, co pan dla mnie zrobił – mówię. – Nie mam wątpliwości, że bez pana nie byłoby mnie tu dzisiaj. Jest pan dla mnie prawdziwym wzorem. Dziękuję.

Po jego oczach widzę, że jest szczerze poruszony moimi słowami.

– Proszę mi nie dziękować, taka jest rola nauczyciela: wspierać panią do samego końca. No, czas na panią.

Uśmiecham się do niego, zabieram torbę i wychodzę z sali. Nie ma już nikogo pod drzwiami, więc mogę swobodnie sprawdzić kolejność na liście. Oddycham z ulgą, widząc, że wchodzę jako trzecia, o wpół do jedenastej. Mam więc trochę ponad godzinę na przygotowanie się.

Siedzę na korytarzu i wyczekuję otwarcia drzwi, za którymi jest egzaminator numer dwa. Przed nim będę odpowiadać. Kilka minut wcześniej wszedł tam drugi kandydat. Mam tak ściśnięty żołądek, że czuję, jakbym zaraz miała zwrócić zjedzonego rano muffina. Nie mogę się skupić na swoim

temacie dłużej niż dwie sekundy. Istna katastrofa. Zwłaszcza, że uświadamiam sobie, jak wielu rzeczy nie wiem. Próbując desperacko zapamiętać informacje, które czytam, czuję nagle, że ktoś siada obok mnie. Odwracam głowę i widzę Camerona.

– Co ty tu robisz? – szepczę.

– Przyszedłem ci pokibicować.

– Wiesz, że to nie jest mecz futbolowy? Nie będziesz mógł wejść ze mną do sali i zabawić się w cheerleadera.

– Wiem – odpowiada, marszcząc brwi. – Przeszkadza ci moja obecność?

– Nie, skąd! – oburzam się.

Powiedziałam to trochę za głośno i reszta kandydatów piorunuje mnie wzrokiem.

Mówię więc już ciszej:

– Chcę tylko powiedzieć, że nie możesz mi za wiele pomóc. Zostało mi niecałe dziesięć minut na przyswojenie jak największej ilości informacji o Japonii, a im więcej czytam, tym bardziej orientuję się, że nic nie wiem. Położę tę rozmowę, to pewne. Lepiej bym zrobiła, zostając w Los Angeles. Ośmieszę się tylko, to będzie straszne i...

– Lili – przerywa mi Cameron i zmusza mnie, żebym spojrzała mu w oczy.

– Jesteś najlepsza.

– Mówisz tak, bo mnie kochasz. Nie jesteś obiektywny – wzdycham.

– To prawda, Kocham cię, i w moich oczach, cokolwiek zrobisz, zawsze będziesz lepsza od innych. Ale w tym przypadku, mówiąc, że jesteś najlepsza, mówię prawdę. W samolocie przeczytałem twoją pracę. Zostawiłaś kopię na biurku i pozwoliłem sobie ją zabrać. Powiem ci tylko, że to było cholernie dobre. Na prawie muszę czytać ogromne ilości artykułów i rzadko zdarza mi się trafić na coś tak dobrze napisanego i udokumentowanego. Jesteś do tego stworzona i bardzo cię przepraszam, że próbowałem cię pozbawić szansy na

realizację marzeń. Zrobię wszystko, żeby cię wspierać do końca. Naprawdę żałuję tego, co zrobiłem i...

Nie pozwalam mu mówić dalej i całuję go. Reaguje dopiero po kilku sekundach. Jego język splata się z moim i na chwilę zapominam o tym, co mnie zaraz czeka. Kiedy się odsuwam, jego oczy skrzą się szczęściem. Uśmiecham się. Niesamowite, jak niepokonanym można się poczuć, kiedy ma się u boku ukochaną osobę. Wracam do lektury strony internetowej, na której byłam skupiona, zanim przyszedł Cameron, i wtedy słyszę otwierające się drzwi. Chłopak, który odpowiadał przede mną, wychodzi z sali i ruchem głowy daje mi znak, że mam wejść. Nadszedł moment, którego tak się bałam. Wstaję, czując przyspieszone bicie serca. Cameron dopinguje mnie ostatni raz:

– Wszystko będzie dobrze. Nie trać wiary w siebie. Kocham cię i jestem z tobą. Czekam tu na ciebie.

Kiwam niepewnie głową i biorę głęboki wdech. Kiedy mam już wejść do sali, Cameron kładzie mi dłoń na karku i z wielką czułością całuje moje usta. Tego mi trzeba było na dodanie odwagi. Z szerokim uśmiechem przerzucam pasek torby przez ramię i ruszam w stronę szeroko otwartych drzwi. Kiedy wchodzę do środka, słyszę jeszcze jego słowa wsparcia: „Śmiało, Lili. To ostatnia prosta, załatwisz ich wszystkich”.

## Epilog

**W**yszłam z rozmowy egzaminacyjnej jakąś godzinę temu. Na nic się nie przydały dodające odwagi hasła, które powtarzałam sobie w głowie. Byłam tak zestresowana, że kilka razy coś poplątałam. Mało brakowało, a palnęłabym też parę głupot, na szczęście w porę się orientowałam i gryzłam w język. Ogólnie jednak mogę uznać, że poszło mi nieźle. Teraz czuję się wolna. Potem rozmawiałam jeszcze krótko z panem Vanderbergiem i powiedział mi, że wyniki będą znane za tydzień lub dwa.

Trzymając się za ręce, spacerujemy z Cameronem wzdłuż rzeki Hudson. Oboje wracamy jutro rano, więc wykorzystujemy czas na romantyczne zwiedzanie Nowego Jorku. Jest wczesne popołudnie, świeci mocne słońce. Ja mam na nosie okulary przeciwsłoneczne, a Cameron kilka minut wcześniej przekręcił czapkę we właściwą stronę. Zazwyczaj nosi ją daszkiem do tyłu, ale światło za bardzo raziło go w oczy, żeby uparcie trwać przy swoim stylu. W głowie mu się nie mieściło, że w Nowym Jorku w kwietniu może być taka pogoda! W końcu to Kalifornijczyk... Zanim przekręcił daszek nad czoło, nie mógł się powstrzymać, żeby nie poprawić sobie fryzury. Robił to tak długo i pieczołowicie, że aż podniósł mu się T-shirt, ukazując pięknie umięśniony brzuch. Niedaleko stała grupka dziewcząt i jestem pewna, że zrobił to specjalnie, żeby się im pokazać! Szybko jednak zrozumiałam, dlaczego poświęcił temu tyle czasu, kiedy jedna z tych dziewczyn, mijając nas z wlepionymi w niego oczami, zderzyła się z latarnią. Czerwona ze wstydu, ale przede wszystkim ogłuszona, szybko dołączyła do koleżanek. Cameron wybuchnął śmiechem, ja też nie mogłam się powstrzymać od wesołości.

Ten zakątek Nowego Jorku jest zdecydowanie jednym z moich ulubionych. Na twarzach czujemy lekki wiaterek; jest bardzo przyjemnie. Mając po jednej stronie wszystkie wieżowce, widzę je w całej okazałości. Jesteśmy jak zawieszani między ziemią i wodą. Co pewien czas zatrzymuję się, żeby



zrobić zdjęcia i wysłałam je od razu do Grace i Sama. Tak jak i ja, są pod wrażeniem tych widoków. Chciałabym wrócić tu z nimi i zostać na parę dni, żeby powłóczyć się po mieście. Zaraz jednak dopada mnie rzeczywistość, która przypomina, że to byłaby zbyt droga eskapada, gdyby chcieli przylecieć na dłużej niż dwa dni.

Przed schowaniem telefonu spoglądam na wiadomość, którą dostałam chwilę wcześniej. Na widok zdjęcia rysunku wykonanego przez małą Violet, siostrzyczkę Rosie, zupełnie niespodziewanie moje serce wypełnia się miłością i tęsknotą. Ku mojemu zdziwieniu czuję się dobrze. Inaczej niż zwykle, tym razem nie mam ochoty się rozplakać, ale uśmiecham się. A nawet szeroko się uśmiecham, a potem pokazuję zdjęcie Cameronowi. Do zdjęcia dołączona jest wiadomość, w której pani Parker wyjaśnia, że Violet odtworzyła nasze wspólne zdjęcie, na którym we trzy leżymy na plaży. A ponieważ jest na etapie fascynacji księżniczkami, przedstawiła nas jako syreny. Jej rysunek jest tak wzruszający, że dla pewności i bezpieczeństwa zapisuję zdjęcie w kilku miejscach.

Kiedy przechodzimy przez niewielki park, w którym wiele osób wystawia twarze do słońca, Cameron chwyta mnie za przegub dłoni. Spodziewam się, że chce mi coś pokazać, ale kiedy odwracam się w jego stronę, on klęczy przede mną na kolanie. Dobry Boże...

– Co ty wyprawiasz? – wołam, czując, że ogarnia mnie panika.

Nadal klęcząc, Cameron uśmiecha się, prawdopodobnie rozbawiony moją nagłą nerwowością. Rozglądam się wokół. Niektóre osoby przypatrują się nam z dużym zaciekawieniem.

– Liliano Wilson...

Niech ktoś powie, że to sen... Czuję, że serce bije mi coraz mocniej. On patrzy mi prosto w oczy, a ja próbuję odgadnąć, co zamierza zrobić. Nie, to niemożliwe. W ciągu jednej sekundy w mojej głowie przesuwa się cały film. Chyba nie zapyta mnie o to, co mi przyszło na myśl? Po nieskończone długim oczekiwaniu, kiedy moje serce zatrzymało się już z dziesięć razy,

Cameron wzdycha i w końcu rzuca:

– Zgodzisz się pójść ze mną do Five Napkin Burger? Z tego, co słyszałem, dają tam najlepsze burgery w Nowym Jorku.

Potrzebuję kilku sekund, żeby dotarły do mnie jego słowa, po czym czuję wielką ulgę. Ale mnie przestraszył! Wybucham śmiechem i kiwam głową.

– Tak, przyjmuję twoją propozycję.

Uszczęśliwiony jak nigdy wstaje, podnosi mnie i okręca mną w powietrzu. Ludzie wokół nas wyglądają na oszołomionych. Pewnie nic nie rozumieją z tego, co się dzieje, ale w ogóle się tym nie przejmuję. W tej chwili liczymy się tylko my dwoje. Przez sekundę, no, może dwie albo trzy, myślałam, że chce mi się oświadczyć. To wariacka myśl, skoro jesteśmy jeszcze tacy młodzi, ale widok klęczącego Camerona sugerował tylko jedno. Cam stawia mnie na ziemi i całuje delikatnie w czoło. Poprawiam okulary, wciąż jeszcze oszołomiona i kiedy już chcę ruszyć w drogę, znów chwyta mnie za rękę i wsuwa mi na palec piękny pierścionek.

– Cam... co ty... robisz? – pytam, zacinając się z wrażenia.

– Oprócz wisiorka, który masz na szyi, niczego ci nigdy nie podarowałem. Wczoraj, zanim zdobyłem się na odwagę, żeby przyjść do hotelu, łąziłem trochę po ulicach. Mijając sklep z biżuterią, zauważyłem ten pierścionek. Od razu wiedziałem, że jest stworzony dla ciebie.

– Jest wspaniały, ale...

– To nie jest pierścionek zaręczynowy! – uściśla, unosząc do góry moją brodę koniuszkami palców. – Wiem, że nie czas teraz na zobowiązania i on też cię do niczego nie zobowiązuje. Chciałem tylko sprawić ci przyjemność i pokazać, że cię kocham. Ten pierścionek jest znakiem mojej miłości. Nic więcej już nie stanie między nami, obiecuję ci to. Poza tym, jeśli ktoś zapyta, czy jesteś wolna, zobaczy pierścionek i będzie znał odpowiedź.

– Znakomicie utrafiłeś, Cam. Jest piękny.

Uśmiecha się znowu, a ja wspinam się na czubki palców, żeby go

delikatnie pocałować. Idziemy dalej i przez kolejne minuty nie mogę się powstrzymać, żeby bez przerwy nie podziwiać pierścionka. Jest naprawdę piękny. Hobby mojej mamy to biżuteria, więc trochę się na tym znam. Jeśli się nie mylę, ta wspaniała obrączka jest wykonana ze złota. Ma formę niekończących się, przeplatających ze sobą symboli. I idealny rozmiar. Już ją uwielbiam.

Nie wiem, czy to efekt pierścionka na palcu, ale ku własnemu zaskoczeniu widzę siebie jako Lilianę Wilson-Miller. Wyobrażam sobie naszą wspólną przyszłość. Nagle uderza mnie jedna myśl. Powiedzenie „tak” nie oznacza, że mam wziąć ślub za miesiąc, ale kiedyś chciałabym tego. Tak samo jak on. I znowu czuję, jak wali mi serce. Nie wiem, co za szaleństwo mnie ogarnia, ale nie zastanawiam się już dłużej. Nachyliłam się do Camerona, aby szepnąć mu coś do ucha. Być może jest za wcześnie na takie zobowiązanie, a nawet na myślenie o tym, ale jednego jestem pewna: to z nim chcę spędzić życie.

– Powiedziałabym „tak”.

Zatrzymuje się i odwraca w moją stronę z szeroko otwartymi oczami.

– Chcesz powiedzieć, że...

– Tak! – odpowiadam ze śmiechem.

Nie trzeba długo czekać na jego reakcję. Wiem, jaką wagę przywiązuje do małżeństwa. Widok jego błyszczących oczu nie ma sobie równych. Nie pobierzemy się w najbliższym czasie, ale dzięki tej deklaracji zaczynamy pisać przyszłość. Wspólną przyszłość. Opanowując nieco wzruszenie, Cameron bierze w dłonie moją twarz i całuje mnie aż do utraty tchu. To najbardziej magiczny pocałunek, jakiego zaznałam. Nasze usta poddają się tej magii. Jesteśmy zatopieni w miłości. Mocnej, prawdziwej, trwałej. W tej chwili jestem najszczęśliwszą dziewczyną na Ziemi.

Przyjeżdżając do Los Angeles, nie spodziewałam się, że tak potoczy się mój los. Na mojej drodze stanęli źli chłopcy, a jeden z nich skradł mi serce. Cameron pojawił się w moim życiu po to, żeby nigdy już z niego nie wyjść. Przeszliśmy długą drogę od tamtego pierwszego dnia, kiedy rankiem zapytał

mnie, kim jestem. Dla tego złego chłopaka straciłam głowę. Nigdy nie zapomnę naszej historii i wy też nie. Wiecie, dlaczego? Bo to jest inna historia o złych chłopcach. Nasza.

## Podziękowania

**P**roszę bardzo: ostatnie słowa historii Cam i Lili!

*Story of Bad Boys* to moja pierwsza powieść. Dwa lata pracy, które dziś kończę, pisząc te kilka słów. Pisanie tej historii było szaloną, bajeczną przygodą. Wiem, że to niemożliwe, ale chciałabym podziękować każdej z Was z osobna za Wasze wsparcie i miłość. Dzięki Waszym komentarzom i wiadomościom błyszczały mi oczy. Często to powtarzam, ale bez Was nic by się nie udało. Więc dziękuję, dziękuję, dziękuję. Mam nadzieję, że ta historia pochłonęła Was tak bardzo, jak bardzo ja uwielbiałam ją pisać!

Dziękuję też całej mojej rodzinie i przyjaciołom za ich nieustanne wsparcie.

Dotrzymanie mi towarzystwa na co dzień to niezły wyczyn. Mamo, moja pierwsza powierniczka, która wszystko wie, dziękuję za przekazanie mi miłości do książek (muszę powiedzieć, że w tej sprawie nie można było liczyć na tatę!)

Méliko, już Ci to mówiłam tysiąc razy, ale naprawdę, dziękuję za wszystko. Jestem też winna ogromne podziękowania mojej redaktorce, Isabel, i całemu zespołowi Hachette Romans za ich fantastyczną pracę. Tyle się nauczyłam i tak dorosłam u Waszego boku! Dziękuję, że wierzyliście we mnie i w *Story of Bad Boys*.

Kto wie, być może historia jeszcze się nie zakończyła...